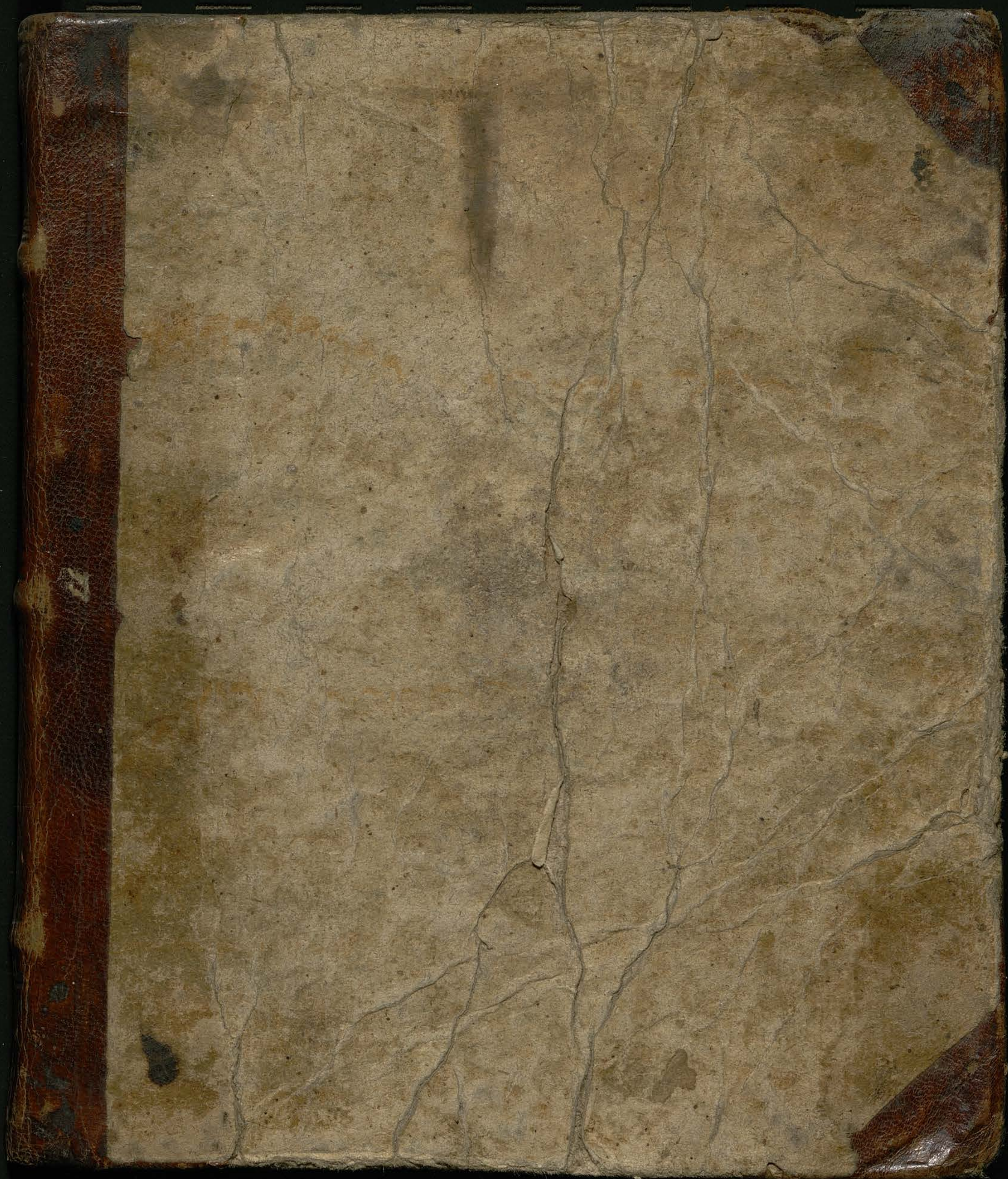


1769 — 1795

Michał Cervantes Saavedra, Hiszpan,
ur. 1549r. Autor najdowcipniejszego, swojego
czasu romansu, pod tytułem Donkiszott.
Pierwszy raz był drukowany 1605r. i co
rzadko się kiedy pismom najsławniej-
szym zdarza, na wszystkie języki, na-
rodów cywilizowanych został przetłuma-
czony. Pisał Cervantes inne księgi tak
prozą jak i wierszem i komedyi osiem.
Życie jego było ustawicznego nieszczę-
ścia ciągiem, a jak powieść niesie w
szpitalu go zakończył w roku 1616 ma-
jąc 67 lat.

HISTORYI DON KIKSZOTA DE LAMANS.



ROZDZIAŁ PIERWSZY.



W jedney Części Hyszpanij, ktorą zowią La Mancze, żył niedawno Szlachcic jeden z tych, co nie maią więcey porządku, tylko konia chudego, y Psa do polowania, Ten miał przy sobie Gospodynią, ktora miała Lat czterdzieście; y Siestrzenice, ktora tylko miała Lat dwadzieście, a Sam miał Lat koło pięćdziesiąt, Człowiek z kompleksyi twarzy y ciała chudy, myśliwy Nazwisko iego było Kiksada. Dnia iednego nie maiąc co czynić

z rujnowanego dwora

Zabawiał się Czytaniem Ksiąg Romansow roz=
maitey Kawaleryi z taką pilnością że całe zapo=
mniał polowania, y staranie o domowych rzeczach,
Zaszedł w głowę, przedawał wsi, a kupował Księgi
Romansow, y tak ich miał siła że napełnił Dom,
niebyła zaś żadna tak do Jego gustu, jako dzieła
Sławnego Feliciana de Silva, y wszystkie pomie=
szania zdały się mu naylepsze, nayBarziey nie=
mogł się naczytać Listow o miłości, gdzie musi
jeden z nay niezrozumiańszych podobał za nayle=
pszy:

Racya, nie racyi, ktorą W.M. czynisz moiey
racyi, osłabiła tak moją racyą, że to niebez racyi
jest, iż się muszę skarżyć na twoją piękność etc.

Między temi racyami Nasz Szlachcic rozum
stracił, estymował Authora Romansow, y tak
się wczytał że z wielkiey applikacyi Czytania
niesypiał, a przez to wysuszył sobie mozg, y stra=
cił zmysły; napełnił głowę wszystkiemi temi, ktore
Czytał fantazyami, y mogł każdy o nim mowić
Iż to nie z głowy tego niebyło, tylko magazyn, Swarow,

Pan, batalij, turbacyi, miłości, cierpienia, bo wszystko w swoią głowę ułożył, co czytał, rozumieiąc że wszystko to on robił, co było w xięgach Romansow. Nakoniec w zepsowany rozum wpadły mu imaginacye rożne, a nayba[r]ziey że y dla dobra drugich y dla swoiey sławy może bydz kawalerem, ieżdżąc po całym świecie, reparuiąc wszystkie niesprawiedliwości, niedbaiąc na przypadki, ktore by mu okazyą były większey coraz chwały, y czczy my nieśmiertelney. rozumiał że naymiłszey[?] mu rzecz będzie do karania nie przez przestrogą tylko, ale samym skutkiem mieć Imperium Trebizonskie. między temi myslami, ktore miał, aby zaczął swoie przedsięwzięcia, naypierwsza rzecz była wypolerować zbroią pradziada swego zardzewiałą; do ktorey że nie miał szyszaka zrobił sobie z kart przez imaginacyą że to naytwardsza y nayleṗsza materya, ktorey ani szpada, ani kula szkodzić nie może, dla tego probował zaraz dobyć szpady iesli mocny, y za pierwszym razem na wylot przebiwszy, zeprował prace rąk swoich, y robotę osmiodniowey; zwielką

Choterą że mu się nienadało rozumienie iż Nay-
lepsze z kart Szyszaki, więc przerobił na nowo
włożywszy drot żelazny w środek, aż się ucieszył,
że mu się Inwencya powiodła. Potym myślał
o Koniu, y choć bestya nie miała tylko skory a ko-
ści, zdał mu się tak dobry, y tak tłusty, żeby go
za Bucefała Alexandrowego wołał. Przez czte-
ry Dni myślił jako go nazwać; mowiąc żeby to
rzecz niebyła słuszna, aby tak wielkiego Kawa-
lera Koń nie miał imienia znacznego od całego
Swiata; y nazwał go Rossynantem. Znalazszy
tak piękne Imie Koniowi, myślił też sam siebie
przezwać znaczcy, y przez Dni osm ledwie wymy-
ślił nazwać się Don Kikszot, a przypomniawszy
że sławny Amadis niekątętował się swoim Imie-
niem, yz jeszcze przyłożył sobie drugie od swojey
Prowincyi, y nazwał się Amadis de Gol, on też do
swego Imienia przyłożył, y nazwał się Don Kik-
szot de la Mansz: rozumiejąc że Familia y mie-
sce będą znaczne. Już tedy przechędożywszy zar-
dzawiałą Zbroje, Szyszak zrobiwszy nowey inwencyi,

dawszy Imie Koniowi, dla siebie bez Chwalebne odmieniwszy, nie więcey niestawało naszemu Kawalerowi, tylko Damy do kochania, bez ktorey nasz Kawaler jak Drzewo bez Liscia. więc w okoli swoiey maiąc Chłopownę, a ta zwała się Aldonza Lorenzo, myślił ią uczynić Panią Serca swego; była to dosyć piękna kobieta, w ktorey się kochał, y szukał dla niey Imienia, y nazwał ią Dulsynea de Toboso, ktore Imie tak go kątętowało, że cieszącsię żywy myślą zarowno estymował z Imieniem swoim y Konia swego.

ROZDZIAŁ 2
O pierwszym wyiezdzie DON KIKSOTA.

Nasz Kawaler maiąc wszystkie przestrogi niechciał więcey czekać, żeby się niedowiedziano, y mniemaiąc że dla iego zabawy Ludzie niewinnie cierpieli nie maiąc żadnego Sukkursu, bez przeciągnienia swoich myśli rano przededniem w gorące Dni, bo w Miesiącu Julij uzbroił się y siadł na Rosynanta,

przyciśnął Tarcz, wziął Lancę, y przez po-
tajemne wrota wyjechał wradości, że przy-
szedł do skutku, ale skoro się obaczył o sto
krokow od Domu, wziął go wielki skrupuł aby
się wrocił, przypomniał bowiem sobie, że niebył
kawalerem uczynionym, że przeciw zwyczajom
Kawalerow niemogł, ani powinien był attakować
żadnego Kawalera teyże professyi, a tak w mocney
owey Hypokądryi, rezolwowałsię bydz passowanym
na kawalerstwo, przez Naypierwszego ktorego spot-
ka, naśladując wielu jnnych, ktorzy tak postąpili,
o czym on czytał w xięgach, y wtych zamysłach kon-
tynuował, drogę swoią niebiorąc inszey, tylko kto-
rasię podoba iego koniowi, rozumiejąc że wtym za-
leżało rozumienie wszystkich awantur. A tak jadąc
w zamyśleniu rzecze sam do siebie, o jakie wesele
dla czasow przyszłych, widziec hystorya moich Sław-
nych Dzieł, że mądry ktory ją będzie pisał, nieza-
pomni zacząc od mego Naypierwszego wyjazdu, skoro
zatym Słońce poczeło wschodzie, Don Kiszot całe
wten czas naydował się naypierwszki wszym mowiąc:
Szczęśliwe Lata, że są godne widziec moje wielkie y
niedo

nięcły równie niesłyszane dzieła, godne być wyry-
te na mosiądzach, wyrobione na marmurach, żeby słu-
żyły mojey Chwale, y na przykład drugim. O Szczę-
śliwy y ty ktokolwiek będziesz miał okazyą pisać
tą prawdziwą hystoryą niebez honoru y awantażu
swego, ale niezapomni opisać proszę mojego Rosy-
nanta Sposobność, wiernego kompanisty mego, y-
świadka wszystkich Chwalebnych dzieł moich, y przy-
padków wszystkich, które mię sławnym, dzielnym
y chwalebnym Czynić będą zczego dyskursu, wszedł
zaraz wdrugi y jak by się nayprawdziwiey ko-
chał; zawołał: O Dulcyne Księżno, Pani Serca mego,
uczyniłaś mi wielkie utrapienie oddalając mię od-
przecyi Swoiey, y każąc mi z Surowością, niepoka-
zywać Się przed pięknością twoją; pamiętay jedyna
moich myśli Pani, wiele miłość, którą mam do cie-
bie ponosi passyi y umartwienia, y kończył swoią
drogę zabawiając się zawsze temi myślami, y tysią-
cemi inszych podobnych; tak jako czytał w Księgach
swoich. Cały Dzień jachał, a nie przytrafiło się mu
żaden, z którym by sprobował sposobności Ręku
swoich, y Dzieła Kawaleryi, zkąd barzo w cholerze
był wielkiey, jak byłci rzecz była nayspilniejsza znaleźć

obtrazyą do kłótni zazardem y poddaniemsię w nie-
bespieczeństwo. Nakoniec gdy cały Dzień jechał bez
wypocznienia zturbowany był, y prawie wpół umar-
ły, koń też głodny radby wytchnienie mieć: pa-
trzał tedy na wszystkie strony, jeśli niobaczy
jakiego zamku, albo przynaymniey chłopskiey
chałupki gdzieby się przysulił dla spoczynku: y
obaczył nad drodze karczmę, do którey pędził ile mógł
konia, a tak ku zachodzie słońca, stanoł przy karcz-
mie, przy którey dwie Dziewki do Sevilli idące stały,
y tam się na noc zatrzymały. Nasz kawaler napeł-
nioną głowę mając Romansami, które mu siła chi-
mer przyczyniły, skoro obaczył karczmę zimmaynio-
wał sobie, że to zamek, z czterma wieżami, mostami
y fosami, strzymał się trochę, czekając pobij zadzwo-
nią karnak y hasło przyjazdu kawalera; ale doświad-
czywszy że niedzwonią przymknoł się do owych Dzie-
wek, które musię zdały nayzacnieyszemi Damami,
biorącemi chłod, u Drzwi zamkowych. Trafiło się że
ten który pilnował świń zadzwonił na nie, abyśię
pozbierały, Donkiszot wziął to sobie za należytość
y powinny honor, mniemając że to czyniono dając
znać o jego przyjeździe, więc z mi nami Andownie wymy-

słonemi

wymyslonemi, oraz zwielkim wsztem przymknął-
się do Dam u Drzwi Stojących, ktore obaczywszy tak
dziwną figurę uciekać poczęli, ale Don Kiszot ich
Strach zrozumiawszy mowił wspaniałym głosem.
Nie uciekaycie Skromne Damy, rozkaz Kawaleryi, któ-
rey Ja czynię professyą, nie pozwala mi urażać nikogo.
Strzymałysię owe Dziewki od uciekania, ale się Strzy-
mać niemogły od Smiechu, ktorym wzbudziły na-
szego Kawalera do Niecierpliwości, że się rozgniewał
prawdziwie y mowił do nich, Modestya y dyskrecya
przystoi piękności Dam, Smiech zaś bez przyczyny wy-
daje prostą Lekkość Serca, podobieństwa głupstwa, to
nie mowię na to, abym dał okkazyą urazy, bo niemam
inszey ~~woli~~ woli, tylko Służyć WmPannom, y onym
wszelakowsi przypodobać, ale żebym przez przestrogę Przy-
jacielską doskonałą uczynił w mPannom perfekcyą
z podziwieniem y owszem z Zazdrością Całego Swiata.
Ocen dyskurs przydawał więcey chęci do Smiechu, co też
mu przydawało więcey Cholery; y chciał odjeżdżać nie-
uważając że się y sam y koń zfatygował, ale obaczył
Gospodarza, ktory też figurę tak Smieszną widząc, Lubo-
się Smiać Chciał, atoli rownego Dziewkom obawiając

powitania, zaczął do niego z wielkim respektem mowić,
Mości Panie Kawalerze, jeżeli WmPan Szukasz Stancyi,
to tylko niedostanie Łóżka, dla reszte wszystkiego znay-
dziesz dość y w obfitości. Don Kiszot widząc posty-
kę Gubernatora tey Fortecy, bo mu się karczma
Fortecą zdała, a karczmarz Gubernatorem, odpowie-
dział; Dla mnie MciPanie Gubernatorze, wielkich
wygod nietrzeba, niejest to kawalerow maniera,
Starac się o zbytki, jak mię WmPan widzisz, zbro-
ja y to co tylko kawalera zaszczyca, broń, koń, orę-
wszystka moja ozdoba, wszystek moy equipage, woy-
na zaś moy wszystek odpoczynek. Gospodarz nie-
zrozumiał zaraz, zaco Gubernatorem nazwany, po-
czął apprehendować y nieco urażać się, ale że był Flamand
y zrozumiał z pierwszego doswiadczenia pomieszanie
w głowie, przestał danego titułu uważać, y nadal-
sze wywodząc rozmowy, aby go lepiey poznał, rzekł:
O taką rzeczą kamienie naytwardsze WmPanu za nay
miększe Łożka y naydelikatniejsze piernaty kamienie
staną: więc jeśli tak jest, będziesz WmPan miał wszel-
kie wygody, mowiąc to poszedł trzymać konia, y zsa-
dzać Don Kiszota, ktory niewiedział jak z Siodła, raz

może

raz przez ambicyą, ktorą mu czyniła uniżoność im-
maginowanego Gubernatora, drugi raz przez słabość,
ktorą czynił głod z niejedzenia przez cały Dzień, y
ktora przewyższała hypochądryą godności od tak zac-
nego Gubernatora otrzymowaney, niezsiadł tedy,
ale raczey zlazł z konia, pokrywając jako mogł sła-
bość swoję przysposobioną fantazyą y humorem, y
prosił Gospodarza żeby roskazał swoim Ludziom
mieć staranie o koniu, asekuruiąc że między wszy-
stkiemi bestyami jedzącemi siano niebyło na świe-
cie rownego Jego Koniowi, Gospodarz wysłuchawszy
wyszedł, y rosporządziwszy konia, powrocił pytając
czegoby Kawaler potrzebował, y znalazł że się kazał
rozbierać onym Damom, z ktoremi się iuż był po-
godził, pozdeymowały mu wszystkie Jego zbroje,
ale Szyszaka z głowy zdiąć niemogły, bo żebyś zdarł
musiał przywiązać wstążkami, ktorych rozwiązać nie-
mogły bez rozerwania, na co on niechciał pozwolić, y
tak siedział, a jako rozumiał że Dziewki zacne Damy,
tak do nich gadał jako do zacnych, y ten zaczął Rytmi:

Nierozumiem żeby był na Swiecie kawaler szczęśliw-
szy zamnie, ktoremu nieznajomemu takie honory czy-
nią Damy, inszych jakiś mające znać ku mu honor
należy. O jaka to szczęśliwość Damy urodzenia wiel-
kiego biorą staranie usługowac kawalerowi, a Księżnę
wiedzieć okoniu jego. Niemiałem wprawdzie woli
odkryć Imienia mego, aż uczyniwszy co gednego ku
przysłudze waszey, odkryię jednak abyście wiedziały
żem Don Kikszot de Lamansz, a koń moy zowie-
się Rosynant. Przyjdzie ten Czas, że też nadgradza-
iąc wasze posłuszęstwa zwycięztwy Rąk moich po-
każe ochotę służyć wmPannom. Dziewki ktore
niebyły sposobne znać takich dyskursow, nic nie od-
powiedziały, tylko w jego jako w sercze patrzały. Wtym
przyszedł Gospodarz y postawił mu stoł, przed karcz-
mą, żeby jadł nachłodzie, na ktorym stole posta-
wił szmat źle nagotowanego stokwiszu, y chleb czar-
ny, co on jadł za naywymienitsze potrawy y przy-
smaki. Była to rzecz ciekawa y barzo smieszna wi-
dzieć go jedzącego, bo go tak szyszak dolegał, iż choc bar-
zo miał apetit dobry dojedzenia, jeść jednak nie mogł

ani pić

a ni pił, y musiałby bydź koniecznie głodny, gdy-
by mu nie zalił nadnim Gospodarz, a nie rozszerzył
dziury do gęby, y nie włożył dudki, ktorą nalewał
mu wina, a on wszystko to wolał cierpieć, niż dać
urznąć rzemyki. W tym razie przyjechał kostarz,
ktory kilka razy uderzył w kocieł miedziany, co się
barzo Don Kiszotowi podobało, rozumiejącemu że mu
dawaną muzykę u wieczerzy: a tak podobał się mu
zamek, podobał się Gubernator, potrawy y dobre przy-
jęcie, ktoś był będąc zwyiazdu swego, że nie tak skwapli-
wie ruszył, spodziewając się oraz dobrego skutku
końca swego.

Rozdział 3

O smieszney figurze jako się Don Kiszot armował Kawalerem

Wstał nasz Kawaler prędko od stołu zapro-
wadził Gospodarza do stayni, gdzie drzwi zam-
knowszy padł mu do nog, y mowił nieustanne żądł

niezwyciężony Kawalerze, poki mi niebędziesz obiecywał jedney Łaski, ktora niemniey uczyni sobie Chwały, jako Swiatu pożytku. Gospodarz zadziwił się, y propozycyi, y widząc go u Nog swoich leżącego, niewiedział co miał czynić, muział tedy do wstania obligować obietnicą, że wszystko wypełni czego będzie potrzebował. Zatym rzecze Don Kiszot. Łaska ktorą mi masz wyswiadczyć, iest żebys mię jutro pasował na Kawalerstwo; y żebys tey nocy pozwolił przygotować się w twoiey kaplicy, do tego tak wielkiego aktu, ktorego czekam z wielką niecierpliwością, chcąc przez to mieć pozwolenie jezdzic po swiecie, szukając przypadkow, dając pomoc utrapionym, y karając złych według professyi kawaleryi. Gospodarz, ktory jakom powiedział, był frant, y ktory zrozumiał głupstwo tego człowieka, całe się starał upewnił, iż tak było a nie inaczey, żeby się miał z czego śmiać, deklarował go ukontentować, w jego prozbie, chwalił jego przed się wzięcie, y że nikt nie mogł bydz godnieyszym orderu kawaleryi za niego, sądząc

go promi

go po minie, przyznawał, z czego on barzo był kon-
tent. Osobie zaś powiadał, że on sam w swoiey mło-
dości udał się zaraz w tę chwalebne exercycya; ie-
dził po rożnych częściach świata, y nakoniec do tego
zamku dostawszy się żył z swego przychodu, przyi-
muiąc wszystkich kawalerow jakiego kolwiek są
urodzenia przez jeden tylko affekt, który miał do
nich, że chciał dzielić się z niemi w pół swemi dobra-
mi, nagradzaiąc uczynności, które oni czynię drugim.
Kaplicy zaś że nie miał, powiedział bo ią kazał zrucić,
aby zbudował pięknieyszą: ale w potrzebie mogł
wystawić kaplicę, na którym by mieyscu zdało
się nayleypiey. O ceremoniach jakie maią bydź po-
wiadał, że nie będą długo się odprawować, pytał
potym jeśli ma pieniądze: jako? pieniądze mo-
wi Don Kiszot ani szeląga nie ma, y nieczytałem
w żadney hystoryey, żeby który kawaler miał
mieć, odwagi, akcye heroyczne, zwycięstwa, to
są kawalerow zbiory, bogactwa y pieniądze. Co w tym
to się mylisz mowi Gospodarz, bo niemoże bydź nic
potrzebnieyszego kawalerowi jako pieniądze, koszule,

y pudełko z maſcią; pieniądze dla wygody y przy-
gody, koszule dla odmiany, pudełko z maſcią dla rany,
jeśli trafi być w batalijach w lesie, nie przy mieyscu,
więc że tam niezna ydziesz cyrulika, kiedy nie masz
jakiego anchanteura za przyiaciela, ktory może ratować;
y dlatego kawalerowie zawsze miewali koniu-
szych, ktorym roskazywali mieć zawsze pieniądze y
insze rzeczy potrzebne, a jeżeli się trafiło że kawaler
niemiał swego koniuszego, co było barzo rzadko, tedy
sami nosili pieniądze w jakim worku, tak dobrze
na konia włożonym, że nie niebyło znać, bo mowiąc
prawdę niebarzo by przystało kawalerowi nosić
worki, gdyby ich dobrze na koniu nieukryto,
tak tedy mowi Gospodarz, nietylko ci radzę, ale
y roskazuię, jako memu kawaleryi Profeſsowi, y sy-
nowi, ktorym będziesz zaraz, żebyś nigdy nie-
jeździł bez pieniędzy, y inszych rzeczy potrzeb-
nych, a obaczysz żeci się będzie dobrze działo. Don-
kiszot z wielkiemi obligacyami upewnił go, że
będzie słuchał rady, y zaraz się poczoł gotować
do armowania na podworzu, ktore było na boku

karczmy, pozbierał wszystkie swoje Zbroje, położył na korycie przystudni, a wziowszy Lancę począł się przechadzać przed korytem, z miną miłą razem y pyszną, juz była noc kiedy zaczął tę exercycyą, a Gospodarz, który miał ochotę uieszyć się, opowiedział wszystkim, którzy byli w karczmie komedyą przyszłą, wszyscy zadumieni tak śmieszney immaginacyi patrzyli zdaleka y widzieli Don-Kiszota, który z miną poważną przechodził się czasem, a czasem oparszy się na Lancie, patrzył na swoje Zbroje, y lubo noc była, jednak tak jasna że mogli wszyscy widzieć głupstwo Kawalera naszego. Stanęli byli na noc w owey karczmie podten czas z mułami, więc jeden z tych wprowadził, szedł do owego koryta napoić swoje muły, a widząc zbroje położone zdiąć ię usiłował, na którego głosem wielkim y poważnym wołał Don Kikszot; ktokolwiek jesteś śmiały Kawalerze, mowię do ciebie abyś niemiał śmiałości dotykać się zbroi

moiey, jeżeli chcesz zatrzymać życie swoie, tam-
ten nieuważał co on bajał, ale zdiął to wszystko y-
zarzucił jako mógł naydaley. W ten czas Don Kih-
szot mając to za wzgardę, wzniósł oczy w niebo
y adressuiąc się do swoiey Metressy rzekł; do po-
magay mi moja Pani, Pani serca mego, w tym
pierwszym spotkaniu, które się przytrafia two-
iemu więzniowi, nieodmawiay mi z swoiey pro-
tekcyi, mówiąc to: wziął lancę oburącz, y w głowę
tego człowieka tak uderzył, że go odurzył, to pier-
wsze spotkanie skończyło się. Don Kiszot pozbierał
znowu swoje zbroie, y położył na tymże miejscu,
przechadzał się po [illegible] jako y pierwey. Po małey
chwili drugi z tych, co po małey chwili, który niewie-
dział co się tam z kameratem stało, przyszedł poić tak-
że swoje muły, y porusza z koryta zbroie Don-
Kiszot nic nie mówiąc, y niewzywając już nikogo
na pomoc, cztery razy uderzył tak w głowę, że od
wielkiego wrzasku wszyscy się ludzie zbiegli, których
Don Kiszot obaczywszy wziął tarcz, y szpadę

wrto

w Rękę, a Pani pięknośći y Sposobnośći rąk moych (zawołał) mocy y Sposobnośći Serca mego, teraz Czas, teraz to czas jest, żebyś obróciła Oczy Swoie na Kawalera więźnia Swego, w tey Zatrwożliwey y Strasżney Następuiącey potrzebie. Potym wzywaniu Czułsię mieć tyle Smiałośći y mocy, że wszyscy ktorzy tam byli, nieruszyliby go z mieysca tym Czasem Ci ktorzy szli w kompaniy z tymi ranionemi, niemogli Cierpieć Swoich kamratow tak źle traktowanych, abyśię niemogli pomścić, Zaczęli tedy na Donkiksżota kamienie ciskać gęsto, On przecie jako mogł ochraniał głowę, a nieodstępuiąc Się nie odkryła, chcąc przez to pokazać, że niedał wziąć Sobie pola y był Szczęśliwym, Gospodarz tez krzyczał, żeby muchano pokoy; mowiąc: wszak żem was przestrzegł żeto Człowiek mozgu pomieszanego, ale nasz Heros głośniey ieszcze wołał traktuiąc wszystkich Zbóycami, y Pana tego zamku mianuiąc zaztego y niegodziwego, ponieważ Cierpi aby tak źle traktowano przychodnia kawalera

y do samego Gospodarza mowił. pokazałbym tobie, żeś niejest tylko zdrayca, gdybym był uczynionym kawalerem, ale przed profesyą kawaler tego kawalerom y Gubernatorom czynić niemoże. y do tego ludu co go bili wołał. wy, wy, brzydka kanalia, o ktorych nietroie nayrmniey, jeśli swoy honor mieć chcecie przez zginienie rąk moich, wyciągnijcie zdraycy szpady swoie, a przymknijcie się do swiadczycie jaka wam będzie nagroda: wołał to z taką rezolucyą y cholerą: że uczynił strach wszystkim, ktorzy go attakowali, y dali mu pokoy. a Don kiszot zwyciężca pozwolił wziąć zranionych, y wrocił się do pierwszey zabawy, z tym uspokojeniem, jakoby nic niebyło. Gospodarz uczyniwszy reflexyą nad głupstwem Don kiszota, y żeby się uspokoił, rezolwował się dać mu ten kawaleryi order; przyszedł y ekskuzował się z niedyskrecyi tych grubianow, o czym że nic niewiedział, wyprzysięgał się umyślnie. Don kiszot prosił żeby już kończono tę ceremonią, bo żeby już był armowanym kawalerem, ażeby go tak attakowano jako uczy-

nionego

niona, niezywitby był żadnego oprocz tych w byłej
prosiłi. Gospodarz poszedł był zaraz po księgi, y
przyniosł ję, w ktorych znaczył wydatek Słono-
mij Swicy; przyprowadził z Sobą y owę Dwie
Panny, y Chłopca ktory trzymał Smał Swicę,
kazał zatym Ukłęknąć Don Kikszotowi, potym
czytał pod nosem Swoim w księgach owych regi-
strowych jakby modlitwę jaką mowił; y pod-
niosł rękę w srzodku niby tey modlitwy, y
uderzył go zgory zewszystkiey mocy tak, że mu-
Się aż głowa schiliła, zczego gdy y Gospodarz
y owę Panny Smiać Się poczęły, bo niemogły się
wstrzymać, chciał coś mowić y strofować Don-
Kikszot, y iuż zminą Surową gębę był otwo-
rzył, ale tenże Gospodarz Surowieymu pogroził,
aby nie śmiał nic mowić, bo według zwyczaiu
Ceremonij, musiał by znowu zaczynać modlitwę,
y znowu uderzyć: a tak cierpliwie y cichuteńko
Don Kikszot bol y Smiech musiał znieść, potym

go

go szpadą płazem uderzył, po ramieniu. To uczyniwszy kazał z tych Paniem jedney przypasać szpadę Kawalerowi, co ona z wielką ście[?] uczyniła, y przypasuiąc kiedy im się rzędziła iako chciała, tylko co od śmiechu nieumierała, a przypasawszy rzekła: Bog ci niechay daie Fortunę y zdrowie y szczęście Niezwyciężony Kawalerze we wszystkich przypadkach, a on iey cicho prosił, żeby powiedziała swoie Imie, żeby wiedział komuby miał obligacyę za tak wielkę łaski, y że może dzielić wszystkie swoie szczęścia, od powiedziała pokornie że się zwała Latolora, y że na ktorymkolwiek będzie mieścu choć w naywiększey odległości, zawsze niezapomni być nayniższą sługą proszę cię dla miłości moiey mowi Don Kiszot, y dla tego ktory wziołem ordyru Kawaleryi, abyś się zwała Dona Tolosa, co ona obiecała, natym się skączyła Ceremonia wszystka, a Don Kiszot poszedł do stayni do Rosynanta, y iuż nakoniu przyiechał Gospodarzowi dziękowac długim

Kumple

kompleméntami: Gospodarz który był kontent, że ta-kiego gościa miał, odpowiedział y prędko y krót-ko na tego przeciągłą kompleménta, y nie zapomi-nając się zapłaty, pozwolił mu z całego serca jechać co nayprędzey.

Rozdział 4

Co się trafiło nowemu kawalerowi kiedy wyiechał z karczmy.

Iuż się dzień zaczynał kiedy Donkiszot wyie-chał z karczmy z wielkim weselem; że się widział armowanym kawalerem, a przypomniawszy co mu Gospodarz mowił wrocić się do domu, żeby wziął co pieniędzy, koszul, y obrał sobie kogo za-koniuszego, nawet on był upewnił iednego chłopa z sąsiedztwa swego. Iedwie ujechał dwieście krokow, kiedy usłyszał głos w lesie, jakoby nędzni-ka potrzebującego, zaraz dziękował poczoł niebu że z tych tak prędko okazyą wypełni czego nay-

Naybardziey żądał; ten głos mowi iest iakiegokolwiek
mizernego, ktory potrzebuie Sukursu mego, trzeba
mu tedy dać, y zaraz nawrocił konia do Lasu,
gdzie Skoro wjechał, obaczył młodego Chłopca około
lat piętnastu, przywiązanego do Dembu, y od niego
szło to wołanie, z tey przyczyny, że Chłop biłgo
ze wszystkiey mocy, Don Kiszot widząc te tyran-
stwo, zawołał na Chłopa głosem poważnym y
zcholera, niedyskretny Kawalerze niejest to wiel-
ka chwała attakowac człowieka, ktoryi się bro-
nić niemoże, wsiądź na konia awez w rękę Lansę,
to ci pokaże żeta akcya, ktorąś teraz uczynił, niejest
tylko zdrayey, y niedobrego Serca, Chłop był iuż
wpoł umarły, obaczywszy tę dziwną figurę, kto-
rego iuż całe ciałem Lansą zabić; ale krzyknął,
stey prosze wielki Rycerze, wysłuchay co ci
powiem o tey Sprawie, y zrozumiey zaco Chłopca
tak karać muszę. Ten Chłopiec, ktorego tubiję
iest jeden zmoych posługaczow, ktory pilnuie trzody

owiec

Owiec, ktorę tu mam w koło, a tak mało czyni
starania, że niemasz tego dnia żeby niestracił,
iże niemogłem cierpieć tego niedbalstwa, y złości
biję go y karzę, a naybardziey to chcę przymu-
szony, iż siła mi szkody czyni, y teraz usta-
wicznie kury, abym mu płacił zasługi jego.
Rzecze Don Kikszot kłamstwo to jest, przez to
słońce ktore świeci poprzysięgam że cię zabić mu-
szę, tą samą jesli nieodwiążesz chłopca tego, y nie-
zapłacisz coś mu powinien, chłop wszystkich w bo-
jazniach y drżące się nie sprzeciwiając się odwiązał
chłopca, a co o zapłatę zaprzysiągł się że niemiał
pieniędzy przy sobie, ale kazał mu iść za sobą dla
odebrania zasług zmowionych: chłopiec obawia-
iąc się aby większych płag niebrał, jak się od ka-
walera oddali z płaczem rzecze: Ja mam iść z nimi
niechay mię Bog strzeże, złupił by mię y ze skury
niemiłosierny Pan, nieuczyni tego mowi Don Kik-
szot, dość że mu to zakazuię: a on przez respekt

mocy Kawaleryi ~~nieuczynnego~~ musi być
posłusznym, y zaraz obrócił się do Chłopca, y kazał
aby temu Chłopcowi zapłacił co należy, a strzeż
dotrzymać mi Słowa, bo ja cię upewniam, że cię bę-
dę umiał znaleźć chociażbyś był pod ziemią; żebyś
zaś wiedział z kim masz Sprawę: Opowiadam ci
żem jest Don Kiszot de La Mansza, obrońca utrapio-
nych, y naprawiciel niesprawiedliwości. Skończyw-
szy ten Dyskurs pobiegł prędko, y oddalił się od nich.
Chłop patrzał za nim, póki mógł, a jak go widać
nie było; powrócił znowu do Chłopca y mówił mu,
pódź moy kochany Jędrzeju żebym ci zapłacił jakom
winien, y jako mi kazał Satysfakcyą dać obrońca
utrapionych. Rzecze Chłopiec dufający protekcyi
Kawalera. Poprzysięgam ci jeśli nieuczynisz tak
jako ci kazał ten dobry Kawaler, którego Bóg niechay
da dobre y długie zdrowie, y fortunę we wszyst-
kich Spotkaniach, poszedłbym go szukać po wszyst-
kim Swiecie, y przyprowadziłbym go skarać cię
jako obiecał; Strzeż Boże mówi Chłop, żebym prze-

Stąpi

Skąpi miał rozkaz Kawalera tak wielkiego, yże-
bym ci pokazał, jako kocham, Chcę ci przydłużyć
długu żebym przydłużył y zapłaty; y znowu przy-
wiązał Chłopca do Dębu, y tak bił że jako umarłego
zostawił, naygrawając się y wraz mówiąc, teraz
masz czas wołać y prosić o pomoc Obrońcy utrapio-
nych; a Donkiszot odjechał był, y już był daleko,
kontent sam z siebie, y rozumiejąc, że zaczął szczęśli-
wie swoją Kawaleryą. Możesz się nazwać szczę-
śliwą nad wszystkiemi co żyją (: mówił Donkiszot:)
O naypiękniejsza między wszystkiemi Dulcineo
de Tobozo, za więźnia mieć tak wspaniałego Kawa-
lera jako Donkiszot de la Mansza, jest to mieć dość
honoru y sławy, y awanturow wszelkich. Oto
gdzie się obroci, wszędzie tryumfy, wszędzie ma
Kawaler sławę na wieczne pomne czasy; y dziś wyr-
wał z niemiłosiernego kata rąk młode dziecię. Ska-
czywszy ten dyskurs, obaczył zeszły drogi dzielący na
czworo, zaraz mu przyszło na myśl, że Kawalerowie
zatrzymywali się na drogach rozdzielonych, y dawali

wolo koniowi puszczaiąc na los szczęścia sukcessa
swoie pochodzące od wzięcia iedney z kilku drog, przez
szczęście przypadkowe, puścił tedy cugle koniowi
swemu, y dał wolą gdzie chce iść, ktory wziął iedne
z tych drogę y naprowadził kawalera na wielką moc
Ludzi, ktorzy iachali tą drogą do Toledo, kupować
iedwabiow. Skoro zayrzał ich Don Kichot zaraz z
wielką rezolucyą stanął na srzodku drogi, czekaiąc
tych ktorzy mieli przeieżdżać, a ktorych on wziął y
uroił sobie w głowie za kawalerow swoiey professyi.
A iak iuż byli dosyć blisko, że go mogli widzieć y sły-
szeć zawołał na nich głosem poważnym: żeby żaden
nie naieżdżał, y blisko nieważył się przystępować, poki
nie przyzna, że na swiecie niemasz osoby rowney w
piękności, ktorą ma Cesarzowa de la mansz Dulcine
de Toboso, na te słowa kupcy zatrzymali się, uważa-
iąc dziwne tego człowieka figure, a z postury, y z słow
poznali czym był: ieden z nich odezwał się, nie znamy
tey zaleconey Damy, o ktorey powiadasz, kaź ią pokazać
ieżeli z samą rzeczą zgadza się prawda z twoiey zalety:
wtenczas to samo przyznać obligowani będziemy.

Łatwey

Jatego Chcę mowi Don Kiksot żebyście wierzyli bez widzenia, bo pewnieysze moje słowa, niżeli wasze Oczy, które mogą nieumieć dystyngwować piękności od szpetności, y znać kaczym należy doskonałość piękności, przyznawaycie zatym Ludzie pyszni, y ieden podrugim przystępuycie, jako tego potrzebuie rozkaz Kawalerij, albo wszyscy razem, jako jest zwyczay waszego urodzenia. Czego jeśli nieuczynicie, będę sam was attakował, mocną ufnością wierzę, że was wykorzenię, bo widzę sprawiedliwość z moiey strony. Kawalerze wielki odpowie kupiec, prosiemy cię na Imię wszystkich, którzy śmy tu, pokaż nam przynaymniey porszret twoiey Damy; choćby niebył większy jako Nic, Czym y nas uspokoisz, y my damy Satysfakcyą, że choć Iey porszret będzie z krzywym Okiem, Chwalić jednak będziemy, bo nienależy przyganiać Damom; choćby w nich były iakie imperfekcye; Niema ona oczu krzywych kanalio brzydka mowi Don Kiksot z cholerą, niema krzywych oczu jako wy mowicie, niejest ślepa ani garbata, ale zaraz wypłacicie

Nagane, ktorgsie dali tey piękności, jakiey rowney na Swiecie niemasz, y zaraz z Lancą rzucił się do tego, ktory z nim gadał, z taką cholerą, że gdyby nie upadł Rosynant we wszystkim biegu, kupiec smiały miałby złą zapłatę; ale jak Rosynant upadł, Don Kiszot chciał wstać, ale niemogł, tak był ambarasowany swoiemi zbrojami, a przecie w tey niemocy pełen złości y cholery, wołał na nich nieprzestannie, nie uciekaycie małego Ludzie serca, nie uciekaycie, poczekay brzydka kanalio, nie winszuy swemu szczęściu z mojego przypadku, koń winien nie ja że na ziemi leżę, ja powstane, ale się wy pewnie potłuczecie zdraycy. Jeden z tych kupcow niemogł z cierpieć sprosnego łajania, y brawury, wyrwał mu Lancę y złamał, y ułomkami dał kilka razy pogrzbiecie, co widząc Towarzysze jego, pomagali także bić, y im barziey ich Don Kiszot przeklinał, y łajał, tym więcey brał pogrzbiecie, bili pokiż im podobało, skończywszy tę bitwę poiechali w swoją drogę. Don Kiszot starał się wstać, ale niemogł tak był zbity, znaydował jednak konsolacyą, y miał za nayw[...]ększą bolow

ulge, mieć przyczynę z konia, a nie z samego siebie.

Rozdział 5

Co się przytrafiło Donkiszotowi po skączoney bitwie

Widząc Don Kiszot że wstać było niepodobna, zaczął myślić o księgach swoich, y zaraz przypomniał sobie hystoryą, ktorą czytał w Romansach: to jest le Bodin, y le Marqui de Mantu, ktora hystorya miała podobieństwo wielkie do niego, jako był po tey bitwie, y począł wołać głosem pokornym, gdzie jesteś Dulcyne, że cię moje nieszczęście tak mało dotyka: albo nie wiesz, alboś nie miłosierna na kawalera więźnia swego. Przypomniał sobie pomienioną hystoryą y rzecze: O miły Markiezie Mantu, stryiu moy, miły stryiu moy, na tę słowa trefunkiem jechał chłop do młynu, y obaczywszy człowieka leżącego na ziemi, pytał się go kto by był y czego się skarżył: Donkiszot który z impressyi pomienionego Romansu, miał się być za Bodin, wziął też chłopa swego za Markieza de

Mantu

Mantui: Stryia swego, y nie nieodpowiedaiąc na pytanie, kątinuował swoy dyskurs, wszystkie mu powiadaiąc intrygi swoiey żony z Cesarskim Sy-nem słowo w słowo, jako czytał w Romansach. Ten człowiek nie mogąc zrozumieć co mowił Don-kiksot, zadziwował się słysząc takie rzeczy, których nigdy nie znał, ani rozumiał, zdiął z niego szyszak wszystek potłuczony, obmył mu twarz, ktora była wszy-stka w piasku y pyle, poznał go potym, bo był ze wsi jego y zawołał, a dla Boga Panie moy Panie Kiksa-da, a któż cię to tak sromotnie zbił, ale on nie-odpowiedział nic, tylko kączył swoie Romanse; ten człowiek widząc rzecz nie mogł nic więcey dopytać, rozebrał go wszystkiego, widziec chcąc rany, ale nie znalazszy krwi tylko troche znaków potłuczenia, podniosł z ziemi, choc z wielką trudnością, wsadził go na osła swego, y pozbierał zbroie, przywiązał na Rosynanta wszystko, y powoli poprowadził do wsi, wyplonie a nie mogąc zrozumieć co mu mowił Don Kiksot. Tenże z swoiey strony niemniey miał turbacyi, dla bolow, dla których tak był

słaby

Słaby; że się nie mogł utrzymać na Ośle, a co raz więcey wzdychał, który tak ciężkie westchnienie tym bardziey obligowało Chłopa pytać co dolega; ale Donkiszot zapomniawszy że był pierwey Bodin, przypomniał sobie co czytał w Xiędze drugiey o Murzynie Abindaraz kiedy Rodryg de Navarra wziął go, y zaprowadził do więzienia, y pytaiącemu Chłopowi odpowiedział słowo w słowo, co Abindaraz odpowiedział Rodrygowi, ale chłop nie mogąc tego wyrozumieć, przeklinaiąc że nie pojmował odpowiedzi Donkiszotowey, zrozumiał zaraz y dobrze pojął, że nasz Szlachcic ma rozum zepsowany, a tak jeszcze prędzey spieszył do Domu. Ale Don Kiszot kończył mowić, trzeba żebyś wiedział P. Rodryg de Nawarre, że ta piękna Xaryf, o którey mowiłem, jest teraz Dulsine de Toboso, dla którey uczyniłem, czynię, y czynić będę naywiększe dzieła, jakich nigdy nie widziano, y nie widzą zanaszych wieków, y nie obaczą. Ale Mości Panie: odpowiedział mu ten Człowiek) nie jestem y nie byłem nigdy Rodryg de Navarra, ani Markiez de Mantu, jestem Piotr Alonza twoy poddany, a wmc nie

jesteś Bodyn, a ni Abindarax, a grzeczny Szla-
chcic Kiksada. Wiem kto m jest: odpowiedział
Don Kiszot, y wiem dobrze, że mogę być nie tylko
tym co mowię: ale jeszcze Les douze Pairs de France,
ponieważ ich wszystkie akcye złożywszy razem nie-
zrownieją moim. Te dyskursa y siła Naszych przy-
prowadziły ich aż do wsi, gdzie przyjechali na schył-
ku Dnia o samym zachodzie Słońca, ale Jego ow
poddany wstydził się go prowadzić, tak aby był
widziany z takim equipażem: Czekał nocy, za nastą-
pieniem, ktorey zaprowadził Don Kiszota do domu,
w ktorym byli wszyscy Ludzie domowi poturbowa-
ni, niewiedząc gdzie się podział był. Pleban y Cy-
rulik Jego dobrzy Przyjaciele byli w Domu Jego
na ten Czas; y Gospodyni, ktora Czyniła relacyą,
iako od Dni sześciu niewidzieli ani konia, ani Jego,
ani zbroi. Pamiętam prawi dobrze, żem słyszała go
mowiącego, że się chciał uczynić kawalerem y iezdzić
po świecie szukając przypadkow: Synowica mowiła
także: Częstosię to memu Stryiowi trafiało, dwa ni y
dwie nocy czytać bez folgi, rozrywki y bez przestanku,
y porywać szpadę dobytą porzuciwszy księgi, a bić szpadą

samu

o mur aż do upoceniasię, y umordowania zwrza-
kiem y hałasem, jakoby zabijał goliatow większych
za nayw yższe wieże, wypiał potym zimney wody
szklankę mowiąc, że to był olejek drogi co mu przy-
niosł mądry czarnoksiężnik: Jego Przyiaciel,
a sam dla tego nierewelowała, żeby nierozumiano
że moy Stryi stracił rozum. Ale wszystko mowio-
no tak głośno, że Donkiszot y ten co z nim chłop
przyiechał słyszeli: y żeby zrozumiano o jego przy-
iezdzie. Ale Donkiszot jakoby tego nieslyszał,
zaczoł wołać: otworzcie drzwi, dla Marqui de Man-
tu, y Pana Rodryn, ktory powraca: y wielkiemu Ro-
drygowi de Navarra, ktory prowadzi Murzyna
Abindarak więźnia. Na te słowa otworzono predko
drzwi, a Pleban y Cyrulik poznawszy swego dobre-
go przyiaciela, synowica dobrego Stryia, a sługa
Pana, wszyscy hurmem pobiegli do niego z rozpo-
starzenionemi do obłapienia rękami, Ale Donkisz-
zot zdaleka wołał na nich, nieprzymykaycie się bo-
mię kon moy pokaleczył abyscie nieurazili; lekko mię
przyimicie, y zaniescie do łożka, a niechay szukaią

Cyrulika do opatrzenia moich ran. Albom ia nie zgadła mowi Synowica, że moy Stryi stracił rozum, y zczezł po świecie tak jako obiecał, szukaiąc przypadkow, pewnie trafił na nie, y mowiano go pobito. Ksiądz w m Pan rzecz z konia wyłazemy y bez Cyrulika. Zaniesiony go zatym na łożko, szukano ran, ale nie mogli znaleźć. Niejestem ia zraniony mowi Don Kiszot, ale cżwiecy byc pobitym: bo moy koń padł podemną, kiedy mi się spotykał z dziesięcią Gigantow, ktorym na świecie nie rownego. Zadawano mu siła kwestyi; ale Don Kiszot nie odpowiedział, tylko prosił aby mu ieść dano, y żeby mu spac pozwolono; co według iego affektacyi uczyniono, a Pleban tym czasem iakoś on uspokoił, informował się od poddanego co go przyprowadził, iako go znalazł, ten mu wszystko powiedział słowo w słowo, y zaraz zrozumieli że waryacyi w głowie przyczyną były xięgi, ktore on rad był czytał, y mieli rezolucyą palic, y dali sobie rendezvous na iutro, Pleban z Cyrulikiem w Domu Kiszota.

Nazajutrz

ROZDZIAŁ 6

O rewizyi, którą czynił Pleban y Cyrulik w Bibliotece D. Kiszota

Nasz Heros sfatygowany, spał mocno, kiedy Pleban y Cyrulik przyszli do niego, y obaczywszy śpiącego, pytali się Synowicy o klucz do gabinetu z xięgami, która im klucz dała z wielką chęcią. weszli wszyscy, a z nią y Gospodyni, y znaleźli tam więcey niż sto xiąg wielkich, y siła małych, wszystkie dobrze oprawione y ułożone. Pleban kazał Cyrulikowi podawać sobie jedne po drugich, chcąc wiedzieć których autorów były: które jedne były zachowania, które palenia, jak roskazywał, tak uczyniono, że mu podawano, a on przeczytawszy jedne palił, a drugie do Synowicy brał Biblioteki: tak że całe nie nie zostawił.

ROZDZIAŁ 7

O wtórym wyieździe Don Kiszota

Kiedy się tak bawili rewizią xiąg, usłyszeli Don Kisz-

Xiężęta, ktory wrzeszczał na całą gębę w łożku.
Ciu, tu wielki kawalerze, tu pokazać trzeba moc
Rąk twoich, trzeba było przestać examinować xięgi,
a przybiec na hałas Donkiszotow; jakoż przybiegli,
y skoro weszli do izby, Donkiszot po staremu
wrzeszczeć nieprzestał, bijąc się z murem, a zawsze
oczema otwartemi, choć to czynił przez sen. Oni to
widząc, poczęli go rozbierać z broi jego, y wnieśli go
w łożko, na ktorym się przechowawszy, obrocił się do
Plebana y rzekł: Prawdziwie Panie Biskupie de Tur-
pin, jest to wielki wstyd Aux douze Paris, pozwo-
lić otrzymać chwałę, nad tak wielkim Kortezanem,
Trzeba mieć cierpliwość Panie Przyiacielu? mowi
Pleban, szczęście się odmienia, y coś traci dzisiay
możesz nabyć jutro. ale niemowmy nic o tym myśl-
my raczey o zdrowiu; musisz być dużo zmordowany,
a obawiamy się abyś niebył poraniony. Nie iestem mowi
Donkiszot, ale jestem barzo pobity, bo mię wielki
kawaler Roland pobił przez zazdrość, żem się z nim
dysputował być większym kawalerem: y tracę imię,
tracę reputacyą, tracę wielkość mocy moiey,

jeżli

jeśli mu tego nieoddam, ktoro będę mogł wynieść
z Łożka, a teraz niech mi jeść daczą, bo tego mi nay-
barziey potrzeba: a niech mi dopuszczą mieć stara-
nie moiey zemsty. Dano mu jeść, po którym jedze-
niu zasnoł znowu, a drudzy wyszli z wielkim po-
dziwieniem strawnego rozumu, znaszli tedy ieden
sposob, Pleban z Cyrulikiem, żeby mu księgi więcey
głupstwa nieprzyczyniały; kazali drzwi zamuro-
wać do gabinetu, gdzie były złożone księgi: spodzie-
wając się, że przyczyna złego jak ustanie, ustanie
y samo złe; a mieli powiedzieć że Czarnoksiężnik
Bibliotekę iego wykradł. Don kiszot zatym tro-
chę przyszedszy do siebie, y w dwa dni ustawszy
z Łożka, naypierwey był poszedł obaczyć swoie
księgi, ale kiedy nieznalazł gabinetu, w którym
onych złożenie było, chodził wkoło z pilnością szu-
kając, macając niekto razy gdzie pierwey drzwi były,
y sam sobie niedowierzając ~~tak~~ jeśli to miejsce, albo
insze było iego Biblioteki. Zdesperowawszy zas całe,
pytał się usługi z którey strony był gabinet z księgami.

ale Sługa, ktora była dobrze nauczona, niby z podziwieniem odpowie. Jaki gabinet Mści Panie, y czego tu szukasz, gdzie nic znaleźć nie możesz, nie masz tu gabinetu ani xiąg. mowi Donkiszot: a coż czyto czart wyniosł, niebył to czart, rzecze blisko stojąca Synowica, ale czarnoxięznik, ktory przyszedł w nocy na obłoku, jakoś WmPan z-tąd wyjechał, y ktory z siadszy z smoka wszedł do gabinetu, kędy niewiem co robił. Nakoniec wyleciał dachem, zostawiwszy pełno dymu, y kiedyśmy się rezolwowali iść tam obaczyć co uczynił, nieznaleźlismy ani gabinetu ani xiąg, ani naymnieyszego znaku żeby miał tam być; pamiętam tylko, y Ochmistrzyni może pamiętać dobrze, że zły starzec mowił głosem wielkim wychodząc. Ja to Jaczynie przez złość skrytą, ktorą mam do Pana tych xiąg. Y mowił jeszcze że się zwał mędry Magnaton. może Freston nie Magnaton mowi Donkiszot. J niewiem, prawił Synowica kto on był, jeno pamiętam że się imię kończyło na ton. Y prawda to: mowi Donkiszot że to był ten o ktorym powiadasz? wiem Ja że moy wielki

nieprz.

Nieprzyiaciel, ktory ma smiertelną awer-
syę przeciwko mnie, bo tego umieięt-
ność nauczaiąc, że mam się potykać z ied-
nym młodym kawalerem, ktorego on ko-
cha, y iemu dopomaga, ale tego mam zwy-
ciężyć, z złości czyni mi takie moie sztuki
y nieukontentowania, Ale moy kochany stryiu
rzecze Synowica, poco ci się wdawać do tego
zamieszania, y do tych batalij, niebyłoby lepiey
żebyś mieszkał w Domu spokoynie, ciesząc się
z swego dobra, y z ptcyperow polowania, bez kło-
potow, y bez fatygi biegania po swiecie, moy
stryiu nieznaydziesz nigdzie tak dobrego chleba
iako w Domu, Niewierzay żeby smacznieysza
rzecz była cudza, y lepszego gustu kąsek z kąd
inąd przysposobiony, Wiela iest ludzi, ktorzy ida
szukaiąc kożucha, powracaią bez włosow.
O moia kochana odpowie Donkiszot, ladaco ga-
dasz, niżby się kto mnie dotknął, wyrwałbym

mu uprzody całą brodę, ktokolwiek by miał śmiałość sięgnąć do moich włosow, skraciłby swoią głowę. Niechciała Dziewka więcey odpowiadać, widząc że iuż Nasz Kawaler poczynał zadać z cholera. Niespał w Domu Dni piętnaście, odpoczywał po wszystkich pracach, niedaiąc żadnego znaku myślenia o nowym głupstwie. Namawiał bowiem skrycie iednego poddanego w swoim sąsiedztwie pięknemi słowy, y wielkiemi obietnicami zakoniuszego, mowił mu między inszemi rzeczami, żeby się niebał iechać z nim po świecie szukaiącym przypadkow, z ktorych honor y reputacya być miała; bo wszystko do nabycia, a niedostracenia miał, a w zamiane gnoju, y słomy, ktore w Domu porzucisz damci powiadał, iakie miejsce wielkie do rządow, abyś był Panem y Gubernatorem, Nasze Iego propozycye zezwolił ow Poddany, na Imie Sanczo Pansa, y całe się zdał Nawole Don Kiszota, Dom Żonę

y Dzieci opuściwszy, jechał za Panem Załowniszcze. Donkiszot wszędzie drogę wybierając się przedawał wsie y w mogi mieć do zbycia, zapieniężając, y nazbierał dość pieniędzy, a dawszy swemu koniuszemu znać o czasie wyiazdu, przykazał onemuż aby miał wór na prowiant. Sanszo Pansa, który nie miał nic w domu nad osła, pytał Pana jeśli mu asystowac będzie przystało, ponieważ Kawalerowie niezwykli koniuszych za sobą mieć w inszym porządku, jeno na dobrych koniach. Ale Donkiszot nie kazał mu tego uważać, że na ośle pojedzie, ponieważ będziemy (: rzecze :) szukali fortuny z większym awanturem naszym, że y konie y wszystki mieć będziemy musieli przez odwagę, y moc siły naszey. Kazał mu zatym żeby nabrał z sobą koszul, y wszystkich rzeczy potrzebnych według rady Gospodarza owego, który go armował. Sanszo w radościach wielkich, w nadziejach przyszłego

Sukcessi

Sukcessu, nieopowiadając się nikomu, nawet nie-
żegnając Żony y Dzieci (: bo się tak z Panem namó-
wili:) Donkiszot też ani Synowicy a ni Domowym,
swoych niezwierzywszy się Intencyi, y nic niemowiąc,
wyiechali iedney nocy ze wsi, y iechali barzo spie-
sznie, tak że iakoś nadzień zaiechali, iuż by ich niedogo-
niono, choć by gonić chcieli, Sanszo Pansa iechał
iakby Patryarcha na swoim ośle, w wielkiey nie-
cierpliwości widzieć się Gubernatorem iakiego mie-
sca, ktory mu Pan Iego deklarował. Iechali długo
nic niemowiąc, ale Sanszo Pansa, ktory niemogł
ścierpieć być długo niemy otworzył gembę, y mo-
wił Panie Kawalerze niezapomni prosze, coś mi
obiecał, bo będę rządził barzo dobrze choć była nay
większa iaka fortecca, albo prowincya, a iesli mi
niedotrzymasz wrocę się do Domu. Słuchay Przy-
iacielu Sanszo, odpowie Donkiszot, trzeba żebyś
wiedział, że to iest zwyczay praktykowany każdych
Czasow u Kawalerow mieć protekcyi dawać swym
Koniuszym do rządzenia Krolewstwa, y miasta, kto-
re wygraią boiem y bataliami, a niebędę mogł tra-
cić, tak chwalebnego zwyczaiu, a nawet mieysce,

Żednudz

że drudzy Kawalerowie dawali swoim Koniu=
szym honor Hrabiow, albo Markizow, może być
jeśli będziemy oba żywi, że nim sześć dni wynij-
dzie, wygram Królestwo takiey wielkości, że będzie
siła inszych do niego należeć, a Ja prawem, ktore
daią zwycięzcy y Tryumfatorowie, będę miał wolno-
ściey władzy kazać cię koronować Królem jednym
z tych; y nierozumiey ażeby to miała raz być bar-
zo dziwna. Trafia się taka fortuna często Kawa-
lerom, do ktorey więcey nie trzeba nic nad szczerą
applikacyą, a to się wszystko stanie co ci mowię,
y co ci obiecywać mam w swoiey władzy przez
sposoby niewyznajome, y z wielką łatwością. Bo
większą powiem ci bezpiecznie, że jeszcze więcey dać
ci mogę, niż co teraz obiecuię, Na to Sanszo odpo-
wiedział. Żebym był Królem, toby Żona moja
była Królową, a dzieci Królewicami; a ktoż wąt-
pi mowi Don Kiszot. Wątpię Ja powiada Sanszo,
bo jak się miarkuię z moiey Żony, przyznawam
że niejest tak podobna do tego, ażeby miała być Kro-
lową; bo do Królestwa siła trzeba, y co od urodzenia

y co od przymiotow należy, od dobrych obyczaiow y humoru: a moja Zona nic tego nie ma, y mało czego warta. Cesarstwo lepiey by Ci przystało, jeżeliby iuz łaska y wola twoja była. Ofiaruy wszystko P. Bogu mowi Donkiszot, day to co będzie naylepiey przystało, więcey On dai może niż ty znac y rozumiec, ten godnych czyni, ten z kmieci robi Krolow, nie wszystko z ludzi sposobnych y przez urodzenie godnych bierze. Nietrac ieno serca bądź dobrego humoru, a wierzay temu wszystkiemu, co ci mowiłem, y com ci obiecał, pewnie zawiedziony nie będziesz, bo oszukiwac niejest to kawalerska, y nie moiey professyi, dotrzymywac zaś honor moy y szarża moja każe. Prawdziwie Mći Panie, mowi Sanszo, zdaię się we wszystkim na WMci Pana, boś dobry Pan, y ten ktory umieiąc waży zasługi, umiesz oraz wdzięcznym być y nagradzać jako należy. Czyn zemną co się podoba, y na Krolewstwie y na Kątowstwie zawsze będę twoim sługą statecznym y bez odmiany.

Rozd

ROZDZIAŁ 8

O sukcessach, ktore miał kawaler wielki Donkiszot, w nigdy niesłychanym przypadku Młynow wietrznych.

Wśrzy pięknej konwersacyi, ktorą mieli Donkiszot, y iego koniuszy obaczyli zdaleka trzydzieście, albo czterydzieście Młynow wietrznych, y zaraz skoro obaczył kawaler: rzecze fortuna nas prowadzi lepiey niżeli się spodziewami, y życzymy Przyiacielu moy kochany Sanszo, widzisz to wszystko, tych wielkich przed nami Goliatow. Chcę ich bić, y zabijać, zaczynaymy przez zdobycz zbogacać się, iest to woyna dobra, y iakbyśmy naylepiey Bogu służyli, odpowiada Sanszo Pansa, kiedy wytworzeniemy Goliatow, brzydkij rodzay Ludzi: ieno kiedy ich W.M. widzisz, mowi Donkiszot: ono stoią zdługiemi wyciągnionemi rękami, Uważay W.M. co mowisz rzecze Sanszo,

Nie są to jako żywe Goliaci; ale Młyny wietrz-
ne, y coś zda rękami, są to Skrzydła, które wiatr
obraca. Znać dobrze mowi Donkiszot, żeś nie-
znasz nakawaleryi, są to pewni Goliaci, których
jeśli się boisz idź stąd precz, a modl się raczey
za Sukcessa, Ja zas ich koniecznie muszę attako-
wać; to mowiąc pobiegł prędko, y choc Sanszo
przysięgał, że to wietrzne były młyny, zawsze jed-
nak dla naszego Kawalera byli Goliaci, że nie chciał słuchać wołania koniuszego swego, y czym
się bliżey przymykał do Młynu, tym barziey
przydawał sobie śmiałości, mowiąc do nich. Nie-
uciekaycie Ludzie małego serca, y wszytkie osoby
nie uciekaycie, bo was tylko jeden Kawaler attaku-
ie. Trochę wiatr poruszał na ten czas, y te wielkie
Skrzydła poczęły się ruchać. Dobrze czynicie mo-
wi Kawaler, zaraz mi to nadgrodzicie, y zaraz się
rekommędował poczciwey swoiey Damie Dulcynie,
prosząc żeby assekurowała w tak wielkim Niebespie-
czeństwie, y dobrze się nakrywszy swoią tarczą, a
Lancę mocno trzymaiąc pobiegł ze wszytkiey mocy

Sądem jako naywiększym przeciw Naybliższe-
mu z tych Młynow, y ziednymsię puścił Strzy-
dłem, kiedy wiatr zawiał, skrzydło obracające
się porwało Lansę, y połamało Na kawałki; rzuciw-
szy Kawalera daleko wpole z koniem. Sanszo przy-
biegł prędko Na Osle swoim, aznalazszy Pana wtey
postawie żesię niemogł ruszyc rzekł: albem Panie
mowił żebyś uwazał, co masz czynić, że tobyli
Młyny wietrzne, a nie Ludzie jako się tobie zdało.
Milcz Przyiacielu Sanszo odpowiedział Don kiki-
szot, czy chcesz żebym ci powiedział, co myslę:
y może tobyc prawda że ten Czarnoksięznik Fre-
ston, ktory wykradł moy gabinet, y moie księgi,
odmienił Oliatow w Młyny, żeby mi odiął chwa-
łe zwycięstwa nad niemi, taką ma złość y nie-
nawiść na mnie, ale trzeba, trzeba żeby wszyst-
ka Iego mądrość ustała na moc ręki moiey. Day
Boże mści Panie odpowiedział Sanszo, y pomogł
mu wstać, y wsadził Na Rosynanta, ale Don kiszot
wielką miał żałość, że zgubił swoią Lansę, y mowił
do swego koniuszego, pamiętam żem czytał o jednym

Kawalerze Hyszpanskim, na Imie Don Perez de Vargas, ktory złamawszy swoią Lanse w potykaniu, ułomał gałęz wielką Dembową, ktorą rownie dokazywał iak Lansą. Mowię ci tedy Sanszo, że urwę gałęz nayppierwszego dębu wielką Zarabiaiąc na Sławę, y będę z nią takie czynił rzeczy, Że będziesz się miał zabarzo szczęśliwego bydz godnym widzieć to, y bydz świadkiem akcyi tak wielkich, że drudzy trudność mieć będą wierzyć temu. Niechay tak będzie mowi Sanszo, wierzę temu, ponieważ WMć to mowisz, ale poprawię WMć troche, bo cale krzywo siedzisz na koniu, y rozumiem że musisz bydz mocno stłuczonym po spadnieniu. Jest to prawda odpowiedział Don Kiszot, ale się nieskarżę, bo niejest wolno Kawalerom bawić się skargami. Ja zas mowi Sanszo, żebys WMć skarżył kiedy co dolega, albo dla mego też przypadku, kiedy y ia albo spadnę z konia, albo mię kto pobiie, żebymsię też poskarżył, bo zawczasu ostrzegam, że nie wytrzymam bym się skar

żył, jeśli co będzie dolegało, gdyż naymniey-
szego przedrapania cierpieć niemogę, żebym nie-
wołał z bolu. Proszę niech się to dla mnie prawo
odmieni; Niech milczą w bolach kawalerowie, a
niech wolno będzie koniuszym ich wołać, y skar-
żyć się. Rozśmiał się z swego koniuszego Don-
kiszot, y upewnił go że się będzie mogł skarżyć,
iak będzie co dolegało, iże nie czytał nic w księgach
o tym kawalerii, aby niewolno było koniuszym
nie pokrywać bolow; Mości Panie mowi Sanszo,
a niebyłoby iuż czas ieść; zdaie się że wmć o tym
nie myślisz. Niemam teraz potrzeby mowi Don-
kiszot, ale ty, ieśli masz apetyt możesz ieść. Na
to pozwolenie Sanszo poprawił się iako mogł nay-
lepiey na swoim ośle, y wybieraiąc z wora co miał
iechał za Panem iedząc. Przenocowali tę noc pod
drzewami, gdzie Donkiszot, urwał gałęź suchą do-
syć mocną, żeby mu służyła za lancę, y włożył żela-
zo. Cała noc przeszła że oka nie zmrużył, myśląc
zawsze o Dulcynie, y naśladuiąc wszystko co czytał

w księgach.

w Xięgach Romansach: gdzie Kawalerowie prze-
bywali Nocy całe w Lasach myśląc o swoich Me-
trespach. Ale Sanszo nietak sobie postąpił, bo spał
jako mógł naylepiey Na trawie aż do wschodu
Słońca, którego y promienie, które mu były w-
oczy nieobudziły, ani śpiewanie ptaków, zewsząd
z tych stron wrzeszczących, y pewnie spałby do-
południa, gdyby iego Pan niewołał nań pięć
albo sześć razy na całą głowę. Wsiedli potym
na Konie, y iechali aż do ósmey godziny zrana,
y obaczyli to mieysce do którego się śpieszyli: Owoż
to mieysce kochany przyiacielu Sanszo, zawołał
D. Kiszot, że możemy znaleść awantury, ale słu-
chay przestrzegam cię, strzeż się brać szpady, choć-
byś mię widział w naywiększym niebespieczeństwi,
ieżelisię trafi zprzypadku, że mię obaczysz attako-
wanego przez kanalię, albo iakie brzydkie osoby, wten-
czas mi możesz dopomagać, ale przeciw kawalerom
niejest ci wolno żadną miarą podnosić ręki, aż poty
nie będziesz armowanym kawalerem. Będę posłu-

szny w

Szrym punktualnie mowi Sanszo ado tego jestem
naturalny wszystkich zwad nieprzyiaciel. S. Boże
day żebyć się nigdy nie attakowała kanalia, tylko
Kawalerowie, żebyś się z tylko z niemi potykał
y bił, a ia patrzył nato niemaiąc wolnosci podno-
si ręki, y niemogąc przestępować prawa Kawa-
leryi: przysięgam że ia attakował niebędę wszyst-
kię nikogo według twego przykazania, ale
jesli mię bić zechcą, będę musiał jakotako bro-
nić swojey skury. Pozwalam nato mowi Don-
kikszot, ale mię bronić tyś niepowinien, chiba
sam siebie, a zamniesię tylko modlić w jakim ką-
cie. Dotrzymam rozkazu mowi Sanszo, jako przy-
kazu Kościelnego. Kończąc ten ciż kurs, obaczyli ja-
dących przeciw sobie dwoch xięży zakonu S. Be-
nedykta, na mułach, szedł woz za niemi, y iechało
pięciu kawalerow, także ludzi dwoch za niemi
muły prowadziły. Była w tym woźie jedna Dama
de Biscay, ktora jechała do męża swego do Sewilli.
Skoro D. Kikszot obaczył tych xięży, ktorzy niebyli

tyzi

tejże Kompanij, choć jechali wjedną drogę rzekł:
Przyiacielu Sanszo, oto nay większa awantura, kto-
rey nigdy nie widziano, bo ci których widziemy
muszą być albo czarci, albo bez wątpienia czarno-
księżnicy, co wykradli iakąś piękną xiężnę, y przez
gwałt w tym wozie prowadzą, trzeba jakim
kolwiek sposobem zabieć tey swawolij. To mi się
zda być gorzey niż młyny wietrzne mowi San-
szo Pansa, trzęsąc głową, nie uważay wmć na czar-
ność ubioru y stroju ich, nie wszystko to czarci
co czarni: Benedyktyni to są nie czarci, zakonnicy
y Ludzie, których reguła pod czarnym habitem
nosi, a ten woz bez wątpienia Ludzi jakich podroż-
nych: uważay co masz czynić, niechay cię żadne
pokusy nie uwodzą. Jużem ci mowił przyiacielu
Sanszo mowi D. Kichzot, iż się nie znasz na awanturze,
co ci mowię jest to prawda y zaraz temu uwierzysz:
mowiąc to pomknoł się, y stanął na srzodku drogi
kędy mieli jechać Benedyktyni, y zbliżywszy się tak
żeby mogli słyszeć, zawołał na nich, Ludzie diabelscy
y wyklęci, zaraz mi wypuście na wolność wielkie xię-

żne

żne, ktorą prowadźicie, y ktorey nie możecie mieć
niewolnicą: a jeśli nie uczynicie, gotuycie się na
prędką śmierć. Xięża się zatrzymali, y nie mniey
będąc zadziwieni z figury Don Kiszota, jako z Je-
go słowy pokądryi, odpowiedzieli: Nie jesteśmy Ludzie
źli, jako nas nazywasz, ale Xięża Benedyktyni,
jadący tą drogą; ani prowadziemy nikogo z sobą,
y cale o żadney Xiężney nie wiemy, y tego kto w tym
wozie siedzi nie znamy. Nie kąszę się więcey temi pię-
knemi słowy, mowi Don Kiszot, y znam was
dobrze żeście niecnoci, ale wszystka kanalia, to mo-
wiąc pobiegł przeciw jednemu z tych Xięży z Lancą,
y pewnieby był przebił, gdyby się tym nie salwo-
wał, że skoczył prędko z konia na ziemię. Drugi
z nich, ktory widział co się dzieje z Towarzyszem
Jego, uciekł obawiając się podobnego traktamentu.
Sanszo Pansa obaczywszy Xiędza na ziemi, zaraz
skoczył z swego osła, y począł go zdzierać: na ten czas
przybiegli pieszo dwoch służących, y pytali Sanszo Pan-
sy dla czegoby zdzierał sukienie z niego, bo mi na te

żato

żało rzecze Sanszo, y iest to zdobycz batalij, któ-
rą moy Pan wygrał. D. Kiszot tym czasem
Damę w Wozie siedzące zabawiał, a onego Sansza
Panie poczeli bić, y zostawili wpół umartego odbi-
cia. Don Kiszot był jakom mowił utarczy, za-
bawiając Damę Biskay temi słowy: Twoja pięk-
kność może teraz czynić co się podoba, boś jest wol-
na: y te ręce skarały teraz śmiałości twojich niepozy-
jaciół, ale żebyś niebyła ambarasowana o imieniu
twego protektora: wiedz żem ja D. Kiszot dela Manż,
kawaler y więzien pięknej Dulsyne de Toboźo,
nie proszę żadney obligacyi za usługę którom uczy-
nił, tylko żebyś się wrociła do Toboźo, żebyś się
pokazała przed tą pięknością, y żebyś jey opowie-
działa com czynił dla twojey wolności. Jeden
kawaler który był przy wozie, z pilnością słuchał,
co mowi D. Kiszot, y kiedy widział że niechciał wozu
puszczać, aby ona jechała, y koniecznie napierał się,
aby powrociła do Toboźo, przymknoł się do niego
y pociągnowszy za Lancę mowił, idz sam kawalerze,
bo widzę że źle czynisz, przez Boga który mię stworzył

jeśli

iesli nie puscisz wolno tego wozu poprzysięgam,
zabiię Cię iakom iest Biskay. Don Kiszot go
dobrze zrozumiał, y odpowiedział poważnym
głosem, żebyś był Kawalerem iakoś nie iest, iuż
bym był skarał twoię smiałość. Nie iestem Ja
Kawaler; odpowie w Cholerze Biskay, żebyś po-
rzucił Lansę, a wziął szpadę, pokazałbym w mo-
męcie, że nie iesteś nie. Obaczysz prawdę, mowi
D. Kiszot, y rzuciwszy Lansę na strone, wycią-
gnął szpadę, ktorą tak prędko atakował de
Biskay Kawalera, w rezolucyi niedawać mu
kwateru: że niemogł zsieść z konia Biskay.
Spotkali się tedy z sobą tak iakoby byli nay wię-
ksi nieprzyiaciele, wszyscy tam ktorzy stali przy-
tomnie, czynili co mogli chcąc ich pogodzić, ale
trudno było. Po zły Biskay przysięgał, że kie-
dy mu niedopuszczą skończyć poiedynku, tedy
wszystkich zabraniaiących pozabiia, niefolguiąc
płci niewieściey. Dama ktora tam była wszyst-
ka w strachu, kazała się umknąć z wozem,

y zatrzymała się uważać zdałeka bijących się.
Biskay zatym uderzył tak D. Kiszota, iż się ar-
zmarszczył, y zawołał: Dulcyne, Panie moiey Du-
szy, Kwiecie piękności day Sukurs twemu Słu-
dze w tym poiedynku, który iest za twoy ho-
nor. Wymowiwszy to, skoczył na Biskay, on
widząc że nie żarty, zrozumiał iego intencyą,
y wziowszy także rezolucyą nacisnowszy bone-
ta, skoczył wzaiem ku niemu. Wszyscy którzy
tam byli Spektatorowie, czekali końca tey tak
wielkiey awantury. a Dama w Wozie siedzą-
ca z swemi białogłowami, oddawała wszystkim
Swiętym Hiszpańskim otrzymanie od Boga zba-
wienie Swemu Kawalerowi.

ROZDZIAŁ 9.

Dokończenie pojedynku.

Wszyscy czekali końca tey bitwy, ale żwawy
Biskay y złośnik, tak go uderzył że szczęściem
szpada starem poszła po lewym ramieniu, y nie-
uczyniła mu nic złego, tylko trochę zbroi zepso-

wała

wała; y puł ucha ucięta. Nietrzeba wyrażać
Cholery, którą miał nasz Heros de la Mancza,
widząc się w takich upałach, podniosł się przecie
na koniu, y ściskowszy w ręku mocno Lancę, tak
uderzył po głowie Nieprzyiaciela, że się aż zwi-
nął. Biskay obaczywszy że mu pociekła krew
iść z głowy, przez nos oraz y gębą: y że bliski
był spaść z konia, co by pewnie było, gdyby
nie obłapiwszy, y nie uchwyciwszy za kark y grzy-
wę konia, z czego koń przelękniony, wybryki-
wać począł, y nieco po polu pobiegawszy, ieźdźca
zrzucił; na co z wielką pilnością D. Kiszot patrzał,
y widząc swego Nieprzyiaciela na ziemi, skoczył
prędko z konia, y przybiegszy przyłożył mu
szpadę do szyi krzycząc: oddaj się boci szyię
utnę. Biskay który był cale uderzony, z ciężkie-
go uderzenia w głowę niemogł odpowiedzieć y sło-
wa: ale D. Kiszot bez wątpienia wypełniłby
wolę swoię w Cholerze będąc, gdy by Pani, która

wsiąść na koń, y sam wsiadł na osła, jadąc
zawsze za swoim Panem prędko spieszący mu,
którego że niepodobna było dogonić, bo osiełek
nienadążył y daleko został, daleko w tyle wołał
na Pana, żeby na niego zaczekał, co uczynił Don
Kichszot nawoływanie jego, a koniuszy zfatygowa-
ny przybiegszy rzecze do niego: zdaie mi się Mci
Panie za rzecz słuszną, żebyśmy się skryli do jakie-
go kościoła, bo ten z którym się wmPan spotykał,
kał, barzo się źle miał, strzeż Boże jakiej sąd
o tym dowie, będzie ciasno nam, milcz mówi
Don Kichszot, niewiesz co mówisz, ygdzieś to sły-
szał albo czytał, żeby kiedy kawaler mojej pro-
fessyi, był dany do Sądu za swoię sprawy. Nie
czytałem ja tego mówi Sanszo, ale pamiętam
że powiadano o S. Hermandzie, że on tych ka-
rze, którzy pojedynkuią y biią się. Nieturbuy-
się moie Dziecię mówi Don Kichszot, wybawię cię
od wszelkich niebezpieczeństw, y nie boy się żebym cię
miał pozwolić dać do Sądu, ale powiedz mi praw-

dziwie

dziwie, czy rozumiesz żeby był większy kawaler
nademnie na całym świecie, czyś czytał w hy-
storyach, żeby inszy miał więcey rezolucyi, wię-
cey predkości y śmiałości, y więcey mocy do wytrzy-
mania. Prawda mowi Sanszo, żem nigdy nieczy-
tał o podobnym, bo y czytać nieumiem, alebym
mogł przysiądz żem nieslużył Panu tak śmia-
łemu, jakoś WMPan, ale niech Panie każ
WMć opatrzyć ucho, bo krew barzo z niego cie-
cze, a ja mam na szczęście kawałki chustek, y
trochę maści w moim worku zapaśnym, obszedł
bym się bez tego wszystkiego mowi D. Kiszot, żebym
był pamiętał zrobić olejek jeden de Fierabras, któ-
rego kroplą jedną zleczy się do razu naywiększa ra-
na; Cóż to za olejek pyta Sanszo, jest olejek mowi
D. Kiszot, który mam w pamięci, z którym będąc
może bezpiecznie śmiać się y żartować, z każdego
postrzału lub cięcia, jakiego zrobić damci, jeżeli się
trafi że w jakim boju, obaczysz mię w poł rozcięte-
go, jako się często przytrafia, to ty podyimiesz

prętko

połowę ktora upadnie y złączysz ią z drugą prędŝ-
ko, nim krew ochłodnie, tylko uważay złożyć
rowno, potym day mi napić się wody, wpu-
sciwszy dwie albo trzy krople tego oleyku,
obaczysz mię tak jako y pierwey zdrowego. Jeże-
li to tak jest rzecze Sanszo, opuszczam wszyst-
kie rzędy, ktorę mi łaska twoja obiecuie,
y niepragnę nic za usługi wierne, tylko tego
oleyku. Ale Wć Panie ten olejek czy siła kosz-
tuie; niesiła odpowie D. Kiszot; o jakiż człowiek
nieszczęśliwy zawoła Sanszo, a czegoż W. M. cze-
kasz, y przytrzymuiesz naukę jako masz ro-
bić ten olejek, powoli przyiacielu Sanszo
mowi D. Kiszot, mam dla ciebie siła inszych
sekretow, a teraz opatrz ucho. Sanszo dobył owych
szmatkow chusty, y maiąc przyłożyć do ucha:
wtym razie obaczył D. Kiszot swoy szyszak
potłuczony, mało nie stracił ostatku rozumu, wziął
szpadę w rękę, y podniosszy oczy, przysięgam rze-
cze, przez wiarę, ktorom obiecał moiey Dulcynie,

że się nie

że się nie uspokoił, póki się nie pomszczę nad tym, który mi to uczynił. Uczynię tak jako le Markiz de Mantui, który postanowiwszy wetum mście- się śmierci swego Stryia Baldwin, nie jadł ani chle- ba, ani żadney rzeczy, aż przyszedł do skutku. Mości Panie mówi Sancho: wszystek w zadziwieniu o tych rzeczach y przysięgach, uważay W.Mć co mówisz, a kiedy tamten kawaler wypełni coś mu roskazał co się bił z Waszmością, y kiedy się będzie prezentował przed Panią Dulcyneą do Tobo- so, to będziesz miał dosyć satysfakcyi, żeby tylko inszego u niey nie popełnił grzechu. Mileż nie- mow tego. Odpowiedział D. Kiszot: Już to rzecz pewna że nie będę miał satysfakcyi inszey, tyl- ko odjąć komu szyszak z kawalerów muszę, ale nie- rozumiey Sancho, żebym to uczynił ukradkiem. Odpowiedział Sancho; niechaysię te przekleństwa W.M.Pana nie trzymaią, bo Pan Bóg tego nie lubi, a jeżeli przez nieszczęście nie znaydziemy człowieka tak armowanego żeby był w szyszaku, co będzie-

my czy-

my czynic, bo tu Ludzie nie naydują się tacy,
tylko prości y wielcy grubianie. Day pokoy opu-
ki waszey przyiacielu mowi D. Kiszot, nie wyj-
dzie dwoch godzin, że obaczemy więcey Ludzi ar-
mowanych, niżli były pod fortecą Dalbrak, kie-
dy się wadzili o piękną Angelikę. Odpowie Sanszo
barzo dobrze, niechay tak będzie jako mowisz
ale day Boże żebyśmy wskurali, y żeby nasza
była wygrana, jużem ci mowił Sanszo, rzecze Don-
Kiszot, abyś się nie turbował, y kiedy cię omi-
nie ta forteca, nad ktorą będziesz odemnie uczy-
nionym Gubernatorem, czy nie masz że Krolew-
stwa Dunskiego. ktore cię minąć nie może, ale to
będzie swego Czasu, teraz obacz jeśli iest co
jeść w worze, azebyśmy się w trochę posiliwszy
co prędzey pojechali szukać jakiego Zamku, gdzie-
byśmy mogli przenocować, y żebym mogł robić
swoy olejek, bo nie żartuiąc mowię, że mię barzo
boli ucho. Rzecze Sanszo mam tu jedną Cybulę
y szmat Syra, y trzy kawałki chleba, ale nie jest

to pokar

to pokarm dla takiego Kawalera, jakim jesteś WmPan. Nieznasz mi mowi Don Kiszot: jest to Chwała Kawalerow, obeyść się cały miesiąc nie jedząc, a kiedy iedzą to bez wymysłow, Cobyś wiedział znaydą, y niewątpiłbyś Co mowię, gdybyś Czytał tak wiele hystoryi jako Ja, w ktorych Opisuią się Życia Kawalerow, że tylko to jadali co gdzie znaleźli. Inszą kiedy były na bankiety do jakich krolow zaproszeni, że się wymowić nie mogli, to musieli jeść y wysmienite potrawy, ale mieszkaiąc w Lasach, y pustyniach y bez kucharza, ich potrawy ordynaryine były jeść grubianska, jako to Chleb, Syry, Cybula, tak tedy Przyiacielu Sanszo nie turbuy się że mało mamy jeść, co może być to wszystko wielkimi Czyni pleyzyr, y nie myśl reformowac Nowy Swiat, Nowe manjery, ani twoja rzecz jest odmieniać zwyczaje Kawaleryi od tak wielu Lat postanowione. Trzeba mi wybaczyc mowi Sanszo, bo nieumiem pisać y czytać, y Nie czytałem nigdy co są za reguły kawaleryi,

ale rozumiem, gdyby był Kaptur upieczony do-
brze, albo kuropatwa, albo inszego jakie, ochoto-
żyłbyś się przestąpić regułę y zwyczaiu Kawa-
lerij, bo y ja sam wolałbym to coś namienito,
niż Cybulę y chleb. Rzecze Don Kiszot nigdy
bym tego nie uczynił, twoja była rzecz jeść tę
wymysły. Odpowie Sanszo: więc zawsze będę
miał dla wm Pana zapasną Cybulę, Syr y chleb,
w Worze jako dla Kawalera; a dla siebie pilnie
starać się będę o posilnieyszego. Nie mowię
ja tego, mowi D. Kiszot, żeby Kawalerowie byli
obligowani nie jeść tylko chleb y Syr, ieno że jich
jedzenie było ordynaryjne jeść co w polach znay-
dowali; jako to ziola, frukta, korzonki rozmaite. Nie
bawmy się dyskursami rzecze Sanszo; jedzmy co
P. Bog dał. y zaczeli jeść z dobrym apetitem. a
potym jechali noclegu szukać, ale nie spodziewa-
nie zaszło słońce, y miasto zamku musieli szu-
kać pasterskiego Domu, wiele miał Sanszo chęci
trafić do jakiey wsi, spodziewając się y do jeść sam
y smacznosię wyspać, ale D. Kiszot według profesyi
Kawaleryey swoiey nie przekładał lepszych placze-
row, jako spać pod niebem.

ROZDZIAŁ XV

O śmieszney awanturze D. Kiszota

Don Kiszot wyiechawszy od Pasterzow z swoim Koniuszym, wjechali obay do Lasu y błądząc ze dwie godziny, nadjechali na piękną Łąkę pełną Ziół, przez ktorą płynęła mała rzeczka, więc ta-kie mieysca położenie wody cieknącey szum y chłod od niey pochodzący, przymuszał ich przebyć gorą-cość południową, zsiedli z koni, y pozwolili Ro-synantowi chodzić wolno, ktory niepilnowany ani spętany zaszedł daleko w las, gdzie natrafił na tych Ludzi, ktorzy prowadzili muły; oni oba-czywszy wzięli go chcąc się długo niedawał, y uderzył jednego nogą w zęby, drudzy to widząc przybiegli na ratunek z kijmi, y tak bili tęgo aż obalił. Na ktorą akcyą nadszedszy szukający Ki-szot y Sanszo, obaczywszy że Rozynant był kijmi pobity; zatrapany dał mu ratunek, mowiąc do koniuszego swego. Przyiacielu jako uważam nie są to Kawalerowie, ale Ludzie dzicy, y brzydka kanalia, możesz mi nanich pomagać, nie przestępu-

ię nauki danej o profesyi Kawalerów: Bo jako widziemy tu mieć pomstę, rzecze Sanszo, ich wielkie zedrwiedzstwu nad którymi masz wolę pomsty szukać, a nas tylko dwoch. Jam wart stu sam mowi Donkiszot, aby moy koniuszy Sanszo zadwudziestu pięciu. Przez moc y honor mojej Kawaleryi y niebawiąc się dłużej, wziowszy szpadę w rękę attakowatż rezolutnie tych Ludzi; Sanszo widząc odwagę swego Pana, pokazałże i dziom swoiey szpadzie, forsując serce jako mogł y wbiegł w środek nieprzyiaciół, D. Kiszot zaraz tak uderzył naypierwszego, którego spotkał że mu przebił kamizele skorzaną, y odiął duży szmat ramienia: to zrobiwszy, pobiegł probowac drugich: ktorzy się wstydząc danego dwom awantażu że od nich pokatasowani byli, rzucili się gromadą do swoich kijow, y otoczywszy wielkiego y dobrego koniuszego, poczeli dziwną szybkością bic obudwoch, po drugim zaraz uderzeniu, ktore odebrał Sanszo, padł na ziemie jak długi; potym widząc że więcey nic do czynienia nie mieli, boiąc się owszem aby nie nadto zrobili,

prędko

prędko wybrali się w swoią drogę: A Sanszo Panza dobrze uderzony słabym głosem odezwał się: P. D. Kiszot czego chcesz? spytał Pan, moy Przyiacielu, niemniey słabym głosem, ach rzecze Sanszo, czyniebyłoby sposobu żebyś mi dał w mc dwie krople tego Olejku de Fierabras. Ach moy Przyiacielu odpowiedział D Kiszot, gdybym miał aczegożby nam było potrzeba, ale poprzysięgam wiarą Kawaleryi, że jeśli nie stracę mocy w ręku, będę miał go nim dwa Dni miną. Dwa dni rzecze spodziewieniem Sanszo, a za Dni dwa jak rozumiesz czy żyć możemy, albo przynaymniey członkiem ruszemy. Prawda to mowi przybity Kawaler, y niewiem co nato rzec, czuię się bowiem bez siły, a ia samemu winien, bom przestąpił prawo Kawaleryi, iżem podniosł rękę na takich Ludzi, ktorzy niesą professyi kawalerow, a przeto fortuna ich naznaczyła mi taką karę; y dlatego choc iuż poczasię, ostrzegam cię jednak przyiacielu Sanszo raz nazawsze Przyiacielu dla

naszego.

naszego publicznego Interessu, że kiedy nas podob-
ni Ludzie będą Inkommodować, aby niezechay swo-
iey za wyjęte Szpady, kaz ich jakoć się będzie
podobało; ale jeśli z przypadku przypadną jaki
Kawalerowie Napomnieć, kaz dobraniam attakować,
wszak wiesz, co to jest moc moich rąk, widziałeś
probę wielką. Sancho nieznaydował przestro-
gi swego Pana tak wielkiey, y dobrey, żeby nie-
znalazł czego do nagany: P. Kawalerze odpowie-
dział, nielubię zwady iako diabła, a mam łaskę
Bożą, że jako dobryi Chrześcianin umiem od-
puszczać, wierz w m Panie że odtąd niewezmę Szpa-
dy w rękę, ani przeciw Kawalerowi, ani przeciw
Chłopowi, y odpuszczam za razu przed P. Bogiem
wszystkim za złości przeciwko mnie, y które były,
y które mi złośnicy mogą uczynić potym, wszy-
stkim to obwiesze, jakiegokolwiek są urodzenia,
Bogaci czy ubodzy, Szlachta czy Chłopi, wszelkiego
stanu y kondycyi Ludziom, żeby y oni odemnie y ja
od nich był obwarowany, y assekurowany pokojem.

Odpow

Odpowiedział D. Kiszot żeby mię boki nie-
bolały, y żebym mogł mowić jako potrzeba, za-
raz bym ci pokazał, że niewiesz co mowisz, pod-
łamo mizeraku, jeżeli się nam Fortuna odmieni,
ktora teraz stawi się niby przeciwnie, y kiedy
nas będzie tak prowadziła jak za rękę, weźmiemy
jakie miejsce, o ktorym ci powiadałem. Coż to ro-
zumiesz będzie kiedy wygrawszy Damci rządy y
Guberne: Czy będziesz umiał rządzić, y wypełnić,
niemając Orderu Kawaleryi, y niedbając być Kawa-
lerem: niemając ani śmiałości, ani rozumu umieć
karać niesprawiedliwości, ani obronić swego Sta-
nu, y czy zważasz tą uważną refleksyą, że wszy-
stkich krajach nowo wygranych, obywatele mają
umysł odmienny, y nieprzyzwyczają się, tylko z tru-
dnością do Nowego Panowania, y nigdy nie są po-
korni chiba żeby pochlebstwem, wolność wygrali,
a jakże rozumiesz czy nie trzeba mieć wielkiego ro-
zumu niedać się oszukać. Przyznaję ja to że trzeba
było mieć więcej śmiałości, w przypadku przeszłym
mowi Sanszo, ale teraz mowię prawdziwie, żem

potrzeb.

potrzebnieyszy plastru, niżeli guberny, y pa-
nowania nadjakiemi Miastami, ale obaczmy iesli
wstać niemożemy, żebysmy mogli pomocy Rozy-
nantowi chocżego niegodzien, bo te wszystkie boleści
ktore teraz cierpiemy są z jego przyczyny. Praw-
dziwie niemasz nic twardego na tym swiecie, kto-
by był rozumiał, po owych wmPana tak wielkich
wiktoryach, żeby nas tak brzydka miała pobić
kanalia, a w większa y sromotnieysza kijmi. Co-
twoje plecy mowi D. Kiszot, stworzone są do takie-
go traktamentu, ale moie ktore naturalnie są nie-
przyzwyczajone, będą dlugo czuły. Mci Panie odpo-
wiedział Sanszo, poniewaz te wszystkie przypadki
pochodzą od kawaleryi, powiedz mi wmPan jesli
się często trafiac będą, y iesliż się skończą po pewney
liczbie, bo jeżeliby nam jeszcze trafić dwa, albo trzy
to pewnie niebędziemy mogli znieść czwartego,
albo doczekać. Albo niewiesz rzecze D. Kiszot Przy-
jacielu Sanszo, że życie kawalerow, jest podobne
na tysiąc przypadkow nieszczęśliwych, niemasz też
takich, ktoreby niemiały wyniść na dobre, bo często

znich

z nich wyprowadziwszy, Krolmi albo Cesarzami
Czynią; ale porzucmy te dyskursa, ale obaczmy
jakosię ma Rossynant. barzo się źle ma mowi
Sanszo, aco mi naybarziey dziwno, że nasze Sio-
dła są całe w tak wielkich przypadkach. Odpo-
wiedział D. Kiszot: fortuna zostawuie zawsze ja-
kiekolwiek drzwi do wyiścia. Teraz poiadę do
iakiegokolwiek zamku, gdzie się opatrzyć każe. ale
tak wszędzie że ty tak brzydko y krzywo siedzisz.
nieturbuyże wm Pan odpowie Sanszo, Choc źle
y przekrzywiony poiadę, poczym żeby znac było
batalią kawalera: Chiba posiedzeniu naszym, bo
y wm Pan lepiey niepowiedziesz Chiba poptaguch
wykrzywiony, jako męki wor. Nato Kiszot: Nie-
wygody, ktore pochodzą od wojny nieczynią nig-
dy dyshonoru; tak tedy moy Przyiacielu nieodpo-
wiaday mi więcey, probuy tylko jesli możesz mię
podiąc, zebym wstał, y żebys mię wsadził na swego
osła, bo koniecznie ruszyć się z tąd trzeba, nim nas
noc zaskoczy, Co uczynił Sanszo, y sam wstał, y Pana
leżącego podzwignoł, ktory przecie był skrzywiony

jako tuk niemogąc się naprostować. Jak przedtem D. Kiszota Sanszo wsadził na osła, Rosynanta przywiązał do ogona, a osła sprowadził na drogę, którą znalazł największą; w tym we trzech minutach obaczyli karczmę, którą D. Kiszot wziął sobie za zamek, y dysputa trwała tak długo, że się nieskończyła aż stanęli u wrót karczmy, do któréj Sanszo wjechał z swoim equipażem, niedbając nawet co mu Pan mowił.

ROZDZIAŁ 12

Co się trafiło D. Kiszotowi w karczmie, którą brał za zamek.

Karczmarz widząc tego człowieka na ośle krzywo siedzącego, pytał się u Sanszo Panny, co miał Pan jego za chorobę, ten mu odpowiedział, że to niebyło nic, tylko że spadł z góry na dół, y że miał boki trochę nadłamane; Żona Gospodarska, która była barzo miłosierna, czyniła staranie o zdrowiu jego, kazała mu łóżko miękko usłać, w tejże samey izbie, podle łóżka, które także było posłane jednemu z ludzi

prowadz

prowadzących muły. Sanszo że widząc umawiał
się z Gospodynią, aby mu także dano łóżko z miękko
pościeło, gdy się go pytano, jeśli też y on tak spadł
jako y Pan jego, odpowiedział nie spadłem, ale wi-
dząc Pana lecącego z góry, cos mi przypadło, y strach
z tego przypadku, tak mi wlazł w ciało y kości, że mi
się zda jak by mi dano sto kijow; Co słysząc gospo-
darska Dziewka, ktora tam posługowała rzekła, nie
dziwuyesz temu prawdziwie, bo mi się samey
często trafiało, że śniło, iż spadłam z gory, y kiedym
się obudziła, czułam się bydź niby pobitą, y iako-
bym prawdziwie naiawie spadła; tak też to y mnie
w tośnie mowi Sanszo, z tą iednak dyfferencyą, że
nie we śnie ale naiawie czuiesz niemniey, iako y
Pan bydź pobitym. Jakże zowiesz twego Pana pyta
Dziewka: odpowie Sanszo: że jest D. Kiszot dela
Manse, kawaler wielki, y ieden z nayuiększych ka-
waler to? rzecze Dziewka z podziwieniem. Taki jest
odpowie Sanszo: kawaler taki że może bydź Cesarzem
w iedney godzinie, dziś w tey posturze iako by z ludzi
nieszczęśliwych, iutro z trzema albo czterema Krolestwy,

ktory dać może Swemu Koniuszemu. Więc tyś jest Koniuszym rzekła ona, tak wielkiego Pana, u którego nie masz Grabstwa jakiego, y całe nie znać na twojey minie, żeś tak godnego kawalera Koniuszy, godzien Naywiększych honorow y tytułow. Nietak rzecz prędko mowi Sanszo honoru poznanie, jakoś się tobie zda, Niemaß nad miesiąc jeszcze, jakeśmy wyiechali szukać awantur, dla tego też nie było okazyi, ktoreby iuż mię w honorach pokazywały, Niech się iено wyleczy D. Kiхszot z tych ran, y ja niechay przyidę do Siebie, niechże nie pewnie nadziei moich za Naywiększe Książęstwo Hyszpańskie. Don Kichzot, ktory słyszał tę konwersacyą, rozumiał że rzecz była barzo potrzebna przytomnej się do niey, y podniosszy się jako mogł naylepiey w swoich łożach; wziął za rękę gospodynią, y rzekł do niey. Wierz mi moja piękna Damo, nieieżeś nieszczęśliwą mając okkazyą przyimować mię w swoim Zamku, nie mowię ci nic więcey, bo nie przystoi nigdy chwalić się samemu, ale moy wierny Koniuszy Nauczy; ktom ja jest, tylko ci to opowiem

że będę Rezerwować przez pamięć dobrey przyiaź-
ni, y niebędę omieszkiwać okkazyi wyświadczya
moią usługę: a przypatruiąc się Cnie gospodar-
skiey Gdyby mię nieuprzedziła miłość, y w swo-
ię moc niezabrała, żeby oczy piękney niew-
dzięcznicy, o ktorey nayczęstsza myśl moia, nie
tryumfowali z moiey wolności, pewniebym oddał
Serce tey piękney Damie. Gospodyni nie wiedziała
co miała odpowiedzieć na te dyskursa, ktorych zro-
zumieć niemogła, iakby mowił po grecku; tylko
się iedna na drugą poglądały, przecie że to były
komplementa dorozumiewały się, y dziękowali ter-
minami prostemi iako karczmarki; a pokłoniw-
szy się mu, poszły precz. Sanszo opatrzył się y
położył, ale cale spać niemogł, y D. Kiszot także
że z swoiey strony niemniey czuł boleści, oczy
miał iako Zaiąc otwarte. Wszystko się iuż było
uspokoiło w karczmie, nawet y światła pogaszono,
tylko się iedna Lampa świeciła, ktora spokoyności
dodawała, y nieco Rezolowała w bolach Kiszota.

Ten rozumieiąc Się bydź w Zamku, bo dla niego
Zawsze każda karczma Zamkiem była; y będąc
wzruszony dobrą miną Córki Gospodarskiey,
wymyślił Sobie, że mu obiecała, przyyść do kon-
wersacyi y zabawy iako z wielkim Kawalerem,
od którego bydź mogła czego Nauczyć. Tego chi-
merą turbowała, iakby była rzecz naypewniey-
Sza, z drugiey Strony boiaźń mieszała, żeby Nie złamał
wierności Swoiey Dulcynie. rezolwował się przecie
nay mnieyszey Nie pokazać Niewierności, tem Się bie-
dy zabawiał myślami; dziewka Gospodarska obcho-
dziła izbę, żeby się gdzie ogień Nie rozłożył, y tylko
w jedney koszuli, z nogami bosemi weszła bardzo po-
woli Szukaiąc czego było potrzeba. D. Kichzot który
miał ucho otwarte usłyszał, y według immagina-
cyi Swoiey, rozumieiąc że Córka Gospodarska weszła,
wstał: Nie uważaiąc Na bolesci, wyciągnął rękę Na przy-
witanie Damy Swoiey. Dziewka szła iako Nayciszey,
boiąc Się aby kogo Nie obudziła, y macaiąc postępowała,
aby nie upadła, ale z temi wszystkiemi ostrożnościami
Uderzyła się w rękę wyciągnioną D. Kichzota, który Ią
porwał za rękę, y przyciągnął do Siebie, ona mu Nie

nie mow

nie mowiła bo się bała, kazał Iey usieść na swoim Łóżku, wziął brasolety, ktore były uwite z Szkła za nayprzednieysze Uryanskie perły, rozumiał że nie-może być piękniejsza Nimfa nigdzie malowana, rozumiał że w ręku trzymał Boginią piękności. Czebym nie dał piękna Księżno mowi Iey głosem pokornym, widzieć się w takim stanie, abym był capable, odsłużyć tę łaskę, ktorą mi czynisz, y co mam poczęć niewiem, obiecawszy wiarę piękney Dulcynie de Toboso, ktora iest jedyna Pani serca mego, y myśli nayskrytnieyszych: Dziewka słu-chała ale niezrozumiała, y niewiedziała co czynić; turbowała się barzo, widząc się być w ręku D. Ki-szota, y co miała sił, wszystkiemi wydzierała się, nie-słuchaiąc nic co mowił. Ten tedy człowiek ktory tam spał słyszał te szemrania y mruczenia, dla kto-rych że niemogł zasnąć, wstał cicho, y poszedł przy-słuchiwać się co gadali z sobą, a zrozumiawszy rzecz, y że tey Dziewki niechciał puścić od siebie, choc ona się jemu wydzierała, myślił w tey Cholerze, jakby mu nagrodzić przyczynę niespania; wymierzył rękę

dobrze, żeby się nieomyliła, y mocą wielką stały
dał poczerek mizernemu Kawalerowi, że go aż otrzwa-
wił: Łóżko do tego niebyło barzo mocne, zeszło ze wszy-
stkim zawaliło, y załomało: ten hałas obudził Gospo-
darza, który rozumiał żeby był z Dziewki, bo wołał kil-
ka razy, alesię nieozwała, y doświadczając prawdy
zaświecił świecę, y poszedł tam gdzie słyszał hałas,
co Dziewka przewąchawszy, że szedł ku niey, schowa-
łasię w łóżko Sanszy, a Gospodarz ustawicznie wołał
iey po imieniu, co obie w łóżko schowaniesię, y woła-
nie Gospodarskie przebudziło Sanszę trochę uśpionego,
który gdy poczuł, że coś było wedle niego, lo się rucha-
ło, poczoł bić ze strachu barziey niż z złości ze wszystkiey
mocy. Onaże mu wytrzymać więcey niemogąc, wza-
iemnie bić poczęła w gębę takiakosię podobało, y zno-
wusię on lepiey poprawiwszy jeszcze Dziewkę bić
poczoł z wielkim częścią od bolu częścią od strachu
obudwoch wrzaskiem. Ten który gość co tam zarówno
z nim spał, słysząc tak śmieszną bitwę; a znając
że Dziewka niesłusznie cierpiała, zaś który chciała
schować w łóżku Sanszy, przed gniewem Gospodarza

Pana

Pana swego, ujął się za nią, y utwierdził bitwę. Sam
się do niey przyłożywszy, y pięściami bijąc Sancze:
Co trwało barzo długo, bo ten Człowiek bił Sanszę, Sanszo
Dziewkę, Dziewka znowu tego, Gospodarz też Dziewkę,
a wszystko to było z całego serca, a co było naysmiesz-
nieyszego że Lampa zgasła, y wszystko się to tłukło w
ciemności, jak się trafiło y winnemu y niewinnemu,
y na tym się to skączyło, że się podarli jako koci, y u żad-
nego koszuli całey nie stało: a D. Kiszot z owego nie-
spodziewanego pobicia, przelękniony w cichości leżał
na załatanym łożku jako zaklęty, Ducha utaiwszy.
Był też przypadkiem w tey karczmie jeden, który
chodził żebrzyjąc na jakieś Bractwo, ten hałasem takiey
batalij przebudzony, wszedł do nich z napomnieniem,
y trafił na Kiszota, bez żadnego zmysłu od strachu
będącego, wziął go za rzkę wołając do Sądu, ale u-
przestraszonego tym barziey jeszcze, nie domacał się żad-
nego znaku zmysłu, y rozumiał że trafił na umarłe-
go, co go barziey obligowało krzyczeć żeby zamyka-
no wrota od karczmy co wszystkich uspokoiło; Gospo-
darz poszedł na swoie miey sce pomaluśienku, y każdy
na swoię, a ten który na nich instygował poszedł szukać

świecy, aby obaczył co to byli za hałasownicy. Don-Kiszot y Sanszo niemogli się ruszyć z miejsca. Nadwię tak byli pobici, ale Gospodarz uprzedził zrozumiawszy sprawę, do czego się ciągnie, bo zgasił lampę, że ten Człowiek Bracki musiał szukać światła po całey karczmie, a nieznalazł, tylko troche na kuchni, y to musiał dmuchać zgodzinę, nim zaświecił y wzniecił ognia.

ROZDZIAŁ 13

Dokończenie niezliczonych złości, które D. Kiszotowi, y Iego koniuszemu w karczmie wyrządzano.

Don Kiszot przyszedł do siebie po tym uderzeniu y iednymże jako y koniuszy głosem wołał po kijach, wołał go także mówiąc: Przyiacielu Sanszo, czy śpisz, czy śpisz Przyiacielu moy kochany Sanszo. A jak mam spać odpowiedział Sanszo w Choleree, kiedy tey nocy wszyscy pono z piekła diabli byli, podle mnie. Masz racyą wierzać temu mówi D. Kiszot: bo cały ten Po-koy jest oczarowany. Posłuchay bo ci powiem, ale wprzody przysięż mi, że niebędziesz tego powiadał, chiba po moiey śmierci; przysięgam w mPanu mówi

Sanszo, niewierzam tey obietnicy mowi Donkiszot;
Niechci będzie dosyć że tak przysięgam mowi Sanszo,
y że nieodtworzę gęby, aż po skończeniu życia wmkana,
ale dałby P. Bóg żeby to mogło być prędko. Albo ci tak
ciężki jestem mowi Donkiszot, żebyś mię rad widział
prędko na marach. Niedla tego ja to mowie odpowie-
dział Sanszo, tobie życzę śmierci, żeby mi z tobą żyć
niemiło: ale że nie mogę długo zatrzymać Sekretu. Niech
będzie coś tobie podoba mowi D. Kiszot; ufam affe-
ktowi, ktory masz do mnie, y twemu rozumowi: trze-
ba żebyś wiedział że mi się trafiła tey nocy pięk-
na ale dziwna awantura; niemasz dwoch godzin
jako Corka Pana tego Zamku, przyszła do mnie, że
jest tak piękna Dama, iż się jey nierowna żadna
na świecie, nie mogę ci wyrazić ozdob tey Osoby, ani
doskonałości jey rozumu, y niechcę myśli o jey pię-
kności, żebym nieodmienił wiary a Madame Dulsy-
ne da Toboza: tylko to ci powiem, że Nieba mi zay-
zdrościły takiego Skarbu, ktory dała mi w ręce dobra
fortuna; a mowię prawdę ten Zamek jest czarowa-
ny, jakiem mowił, kiedym był z tą piękną w konwersacyi

passyonowany, ręka ktorey niewidziałam, y ktora
była niewiem zkąd, dała mi taką wygębę, żem się aż
krwią zalał, a potym zdrayca profituiąc z moiey sła-
bości tak mię stłukł że się jeszcze mam gorzey, niż pier-
wey: musi to być? że ten ktory mię tak traktował, nie-
chce aby ten skarb był dla mnie. Ani też dla mnie
mowi Sanszo, bo więcey niż trzysta guzdułkow
miałem na moiey skurze, y szczypania, ale prosze tys-
ko powiedz mi, czy myślisz WmPan w iakim stanie
jesteśmy teraz. Jeszczes WmPan miałes iaką taką przy-
czyn, maiąc tą piękność w oczach swoich, y to może
kosztować, ale ja, com miał, nic więcey tylko stłucze-
nia, jako gorszych nigdy mieć niemogę. Niejestem
kawalerem ani pretenduie być onym: a przecie kiedy
jest iakie złe na naszą stronę spotkanie, to mnie się zaw-
sze naywięcey dostanie. Jako? albo cię także źle trak-
towano? mowi D. Kiszot: a diabła ma być dobrze
odpowie Sanszo, kiedy tak zbity jestem, czy może
być dobrze kiedy boli: Nieturbuysię kochany przy-
jacielu mowi D. Kiszot, zaraz będę robił olejek de Fie-
rabras, ktory nas uleczy w jednym momęcie. Kiedy
o tym dyskurs kończyli, człowiek ktory był zapalił

Lampę,

Lampę wszedł. Tylko żeby było naprzeciw drzwi, Sanszo go
przedtem postrzegł człeka w koszuli będącego, y na głowie
szpetną chustą obwinionego: zaraz się tedy u Pana py-
tał: Jeżeli to nie był ten, który tamże dziwy wyrabiał,
y jeśli jeszcze niezechce dołamywać żebr, jeśli jakie nie-
dołamane zostały: Nie może to być mówi D. Kiszot, bo-
tacy Ludzie widzieć się nie dają: Ale dają się czuć mówi
Sanszo: o czym najlepiey pytać się moich kości: Albo
rozumiesz że może mniey cierpiały mówi D. Kiszot.
a w tym ten człowiek dziwuje się że się te kłutnie
tak uspokoiły, bo rozumiał że tam były wielkie zaboy-
stwa. Spytał się D. Kiszota: a coż dobry człowiecze
jakowąż masz, widzę żeś poturbowany, y dobrze gadać
nie możesz. Jako? odpowie D. Kiszot, albo to tak brzyd-
ka Kreatura do Kawalerów mówią? Tam ten który był
naturalnie Choleryczny, nie mógł z cierpieć tego od Don-
Kiszota człowieka tak małey apparencyi: rzucił wszy-
stką mocą lampę upaloną na głowę nieszczęśliwego
Kawalera; a bojąc się hałasu, bo rozumiał że mu głowę
musiał przebić; cichuteńko w ciemności wykradł się.
Sanszo tedy rzecze: Otoż mci Panie czy nie prawda
że ten Marb jest cale nie dla nas. Wierzę ci mówił

Odpowie D. Kiszot: Zeczy śmiać trzeba z tych wszystkich Chimer, ale rzeczy niegniewać, bo iak się te wszystkie rzeczy niewidome, tak szukać zemsty niemasz nakim. Wstań ieśli możesz, y proś Gubernatora tego Zamku, żeby mi kazał dać trochę Oliwy, Soli, wina y rozmarynu, żebym robił moy Olejek, bo niepodobna żebym mógł wyleczyć się z rany, ktorą mi uczynił dziwny iakiś człowiek, czyli monstrum. Sanszo wstał iako mógł, krzyczące Stęcząc, a nie dwa, y macaiąc poszedł. Podkał nayprzierwey tego Człowieka, ktory dał Lampę Kiszotowi, y rzecze do niego. Monsieur, ktokolwiek iesteś, miey nad nas miłosierdzie, day nam, wina, oliwy, soli, y rozmarynu, mamy potrzebę opatrzyć iednego Kawalera, ktory iest zraniony przez czarownika iakiegoś, ktory tu iest w karczmie: ten zrozumiał po dyskursie, w on był, ale przecie poszedł, y zawołał Gospodarza, y powiedział czego Sanszo potrzebował: a tak iuż Dzień zaczynał się pokazywać y wrota od karczmy: Gospodarz dał wszystko czego potrzeba było, a ten zaniosł do swego Pana,

ktory

którego znalazł trzymającegosię oburącz zagło-
wę skarżącegosię nauderzenie Lampą, która mu
naszczęście nieuczyniła nic złego, tylko dwa gu-
zy, aco brał zakrew, niebyło nic inszego, tylko
oliwa z Lampy, która mu biegła po głowie. Cele-
brawszy tę rzecz D. Kiszot, włożył wszystko wied-
no naczynie, kazał to warzyć, aż zdałasię kompozy-
cya według iego fantazyi; wlał potym do flaszki,
y nadnią mowił więcey niż sto Pater noster, y tyleż
Ave Marya, a za każdym przeżegnanie nakreślił bło-
gosławieństwa: tych wszystkich Ceremonij świadkiem
był Sancho Pansa; y Gospodarz sam. Skoro tedy skoń-
czył, zaraz probował tey dziwney kompozycyi, y wa-
rzy wypił: aniebawiąc wzruszył ow olejek womit
tak srogi, że mu musiało mało co zostać w żołądku,
poczoł się potym mocno pocić, kazał się nakryć,
spał dobrze trzy godziny, potym się obudziwszy
poczuł że ma być zdrow, y iuż kąsył że tak doświadczo-
nym olejkiem możesię uleczyć, choćby miał naywięk-
sze przypadki y potłuczenia. Sancho Pansa dziwował

się ta

Się tak prędkiemu uleczeniu Pana swego,
prosił żeby mu pozwolił wziąć ostatek tego oley-
ku, D. Kiszot mu niebronił, wypił y resztą po-
marał się, ale mu się było nienadało: bo mało nie-
umarł, y nieprzestannie przeklinał oleyek, y przy-
ganiał inwencyi robiącego: ale mówił mu Jego Pan:
Przyiacielu barzo mię oszukał, żem cię nieprzestrzegł,
bo ci ten oleyek zaszkodził, że niejesteś armowany
Kawalerem. O dla Boga mówi Sanszo co mi wi-
nien, żeś mi go dał jako truciznę, nie jako pomoc-
ne Lekarstwo, czyżli ci potrzeba było abym zdechł,
Oto mię tak osłabiło, że ledwie tchnę. A D. Kiszot
widząc się zdrowym, niechciał opuścić y iednego
Dnia żeby nieszukał awantur, mając nadzieję w oley-
ku, że mógł nie bać się nay niebespiecznieyszych
przypadków: żanie miał naygorsze rany. Kazał San-
szy żeby jechał zaraz za nim, osiodłał sam Rosy-
nanta, y Osła, y wsadził swego Koniuszego, potym
sam siadł na konia z podziwieniem wszystkich Ludzi
patrzących jakby nigdy niewidzieli nic podobnego,

a osobliw

a osobliwie Corka Gospodarska, y oncżi zawsze po-
glądał, Co raz poglądał wzdychaiąc. Skoro iusz na-
si dway rycerze byli na koniach Don Kichzot strzy-
mał się u wrot karczmy, y zawoławszy gospodarza
rzecze do niego poważnym głosem. P. Gubernato-
rze, był bym barzo niewdzięcznym żebym nie-
pamiętał na wszystko politykę, ktorom widział
y odebrał w tym zamku, żebym mogł zawdzię-
czyc tę tak wielką ludzkość, niemam inszego sposo-
bu tylko mścić się nad iako Ktosią, iesli ci one ktokol-
wiek wyrządził: wiem że znasz dobrze, że moja pro-
fessya iest assekurowac utrapionych, karac złych.
Zubay tedy w twoiey pamięci, iezeliś ma[?] takiego
skarżyc, obiecuię ci przez order kawaleryi moiey, bę-
dziesz miał satysfakcyą prętko y pewną. Gospo-
darz odpowiedział z takoż powagą: P. Kawalerze
z łaski Bożey niemam potrzeby, żebyś mię bronił
od kogo, y kiedy mię urażą tosię sam umiem zemścić,
tylko oto w m Pana proszę, żebyś mi chciał zapłacić
Cos winien za siano, owies, y za inne rzeczy, bo inaczey
niebędziesz mogł wyiechać z karczmy, y tu naypier-

wsza

wsza będzie twoja awantura. Co mowisz to tu kar-
czma? rzecze Gospodarz tak jest. Z jakom był o-
szukany dotąd mowi Kawaler, prawdziwie daw-
szem go miał za zamek, ale ponieważ to jest karcz-
ma, trzeba abyś mi wmcwy wybaczył teraz, że nie-
płacę do panów, bo nie powinien przestąpić prze-
ciw rozkazowi Kawaleryi: o ktorey wiem zapew-
nie, że nigdy nie płaciła w żadney karczmie, bo
y racya tak chce mieć, y sam zwyczay, żeby regalo-
wano wszędzie dostatnie, w nagrodę prac ich tak
ciężkich, ktore cierpią szukając awantur: we dnie
y w nocy, zimie y lecie, piechotą y na koniu, umie-
rając to z głodu to z pragnienia, to z zimna, to z gorą-
ca, jako podległy zawsze wszystkim na świecie nie-
wygodom. Są to wymysły Kawaleryi, do ktorey
ja cale nie należę rzecze Gospodarz; zapłać mi coś
winien. Rzecze D. Kiszot: niepolityczny, y zły Gospo-
darz; zawrze potym nogami konia, y tak prędko
wyjechał, że go nie mogł widzieć dogonić, a jechał dłu-
go nie patrząc jeśli jego koniuszy za nim jechał.
Gospodarz widząc się być oszukanym, chciał żeby
mu Sanszo zapłacił, ale się on przysięgał że nie był

przed karcz-

Podskarbim Pańskim jeno Koniuszym, y niebył spo-
sobnym do zapłacenia, aniżeli mógł być przymuszony
Koniuszy Kawalerski płacić, mając także wielkie przy-
wileje. Gospodarz go niechcąc łajać, chciał sobie
zapłatę sam nagrodzić z Janiszy skóry, żeby pamię-
tał co to jest Gospodarza oszukiwać. Janisz zaś przy-
sięgał się przez Order Kawaleryi, który Pan miał, że nie-
da najmnieyszey rzeczy, chociaby go ze skóry złupiono;
Było w karczmie kilku chłopów, którzy z namowy
Gospodarza przyszli do niego y zsadzili go z osła, a tym
Czasem jeden z nich przyniósł pół kołdry, w którą Janisza
wśrzodek włożyli, czterech najmocnieyszych z nich
wzięli za końce rogów kołdry, y poczęli go wszystko
podrzucać w górę y nadół, nadwanaście albo piętna-
ście sążni, hałas y krzyk mizernego Koniuszego, do-
szedł aż do uszu Pańskich, który rozumiał, że go Nieba
używali Najako odwagę, ale poznawszy że to był
głos jego Koniuszego, pomknął się prędko do karczmy,
którą znalazł zamkniętą, kiedy szukał ze wszystkich
stron wjazdu, mur który był niski dał mu wielką
łaskę podnoszącegosię na powietrzu y spadającego-

a złaką lekkością, że gdyby niebył w cholerze, mu-
siałby się y sam śmiać: rożnie probował, aby mógł
wleść przez mur, ale tego dokazać niemógł: tylko
w cholerze łajał jako mu się podobało, ale oni na to
nieuważali, y tym barziey się śmieli; a niecierpli-
wy Sanszo ani prozbą ani grozbą nic z niemi nie-
wskurał, aż zmordowanych siły odstąpiły, dopiero
go z kołdry wyięli nachwile, y znowu w nię uwi-
nowszy wsadzili na osła: ale miłosierdna Dziewka,
ktora niemogła ścierpieć tyranskiego traktowania
Sanszy, przyniosła mu zaraz garnek wody zimney,
a kiedy go już do gęby niosł, przytrzymał go głosem
swoim D. Kiszot; wołaiąc z drugiey strony muru:
Przyiacielu Sanszo; niepiy tey wody, niepiy wody mo-
ię Dziecie, bo umrzesz. Mam tu świety Oleiek, ktory
ci pomoże zaraz, y pokazał mu flaszkę. Ale Sanszo
obrociwszy głowę na Iego wołanie, y patrząc krzywo.
rzekł mu: Mci Panie albos wmPan zapomniał,
żem Ia niiest armowany kawalerem; chowaj wmPan
swoię Oleyki do wszystkiego nieszczęścia, już mi się

on nie

On raz dał wczesnaty, ziem mało niedbał, zażyway go w podobnych awanturach jako Kawaler, a mnie dobra woda niearmowanemu, poczesci ktorą miałem dla Kawaleryi wmłkana. Napiłsię tedy wody potym wyiechał nieplacąc, bo się wszystko skączyło na jego plecach

ROZDZIAŁ 14.

O konwersacyach D. Kiszota y Sanszo Pansy w drugich awanturach

Sanszo złączywszy się z swoim Panem, ktory go widział tak wypilonego, że niemógł utrzymać swoią mocą osła swego, skarżył się mu na bole, y przestraszenia wielkie, ale Pan mu wybiiał z głowy temi słowy: teraz oto Przyiacielu moy Sanszo uważay, jeśli ta karczma czy zamek niebył oczarowany, bo kto by mógł być, coby się z ciebie tak okrutnie naygrawał, jeśli nie ludzie z tamtego swiata y mary jakieś. Ale żebyś się nieurażał, żem cię nieratował, muszę ci powiedzieć, że kiedym patrzał przez mur, na ten twoy tak wielki przypadek, żadną miarą niemogłem ani

z Siąść

zsiąść z Konia, ani wlezć na mur; bom był cale za-
czarowany: ale mowię prawdę dobrze uczynili że mi ę
to wyrządzili, bo ufam mi, gdybym niemiał tey prze-
szkody, takbym się mścił, żeby niewiedzieli co czynić,
y wtym humorze przestąpiłbym był rozkaz Kawaleryi,
który jakom ci powiadał, często niepozwala, żeby Ka-
walier wyciągnął szpadę przeciw tym, którzy nie są-
tylko do obrony Życia swego, y w wielkiey potrzebie.
Byłbym się zemścił sam mowi Sanszo, żebym był
mogł: y bez cudzey pomocy, ale prawdziwie przy-
sięgam, że tam ani czary niebyli, ani Ludzie z tam-
tego Swiata, jako wmPan powiadasz, ale prawdzi-
wi naszego rodzaju Ludzie, z ciałem y kośćmi, y pa-
miętam dobrze, choć wstrachu byłem, że każdy miał
swoje Imię, a Ludzie z tamtego Swiata niesą ochrz-
czone y mary, a niżeś mi wmPan powiaday, że
oczarowanie zabraniało przeyscia przez mur, albo
z Konia zsiąśćia, bo ja widzę jak wczwierciedle,
że szukając awantur, znaydziemy co będziemy
mieli, y kiedy kolwiek przyidzie zyść z tego Swia-
ta dla Kawaleryi wmPana, ale naylepiey y nay-
pewniey według mojego zdania, wrócić się do naszych

Domow

domow, gdzie y bezpieczno y niczego się bać nietrzeba y grzbiet zawsze cały, bo prawdziwie że z tego w gor-sze wpadamy co raz, nakoniec poginiemy. Ach moy niebożę Sanszo mowi D. Kiszot, po stokroć razy napo-minam cię ażebyś się nieprzyuczył reguł kawaleryi; milcz a mniey cierpliwość, przyjdzie ten czas, że będziesz kontent z swoiey professyi: bo tylko powiedz mi czy jest taki pleyzyr na świecie, żeby rownał pleyzyro-wi zwyciężających w bataliy, y tryumfujących nad swo-iemi nieprzyiaciołami; niewiem jak powiedzie mam mowi Sanszo; od tego czasu jakieśmy kawalerami; albo raczey jak WmPan kawalerem, bom ja im być niegodzien, niewygraliśmy bataliy żadney, tylko prze-ciw temu Biskay, y jeszcze jakoś my wyszli niewięcey niemamy zwycięstwa, tylko być z połowicą ucha, z szyszakiem potłuczonym, a nad to co brać kijmy, być bitym pięściami, być rzucanym y miotanym na powietrzu, jako mowisz przez czartow, z ktorych pom-sty brać niepodobna: wszystko to coś znamienito są nasze pleyzery, ktorych mści Panie jabym rad niemiał. Na to odpowiedział D. Kiszot, to co mnie turbuie, y twoię

takie

takie mabydz turbacyą. Ale na mnie się Spuść przyiacielu,
a obiecuię tobie, nim kilka Dni wyidzie, że będę miał Szpa-
dę taką, ktorą kto będzie nosił, niebędzie nigdy mogł
bydz Oczarowanym: może bydz że mi się dostanie ta, kto-
rą Amadis nosił, kiedy się zwał mocney Szpady kawa-
lerem, y ktory był naylepszym między kawalerami
na Swiecie. wiem Ja dobrze mowi Sanszo, że kiedy wm
będziesz miał Szpadę, to niebędzie miała cnoty, tyl-
ko pomagać, ktorzy armowani kawalerami, tak iako
y Oyciec, a wszystka zawsze klęska padnie na ubogiego
koniuszego. Niebuy się tego mowi D. kiszot, Niebo ci
będzie barziey łaskawe: a w tym obadwa postrzegli
zdaleka wielki iakiś tuman, y rzecze do swego koniu-
szego D. kiszot: Przyiacielu Sanszo tu ty obaczysz
moc moich rąk y wielkie dzieła godne pamięci przysz-
łych wiekow. Widzisz ten tuman y tę kurzawę.
Woyska to są ledwo nie ze wszystkich nacyi, a to mu-
szą bydz dwa woyska, bo się zdwuch miejsc kurzy.
D. kiszot widząc że Iego koniuszy mowił według
Iego myśli, y cieszył się; y zaraz sobie immaginowa-
wał: że to dwa woyska zsykali się na danie batalij
z sobą. A to były dwie trzody owiec, ktore szli zedwoch

stron

Stron przeciwko sobie, ale D. Kiszot miał tę durę
trzody za woyska, y za jakiś Lud woyenny, toż samo
zdało się y koniuszemu Jego: ktory rzecze pełen bo-
jaźni; acóż mości Panie teraz czynić będziemy, co bę-
dziemy czynić. mowi D. Kiszot będziemy pomagać
tym, ktorzy będą potrzebowali moiey pomocy: ale
żebyś wiedział jakie to są woyska, tę ktore są nam
połowicy Stronie, są wielkiego Cesarza Alifanfaron;
a te co po prawey, są Jego Nieprzyiaciela Pantapoli-
na Krola Garamantow z rękoma rozpiętemi, zowią
ich tak, bo zawsze się bije rękoma gołemi; dlaczegoż
ci monarchowie mają woynę pyta się Sanszo, dlate-
go odpowiedział D. Kiszot: bo ten Alifanfaron ko-
cha się w corce Pantapolin, ktora jest barzo piękna, a-
do tego katoliczka, ale Alifanfaron jest poganin,
Ociec niechce iey mu dać, aż się nawroci. barzo do-
brze mowi Sanszo: jeśli Pantapolin niedobrze czyni
to będę pomagał z całego serca. O ty do tego niebę-
dziesz należał rzecze D. Kiszot, boś niejest armowa-
nym kawalerem. Rzecze Sanszo chwała Bogu, ale
kiedy swego osła podzieię, bo mi się niezda uwijać
z nim. Prawdę mowisz mowi D. Kiszot, puśćgo

naszczęś

na szczęście, a choćby miał zinąd, nie będzie wielka
klęska, bo będziemy mieli tak siła koni, że się mogą
nasze odmienić, ale słuchay powiemci kto iest pryn-
cypalnieyszym wodzem wszystkich, nim się po-
mieszaią y póki ich będziesz mógł rozeznać, wyiedź-
my na ten mały pagurek, z ktorego będziemy mo-
gli wszystko dobrze widzieć; wiechali tedy na ow
pagurek, z ktorego iuż mogli poznać trzody owiec,
ktore nasz Kawaler wziął za dwa woyska, y ktory
maiąc w Immaginacyi tysiąc rzeczy, ktore y niebyły
y niemogły być tam, zaczął głosem poważnym mo-
wić. Ten Kawaler co go tam widzisz, ktory ma w
swoiey Tarczy Lwa koronowanego, pod nogami
Piękney Panny, iest żołnierz wielki Lorkalsz, ten
ktory ma swoy ~~kwiaty~~ herb złote kwiaty, y ktory
ma na Tarczy trzy korony srebrne w polu lazurowym
iest Chwalebny Mikoko Lambo, wielkie Xiąże Kiwony,
ten co iedzie po prawey ręce z tą urodą Goliata iest
niezwyciężony Brandabarbaran de Bolisz, armowany
iako go widzisz skorą wężową; y ktory ma za herb
wrota albo Drzwi, iako niektorzy powiadaią, że maią
być tego Kościoła, co Samson obalił, mszcząc się nad

swoiemi

Swoiemi Nieprzyiacielami z zgubą swego Zycia,
Obrociwszy Oczy, obaczysz w tym drugim woysku
niezwyciężonego Symonet de Karkazon, Xiążęcia no-
wey Biskay, a w Iego Tarczy Kot złoty w polu purpu-
rowym z trzema Literami M, I, U, Naypierwsza Lite-
ra znaczy Imie Iego Metressy, a dalszy nie mogę zrozu-
mieć: a ten co skacze na swoiey klaczy Dzikiey, y kto-
rego Herb iest Krzest biały jako snieg, y tarcz takiego
koloru bez dewizu, iest to jeden Młody Kawaler Fran-
cuski nazwany Piotr Papin, ten co ma herb na błę-
kitnym polu, co go widzisz tak lekko biegącego, iest
to wielkie Xiąże de Nervi, ktory ma w swoim polu
Herbie zasiane Sparagami z tym dewizem Hyszpan-
skim Mostrea mi suerte. Tak Ktoś nazywał
y drugich Imionami Kawalerow, iak z iedney tak
z drugiey strony woysk, daiąc im zaraz herby,
kolory y napisy: Co znaczyło iego wielki nierozum,
y niezatrzymuiąc się jeszcze kończył relacyą. To woy-
sko ktore widzisz iest zkomponowane zewszyst-
kich nacyi, a iednym słowem z Cztery Europy. Iest
to rzecz niezrozumiana taka moc Prowincyi w Imme-
nacyi Iego, ktore on wymienił wszystkie, daiąc każdey

Co osobliwego, a Zprzytomnoscią barzo wielką, zawsze
swoych Ksiąg słyszem. Sanszo tak był w podziwieniu
wielkim z tego tego gadania że niemógł słowa odpo-
wiedzieć, tylko otwieraiąc oczy patrzał, gdzie mu
Pan pokazywał, aby mógł ktorego z tych Kawale-
row, albo Goliata widzieć, ale niemogąc doyrzeć tur-
bowałsię, y swoym oczom niedowierzał, y wpoł zdes-
perowany o swoy tak wzrok tęgo rzekł: Mości Panie
Niech wszyscy czarci wezmą kawalerow y Golia-
tow, co mi wmPan pokazuiesz, y nazywasz Imio-
nami, bo ia ich cale niewidzę, czy to iakie omamienie
czy czary, czy cuda iako y dzisieyszey nocy były.
Coż to ty mowisz rzecze D. Kiszot; albo niesłyszysz
koni iesli oczy słabo widzieć niepozwalaią, albo
nieczuiesz głosu otrąb y bębnow. Prawdziwie ani
widzę ani słyszę tego: mowi Sanszo, tylko owiec
y baranow beczenie. O teraz rzecze D. Kiszot, wię-
cey boisz sie otym mowisz, bo to iest prawda że
człowiek boiącysię, immaynuie sobie inaczey wszystko,
ale iesli ci serca y smiałosci niedostaie, iako dozna-
wam, umknisię nastronę: iest dosyć na mnie wygrać
iednemu, nad tak wielkiemi woyskami, mowiąc

to pobieg

to: pobiegł prętko zaciowszy Rosynanta. Sanszo wołał na niego, żeby się zatrzymał, bo to było zapewnie bydło, brał Niebo za świadka, y przeklinał się, ale to daremno wszystko było. Otoż to za głupstwo Panie moy oszukiwasz się wmć, niemasz tam ani Goliatow ani Kawalerow, ani Szparagow, ani tarcz całych, ani połowy, y nazabijasz wmć tak ich Baranow, że ich Niebędziesz zdolny mo zapłacić. D. Kiszot nie zatrzymał się dla tego, y ni go miał słuchać, sam krzyczał na całą głowę: kuraż, kuraż, Kawalerowie, ktorzy się bijecie pod znakiem Pentapolin, idźcie tylko zamną, obaczycie że się prętko zemszczę nad Alifanfaronem. w tym czasie wbiegł z furyą wśrzodek baranow, ktore począł kłoć ze wszystkich Stron, z wielką odwagą, jakoby też miał sprawę z nay większemi Nieprzyiaciołami. Ci ktorzy prowadziły trzodę, poczęli krzyczeć na niego co czynił, y co miał za urazę do Niewinnych bestyi; ale widząc że nic nie wskurali, udali się do kamieni, ale on gardząc tą manierą bitwy, nieprzestawał biegać ze wszystkich Stron; wołając głosem wielkim, gdzieś jest pyszny Alifanfaron, do mnie, do mnie,

Czekam się tu jeden, y chcę sprobować twojey mocy,
y karać cię za woynę niesprawiedliwą przeciw Pan-
tapolinowi. Z tych wszystkich pocisków kamieni
nay barziey dwa zaszkodziły, bo mu dali w bok, że się
rozumiał być zabitym, albo przynaymniey niebes-
piecznie ranionym: ale pamiętając o swoym do-
świadczonym lekarstwie przeto prędko wypijał tak
drogiy olejek, ale nim dokończył, kamień uderzył w
flaszkę y stłukł ją: a przytym trzy zęby wybił,
y poranił niemal wszystkie palce. Te dwa uderze-
nia były tak ciężkie, że nasz kawaler aż spaść na
ziemię był obligowany: a Pasterze rozumiejąc że
go zabili, pozbierawszy prędko barany zdrowe, y
zabitych z osm porzuciwszy y kilka pokłotych, od-
dalili się powoli od owego mieysca. Sanszo zbiegł
prędko z gory, z ktorey widział wszystkie głupstwa
swego Pana, przybiegł do niego, y znalazszy w złey
barzo posturze; rzekł mu. Ach mści Panie czy nie-
mowiłem ci żebyś się był wrocił, iże to były ba-
rany, a nie woyska, ktore jechał attakować: widzisz
mowi D. Kiksot, jako się rzeczy obracają według swoiey

fantazy

Fantazyi, to moy kochany Sanszo, mowiłem
ci często razy, że to niebagatela woiowac z takim
Ludem, ktory iest niebez złego Ducha, złość wyrzą-
dzaiący, y ten zaboyca Negromant, w zayzdro-
ści chwały zwygraney, on to odmienił nieprzy-
iacioł moich Czarami w barany: żeby z więkso-
ryi moiey umknął chwały: ale czyn mi ieden
plezyr, wsiądź na osła, y goń zdaleka tych Ludzi;
a ia ręczę zatoże nieuydą tysiąc krokow, a wez-
mą swoią pierwszą formę: y obaczysz znowu
barany obrocone w Ludzie, ale teraz nieiedź, mam
do Ciebie potrzebę, przymknij się a obacz, wiele
mi niedostaie zębow, bo mi się zda że się żaden
w gębie niezostał. Sanszo przymknął się do nie-
go tak blisko, że miał nos swoy wesrzodku iego
gęby, olejek kończył operacyą swoią natenczas,
że wyrzucił wszystko nabrodę, y w oczy Koniu-
szego. S. Marya zawoła Sanszo, moy Pan zranio-
ny iest na smierc, krew mu bieży gębą: ale wi-
dząc zbliska kolor, odor y gust, poznał że to był
olejek de Fierabras, ktorego effekt uczynił mu

taką w żołądku przeciwność, że go wstrzymać nie-
mógł, ale wyrzucił na brodę y gębę Sanszy, Sanszo
zaś wzaiemnie poprzyskał wasz tym Specjałem w nos
Panu swemu, y obadwa zostali niewspięknym stą-
nie. Sanszo przędko pobiegł do swego osła, aby y sie-
bie y Pana otarł, ale nie znalazł woru, bo był zapo-
mniał w karczmie, począł się przeklinać na nowo, y
wziął rezolucyą zostawić swego Pana, a wrócić się do
domu y żony, nie dbaiąc więcey o nagrodę zasług,
ani o rządy miasta iakiego obiecanego. Don Kiszot
z tym czasem wstał z wielką trudnością, y wsiadł
na wiernego Rosynanta, y poiechał za Sanszą, które-
go znalazszy w wielkim zamyśleniu: Przyiacielu
Sanszo, rzecze mu, nie uważay tego tego złego losu
nam trafia, albo nie wiesz że y złe dobre maią swo-
je termina, y ieśli prawda że rzeczy nagłe nie są
długo trwające, czy nie powinniśmy rozumieć zapew-
nie, że już macamy palcem łaskę Fortuny: Prze-
stańże frasować tak ciężko przypadków, które mi-
się trafiaią, y z których naię niepada naymnieysza
cząstka. Jakoż mówi Sanszo, albo to ten, którego tak pię-
knie podrzucano był inszy, a nie syn mego Oyca,

y wor

y wor w migo wzięto, nieszkoda to moja?
Z tym wszystkim co tam było wśrzodku; y to zaś
mię tak pięknie po gębie y brodzie upstrzył, nie-
moy to przypadek? y to niektory moy, że zworem
zginęło to co było w nim? Aboz zgubił Wor mowi
D. Kiszot, Niewiem czym zgubił odpowie Sanszo, ale-
go nie znayduię, gdziem zwykł kłaść. Cóż tedy to
dziś nie będziemy iedli rzecze Kiszot: Pewnie nie,
odpowie mu, iesli nie znaydziemy na łąkach ziół,
co ich wmPan znasz, przepadliśmy od głodu barziey
niż od przypadkow, ktore uczyniły owe trzody.
Mowiąc prawdę mowi D. Kiszot, wolałbym teraz
szmat chleba, y szmat słoniny, niż wszystkie zioła
co są na świecie, ale siądz na konia moy kochany
Sanszo, y iedź zamną, co nam Bog przeznaczył, to nie-
minie, ale że mu służyć nieumiemy, niedziw że
nas podczas zapomina. On ma staranie o wszyst-
kich, y o naymnieyszym żyiącym na Swiecie, ten
każe swiecić słońcu, na sprawiedliwych, y niespra-
wiedliwych, na złych y na dobrych. Mci Panie
przerwał Sanszo: prawdziwie powiadam żebyś wmPan
był lepszym kaznodzieią niż kawalerem. Trzeba

Trzeba mowi D. Kiszot żeby Kawalerowie umieli wszystko, y bywali tacy czasow przeszłych, co śmiele karania prawili w oborach, bo to prawda że szpada niezabrania pioru, a piorą szpadzie. Prawdziwie mowi Sanszo, niech będzie coś się podoba, ale jedźmy precz a poszukaymy karczmy jakiey na tę noc; ale day Boże trafić na takie miejsce, żeby nie było ani ludzi z tamtego świata, ani czarownikow, bo prawdziwie mowię, że jeśli jeszcze raz spotka mię przypadek jaki, to jestem sługa uniżony Kawaleryi, adjeu więcey bey znac niechce. Proś Boga rzecze Kiszot; żeby nas zrowu prowadził, y jedź dokąd ci się podoba, pozwalam ci mieć staranie o stancyą; ale day mi trochę ręki, y pomacay palcem, wiele mi niedostaje zębow, z gory po prawey stronie, bo mię tam naybardziey boli, Sanszo mu włożył palec w gębę, y pomacawszy z gory, y z dołu pytał go, wiele miał zębow z tey strony. Kiszot mu powiedział, że miał czterey, a piąty w samym tyle barzo zdrowe y całe. Mości Panie uważay WMPan co mowisz rzecze Sanszo, prawdziwie mowię że nie masz tylko dwa, a na gorze ani zęba, ani puł; tak jest gładko jako dłoń od ręki.

Rzecze

Rzecze D. Kiksot, o nieszczęśliwym jest, mówię prawdziwie, żebym wolał rękę mieć uciętą, niż dyament, ale cóż będziemy czynić: nie nieuskuramy tak Stoiga. Marsz Przyiacielu moy, Marsz, prowadź mię; y poiechał Sanszo wprzody w tę Stronę, kędy spodziewał się znaleść karczmę, y tak jechali cicho, bo D. Kiksot czuł wielkie bole, y chód konia przydawał mu większey przykrości. Sanszo chciał go antretenować przerywając mu melancholią, y między inszemi rzeczami mówił mu, co się w Rozdziele następującym kładzie

ROZDZIAŁ 15

O miłey konwersacyi Sanszy z swoim panem, y o spotkaniu się z ciałem umarłego, y o inszych awanturach.

Jeżeli się nie mylę, że wszystkie awantury, nam przeciwniczy trafiają, dlatego żeś WmPan przestąpił przeciw rozkazowi kawaleryi, boś WmPan nie dotrzymał przysięgi, którąś uczynił, to jest nie jeść chleba na stole, y siła takich rzeczy, aż póki wygrasz szyszak jakiegoś Malandryn. odpowiedział D. Kiksot dobrze żeś mi przypomniał, bo mi całe wyszło, to było

z pamięci, y teraz możesz wierzyć jako nay pewnie-
szey rzeczy, że to cię dla tego tak źle traktowano, żeś
mi nie przypomniał, ale ia będę umiał reparować
moy zły uczynek, bo w kawaleryi jest poprawa na
wszystko: A ia Mości Panie mówi Sanszo: abo muszę
nić wotum co by mię przymuszało do tego, nic to nie-
ma do tego mówi D. Kiszot; Chociaś nie przysięgał
przecież jesteś do tego należącym. Niechay tak będzie
mówi Sanszo, to gorsza że nas noc zaskoczyła na samym
środku drogi, y nie będziemy wiedzieć gdzie się podziać
a co jeszcze gorzey, żeś my głodni. Trafiła się im no-
wa w ten czas rzecz, że będąc na drodze wielkiey, a-
wnoc bardzo ciemno, obaczyli wielką światłość trochę
opodal ich, która się zdała ruchać, y w oczach migać;
mało Sanszo nie zemdlał na ten widok, y D. Kiszot
sam był trochę zadziwiony; zatrzymali się trochę
na to patrząc, y obaczyli że ta światłość szła do nich
prosto, y czym się bardziey zbliżała, tym się większa
zdała, u Sanszo większy się strach jeszcze znaydował,
y włosy powstały. D. Kiszot, który przecie jako mogąc
zdobywał się na śmiałość rzecze mu: Przyjacielu Sanszo,
jest bez wątpienia awantura nay większa y nayniebe-

bespiecżni

bezpieczniejsza, gdzie trzeba będzie mocy Nayiwięk-
szey odwagi y Smiałości. O jakżem ja Nieszczęśliwy
mowi Sanszo, jeśli teraz będzie awantura z czartami,
a zkądże weźmiemy się, Coby nam służyły do tey
Okkazyi. O jakżem ja to głupi, żem pierwey jakom
był ojechał od WMści nie prosto do Domu biegł, gdzie
ani awantur, ani Niebespieczeństwa żadnego znałbym.
Teraz jak Nasłuchu widzę, że są Nocne Straszydła, że to
Czartowskie znaki, y tego jeszcze Nam niedostawało
bić się z Diabłami. Chociby y sami Czarci byli, odpo-
wie Rycerz, deklaruię żeci włos z głowy Niespadnie.
Jeśli cię źle traktowano ostatniego razu, to było dla
tego żem Niemogł przeleść przez mur, ale teraz jes-
teśmy w szczerym polu, y będę miał wolność grać
moią szpadą, jak mi się podoba. a kiedy cię oczaruią,
mowi Sanszo, jak iuż byli raz uczynili, coż to mi
pomoże choć WmPan będziesz miał wolne pole
albo nie. Tylko wez Smiałość odpowiedział D. Kis-
szot, a experyencyą pokaże wszystko. Takci bym
uczynił mowi Sanszo, żebyto było w mocy moiey,
ale że Serce mam Nie po temu, trudnego zferować.

Odemkne

Odemknęli się troche po tym na stronę, żeby wi-
dzieli lepiey, co będzie tey światłości, jakoż uy-
rzeli wielką moc Ludzi w bieli; na ten czas Sanszo
stracił y serce, y zmysły od strachu, y od drżenia
wielkiego, zęby się o zęby obijały, a nay barziey w ten-
czas, kiedy obaczył Ludzi dwudziestu na koniach
jakoby w kapturach, a każdy z nich miał smolną po-
chodnię, y iak by co gadali, głosem cichim y żałosnym,
po tym szedł wóz żałobny za nim koście w czerni.
Tak wielki y dziwny widok o tey godzinie y w mieys-
cu niepodobnym, bo wszystkim się za straszny zdał
y każdego nie tylko Sanszę, y nie wiem o Panie, jeśli
mu rozum się nie wrócił, widząc że to nie była awan-
tura, z tego ksiąg, ale przecie imaginował sobie,
że to musi być kawaler jaki umarły, albo niebez-
piecznie zraniony, a jemu należała zemsta wszystkich
niesprawiedliwości, y nic mówiąc nie więcey stanął na
środku drogi, którędy mieli jechać ci Ludzie, y kiedy
ich widział dość blisko, zatrzymay cie się zawołał na
nich głosem wielkim, ktokolwiek jesteście, y powiedz-
cie mi, coście są za Ludzie, z kąd y dziecie y do kąd

y co tu

y co tu maią nászym woźnic: bo pewnie albo ście komu uczynili krzywdę, albo wam kto uczynił, mnie zaś nászym Stanem należy wiedzieć, abym albo was skarał, albo was bronił; prędko musiemy jechać mowi jeden z tamtych kawaler, a karczma jeszcze daleko, y niemamy czasu sprawować się ani odpowiadać, o co nas pytasz, y udrzył muła chcąc go prędzey minąć. Ale D. Kiszot zirrytowany tym odpowiedziem; nauczsię żyć mowi mu, y odpowiedz mi, o co się was pytam, bo się gotuycie wszyscy do batalij, tamten nie słuchaiąc co będzie, y gardząc Lekkością człowieka, daley postąpić chciał, ale muł pod nim padł, chłopiec ktory zanim szedł, pod koniem D. Kiszota, co go więcey y barziey wprowadziło w cholerę, y w tey złości pobiegł do iednego, ktorego impetem zrucił w błoto, od tego do drugiego z taką Lekkością, że mogli o nim rozumieć że miał skrzydła. Tych Ludzi urodzenie niepodobne było bydź zbrojno, ani mieć szpady, zaraz się ci pouciekali y pouciekali z świecami pozapalonemi w las, ale Ludzie co byli w płaszczach czarnych nie mogli tak prędko uciec,

rzeczy: Mci Panie Czy pozwolisz WMPan z
sobą podyskurowac: mow rzecze D. Kiszot, tyl-
ko skracając dyskurs, bo mi się długie gadania
uprzykrzają. O tak tedy zaczynam Mci Panie.
Że dobrze uważywszy nasz żywot, zda mi się że
nie jest rzecz wielkiego profitu, bo awantury po
drogach y lasach barzo są niebespieczne, aniżeli
sławne, bo nie są ani widziane ani od kogo widzia-
ne, y wszystko WMPana wielkie dzieła zakrię
ne, y wszystko WMPana wielkie dzieła zakrię-
te, jakby wszystko daremnie robił y bez ście-
śnia y bez profitu. Zda mi się było bysz Chwalebniey
żebyśmy poszli na służbę do jakiego wielkiego Mo-
narchy, ktoryby miał woyne, gdzieby WMPan
mogł pokazac co umiesz, boby nam musiano nagro-
dzic według zasług, y byłoby hystoryi siła, o-
świat tym WMPana sercu, y o iego dziełach, na-
uczano by dzieci im miłowac WMPana akcyi. Nie
mowię ia tego o moych dziełach, nie mierzam ich
jednym łokciem, choc rozumiem że teraz przy dziełach
Kawalerskich opisuią y koniuszych: ale teraz co pod twoich

Lesnych odwagach, na cozię przyda Smiałosci, nie
po Rosynancie, ni po dobrey broni, ni po Sansię
ni ~~po dobrey~~ się spodziewać skutku szczęśliwy mo. Sto-
tak: rzecze D. Kiksot, nim do tego przyidzie, trze-
ba żebyśmy szukali awantur poswięcie, ktory
niby są proba do większych, bo przez nie wnosi-
się Imię Kawalerow po całym Swiecie, y kiedy przy-
iedzie Kawaler: to iest Ia: do iakiego Krola, iego
reputacya iuż będzie wystawiona, dzieci się po-
zbieraią koło niego, y będą wołać zarim, iest to
wielki Kawaler, iest to wielki Kawaler, iest to
wielki Kawaler, a na ten głos dzieci zgromadzą
się, y nim ludzie ści samo wyniosłym głosem o-
powiadaiąc: że iest to wielki Kawaler: na ktory
hałas y odgłos, poyrzy Krol z okna, y pozna zaraz
nowego Kawalera: to iest mnie, y roskaże za-
raz iednemu Kawalerowi swego Dworu, żeby po-
szedł spotkać nowego Kawalera, y sam Krol zey-
dzie w pół schodow przyimować, y obłapi y pocałuie

kawalera, to jest mnie. Potym go wziowszy
za rękę zaprowadzi do Pokoju Krolowey, gdzie
będzie y Krolewna Corka Iey, ktora ma byc bar-
zo piękna y doskonała. W tym razię skoro Kro-
lewna y Kawaler spoyrzą na się, zaraz jedno dru-
giemu się podoba, potym zaprowadzą Kawalera
do appartamętow Naypięknieyszych w pałacu
gdzie umyślnie w pałacu dla niego każą obie
Naypięknieyszemi Obiciami, potym go rozebra-
wszy z Iego Zbroi, włożą nan płaszcz szkarłato-
wy barzo bogato haftowany, a jeśli dobrą mi-
nę uzbroiony miał, dopieroż będzie miał lepszą
w Sukniach Dworskich. Wieczor potym Nardanie,
y będzie jadł wieczerzą z całą familią Krolewską,
y będzie miał Oczy zawsze na Krolewnę obrocone,
ale z taką manierą że nikt tego nie postrzeże, y
ona też będzie na niego patrzyła ukradkiemo,
ani po Sobie nie pokazuiąc. Wieczerzaię Stęczy
aż obaczą wchodzącego małego Karła: zanim Da-
ma jakaś między dwoma Lwiątami, będzie to

awandu

awantura barzo trudna doskączenia, y będzie
zatrzymana dla naywiększego kawalera, zaraz
Krol będzie chciał żeby wszyscy z iego Dworu
probowali awantury, ale chocbyście byli dru-
gie tyło, to tylko nowy kawaler będzie mogł
uczynic koniec temu; przez co sobie wielu u-
czyni chwały, y Krolewna będzie z tego kon-
tenta, y będziesz miała za barzo szczęśliwą obrać
sobie takiego kawalera; ale co iest naylepsza
przyiacielu Panszo, że ten Krol ma woynę z ied-
nym Xiądzem swoim, ktory iest tak potężny
iako y on, a tak kawaler pobywszy dni kilka
u Dworu będzie go prosił o pozwolenie służyc
mu w tey woynie; co Krol z chęcią wielką po-
zwoli, a iednemu z swych Dworskich każe go
pocałowac w rękę za tę ochotę. O teyże samey
nocy pożegna się z Krolewną przez okno w iey
appartamencie z kratą żelazną, y będzie wzdychała
y zemdleie. Panna przyniesie prędko wodki

y przyjdzie do siebie Krolewna, y poda rękę przez kratę Kawalerowi, ktory ią ucałuie dwa tysiące y dwa razy, y umaże ią łzami swo-ich, a Krolewna będzie obligowała Kawalera, żeby się wracał iak nayprędzey; co on iey będzie obiecywał z wielką przysięgą, ieszcze iey rękę raz pocałuie, y z taką pasyą powie adieu, że trzebaby mu iuż umrzeć, y nie więcey nie-mieć nad smierć. z tamtąd znowu poydzie do swego pokoiu, y na łożko padnie, ale niepodob-na iey będzie oka zawrzeć: tak będzie myslita o Kawalerze, a on całą noc zamyśli się o swych sukcessach, po tym dzien nastanie poydzie do Krola y do Krolowey pożegnać ich, po tym chciał by się pożegnać y z Krolewną, ktora mu karze po-wiedzieć że iest słaba, y że iey niemoże widzieć, a on niebędzie wątpił, że ta alteracya będzie z przy-czyny odiazdu Kawalera; przyidzie po tym do iey panna, ktora ią znaydzie we łzach, a skar-żące się nasze naybardziey niecierpie że kocha

aniewie

a niewie kogo, niewie ktojey jest Kawaler y jakiego Urodzenia, y iesli jest Syn Krolewski, albo nie. Ale Iey Panna wyperswaduie, że niemoże mieć żaden tyle męstwa, y tyle grzecznosci chiba kto wielkiego Domu. w tym Czasie Kawaler ten odjechał, bije się, wojuie, wygrawa batalie, znosi nieprzyiacioły Krolewskie, y odbiera wielką moc Miast, y powraca do Dworu z Tryumfem, pokazuiąc się przed Krolewną wszystek okryty mocą chwały, a potym prosi o Krolewnę w nagrodę swoich usług, Krol niechce słuchać otym ozenieniu, bo niewie iakie go Domu jest Kawaler, ale ztym wszystkim wykradnie Krolewnę y znią się ozeni, że y sam Krol będzie kontent, bo się dowie że Iego Zięć jest Synem Krolewskim: ale niewiem iakiego Krolewstwa Za mu czas troche Panszo, bo go w Mappie żadney niemasz. A D. Kiszot nieuważaiąc daley tak swoią rzecz prowadzi, potym ociec

umiera

umierał, na Krolewnę przychodzi sukcessya,
a taki Kawaler Krolem; to ku mnie szczęścia y wten-
czas będzie myślał nagrodzić swemu Koniu-
szemu, z Panną Krolewną a Corką wielkiego szy-
cia w tym Krolestwie ożeniwszy: a nie dość
że tego? a niedobrze to? a nie piękna? za sługę na-
grodą? Czyż to słyszę mowi Sanszo, tego wszystko
po Kawalerze Koniuszy y potrzebuię, day wszystko
Boże aby to rzecz była pewna. Niewąt o tym
mowi D. Kikszot to taka jest droga Kawaleryi,
y siła jest sposobow takich co się poczynili
Krolami, y Cesarzami, tylko trzeba szukać ta-
kiego Krola, ktory by miał Corkę piękną, ale
to mnie naybardziey turbuie, że niewiem jako
wyprowadzić Linią od Krolow, bo mi inaczey
nie odda Corki Krol, aż upewniony o tym, choć
bym uczynił akcye coby sto razy więcey waży-
ły, boię się żebym dla tak marney rzeczy urodze-
nia nie był w wzgardzie. Co o Szlachectwo

to bym s

tobymsię zatożył y mogł dysputować, z nayprzednieyszemi y zsławney familij Ludzmi, ale musi być y to że z Krolewskiego rodu Hystorycy, genealogiią moią wyprowadzą, żem jest piątego albo szostego pokolenia Krolow: trzeba abyś wiedział Panie, że na swiecie są dwa rodzaie Domow, jedni są z Krolewskiego Domu, albo Xiążęcego, ale powoli zła Fortuna przywodzi je do ubostwa. Drudzy z małego urodzenia wznoszą się do gory, aż pokiśię wielkiemi poczynią Panami, y że wszystka dyfferencya jest między niemi że jedni byli a teraz niesą, drudzy są czym przed tym niebyli, tak tedy niebędę wątpił, żebym niebył z moich przodkow wielkiego Domu. Co niedbyś pokaże, ta nowina, będzie barzo kątętowała mego Pana Oycia; ale choćby y tego niebyło, przecie mię musi Krolewna kochać bom y grzeczny y Kawaler wielki, ajeśliby mi czynili wzgledem urodzenia skrupuł, tą wykradbym pewnie, a teraz długi y przytym smutek y

ustawiczna gryzota przyczyniłaby śmierci
prędko Krolowi y martby, y końcu żywota, a
Jabym po staremu Krolem był przez spadającą
na Corkę Koronę? ha lwi to mowisz Nasto.? Bar-
dzo dobrze mowi Sanszo, ale jeśli Krol nam nieda
swoiey Corki, to jeszcze lepiey że ją wykradnie-
my, sława zstąd będzie wieczna W.M. Panu,
y ogłoszą się to po Europie, Azyi, Afryce y Ame-
ryce, po ziemi y po morzu, po wszystkich krajach
Swiata, az pod obłoki, y tam daley: ale co mi się
nie podoba, że w tym stanie kombinacya, mię-
dzy Oycem a Dziecięciem, ubogi koniuszy obligo-
wany będzie umierac z głodu. Chiba że Panna
Krolewny, co ma być żoną moją, zmiłuie się nadē
nu. Nie turbuy się mowi D. Kichot że z tego długo
czekać Krolewstwa mego, ale gdybym nie był
Krolem tak prędko, to przecie mogę ci w tym czasie-
promowować na szlachectwo, na szlachectwie
bywszy już będziesz kapable być Contem, a już będę
Krolem, będąc Krolem uczynię cię y kawalerem

niech mo

Niech mowią, iako chcą. Ale ja cię pierwey u-
czynię Panem: będziesz miał pisarza wielki Skar-
bowy, y będą przyieżdżali Ludzie rozmaici widzieć
cię y oglądać Państwo twoie, aby w pustce do-
brey wychodzisz do nich, witasz dobrze, między so-
bie częstuiesz, traktuiesz, tylko ostrzegam żebyś
brodę golił, bo złą brodą wszystko poznaią cię ktoś
iesteś o mile, y nieoglądaiąc wrocisz nazad, opowia-
daiąc żeś kozą brodą a nie Pan. Albożto wielka
rzecz y trudna, iaka Kondycya; łatwiey pono Cyru-
lika dostać niż Państwa, łatwiey brodę ogolić niż
Bontem obiecanym być. Niż ia dotrzymam żesię będę
golił, byleś wmPan dotrzymał Krolem być, a po-
tym mię Panem uczynił, weźmy Cyrulika to bę-
dzie mieszkał przy mnie. Dobrze mowisz mowi
D. Kiszot, żebędziesz miał Cyrulika, bo będzie
to twoia chwała, dla Naypierwszey mody,
ktorą wymyślisz w goleniu brody. Rzecze San-
cho dobrze to wszystko będzie, tylko wmPan
pomyśl iako to być Krolem, a mnie iak uczynić Gra-
fem, żeby potym y brody niestrzyc y Kątowstwa,

gdy

gdy tak zostanę w honorze, obaczysz WmPan
jakiey Sanszo wielkiego Kawalera koniuszy
będzie miny. Uczynię odpowie ~~Sansz~~ D. Kikszot,
kiedy nie dla twego honoru y pożytku to dla sie-
bie: którego albo rowno z moim honorem czty-
mię, albo jeszcze przekładam dla rozumu y
wierności twojey.

ROZDZIAŁ 18

Jak D. Kikszot wybawił więźniow

Don Kikszot podniosszy oczy, obaczył około dwu-
nastu osob okowanych jedno z drugim za szyię,
było z niemi dwoch wjechali na koniach
a dwoch pieszych. Skoro Sanszo obaczył,
zaraz rzekł: oto mowi więźnie których prowadzą
na galery na usługę Krolewską. Jako mowi
D. Kikszot, albo to może Krol przymusić kogo?
Nie dla tego Ja to mowię, ale że osądzeni są za złe
uczynki, muszą iść aż nie z swoiey woli, tam gdzie
im karzą. Ponieważ tak jest, mowi D. Kikszot, to do m-
nie należy, bo moja professya jest zabraniać wiolę-
cyi, y pomagać wszystkim mizernym, więźnie zatym

Nadeszli

nadeszli a D. Kiszot uwarty prosił, żeby powie-
działa, zaco tak okrutnie prowadzono tych mizernych
ludzi. Rzecze jeden Mci Panie, są to Ludzie którzy
służyć Nagalery Krolewskie, y niewiem nic więcey,
aletez nierozumiem, azeby y w m Panu co więcey
wiedzieć należało: pyta przecie D. Kiszot, co za-
przyczyna tak złego traktamentu, jeden z nich od
powie; ja zato cierpię, żem się kochał. Ześ się
kochał mowi D. Kiszot: to trzeba żeby mię daw-
no nagalery posłano: a tak od jednego do drugiego
jeździł osobno pytając przyczyny każdego, y każdy
mu odpowiedział. Ale między inszemi szedł ja-
kiś młody, ktory miał oko jedne, trochę krzywe,
y ktory był inaczey całe okowany, niż drudzy,
to był opasany łańcuchem od nogi aż do stanu, rę-
ce obiedwie okowane, że nie mogł do gęby donieść.
D. Kiszot pytał zaco ten był naygorzey traktowany;
odpowiedziano generalnemi terminami, żebył win-
nieyszy zadrugich, y że jest tak śmiały, iż lubo się
teraz wtym stanie nieszczęśliwym zostaie, jako go
u m Pan widzisz, boimy się przecie aby nam niewym-

knął

knot, y rewolty żadney nierobił. Pytał potym
D. Kiszot; iak się zowie: odpowiedział Gynes de Pasa-
mon. D. Kiszot wysłuchawszy relacyi, y obróciw-
szy się do więźniów rzekł: Moi Bracia, chociaż wi-
dzę, że męka, na którąście zasłużyli, iest sprawie-
dliwa, ale że ią cierpicie iest z wielkim waszym fra-
sunkiem, y że przeciw waszey woli prowadzą tam
gdzie niechcecie być, przetoż was wybawić chcę,
a to dlatego żebyście wiedzieli żem iest kawaler,
który mam professyą dawać pomoc utrapionym,
y wybawiać małych z oppressyi od wielkich, ale
że trzeba rzeczy czynić powoli; proszę Pana Kom-
missarza y warty, żeby was wypuszczono wolno,
znaydzie się innych ludzi dosyć służyć Królowi
Imci w tey okazyi; iest rzecz barzo przykra więźić
ludzi, którzy się porodzili z wolnością, ale y drugi raz
proszę żebyście ich puścili, niech sobie idą pokuto-
wać za grzech, ieśli by się niepoprawili, niebo ich
będzie umiało karać, Moi Panowie proszę was
z pokorą y politycznie, y ieśli mi wyświadczycie, będę
obligowany, ale ieśli mi tego nieuczynicie z dobrey

waszey

waszey woli, zalanca, y za szpada y moc rąk
moich przymuszę was do tego. Mowi to zażarty:
mowi komissarz prosic was o danie wolności więz-
niom krolewskim, jedz w misku gdzie masz
jechac, a popraw mielnicy nagłowie, niewici bia-
łą brodą gdzie nienależy, jestes hultay, y nie do-
brego odpowiedział D. Kiszot, y zaraz go atakowal
przestwiwięz, że zrucił z konia. Warta widząc co się
dzieje, z kocryta razem do D. Kiszota, ktorego pew-
nieby byli pobili, żeby więznie widząc swoy czas
nie pomogli D. Kiszotowi, rozrywając na sobie łańcu-
chi, konfuzya tedy taka była w warcie, że raz bięga-
li koło więzniow, aby się nierozerwali strzegąc,
drugi raz koło D. Kiszota, ktory im niedawał poko-
ju nie mogąc nic uczynic. Sanszo tym czasem po-
mogł Tynde Pasamon, ktory obaczywszy się wol-
nym, odjął szpadę kommissarzowi, a drudzy ka-
mieniami na wartę ciskali, że musiała aż uciec. Sanszo
barzo się o to turbował, ażeby warta nie poszła dawac
znac. wszey aż pochętki mowił do Pana swego

abyśię umknoł z drogi, y pojechał w Las, ktory był
niedaleko, przekładając mu że jak go biorą, to zapro-
wadzą nas na Galery. Dobrze mowi D. Kiszot, ale
teraz wiem co trzeba uczynić, y zawołał więzniow.
wszyscy stanęli koło niego, y czekali czego chce. Jest
to Cnota dobrych Ludzi, mieć nagrodę Dobrodzieystw
rzeczę do nich: Widzicie com dla was uczynił, pro-
szę was za wszystkie nagrody, żebyście się Łancuchi,
z ktorychem was uwolnił, pozbierawszy poszli do
Toboza, pokazalisię przed Panią Dulcyne, y powie-
dzieli Jey słowo w słowo, jakiem wam Sukurs
dał. y mowcie Jey że to wam uczynił Dobrodziey-
stwo Kawaler Smutney figury. Zynde Pasamon
odpowiedział mu: Panie Kawalerze a nasz wybaw-
co, jest teraz niepodobna żebyśmy mieli uczynić
co nam każesz, bo nie może my się razem pokazać wszy-
scy, poznano by nas, ale co WMPan możesz uczynić, to
jest żebyś odmienił swoy rozkaz, bo się udamy do Ka-
mieni, y nie będziemy uważać co nam każesz. Bella Boga
mowi w cholerze D. Kiszot nic dobrego ludzie, albo to
taka nagroda za moje łaski. Pasamon ktory niebył

Cierpliwy

cierpliwy, y ktory niemiał dobrey opinij o rozumie D. Kiszota, niemogł cierpieć tak nazwanym. Przeto pokazał znak oczema na drugich, ktorzy się rozbiegli y zaczeli rzucać kamieniami na D. Kiszota, że się niemogł okryć niczym, ani uciec na Rossynancie. Sanszo skrył się za ostatniego, y tym sposobem uniknoł choler wszystkich. Jeden przyszedł do D. Kiszota, y zdjoł mu miednice z głowy, a drudzy mu wszystko pozdeymowali, aż do samey koszuli. poszli potym do Sanszy, y jego zewlekli. Podziekiwszy się tak manami, kazdy poszedł w swoją stronę. Osieł, Rossynant, Sanszo, y D. Kiszot zostali tylko.

ROZDZIAŁ 19

Co się trafiło D. Kiszosowi w gurze co się nazywała Czarna

D. Kiszot smutny, a prawdziwie dziwiay naysmutniejszey figury kawaler, widząc się zdespektowanym rzeczy do swego koniuszego. Zawszem słyszał o Sanszo, że jakby na piasku pisał ten, ktory dobrze czyni złym, gdybym cię słuchał, tobym był uniknoł od tego

deplezyru, ale ponieważ tak się stało, trzeba mieć
cierpliwość, bo experyencya uczy rozumu na dru-
gi raz. Prawdziwie Mość Panie niewiem, kiedy
WMPan będziesz mędrym, chyba w ten czas, kiedy
Ja będę Turczynem, oboje zaś niepodobne rzeczy mo-
im zdaniu, ale ponieważ dał P. Bog WMPanu tyle teraz
reflexyi, iż wierzaj zarotes że gdybyś mię słuchał
uszedłbyś złego, wierz że mi y dopiero, a umknąłbyś od
większego nieszczęścia, bo mówię WMPanu że ta wszy-
stka kawalerya jest nam nie całe niepotrzebna.
Jesteś naturalnie małego serca mowi P. Kiksztot, ale
żebyś niemowił żem jest uparty, y że niechcę słu-
chać twojey rady, chcę ci wierzyć teraz, y umknę
się złego miejsca, ktoregoś ty tak bojał, ale pod
kondycyą, żebyś ani przy śmierci, ani za żywota nie-
powiadał ni przed kim, żem się umknął od niebez-
pieczeństwa przez bojaźń, ale tylko na twą prozbę, y
żebym uczynił tobie plezyr, bo żebyś powiedział ina-
czey, tobyś y sam skłamał, y ludzie by niewierzyli
temu, chyba ktorzy są niedoskonali y miałkiego ~~[illegible]~~
rozumu: a powiemci zawsze żeś kłamca, kłamliwy.

kłamca

klamałeś, klamasz y klamać będziesz, ile razy
mowić o tym będziesz, y nieodpowiaday mi więcey,
bo żebyś myślił tylko ziemią umknął z tego miey-
sca dla bojazni, tobym tu siedział do sądnego dnia
nieporuszony. Mości Panie mowi Sanszo; umknąć
się niejest to jedno co uciec, ale czekać, jest to mieć
mniey rozumu: Siądź jeno WmPan na Rosynan-
ta, obaczysz jak zdrowo będzie, ajedź za mną, bo-
mi coś serce się lęka. D. Kiszot wsiadł na konia,
a Sanszo przedniim wjechali do Czarnego Lasu, ale
koniuszy barzo się obawiał żeby niewpadli wręce.
Stanęli tedy na środku gury, gdzie Sanszo radził
swemu Panu żeby się tam zabawił kilka dni, albo
przynaymniey poki im będzie Sawato prowizyi, roz-
łożyli resztę ubiorow swoich po drzewach spodziewa-
jąc się bespieczeństwa, ale fortuna, ktora rządzi y
sprawuje wszystkie rzeczy, według fantazyi chciała
żeby Zyn de Pasamon tak sławny łotr, ktorego
głupstwo D. Kiszota wybawiło z okow, bojąc się
się także żeby go nie złapano, krył się wtych skałach,
y przyszedł na to miejsce gdzie był D. Kiszot, y Sanszo,
ktorych poznał po mowie, y pozwolił im zasnąć. Jak

dobrze

dobrze posnęli, Zyn Pasamon wziół osła Sanszy, y
nim dnieć poczęło, tak dobrze uyéchał, żego poścignąć
trudno było. Iak świtać poczęło, Sanszo obudziwszy
się co nieumarł z boleści, kiedy obaczył że osła niebyło, bo mu y osłodę było, y uważał że Pan jego będzie
żałował zrady jego na szkodę swoję, płakał tedy
tak, że się aż D. Kiszot obudził, który po słowach jego
żałosnych zrozumiał przyczynę tę, y począł go ką-
solować słowami mędremi, o niestatku fortuny, ale
to mu nic niepomogło, aż mu obiecał na trzy osły dać
assygnacyą, których miał kilka w Domu. Ucieszył
się w ten czas z obietnicy Pana swego, którego rę-
ce pocałowawszy, umitygował się od płaczu. D. Ki-
szot barzo był kontent że na pewnym miejscu znalazł
dobre podobieństwo do awantur, Sanszo nie tak się
iuż turbował, bo był kontent że na pewnym miejscu
siedział, szedł za swoim Panem powoli, tak idąc oba-
czył, że jego Pan zatrzymał się. y jakby co podniosł
Sansa, pospieszył się pomodz mu, y kiedy przybiegł,
obaczył że D. Kiszot trzyma na ręku Lanny poduszkę
y waliz, to już oboje wpół sprochniałe, ale tak ciężki,
że mu Sanszo musiał dopomagać dźwigać. Poczęli się

tedy na

tedy radować, y patrzyć co to za towary, ale obaczywszy że mógł otworzyć, przeto wyimować rzeczy przez dziurę, a nay pierwey wymknął cztery koszule Holenderskie barzo cienkie, y drugich chust wiele, y w chuście dość czerwonych złotych, niech będzie błogosławiony Bog nasz wielki rzekł Sanszo, ponieważ znaydujemy pierwszy raz awanturę z pożytkiem; znalazł y pugillares w bogatey oprawie; to ja dla siebie zostawuję rzekł D. Kiszot, a pieniądze schoway dla siebie. Barzo dziękuję wm Panu pocałowawszy rękę rzekł Sanszo, y schował to wszystko. Musi to być bez wątpienia mowi D. Kiszot, że w tym lesie rozboynicy musieli zabić wielkiego Pana, nie może to być odpowie Sanszo żeby to byli rozboynicy, boby oni nie zostawowali tu pieniędzy. Dobrze mowisz, rzecze D. Kiszot, y nie mogę zgadnąć co to może być; ale możemy zrozumieć w tych książkach, kto był Panem. otworzył zatym je, y nieznalazł nic tylko wiersze, ktore D. Kiszot, czytał głośno, żeby Sanszo słuchał, przeczytawszy potym mowi do Sanszy, ta pieśń nas nic nienaucza, ale mi nato pomaga, że będę pisał list do Madame Dulsyne do osobego wierszamy, bo trzeba żebyś wiedział przyiacielu Sanszo że

Pasow przeszłych, kawalerow większa część była Poetow y muzykow, y że dwie wszelkości są należące jak by właściwym kawalerom; ale czytay w m Pan daley, może my się dorozumiec mowi Sancho, kto jest authorem tych wierszow. D. Kiszot obróciwszy kartę zrozumiał że to był List.

LIST.

Niedotrzymanie twego słowa, y moie nieszczęście każą mi wziąć rezolucyą oddalić się od ciebie, y dowiesz się wprzody o moiey śmierci, niż przyczynę moiey skargi. Opuściłaś mię niewdzięcznico dla osoby, ktora nie ma więcey zamnie godności, ale żebyś bogatszy, żeby cnota była bogactwem tego wieku, nie miałbym się czego bać, y nie miałbym tyle nieszczęścia do opłakiwania, jakość twoja piękność z takiemi dzieły zgadzają, jedno mi kazało wierzyć, żeś jest osoba bez porownania, a drugie mię nauczą żeś jest białogłowa. a Dieu życzę ci życia spokoynego tey, ktoraś mi uczyniła wielki niepokoy.

To przeczytawszy rzekł D. Kiszot, y to nas nie więcey nauczą o Authorze; nad to że kto list ten pisał musiał być zdradzony, y tak przewracaiąc wszystkie pugilares znaleźli dla inszych wierszow y Listow. Wielki wielką

Częścią

mieli wielką chęć poznać Pana walizu, sądząc
po ciężku złota, y cienkości chust, y po pięknych wier-
szach, że musiało być wygodnego, że złe traktowanie
Jego Metresy wdało go w desperacyą, ale gdy nikąd
nie mógł wyrozumieć, rezolwował się szukać samego
po lesie, pozwoliwszy Rosynantowi wybranie drogi;
y tak tarłi po skałach, na których wysoko obaczył
człowieka młodego skaczącego z wielką letkością, z bro-
dą czarną y włosami roztarganemi bez pończoch y
trzewików, tylko trochę jakby aksamitem nakrytego,
ale tak podartym, że ciało widać było. Nasz Kawaler
postrzegłszy go, zrozumiał zaraz że to był Pan walizu,
chciał iść za nim, ale nie mógł Rosynanta do tego
przymusić. Kawaler smutney figury umyślił sobie
czekać Kawalera walizu, choćby miał szukać cały rok
po lesie y skałach. w tey rezolucyi kazał Sanszy jechać
aby szukał z jedney, a sam z drugiey strony. Nie mogę
tego uczynić mówi Sanszo, bo skoro się oddalę od WMPa
zaraz mię jakiś strach obeymuie, w. m. Pana przytomność
wzbudza we mnie serce y śmiałość. Barzom z tego kon-
tent rzecze D. Kiszot, że masz dość kuraziu będąc przy-

mnie

mnie, jedź ze zamną powoli, a patrz ze wszystkich
stron naszego tego widzisz skaczącego, bo go możemy
spotkać. Ey dla Boga Mości Panie powie Pansza, niesz-
kaymy go, bo znalazszy trzeba będzie uczynić restitucyą;
a tak lepiey starajmy się żebyśmy go w ten czas znaleźli,
gdy nam już nie stanie złota, obiecywawszy wszystko tam-
tego, mowi D. Kiszot, żebym Pana tych skarbow zna-
lazszy, miał mu one wracać. To mowiąc pobiegł przo-
dem, y przyiechali na brzeg oney rzeczki, gdzie znaleźli
muła już wpoł zjedzionego od krukow, kiedy się zatrzy-
mali uważając muła, usłyszeli grającego jakby Paste-
rza, co pilnuie trzody, y zaraz człeka obaczyli, że to był
tak w samey rzeczy, bo była trzoda Baranow, y przy
nich stary już Pasterz. D. Kiszot zawołał go, on przy-
szedł, y przystępuiąc do D. Kiszota mowi mu, żebym
się zatrzymał wmPanstwo uważacie tego muła; już
jest więcey sześciu miesięcy, jak leży na tym mieyscu,
ale powiedzcie mi jeśliście niespotkali Pana tego jadąc
tu? nikogośmy niespotkali mowi D. Kiszot, tylko'm
znalazł jakuś poduszkę, y walizę niedaleko ztąd; widzia-
łem y ja ją mowi Pasterz, alem się bał iey brać, y

do niey

y do niey przymknąć. Powiedz że mi dobry człowie-
cze, jeżeli niewiesz komu należy ten muł pyta D. Ki-
szot; wszystko powiem co mogę wiedzieć odpowie Pa-
sterz; jest iuż sześć miesięcy, iak młody człowiek, pię-
knego stanu y urody, na tym mule siedział co go WM-
Pan widzisz, a zasobą miał walis y poduszkę, o kto-
rey WMPan powiadasz, przyiechał do nas pytaiąc się,
kędy by nayskrytsze było mieysce, w tey gorze, pokaza-
lismy mu tę gdzie iesteśmy teraz: skoro wziął od nas
relacyę zaraz się odwrocił, y udał się tą drogę, ktoroś-
my pokazali, do tego czasu niewidzielismy go więcey,
tylko potym w dni kilka, spotkał się z iednym z naszych
pasterzow, y nic mu nie mowiąc rzucił się na niego, y pobił
go iak mogł, naybarziey potym do muła pobiegł y wziął
prowizyę. to iest trochę chleba y syra, y pobiegł w las
iak Jeleń prędkiym pędem: iakieśmy się dowiedzieli o tym
poszliśmy wszyscy szukać go po skałach wszystkich, szu-
kaliśmy go przez dwa dni, potymeśmy go znalezli,
ktory do nas przyszedł z wielką pokorą, ale twarz była
cała odmienna, y tak ogorzała, żeśmy go ledwie poznali,
a jeszcze bez sukien, bo były podarte, barzo nas dobrze
przywitał, y prosił żebyśmy się niedziwowali, że tak

był odar

był odarty, nie trzeba żeby to tak było do wypeł-
nienia pokuty, ktorą miał naznaczoną; prosiliśmy go
żeby nam powiedział, kto był: ale nato milczał, pro-
siliśmy potym, żeby nam wyiawił gdzie mieszka, że-
byśmy wiedzieli gdzie go znaleść, kiedy mu czego potrze-
ba będzie, osobliwie do życia. Obiecuiąc mu dodawać
prowizyi z całego serca. Podziękował nam barzo za tę
assekuracyę; y prosił oprzebaczenie że zabił iednego
z pasterzow, pytaliśmy go jeszcze raz, gdzie swoie miał
mieszkanie, ale nam odpowiedział że nie miał mieysca
pewnego, tylko gdzie go noc zaskoczyła. Skończył dys-
kurs swoy z żałosnemi skargami, że trzeba było być
kamiennym, żebyśmy się nie mieli byli poruszyć, widząc
go osobliwie pierwey w dobrey fortunie, nie dobrze by-
ło barzo kułonego. W tym dyskursię zatrzymał się ra-
zem, jakby był niemy, spuścił oczy w ziemię, y tak się
długo trzymał, potym obaczyliśmy go z cudownemi
minami, bo otwierał oczy y zamykał, rękami plaskał,
bił pięścią o pięść, poczym zrozumieliśmy że mu przypa-
dło szaleństwo, porwał się potym z ziemi prętko attako-
wał naypierwszego z naszych, ktory był blisko iego, że
gdy byśmy mu byli nie wydarli, toby go był pięściami

zabił

Zabił, a krzyczał wszystko o zdraycu Fernand,
tu mi tu złość zapłacisz, ktoroś mi wyrządził, tę ręce
wydrą ci serce zdradliwe, gdzie się zachowuią wszystkie
złości, ile ich jest na świecie, przydawał do tego siła
innych rzeczy, a wszystko przyznaiąc Fernanda zdra-
dę: Potym wykradł się od nas tak cicho, y pobiegł
w las po skałach, żeśmy go nie tylko niemogli zgonić
ale y obaczyć. dorozumieliśmy się z tego y głupstwo por-
wało, y że jaki Fernand uczynił mu krzywdę, dla
ktorey stracił zmysły. Przychodził do nas często, pro-
sząc o prowizyą, a czasem też y gwałtem wziął, w jakim
był zmyśle, tak sobie postępuiąc. Otoż powiedziałem
wszystko com widział, y ten coście go widzieli biegaiące-
go po skałach jest prawdziwie Pan walizu y tego mu-
ła. D. Kiszot barzo się dziwował, co mu Pasterz po-
wiadał, rezolwował się szukać go po całey gorze, aż go
znaydzie: ale nieszukaiącego sam nadszedł, szepcąc
coś między zębami, skoro się zbliżył, zaraz D. Kiszot
poznał że musiał być dobrego urodzenia. Tamten
przystąpił bliżey, y przywitał pięknie D. Kiszota,
a on też zsiadł z konia y obłapił się, jako by się nay
lepiey znali z sobą.

ROZDZIAŁ 20

W ktorym się kontynuiie awantura w Czarney Gurze

Ten młody kawaler zaczął mowić tak: Prawdzi-
wie mości Panie ktokolwiek jesteś, bo niemam honoru
znać, barzom kontent z polityki wm Pana, y barzobym
był rad, w tym być stanie żebym mogł odsłużyć
wm Panu, ale moja zła fortuna, zle się akkorduie
z moim sercem; y zatak wielkę łaski wm Pa, tylko
mi zostaie daremna chęć odsłużenia. Moja też chęć
jest mowi D. Kiksot służyć wm Pu we wszystkim
y wszędzie, y jużem się był rezolwował, niewyie-
chać z tey gory, ażbym miał honor z wm Panem wi-
dzieć się, y żebym wiedział od samego wm Pa, jeżeli
jest sposob do nagrodzenia wm Pu despetyru, w kto-
rym swoy czas trawisz, szukałbym choć z niebes-
pieczeństwem moiey osoby, ale wm Pa nieszczęście jest
nienagrodzone, dla tegom tu przyiechał, żebym się dzie-
lił, y mieszał moie łzy z łzami wm Pana, przynaymniey
to czy nieuczyniłoby jakiey konsolacyi, jeżeliby moc mo-
ich rąk nieumiała się zemścić krzywdy wm Pana

Jesli

Jesli wm Pan rozumiesz że moja dobra Intencya godna jest wdzięcznosci, proszę żebyś mi chciał powiedzieć, ktoś jest, y kto jest przyczyną oddalenia się wm Pana od świata w tak dzikie kraje, przysięgam przez ord kawaleryi, ktorey uczyniłem professyą, że jesli wm Pan będziesz miał komplacencyą dla mnie to uczynić, przezrewani oddam moje wszystkie usługi, ktore uczynić będę mogł, albo się mieszaiąc na nieprzyiaciołach, albo też pomagaiąc ponosić turbacye wm Pana. Kawaler gury uważał pilnie kawalera smutney figury, potym wstał y pokazał D. Kiszotowi, żeby za nim szli, przyprowadził ich na łąkę, ktora była niedaleko, tam przyszedłszy siedli na trawie: Kawaler zaczoł tak. Mści Panowie, ieżeli chcecie żebym wam czynił relacyą moich smutnych awantur, trzeba żebyście mi obiecali wprzody że żaden z was nie przerwie mowy, żebyście mie mieli o co pytać, bo skoro mię spytacie zaraz hystoryą skończę. D. Kiszot obiecał milczenie wielkie, a drugi kawaler zaczoł hystoryą tak mowic: Moje Imię jest Kardenio, rodem jestem z Andaluzyi, moy Dom Szlachecki, y Familia barzo bogata, ale moie nieszczęscie jest tak wielkie, że ani bogactwa, ani żadna

rzecz niemoże mi dać pomocy. W tey że Prowincyi
urodziła się piękna Lusynda, niemaiąca nic sobie w-
piękności rownego, bogata iako y ia, domu dobrego.
Kochałem ią zmłodości moiey, adorowałem ią w moim
dziecinstwie, nasi Rodzice znali nasze intencye, y nic
się niesprzeciwiali, bo rowność urodzenia y dobr, po-
zwoliłaby nam się żenić. Tak miłość rosła z laty, ale
Ociec de Lusynda niemogł cierpieć naszey affekcyi,
kazał mi to powiedzieć, y ostrzedz. Barzom się turbo-
wał, a starał widzieć iako nayprędzey Lusyndę,
rezolwowałem się prosić o nią, y sam poiechałem pro-
sić u iey Oyca; odpowiedział mi z wielką polityką,
dziękuiąc za honor, ktory mu czyniłem; ale moy
Ociec żył ieszcze, trzeba było od niego tey prozby, y
żeby ta wola była z iego pozwoleniem. a tak niebro-
niłby mi dać swoią corkę. Podziękowałem mu za tę
Ludzkość widząc że miał racyą, upewniłem go, że moy
Ociec sam przyiedzie czynić propozycyą; zaraz poie-
chałem prosić go o approbacyą, y żeby sam iechał, zna-
lem go w iego pokoiu z listem otwartym w ręku, kto-
ry mi dał czytać, nim mu mogł powiedzieć słowo;

obaczy

Obaczysz tu Kardenio (: mowi mi:) Łaskę, ktorą ci Xiąże Rychard chce wyswiadczyć. Iako w mPanstwo wicie, iest on grand de Espagne, ktorego dobra są nay większe w tey prowincyi, widziałem żebyś tak obligujący, że moy Oyciec niepowinien był wzgardzić honorem, co go nam czyniono. Xiąże go prosił, żeby mię postany do niego, bo chciał abym był z Synem Iego Starszym w kompanij. y deklarował starać się uczynić mi fortunę według moiego urodzenia, stracił mowę przyczytawszy tę miesce, a małom niestracił rozumu, kiedy mi mowił Oyciec moy. Kardenio: trzeba żebyś był gotow wyiechać za dwa dni: dziękuy Bogu żeci daie taką fortunę, y dawszy mi rady Oycowskie, kazał iść precz. Dzien mego wyiazdu przyszedł, poiechałem żegnać Oyca Luscyn, prosiłem go żeby mię konserwował w Łasce swoiey, y żeby nieoddawał corki swoiey, aż powrocę od Xięcia de Rychardi; co mi obiecał, potymem się pożegnał z Luscyndą; przyiechałem do Xięcia, ktory mię przyiął z wielką dobrocią, y tak mi swiadczył Łaskę swoią, że mi się znalazło siła co mi dobrego barzo zayzdrościli: Syn starszy barzo mię dobrze przyimował.

Ale Don Fernand młodszy, barzo pięknego Człowiek
Stanu, a barziey jeszcze miły y przyiemny pokazywał
mi się, cieszył z mego przyiazdu, y w mały czas
prosił mię abym był przyiacielem Jego: y sam mię
wzaiemnie o swoiey upewniał przyiaźni, że choć mię
Jego Brat kochał barzo, przeciem widział wielką dyffe-
rencyą, jako nic niemasz skrytego między prawdziwe-
mi Przyiacioły. D. Fernand będąc pewnym moiey
Przyiaźni powiedział mi swoie wszystkie myśli, a mię-
dzy inszemi że się kochał w jedney Chłopownie barzo
piękney, z jedney wsi Xiążęcia Jego Oyca. Dziewka
była tak piękna y rozumna, że była podziwieniem wszy-
stkich, którzy ią znali, y te wszystkie ozdoby przywa-
biły serce do Don Fernand, że widząc iż niechciała być
Jego Metresą, rezolwował się z nią żenić: jakom był
obligowany za jego przyiaźń, tak rozumiałem, żem mu
nie mógł nic wyświadczyć, jako odprowadzić go od tey
Passyi, y dawałem mu różne racye, ale widząc darem-
ną swoią pracę, wziołem rezolucyą przestrzedz Xięcia
Oyca Jego. Don Fernand który był dowcipu wielkiego,
y frant przytym zrozumiawszy żem miał tę myśl, bo
Honor mię obligował odkryć myśl tak niesłuszną do-

Jego wo

Iego Urodzenia, myslił iak by mi wstrzymał od
tego, y zmyslił że sam zna niesłuszność kochania swoie-
go powiadaiąc że szuka sposobu zbrzydowaci się
Inklinacyi, a niemoże mieć lepszego iako się oddalić, y że
pretextem oddalenia zechce Oyca swego prosić, aby po-
zwolił iechać do Oyca mego dla kupienia koni: bo się
naylepsze znayduią; ktorem go usłyszał tak mowiące-
go zaraz Interes moiey miłości przymusił mię appro-
bować iego chęć, mowiłem mu że dobrze uczyni, bo od-
ległość może to odmienić, potym Don Fernand ktory
oiechał, zaraz się to wszystko uspokoiło, przyiecha-
lismy do mego Oyca, gdzie D. Fernand był mile przy-
ięty, iako był godzien według swego Urodzenia,
a iam poiechał widzieć Lusynd. kilka dni przez to
cosmy myslili, iako bysmy naylepiey ucieszyli Don
Fernanda, y wynaydowalismy ustawiczne zabawy
co raz to świeższe. Iam mu osobliwie starał się, y
pilno akkomodował; y rozumiałem że mnie też miał
zwierzyć wzaiemnie moich Inklinacyi, y na nieszczę-
ście przez tą fidelcyą, czyniłem mu relacyą moiey miłości,
iako Lusynd Dama moia piękna iest, rozumna, uro-
dziwa, y takiem ią chwalił, że mu chęć rosła poznać ią,

y żebym ukontentował tego niecierpliwości, pojechałem
z nim do Oyca Luscyndy; na moje nieszczęście była wten-
czas tak ubrana, że nietylko mnie by się podobała, któ-
rą zdawna kochałem, ale y Don Fernand zapomniał
wszystkich piękności, które mógł widzieć; odjechaliś-
my od Luscyndy. Ale trafiło się jednego razu, że Luscind
która lubiła księgi kawaleryi czytać, prosiła mię o hy-
storyą Amadys de Gol. Skoro D. Kiszot usłyszał imie
księgi kawaleryi, zaraz przerwał mowę Kardenio, y rzekł
do niego: gdybyś mnie był przestrzegł z początku, że ta
piękna Dama miała upodobanie w takich księgach, nie-
trzebaby było mówić więcey do pokazania rozumu do-
skonałego, y mówię prawdę, nigdybym nie miał jey
za tak rozumną, jakoś mi o niey powiadał, gdybyś
był nie dołożył, że ma gust w potrzebnym czytaniu,
teraz wierzę, że jest piękna rozumna, y godności nie-
skończonych ponieważ ma tę inklinacyą, y gotowem
tego utrzymywać zawsze, radbym był, gdybyś z księ-
ką Amadys posłał piękney Luscynd y insze, ale z czasem
możesz to reparować, zarazbyśmy to uczynili, jeżelibyś
chciał uczynić mi honor, abyś w Domu moim, sam

by mi

bymi pokazał więcey trzech set wolumi nów,
które czynią wielką radość moią: y ukątętowanie,
wszystkie są będą do usług twoich; Przebacz mi proszę
cię, jeżelim ci przeszkodził przeciw moiey obietnicy,
ale mi jest rzecz niepodobna milczeć; kiedy jest kwe-
stya o Kawaleryi. Przez cały dyskurs D. Kiszota,
Kardynio stał w wielkim zamyśleniu, y choć go
D. Kiszot prosił po kilka razy aby kączył hystorya,
nie odpowiedział na to słowa, ani głowy nie podniosł,
ale na ostatek podniószy oczy zmieszane; zawołał, nie-
może mi tego wyprowadzić z fantazyi, y trzeba by
Coquin, aby to zaprzeć, że Elizabeth kochała się w kro-
lowey Mandarymie, nie może to być, mowi D. Kiszot
cholerze, jest kalumnia y obmowa, krolowa manda-
rym była cnotliwa Dama, y nie masz do tego podo-
bieństwa, aby tak wielka Pani kochać miała cyruli-
ka, kto tu lich to powiada, kłamie nie cnotliwie, dowio-
dę mu tego. pieszo, y na koniu, armowany y dezarmo-
wany, y takim będzie miał sposobem. Kardenio uwa-
żał pilnie D. Kiszota, nic niemowiąc, bo iuż nie był przy-
rozumie, aby kączył hystoryą, ani też D. Kiszot chciał

słucha-

Słuchaı, bobyś w wielkich Cholerach o affront Krolowey Madasym, o ktorą ony się tak uymował, jakoby ona była prawdziwie Krolowa, a on Iey poddany, tak miał wielką impressyą Xiąg swoich, w ktore tak wierzył, jako w artykuły wiary. (Kardenio) Don Fernand zakochawszy się w Lusynd, tak był skrytym, że niechciał tego odkryć przedemną, tylko potajemnie chciał mię zdradzić y ożenić się. Przez Azard, wpadła mu raz Karta w ręce Oyca de Lusynd, przypominaiąc mi dawną moią Chęć. D. Fernand dawał mi okazyą dyskurować o pięknosci Lusynd, a to wszystko zrozumiewaiąc Com myślił, alem Ia to teraz już poznał, chociam niechciał tego odkrywać, dla tegom życzył uchronić się. Don Fernandowi mało na tym, miał jeszcze Ciekawość widzieć wszystkie karty, ktorem miewał od Lusynd, y moie respąsa, ażebym mu tego niebronił; racyą zas swoiey Ciekawości dawał tą, że się spodziewał rozumniey Damy rozumnych Listow, z ktorych by mię miał siła nauczyć. Trafiło się raz że Lusynd, ktora Lubiła barzo czytać Xięgi kawaleryi prosiła mię, abym dał Amadys de Gol. Skoro D. Kihszot usłyszał zmię Xiąg kawaleryi, zaraz przerwał relacyą Kardenio,

y mowił

y mowił mu: żebyś mi wmPan powiedział zpoczątku że ta piękna Dama miała ochotę czytać xięgi Kawaleryi, Nietrzeba mi było mowić nic inszego: tylko do wiedzieć się o tak dobrym guście, nietrzeba mi inszej było zalety, że piękna rozumna, y godności niewypowiedzianych, dość było powiedzieć że miała inklinacyę czytać takie hystorye. Przebacz mi wmPan jeżelim przestąpił przeciw mojey obietnicy, żem przerwał mowę wmPa, niepodobna mi bowiem trzar jest niemowić kiedy jest kwestya o kawaleryi, przez cały dyskurs D. Kiszota Kardenio stał z głową spuszczoną, jakby co naypilnieyszego myślił, y choć go D. Kiszot prosił po kilka razy, żeby kończył hystoryą swoią, ale on nic nieodpowiedział. Potym w mały czas podniosł głowę, a już mu było przypadło głupstwo, niekończył swoiey hystoryi, porwał duże drewno, y uderzył Don Kiszota, aż upadł. Sanszo Pansa, który widział, swego Pana tak źle trakstowanego, niemogł tego cierpieć, rzucił się do niego, który go spotkał z pięścią y uderzył, tak że aż podnogi swoie podrzucił. O ten który był tam przytomny Pasterz chciał się wziąć za Sanszę, y ten był

także przyięty. Kiedy Kardenio widział że iuż
wszystkich pobił poszedł cicho do Lasu wgurę. Sanszo
wstał, y w wielkiey cholerze chciał się zemscić na Paste-
rzu, mowiąc że on był przyczyną iego pobicia, bo go
nieprzestrzegł, że miewał często szaleństwa. Pasterz
mu odpowiedział że go przestrzegał chyba niedosłyszał,
y przeto niebyła iego wina; ieden na drugiego poczęli
gadać, że aż do bicia przyszło, y gdyby D. Kiszot ich był
nierozwadził, byliby się pozabiali. Sanszo wziołgust,
y wołał na swego Pana, Panie Kawalerze Smutney
figury, ten człowiek niejest inszey figury tylko prosty
Chłop, tak jako y Ja, niejest armowany Kawalerem, przed-
to mogę się bić z nim, y zemscić za krzywdę, ktorą mi
uczynił. Prawda mowi D. Kiszot, ale on nam niebył ni
winien; mowiąc to rozłączyli się. D. Kiszot Spytał u Pa-
sterza iesli niemogł ieszcze widzieć Kardenia, bo umierał
z niecierpliwości, wiedzieć co był za koniec iego hystoryi.
Pasterz odpowiedział iako y pierwey że niewiedział, kie-
dy mieszkanie iego, ale nietrzeba było daleko szukać upew-
niał, y że go prędko mogli znaleść w ktorymkolwiek stanie
albo mądrego albo głupiego.

ROZDZIAŁ 21.

O dziwnych rzeczach, ktore się trafiły Kawalerowi de la Manszy w Gurze Czarney y o pokucie, ktorą czynił imituiąc Kardenia

Don Kiszot pożegnawszy się z Pasterzem, siadł na konia, a Sanszo za nim pieszo poszedł w gury. Długo w tey drodze nic niemowili, a Sanszo był iuż w pół umarły, że nie mierzowował: ale niemógł zacząć bez roskazu swego Pana. Widząc że D. Kiszot nic niemowił, y niemogąc wycierpieć tak długiego milczenia, Mości Panie mowi do niego, proszę cię żebyś mi dał błogosławieństwo swoie y longę, żebym precz poszedł do moiey żony, y do dzieci, z ktoremi przynaymniey nagadam się, ile będę chciał, bo WMć chcesz, żebym z WMcią po gorach dzień y noc chodził nie mowiąc żadnego słowa, wolałbym żeby mię zagrzebiono żywo; żeby Bog chciał bestye aby gadały, iako za czasow Ezopa, tobym się zabawił przynaymniey z Rosynantem, bo mi prawdziwie rzecz nieznośna siedzić wszystko

Szukając awantur, a nieznayduiąc tylko Ludzi co-
nas biją, kijmi y kamieniami, a natomiey jeszcze mię
trzeba gębę zamknięto, iakbym był niemy. Słuchaw
cy Sanszo mowi D. Kichot, ale widzę że cale nie możesz
języka długo trzymać, daję teraz temu więźniowi wol-
ność, ale pod kondycyą, żebyś dłużey niebajał tylko po-
ki w tey gorze będziemi: mow teraz co się ci podoba. Ztym
pozwoleniem Sanszo zaczął: Mowi Panie: co wmPan
miał za Interes brać tak mocną partyą Krolowey de
Markazyn (: albo iakosię onazowie bom zapomniał:)
y co wmci było że ten Helizabbe, był iey przyiaciel,
albo nie. Żebyś wmPan był to minął, toby głupi skoń-
czył swoią hystoryą; y wmPan niemiałbyś drągiem
w brzuch, y Jabym niemiał pięścią w pysk. Przyjacie-
lu Sanszo żebyś był wiedział, tak iako Ja o grzecz-
ności Krolowey Mandazym, ktory ty narwał nie-
umiałeś, iestem pewien żebyś powiedział, iż iestem
barzo cierpliwym, żem go niezabił, za język tak zły,
bo to iest wielkie omamienie że Krolowa powiedziec ko-
chała się w Cyruliku. Prawda że ten Elizabbet był czło-
wiek barzo rozumny, y dobre rady dawał, ktory służył
za gubernatora y Doktora Krolowey, ale mowi żeby był iey
fawory

sławę rył, jest to y grzech y fałsz, y godna rzecz naga-
ny: żebym mu zaś pokarał, że Kardenio nie wiedział co
mówił, to ci powiadam, że już mu był rozum odszedł.
Otoż to ja y pytam mówi Sanszo, po coż było turbować
co głupi mówił, ażeby z przypadku ten kij wm Pana
był uderzył w głowie, barzo byś był obligowany tey
Damie. Przyjacielu Sanszo odpowiedział D. Kiszot, Ka-
walera jest powinność ująć się za każdą Damę, y przeciw
głupiemu y przeciw mądremu; chociaż w prawdzie nie-
masz w tym mądrego, a każdy głupi kto o Damach źle
gada. Cóżby to było żebym też y ja nie miał ująć o tak
wielkiey Królowey honor, jako jest Madazyma, którey
osobę tak pięknie adoruję, która przy piękności swojey
była oraz y cierpliwa we wszystkich swoich nieszczęśli-
wościach, y w ten czas ona miała najwięcey rady po-
trzeby tego Pana Elizabeta, który jey pomagał znosić
te depledzyry. Y stąd to wymyślono żeby był w przyjaźni,
ale to mówię ostatni raz, że ktokolwiek będzie brał śmia-
łość mówić o niey, będzie kłamał, jako Mahomet bom,
y postąpię z nim jako z nieprzyjacielem. Co ja też się nie-
wdaję w takie rzeczy mówi Sanszo: jeżeli oni

uzynil

uczynili głupstwo, to do nich należy, y iako mi się
natym, tak niechce otym więcey mowić, bo mnie wiele
wskurał na wszystkich w mPana awanturach. Jest to
prawda że daremna by rzecz była uczynić się ka-
walerem, lubyś nie znał niczyiey, tylko za swego
Osła, ale proszę cię ażebyś pamiętał wszystko cokol-
wiek czyniłem, czynię y czynić będę, bo to wszystko
według prawa racyi było, jest y będzie. Zgadzające
się do roskazow Kawaleryi, y znam się natym lepiey
niż wszyscy Kawalerowie co czynili tę professyą.
Prawdziwie mci Panie powiedz mi, jeżeli to jest roskaz
Kawaleryi, żebyśmy jeździli potey gorze, bez drogi
y bez ścieżek jako ludzie zgubieni, albo jakbyśmy co
zgubili szukając, Dosyć tego mowi D. Kiszot, wiedz że
moie przedsięwzięcie jest nietylko znaydować tego głu-
piego, ale uczynić w tey gorze akcyą z reputacyą imienia
moiego, y rozsławieniem Kawaleryi moiey; uczyni jest
iaka niebespieczność mowi Sanszo, bo jeżeliby była
przestrzeć, Ja o sobie zawczasu pomyślę. Niemasz żad-
nego niebespieczeństwa mowi D. Kiszot, bo to należy
na twoiey łasce, Na moiey łasce rzecze Sanszo? Tak

jest

jest Przyiacielu rzecze ~~Sanszo~~ D. Kiszot, bo jeśliś
powrocisz ztamtąd prętko, gdzie cię myślę posłać,
moja turbacya zaraz będzie miała koniec, a chwała się
zacznie, trzeba żebyś wiedział wierny Koniuszy moy,
że wielki Kawaler Amadys dla tot czynił jedno po-
kutę, a jako mi jest daleko lepiey naśladować go w jego
pokutach, niż wojować, jako on czynił, olbrzymów ści-
nać, zbijać y znosić woyska, rozpraszać floty, dla do-
tych intencyi abyś mi pomógł, proszę cię bo y samo
mieysce podobne do wypłacenia zamysłów moich.
Coż to jest mowi Sanszo, coto wmPan masz czynić w tey
odległości: abom ci niemowił rzecze D. Kiszot, że chcę
naśladować Amadys, czyniąc to jako w desperacyi bę-
dący, y iako mniey rozumny, naśladuiąc także Rolan-
da w głupstwach ~~w tede~~ w tenczas, kiedy się dowie-
dział, że go Angelika opuściła, co go tak poturbowało
aż oszalał, wyrywał drzewa, mącił wody w źrzodłach,
rozpędzał trzody, Pasterzow zabijał, Chałupy ich palił,
y czynił tysiąc takich rzeczy godnych wieczney pamię-
ci, y chociaż się nie rzeczkował naśladować Rolanda
we wszystkich jego głupstwach, chcę przecie kilka rzeczy

wybra

wybrać do imitacyi tego. Zdaie mi się mówi Sanszo, że Kawalerowie, którzy czynili te postępki mieli racyę, ale WmPan co masz za przyczynę uczynić się głupcem która Pani wzgardziła WmPanem, y co WmPan masz za dokument, jeżeli Pani Dulcynea jest w mci niewierna. Otóż to dlatego chcę się uczynić głupim mówi D. Kiszot, żebym pokazał moiey Dulcynie, żegdyby onami była niewierna, tobym był sposobnym czynić głupstwa, ponieważ teraz to czynić chcę, lubo mię nic do tego nie obliguie; ale nakoniec tak długi czas zostawać bez niey, dodaje mi przyczyny to samo, a tak przyiacielu Sanszo nietrać czasu odwracać mię od tego, jestem głupi, y głupim chcę być poty, aż wrócisz od Pani Dulcynei z respąsem na ten list, który ci dam, a jeśli ią znaydę godną moiey wierności, przestanę być w tym momencie głupim na wieki, bo nic mi niebędzie czyniła takiego, coby turbowało. Ale apropos Sanszo: czy wziąłeś szyszak de Mambryn, bom widział żeś go podniósł, kiedy nas ci niewdzięczni pobili, albo mi powiedz co się z nim stało. Panie Kawalerze smutney figury zawołał Sanszo, już niemogę cierpieć tych rzeczy co WmPan mówisz, bo mi się wszystko zda zarazem niepodobno y co

Czarzem

y Co Cesarzem, y co Krolem bydź obiecuiesz. Ktoż to może wierzyć, żeby miednica była kiedy Szyszakiem de Mambryn. Mam tu Miednicę w moim worze ale zepsowaną, każe ią naprawić dla swoiey brody, ale nie raz szyszak aby mi służyła. Rzecze D. Kiszot Sanszo iesteś koniuszy niemaiący wiele rozumu, y niemniey za wszystkich co byli na swiecie, iuzes tak dawno zemno, a nie znasz się jeszcze na kawaleryi, bo ci wszystkie kawalerskie akcye zdadzą się głupstwa, chymery, y wszystko przeciwnie: ale ia znam, co to iest; moie wszystkie akcye so odmienione w oczach twoich przez omamienie, y to pewnie że Szyszak de Mambryn zdaie się tobie miednicą, bo ci ktorzy mi zayzdroszczą chwalebnych akcyi uczynili sobie abyś się nie znał na rzeczach: ale temu daię pokoy, proszę cię ażebyś mi ten Szyszak schował; bo mi go teraz nie potrzeba, Zabawiaiąc się temi dyskursami nie postrzegli się jak wiechali na skałę srodzę wysoką, ale piękne było barzo mieysce; mała rzeka była koło tey skały. O to mieysce podobało się barzo Kawalerowi Smutney figury, ktory one obrał do uczynienia swoiey pokuty; y zaraz zawołał: O Niebo;

Otoi m

Otoż mieysce, ktorem sobie obrał, opłakiwać moie smutne życie, chcę żeby moie łzy przyczyniły wody do tey rzeki, y żeby moie wzdychania ustawicznie ruszały liścia y gałęzia drzew, abym pokazał przed całym swiatem moie tak wielkie smutki. Owy! ktokolwiek jesteście Bogowie Leśni, słuchaycie skargi nieszczęśliwego kawalera, ktorego długie oddalenie, y zayzdrość w immaginacyi zaprowadziły na tak smutne mieysce, żeby płakał na swoią złą fortunę, y wolności skarżył na niełaski piękney niewdzięcznicy. O ty Napee, y ty Dryade, ktore jesteście zawsze na gorach dzikich, pomagaycie mi skarżyć się na moie nieszczęście, albo przynaymniey niechay się to wam nieprzykrzy słuchać. O Dulcynea de Toboso, moich dni słońce, a miesiącu moich nocy, chwało moich turbacyi, gwiazdo moich awantur, proszę cię miey żałość moich smutkow, po twojey odległości, wy drzewa miłe, ktore mi macie pomac kompanij, w moich turbacyach. Y ty moy miły, kochany koniuszy, y wierny kompanisto, moich wszystkich awantur, uważay pilno co mam czynić, niezapominaiąc naymnieyszey rzeczy, żebyś uczynił relacyą pewno tey dla ktorey iako będę czynił, y ty Rozynant, ktorys

mię nieg

mię nieopuszczał nigdy, y któryś mi służył nietyl-
ko w szczęściach ale y w przygodach, wierz mi że to nie-
bez żalu przychodzi opuszczać Cię. Mówiąc to zsiadł z-
konia, y pozdyimował prętko kulbakę y uzdeczkę, y
uderzył go ręką mówiąc z westchnieniem. O ten który stra-
cił wolność, daje ci wolność teraz, idź gdzie chcesz, gdzie
ci się podoba, wszędy cię poznają, kędyś się obrócisz.
y masz to napisano na czele twoim, że ani Bucefał wiel-
kiego Alexandra, ani Frontyn Baramanta mieli taką
chybkość jako ty. Niech przepadnie mówi Sanszo, kto-
kolwiek ukradł mego osła, bo bym się y ja z nim zaba-
wiał, ale choćby tu był, tobym mu nie zdiął siodła; coż
on należy do głupstwa czyjego, albo do miłości, po-
nieważ jego Pan jest nic to niemu, ale powiedz w m. Pan
jeśli moja droga, y w m. głupstwa są prawdziwe,
toby już czas osiodłać Rosynanta, gdyż pieszo iść nie-
mogę. Czyń co ci się podoba mówi D. Kiszot: ale pojedziesz
aż za trzy dni, muszę cię zatrzymać tak długo, żebyś
widział co ja czynię dla twojej Pani, y żebyś mógł jej
odpowiedzieć. Cóż mogę widzieć więcej nadto, com wi-
dział mówi Sanszo. O prawdziwie daleko to od tego odpo-
wie D. Kiszot co ma być. trzeba żebyś widział jak będę

darł moie Suknie, iak będę zrucał ciężar zbroi moich sztuki porzłuce, iak będę skakał zgory nadoł, z skały na ziemię, iak będę czynił tysiące głupstw takich, któ: re ci dodadzą podziwienia. Kiedy iuż otym wiem co mości Panie czynić, iak bym patrzył nato, y wszystkiego relacyą uczynię, iak bym wiedział to Ceszeraz namie: nił, y powiem na ostatku twoiey Dulcynie że moy Pan cale głupi; dość będzie pociechi dla twoiey Pani: tylko wprzod uważay wmPan iak będziesz czynił te skoki, że Się możesz uderzyć wgłowę, y skączyc do pierwszego razu pokutę. Pocu wmPan masz drzeć z umystu suknie, albowię ona y sama, po lasach y poskałach łażąc niepo: drze, a pamiętay kto da wmci drugą: kiedy wmP. potłuczesz Zbroię, kto one naprawi, albo kto nowę zro: bi: Nie potrzebne te są skoki mci Panie, bo Ia mogę powie: dzieć przed Panią Dulcyną lepiey ieszcze głupstwa wmPa: nie, bys ię Sam umiał czynić. Dziękuię ci za dobrą instrucyą rzecze D. Kiszot, ale trzeba żebys to wiedział, że nie iest to kłamstwo, ale wszystko prawda, bobys grzeszył prze: ciw roskazowi Kawaleryi, który zabrania kłamać, pod karą, trzeba żeby moie skoki były bez wymystow żadnych, ale trzeba żebys mi zostawił Chustek, ponieważ niestało

Ręku

Olejku de Fierabras na moie rany, ktore mi się mu-
go dostać. Ja też proszę WmPana mowi Sanszo, żebyś
pamiętał, że już dni trzy przeszły, będzie czas widzieć
głupstwa WmPa, ale mnie się zda, żetego niepotrzeba,
bo wiem że WmPan możesz uczynić y beze mnie, powiem
Ja wszystkie przed Panią Dulcyneą jeszcze y z przydatkiem,
tylko WmPan pisz żebym się tam pospieszył, bo mi się jak
nay prędzey wyprowadzić WmPana z tego dobrowolne-
go czyśca chce. Nazywasz to czyścem mowi D. Kiszot,
nazwi raczey piekłem, albo co bydz może gorszego za piekło.
Kto jest w piekle ten nigdy nie wyidzie mowi Sanszo,
dlategom Ja powiedział że z czyśca, bo się spodziewam
za prędkim moym powrotem bydz wybawcą WmPana
z niego: ale naprawię przed Panią Dulcyneą takie rzeczy,
że będzie miętsza niż rękawiczka, choćby była twarda
iak dąb, y takie da słodkie przez mię respons, iako miod, z-
ktorym po ciebie przypadę po powietrzu iako czarownik
wyprowadzi WmPa z czyśca, powiedz mi WmPan teraz
iako napiszesz List, y iako dasz assygnacyą na trzy osły,
Nie zapomnę iakiego rzecze D. Kiszot; a ponieważ nie mam
papieru, to na listkach drzewa napiszę, alem sobie przy-
pomniał że mam pugilares de Kardenio, ktory będę z iedny

dostać

do tego, a tym Sanszo będziesz starał przepisać w
nay pierwszym miasteczku, gdzie znaydziesz Dudęta
umieiącego dobrze w to potrafi, a jeżeli nie będzie, to
za Krystyan z parafij przepisze dobrze, ale jak to potra-
fić będzie mógł podpis W M Pana mówi Sanszo; Nigdy
Amadys nie podpisywał swoich Listow mowi D. Kis-
szot. Niech tak będzie odpowie Sanszo, ale Wasci Panie
assygnacya przy naymniey niech będzie podpisana, po-
wiedzą że fałszywa y zmyślona, a tak ia będę bez ośłow.
podpis będzie w Pugilares rzecze D. Kiszot, y kiedy
Siestrzenica obaczy moy rozkaz, pewnie wiem żeci żad-
ney nie uczyni trudności, ale co się tknie Listu do Dul-
cyne, to tylko każesz położyć na końcu te słowa. Twoy
aż do śmierci Kawaler Smutney figury. Nie trzeba
tego uważać że List nie będzie pisany moią ręką, bo-
pamiętam że Dulcyne nieumie ani czytać ani pisać;
y za życia swego nie widziała mego Listu, y żadnego pis-
ma: Nasza miłość była tylko na pamięci: bo iuż iest
Lat z dwanaście jakiem ię widział, y to nie widziała
ona tego kiedym na nię patrzał, bo na nię wszystko po-
glądał y obserwował wszystkie iey Minienia, Loran
Korszuelo Oyciec iey. Albo to córka de Loran Korszuelo

jest ma

jest Madame Dulcyne de Toboso, ktorasię zowie Alonza Lorenzo mowi Sanszo? odpowie D. Kiszot tak jest. Ona to jest, ona godna kochania całego Swiata. Usmiechnowszysię rzecze Sanszo: To Ia ją znam dobrze, niech żyie Bog co to jest za osoba, jak ona jest prostay ksztaltna, jak ma głos dobry, iednego dnia była na wierzchu dzwonnicy w naszey wsi, y wołała na parobkow Oyca swego, ktorzy byli w robocie opust mili, a styszeli ią tak dobrze, jak by ieźli byli w dole pod wierzą. Coż teraz Panie Kawalerze Smutney figury, możesz czynic dla niey, y co ciśię podobac może, możesz się powiesić dla niey a nikt nie rzecze, żes wmPan zle uczynił, a kto czyni upodobanie swoie, nieuważa nagany żadney; chocbysię też to komu y niepodobało. Ale Ia proszę żebyś mię odpedyował prędko, żebym ią mogł widzieć, bom iey dawno niewidział, musiałasię ponieząd odmienic, bo słońce y wiatr, są to wielcy piękności nieprzyjaciele, a ona co dzien musi iść w pole, a to szkodzi psuię twarz Białogłowską: trzeba żeby mię wmsc przyznał mci Panie D. Kiszot, dotąd byłem w niewiadomości, y przysięgł bym że Madame Dulcyne de Toboso

de Toboso była to jaka Xiężna wielka, w którey się WMć kochasz, albo jaka z pierwszych Familij Pani, żeby była godna prezentow drogich, ktore Jey WMć posyłasz; jako to Kawalera de Biskay, y więzniow tak wiele, po wygrawawszy batalię od tego czasu, jako mam honor bydz koniuszym WMPa, a nadewszystko żes Jey oddał Serce swoie, ale uważywszy żeto Pani Aldonza Lorenzo u WMci jest Madame Dulcyne de Toboso, przed ktorą z roskazu WMPa maią przyklękać, a kiedy WMci Panie znaydą ią len czesząca według wiejskiego zwyczaju, albo zboże mielącą jako Jey każe urodzenie, czy nie będą się wszyscy z Ludzie klaniać osobie tak podłey, y niegodney ktorą by adorowaną; będą się pewnie naśmiewać z WMPa amorow. Juziem ci mowił wiele razy mowi D. Kiszot, żes jest wielki gaduła, y choć żes grubian, przecież się wcibiasz do rzeczy subtelnych, y gadasz rzeczy dotykaiące: ale moy kochany przyiacielu iestem kontent że ci mogę pokazać, żem jest barziey rozumny niż ty głupi, a cobym się miał gniewać o to coś ty gadał niebędę apprehendował, y chcę cię nauczyć jeszcze, że kiedy się ja kocham w Dulcynie de Toboso, to ziś

ona tym

ona tym samym Naywiększą Xiężną. Poëtowie wszyscy, którzy śpiewają Chwały Dam pod Imionami wymyślonemi, niemają dlatego prawdziwie swoich Metres. Rozumiesz że Filis, Sylwi, Dyanna, Amarant, o których w Xięgach czytamy, albo na Theatrum Często widziemi, były osoby żywe albo w ciele, niebyli y nieśą prawdziwe, tylko w immaginacyach Poëtyckich. Mnie tedy dość żeby Alonza Lorenzo była piękną, to niedbam o urodzenie, y bez examinowania, jestem tego, jak byście była Naywiększą Xiężną. Nauczam cię Sanszo jeśli niewiesz, że rzeczy które nas obligują są te, jako to piękność y rozum, a znayduiesz to wszystko w moiey Dulcynie de Toboso, bo jest Naypięknieysza y naygrzeczniejsza na Świecie. jednym słowem to sobie immaginuy, że tak jest jako mowię, Czynię sobie ją jak mi się podoba, y reprezentuię ją czasem, że ani Helena, ani Lukrecya niebyły do niey podobne, y niechay mowią Cosię im podoba, jeśli grubianie taci jak ty, niebędzie to approbował nikt, Ludzie godni nieomieszkają być mego zdania. Mości Panie mowi Sanszo: masz WMsć racyą według zdania swego przyganiać mi

jakoś

jakosię podoba, ale niech to na strone idzie, pisz wm
list abymsię zgdy odprawił. D. Kiksot swey pugila-
res wziął, y odemknoł się, potym zawołał Sadan-
ke, y powiedział mu że chciał przeczytać list swoy
przed nim, żebysię nauczył napamięć, bo może zginąć
wdrodze, y że zawsze potrzeba bać się złey Fortuny.
Nie wierz wmć temu, żebym ia mogł się napamięć
nauczyć listu, często ia bowiem swego Imienia zapo-
minam, takiey iestem słabey pamięci, ale z tym wszy-
stkim proszę wmPa abyś przeczytał, że musi być bar-
zo piękny: y chętnie bysbym słyszeć go. Słuchay mię
Kochany Przyiacielu Sanszo mowi D. Kiksot, a rozu-
miem że niemoże ciszy niepodobać

LIST

O Ten ktory iest zraniony dożywego, twoią odległością,
y ktorego miłość zraniła w nay czuynieyszą część serca,
życzy ci zdrowia, ktorego sam niema nay milsza Dul-
syne de Toboso. Jezli mną pięknosć twoia gardzi, a
nielaska ciągnąc będzie, niepodobna, abym iuż
mogł wytrzymać, chociam iuż dobrze przyzwyczaiony
do cierpienia, bo moc mego nieszczęscia iest potężnieysza,

nie(cli

niżeli moie Listy. Moy wierny Koniuszy Sanszo, uczy-
nici rachunek sprawiedliwy, Piękna Niewdzięcznica,
y Naymilszy moy Nieprzyiacielu, w iakim mię tu zo-
stawił stanie z twoiey przyczyny, wiele razu cierpię:
a ieżeli będziesz miała kompassyą abyś mi w tym dopo-
mogła, uczynisz akt sprawiedliwości godney tobie y
mnie, y obliguiąc mię zabawisz dobrą, która iest two-
ię ieżeli zaś nie: czyn co ci się podoba: bo ia życie uczy-
nię satysfakcyą twemu okrucieństwu, y mocy chęci;
ten który iest twoy aż do śmierci

Kawaler Smutney Figuri.

Ha! prawdziwie mowi Sanszo barzo to pięknie napi-
sane: chwalę że WMPan wszystko umiesz, y mądrze
pisać y rostropnie woiować. wszystko to iż tak trzeba
mowi D. Kiszot: ale do tego Listu potrzebne dać za-
raz assygnacyą: która iest taka:

Moia Siestrzenico

Wydasz za tą assygnacyą trzy osły z tych pięciu w zo-
stały w Domu, Sanszy Pansa memu wiernemu Koniu-
szemu: porachuiesz my się za powrotem Datt 26 Augusta
w Gorze Czarney Roku teraznieyszego

Jesto barzo dobrze napisano rzecze Sanszo, tylko się W.M.P. raz podpisał. Nietrzeba tego podpisu rzecze D. Kiszot znają tam rękę moię, a teraz proszę nieodkładay jeszcze, aż mię obaczysz czyniącego głupstwo jakiekolwiek, co się może stać w jednym momęcie, bo kiedy mię będziesz widział, możesz przysiądz dobrym sumnieniem, a kiedy przysiężesz wiara ci będzie lepsza dana. Dla Boga mści Panie rzecze Sanszo niezatrzymuy mię W.M.ć żebym przywiózł prędki respons, bo przysięgam jeśli mi albo go nieda, albo nieprędko, to ja sam sobie dam respons wycinając jey dobrze policzki, bobym tego niemógł ścierpieć, żeby tak godny kawaler miał być głupim daremnie y bez racyi; ale day mi pokoy powiedz mi W.M.ć czym będziesz żył? aż poki ja powrocę, czy będziesz chodził po drogach jako Kardenio kradnąc chleb u pasterzów, niech cię to nieturbuię mówi D. Kiszot, chociażbym miał co tobym niejadł, tylko zioła: a propos mści Panie mówi Sanszo, wiesz W.M.Pan co ja myślę, boję się żebym niezbłądził powracając. Uważay dobrze mówi D. Kiszot, bo ja nieoddalę się stąd, tylko chyba wyżey na skale, zkąd cię będę mógł dobrze y daleko, ale dla

Lepszey

lepszey pewności, narżni gałęzi, arzucay ie trzeci kro-
kow wyjdziesz. Sanszo usłuchał rady swego Pana,
płacząc obadwa rozjechali się, nazbierawszy gałęzi,
powrocił brać błogosławieństwo od swego Pana, y siadł
Sanszo na Rosynanta. a D. Kiszot rzekł, Przyjacielu
Sanszo Adieu

ROZDZIAŁ 22

Dokończenie Relacyi Miłości: wielkiego Kawalera w Gorze czarney.

D. Kiszot obaczywszy że iuż Sanszo odjechał, wlazł
na skałe, y sam począł myślić coby miał czynić, czy na-
śladować Rolanda w iego szaleństwie, czyli też Ama-
dys w Melancholij, y uważał sam sobie, że Roland
poddał się szaleństwu, kiedy się dowiedział że Ange-
lika była mu niewierna, a jakoż go naśladować,
ponieważ moja nietaka jest przyczyna, bobym mogł
przysiądz że Madamę Dulcyne, nieuczyniła mi takiey
niewierności, a żabym iey przez to uczynił krzywdę.
Z drugiey strony, widzę że Amadys był Melancho-
liczny, bo mu piękna Oryana niekazała się pokazywać
przed sobą; ale mnie się zda lepiey być w Melan-
cholij

cholij

chołij, niż w szalęstwie; bo pocoż biegać durno, ła-
mać drzewa niewinnie, mięszać wody źrzodła, ktore-
go może mi być potrzeba do używania. Niech żyie
pamięć sławnego Amadys, niech będzie naśladowana od D. Kiszota de la Mansz iako naylepiey,
y niech mowią o tym, co mowią o tamtym... ale cho-
ciażem nie iest wzgardzony od Dulcyne, czy nie dość
żem iest odległy od niey. Tak się zabawiał myślami
kreśląc po piasku, y po drzewie pisząc skargi na swo-
ią złą fortunę, a wzdychaiąc do swoiey piękney Dul-
cyne. Była to naywiększa zabawa naszego Kawalera
wszey iego myśli y melancholij, zwoływać Bogow
Leśnych, y Nimf wodnych, prosząc żeby go słuchały
y dodawali mu konsolacyi. Szukał potym pośrzod ziół
do pokarmu, czekaiąc z niecierpliwością swego Koniu-
szego powrotu. Sanszo w swoim poselstwie wziął dro-
gę do Toboza, y nazaiutrz z południa, przyiechał do tey
karczmy, kędy był na kołdrze podrzucany; ktorą po-
strzegszy, że mu się trafiła tam przygoda, chciał minąć,
choć mu się ieść chciało. W tych iego myślach wyszło
dwoch, y ieden do drugiego mowił. Azyż Plebanie
czy nie Sanszo Pansa to iedzie, barzo ci z miny podobny

się zdaie

się zda jemu. On to jest odpowie Ksiądz, który stał
pospołu z Cyrulikiem owey wsi. Do których gdy się
Sanszo przybliżył, zawołał na niego Ksiądz imieniem:
Sanszo gdzieś podział D. Kiszota kawalera swego.
Sanszo ich ze strachu ledwie poznawszy, a tym bardziey
gdy poznał przelększy się chciał zataić mieysce, gdzie
podział swego Pana, Mści Panowie mówi, moy Pan jest
zabawny na jednym mieyscu, o którym nie powiem,
choćbyście mi mieli życie odjąć. Nie nie Sanszo Panie
Przyiacielu nasz mówi Cyrulik, nie wykręcisz się tak
łatwo od nas, aż powiesz gdzieś podział swego Pana,
bo będziemy rozumieć żeś go zabił, albo żeś mu ukradł
konia, y uchodzisz; bo na Rosynancie Pańskim jechał: y
jednym słowem powiedz nam gdzie D. Kiszot, albo
się gotuy do więzienia. Mści Panowie mówi Sanszo:
Nie trzeba mi tak grozić, nie jestem Człowiek żebym
miał kogo zabić, ani złodziey konie kraść, bom do-
bry Chrzescianin. Moy Pan jest w gorze czarney czy-
ni tam szaleństwa, jako może naywyśmieniciey; y
nie zatrzymuiąc się nie powiedział im o wszystkim
y że sam jedzie z listem do Pani Dulcyne d'Toboso

Córki

Córki de Loran Korzuelo, w ktorey się on srodze ko-
chał. Pleban y Cyrulik dziwowali się temu co on po-
wiedział, y choć wiedzieli o niedoskonałości D. Kiszota,
przecięsz naybarziey dziwowali że codzień nay-
barziey szalał, kazali pokazać List, który D. Kiszot
pisał do Dulcyne, na co Sanszo odpowiedział że był
pisany na pugilares, iże miał roskazanie od swego
Pana, kazać go przepisać we wsi naypierwszey albo
miasteczku na pięknym papierze, co mu Pleban obiecał
przepisać sam pięknym Charakterem, y na pięknym
papierze. Sanszo wysłuchawszy obietnice Plebana po-
czął szukać pugilares, ale nie znalazł, bo że był zapom-
niał u D. Kiszota odebrać, a obaczywszy że go iuż
nie masz, począł się pocić od strachu, szukał ieszcze y
macał wszędy koło siebie, ale darmo, a widząc że iuż
nie było nadziei, począł sobie brodę wyrywać, y bić się
w nos, y w zęby pięścią aż się okrwawił. Pleban y Cy-
rulik, którzy mu nie mogli zabronić tak przykrego,
pytali coby była za przyczyna iego despieracyi, co za przy-
czyna? Mowi Sanszo. Zgubiłem pugilares, a tam była
na trzy osły assygnacya. Jakże to mowi Cyrulik: zgubiłem
mowi Sanszo pugilares, gdzie był List do Pani Dulcyne

de Toboso

do Toboza, y assygnacya pisana ręką Imci mojego na trzy osły do Panny Siestrzenicy swoiey z tych pięciu co je zostawił był w Domu: czynił także relacyą o zgubie swego osła, y znowu chciał był zacząć bić się w gębę, jeno mu Pleban z Cyrulikiem zabronili, potym go Pleban cieszył pocześ mówiąc że przymuszę Iego Pana, żeby mu dał drugą assygnacyą na papierze pisaną dla lepszey wagi, bo by tey niechciała słuchać Siestrzenica, wiedząc że niemasz takiey maniery pisania. Sanszo już kontent z deklaracyi Plebana. Ponieważ mówi tak jest; niedbam o list do Pani Dulcyne, bo go umiem ledwo niecały niecały na pamięć, y że go mogę dyktować, kiedy będzie chciał kazać komu przepisać. Powiedz że nam co tam było: tegoż wieczora przepiszemy, Sanszo zatrzymał się trochę przypominając listu D. Kiszota sens y słowa, począł się drapać w głowę, żeby sobie przypomniał, stąpał z nogi na nogę, patrząc raz w Niebo, drugi raz w ziemię, potym dobrze sobie przypominając: Niech mię co stanie z tego zaraz mówi Imci Panie Plebanie, bo to musi być sprawa czartowska że nie mogę przypomnie-

tego Listu pięgo, tylko to pamiętam żebyło zpoczątku: Wielka y podziemna Pani; musiało tam być mowi Cyrulik, inaczey Nie podziemna ale paniąca Pani. Tak, tak, mowi Sanszo, ale poczekay w mPan zdamiszę żetam było: Ten co jest wszystkich zraniony twoią miłoscią, y srogoscią obłapia ręce w mPani niewdzięczney, y barzo pięknej, y wiem że jeszcze tam posyłał zdrowie y choroby, y barzo siła było rzeczy pięknych, a potym kończył. Twoy aż do śmierci Kawaler smutney figury. Dobre Listu przypomnienie nie dość czyniło ukontentowania tym co go słuchali Panom, ktorzy tak barzo chwalili, y prosili żeby im powtarzał kilka razy, dla nauczenia się napamięć. Zaczynał po dwa razy, potym przydawał wszystkie awantury swego Pana, ale o swoim podrzucaniu na kołdrze nic nie wspominał. Powiadał przytym że kiedy przywiezie respons pożądany od Pani Dulcyney, to pojedzie czynić Cesarzem, albo wielkim jakim Monarchą, coby było nietrudno u niego, mając tak wielkie serce, potym rozkaż przy Cesarzem, ma mię ożenić z jedną Panną Cesarzowey, bo moja żona ma umrzeć prętko, żeby mi nie przeszkadzała do Fortuny, a moja żona przyszła ma być dziedziczką wielkiego Xięstwa: mowił to Sanszo z taką

radoscią

radoscią, że niewiedział na ktorą nogę skoczyć. Pleban y Cyrulik niemogli się wydziwić wielkiemu głupstwu D. Kiszota, kiedy tak życzył rozum swemu Koniuszemu. Pleban mu odpowiedział że trzeba było prosić Pana Boga o zdrowie D. Kiszotowi, aby był Cesarzem, to była rzecz mała, albo też był Arcybiskupem. Kiedy Panie Plebanie rzecze Sanszo, żeby moy Pan był Arcybiskupem, Cożby dał swemu Koniuszemu, mogłby dać za Krystyanstwo, albo Plebanię: ale do tego mowi Sanszo trzeba żeby Koniuszy był nieżonaty, y żeby umiał do mszy służyć. a ja co będę czynił gdy tego nieumiem, mam żonę y dzieci, a czytać albo pisać ani słowa nieumiem, ani abecadła, Cóż tedy będzie zemnie, jezli moy Pan zechce być Arcybiskupem. Niechay to nietur-buie Przyiacielu Sanszo mowi Cyrulik, będziemy znim o to traktować, y Imć Xiądz każe mu pod karę żeby był wprzody Cesarzem, niż Arcybiskupem, bo mu to przyidzie łatwiey, maiącemu więcey kuraziu, niż umieiętności. Sanszo podziękował zatą deklaracyą trzymaiąc dobrze o swoim Panu, że iako Człowiek barzo rozumny, potrafi być tym, czym mu być będzie naylepiey

przypadło, y zkąd twemu Koniuszemu Naylepiey bę-
dzie mogł nagrodzić. Mowisz to jako człowiek mądry
rzecze Pleban, y tym sposobem pokazuiesz, żeś dobry
Chrześcianin, ale co jest teraz Naypotrzebnieysza, żeby
wyprowadzić twego Pana, z tey dziwney ale niepo-
trzebney pokuty; ale zdami się, że to już czas iść mowi
Pleban, poydźmy do Karczmy. Wnidźcie WMPaństwo
mowi Sanszo, bo ja niewnijdę, y potym przyczynę tego
powiem, dla ktorey niechcę tam wniść; teraz proszę, przy-
szlicie mi co ciepłego jeść, y owsa dla Rozynanta. Wesz-
li do Karczmy, a potym w mały czas Cyrulik przyniosł
mu jeść, y powrocił do Plebana, gdzie się naradzili,
jakby odwieść D. Kiszota od tego przedsięwzięcia.
umyśliłem sobie mowi Pleban, żebym się przebrał
po Panieńsku; aty aczebyś uczynił się umiał potrafić
Koniuszym trzeba, w tym stanie poydę do niego, pro-
sząc o pomoc przeciw memu krewnemu, ktory mi ode-
brać chce sukcessyą, abym mając y profesyą Kawale-
ryi zemścił się moiey krzywdy; a jestem pewien że mi
będzie deklarował, y tak będziemy mogli go wyprowa-
dzić z głupstwa dobrowolnego, a zaprowadziemy go do Domu
y tam starać się będziemy rożnemi sposobami, y przez le-
karstwa o lepszą jego doskonałość rozumu.

Rozdział

ROZDZIAŁ 23.

Jak Pleban y Cyrulik przyszli do sprawy w przedsięwzięciu swoim y o innych rzeczach

Cyrulik widząc że inwencya Plebana była barzo pew-
na do odwrócenia D. Kiszota, od tych Immaginacyi,
chciał uczynić zaraz skutek iey. Pytali się oba u Gos-
podyni, jeśli im nie pożyczy sukien swoich y kwefa,
na co pleban miał zostawić sutannę nową, a Cyrulik
zrobił sobie brodę z ogona krowiego, który był u Go-
spodarza dla zmiatania kurzawy. Gospodyni pytała
ich co chcą czynić temi sukniami. Pleban im opowie-
dział krótko o głupstwie D. Kiszota na którego ulecze-
nie trzeba im było ubiorów białogłowskich, aby go
wyprowadzili z góry czarney. Gospodarz y Gospody-
ni zgadli, że to był ten Pan który robił olejek do
Fierabras, y Pan tego koniuszego, co go rzucano w
kołdrze. Powiadali zaraz wszystko, co się działo w do-
mu ich: nie zapomniawszy wszystkich tranzakcyi,
które się działy, y które naybarziey krył Sanszo. Po-
tym Gospodyni ubrała Plebana po paniejsku, y tak mu

dobrze

dobrze przypadło, że dalcko Lepiey Xiż w Sutanie,
włożyła mu Suknie, ktorę miała naylepsze, to jest spod-
nice Sukna Czarnego, y Sznurowkę także Sukna Zielo-
nego z wstęgami białemi, y inszemi ozdobami modnie,
według mody wsorey jeszcze Krolowey de Castile.
Pleban niechciał żeby go ubierano nagłowie po bia-
łogłowsku, tylko wdział Czapkę białą, pikowaną kto-
ra mu służyła na noc, y ścisnął ją na czele szmat-
kiem kitayki Czarney, y zasłonił sobie twarz kapę-
luszem, ktory był tak wielki że mu służył na Parasol,
y odziawszy się płaszczem siadł na Muła jak Niewia-
sty siadają, a Cyrulik brodę z krowiego ogona ro-
bioną siadł na swego, pożegnali się z Gospodarzem
y Gospodynią, a dobra Dziewka, ktora była naro-
bita natenczas Czasu przeszłego przy D. Kiższocie obie-
cała zmowic Różaniec, choć wielka grzesznica zado-
bry sukcessa, przedsięwzięcia tak Chrześciańskiego. Nie
ujechali jeszcze na krokow, zaraz wziął skrupuł
Plebana żeby tak ubrany, y że rzecz niesłuszna kiedy
byc po białogłowsku, choć to było z dobrą intencyą,
y mowił do Cyrulika, my kumie odmieńmy Suknie,
Lepiey żebyś ty był po białogłowsku, a ja Koniuszym.

Pani 20

Sanszo przyiechał nazę odmiany, y nie mogł się wstrzymać od śmiechu, widząc to miłe maszkare. Cyrulik tedy ubrał się w białogłowski strój, a Xiędzu zaś go nauczał, co miał mówić, oddalając D. Kiszota od tey pokuty. Cyrulik miał potrafić, znając się dobrze na kawaleryi D. Kiszota, ale niechcieli się ubierać, ażby byli blisko gury. Pojechali tedy za Sanszo, który im hystoryą powiadał w drodze, co się trafiło im było z jednym głupim, którego znaleźli w gorze, ale mu niewspominając o pieniądzach y walizie. Nareście przyiechali na te miejsca, gdzie Sanszo ciął gałęzie, dla pamięci drogi swego Pana, y poznawszy powiedział im że tu była droga do wchodu na te górę, y że im był czas przebrać się jeśli nieodmienną mieli intencyą przebierać się dla pomocy dania D. Kiszotowi do wyprowadzenia tego z tey gory: y tylko prosił, żeby niewyiawili tego, że to on im powiedział, spotkawszy się, y przestrzegał, że kiedy go będzie pytał czyli oddał list do Pani Dulcyne, ma odpowiedzieć że oddał, ale mu nie umiejąc czytać, odpowiedziała tylko żeby się rada widziała z nim, jeżeli niechce żeby się na niego gniewała, więc tego potrzebuje żeby się jak nayprę-

dzey

dzy do Miejsca pospieszył, ale by było dobrze mowił Sanszo, żeby Ja pojechał wprzod szukać mego Pana, y żebym mu powiedział o respęsie Jego Damy, Co go może odwrocić od tego berturbacyi w m Państwa. Kiedy mu obiecali poczekać natym miejscu, wjechał do gory, zostawiwszy Plebana y Cyrulika nad brzegiem rzeczki gdzie było Skał kilka, ktorę czyniły Cień piękny y chłodny, a to było w samym Sygwscie kiedy potrzeba Chłodu, kiedy tam siedzieli, usłyszeli głos, ktory choc niebył akompagniowany żadnym Instrumętem, zdał się im barzo piękny, y dał im kilka podziwienia, niemogąc zrozumieć, ktoby mogł spiewać tak dobrze w miejscu tak dzikym, jeszcze się bardziey dziwili, kiedy mogli rozeznać wiersze, ktore były barzo dobre, y nic niemiały w sobie wiejskiego, ta piesn była dokączona płaczem y wzdychaniem, y Pleban z Cyrulikiem rezolwowali się szukać niesczęsliwego, kiedy obaczyli przy skale takiego Pana, jako im Sanszo opisywał Kardenio, ktory ich obaczywszy zatrzymał się y oczy spuscił, jak by w myslił, Pleban, ktory był Człowiek miłosierny, y ktory z relacyi Sanszy, zrozu-

miał zkąd

na moy wstyd, niewiem jeżeli mię Luzynda pani
dobrze słyszała, bo po nię przyszli wołać iey prędko,
mowiąc iey żewszystko na nię czekali. Zostałem w zamy-
śleniu y Smutku, ktorego nigdy niemogę wypowie-
dzieć, rozumiałem żesię ziemia podemną zapadnie, y
że iuż ostatni raz widzę zachod Słońca, y moie oczy y-
rozum straciły całą wolność, w tym dziwnym Stanie,
iużem niedbał nato, ałem sobie przypomniał roskaz
da Luzynda, żebym był naszey Sali, ado tego ciekawość
widzieć wypełnienie obietnicy, przymusiło mię my-
śli, iakoby weyść do Domu Luzynda, po tym przyszed-
szy do siebie, uważywszy żem obiecał do niey przyść,
iże mogę być potrzebny w tym Stanie, wszedłem pod fa-
worem hałasu y mieszania w Domu, y niebędąc widzia-
nym od nikogo, schowałemsię w iedne okno, ktore było
zabite obiciem, zkąd mogłem wszystko dobrze widzieć,
Cosię działo w pokoiu, niemogę wmPanstwu wypowie-
dzieć, Co misię działo na tym mieyscu, reflexye, ktorem
tam czynił, moy strach y turbacya, wszystkosię teraźm
pomieszawszy, pomieszało moy rozum, wiem że moia
historya musi wzruszyć wmPanstwa serca, Don

Fernan

S. Bernard wszedł na Salę, nie niestroyny, w -
swoich Sukniach zwyczaynych, był z jednym Bra-
tem de Luzynd, a ostatek wszystko byli Ludzie Domowi,
potym w mały Czas, Lusynda wyszła z jednego Pokoju
z swoią Matką, y z dwoma Pannami, które iey służy-
ły Ona była ubrana, jako należało na iey urodzenie,
y jako mogła być nalepiey na Dzień Ceremonij, ale mo -
je pomieszanie zabroniło mi uważać, jak była ubra-
na, tylko pamiętam, że materya była szkarłatna ubra-
tym, y miała srodze siła kleynotow, a osobliwie pe-
reł, ale nie się nierownało z iey pięknością, y nie iey
niezdobiło, ale ona wszystko zdobiła swoią pięknością.
drugie Co z nią były niebyły tak bogato ubrane, ja-
ko ona. O! pamięci sroga, nieprzyjacielu śmiertelny
mego życia spokoynego, nacoż mi tak dobrze teraz po-
kazujesz piękność de Lusyndo, Czemuż tego niekryiesz
Com tam nieszczęśliwy widział. Mci Panowie prze-
baczcie wm Państwo żesię tak smiele skarżę, niejestem
sam sobie Panem, moja boleść jest tak wielka, że nie-
podobna zatrzymać się wotać, wspomniawszy na każde
słowo y na każdą rzecz, wszystka Ceremonia odprawo -

wała się

wołasię na Sali, potym wszedł Xiądz, y wziewszy
ręce obudwuch, pytał u Luscynda, jeżeli przyimuię
D. Fernanda za męża, na te słowa przymknąłem gło-
wy bliżey do Obicia, y wewszystkich moich turba-
cyach, miałem tę przytomność. Co Luscynda odpo-
wie, słuchaiąc iey odpowiedzi, ktora iuż miała uczy-
nić końca życia mego, albo mego nieszczęścia, jakożem
jest mizerny, ktoż mi zabraniał pokazać się wtenczas,
y pokazać Luscynda co mi obiecała, y co mi była win-
na, czemużem na nią niezawołał, że masz moią wia-
rę Luscynda, y ia mam twoią, bo niemożesz przyznać
drugiego bez popełnienia grzechu, y bez przyczyny
moiey śmierci, y ty zdrayco D. Fernand, ktory
chcesz mi odebrać wolność. O jakiem jest mizerny
człowiek, iuż teraz wiem co miał czynić wtenczas,
czegoż się teraz skarżę na mego nieprzyiaciela, z kto-
rego mię mogłbym zemścić, skarż się na swoie serce,
ktore ci nieumiało służyć, y umrzy nieszczęśliwy, jako
człowiek bez rozumu y bez honoru, poniewaś niewie-
dział co miał czynić, albo żeś był tak małego serca, żeś
się miał zemścić z swego nieprzyiaciela. Kiedy tylko

Czekał odpowiedzi Lucynd, która się długo bawiła,
kiedym rozumiał że miała tak uczynić, jako obiecała
do swego przyginatu, usłyszałem że mówiła z tym cichym
przyjmuję go, y D. Fernand odpowiedziawszy, potym
przymknoł się do Lucynd, chcąc ją obłapić, ale ona
przyłożywszy rękę do serca zemdlała, coż się w ten czas
ze mną stało, co za turbacya, kiedym obaczył niedotrzy-
manie obietnicy Lucynd, wszystkie moje nadzieje stra-
cone, y jedne słowo mnie straciło dobro, które czyniło
moię wszystką kompolacyą na świecie; zemdlenie Lu-
cynd pomieszało wszystkie zgromadzenie, y matka ją
rozsznurowawszy znalazła za sznurówką karteczkę, któ-
rą D. Fernand wziął zaraz y przeczytawszy rzucił się
na stołek, jak kiedy by się czego złego dowiedział, y
jakby całe zapomniał że Lucynd potrzebowała pomocy,
Ja obaczywszy wszystkich ludzi zmieszanych, my-
śliłem jakiem miał wynijść, choćby mię y widziano,
y pierwszy był odważył, żeby mię poznano, uczynić
jeszcze większy hałas w domu, karząc D. Fernand, jako
był godzien zdrayca, y żeby cały świat obaczył iego
zdradę a moię odwagę, ale fortuna która mię zacho-
wuje podobno na większe nieszczęścia, zostawiła mi wprzód

rozsądku

ostatek rozsądku, ktory mi cale ubył odtąd, wyprzedtem niemszcze się nad memi nieprzyiacielmi, ktorych łatwo było skarać na ten czas, y tylko my ślił wywrocić się wszystkie kary nasię ktore nalezały iemu, zato że był ufundowany na iego przyiaźni, wtym że mompcie wyiechałem y z miasta, y kiedy mnię obaczył sam jeden w cichości, w ten czas widząc że juz niebyło inszey nagrody za moie nieszczęscie, poczołem przeklinać D. Fernand, y iakbym miał iaką konsolacyą, ktorejem miał w ten czas wielką potrzebę, potym poczołem wymawiać Lucynd, iak by mogła była scierpieć, nazywałem ią po tysiące razy niewdzięczną, że mi niedotrzymała wiary, a jeszcze mnie, ktorym iey zawsze służył wiernie, y że przekładała D. Fernand nademnie, ktorego jeszcze nieznała bo znała, ale tylko dla samey pychy y ambicyi, w tey cholerze, y w moim utrapieniu, ostatek miłości oskarżowało mi Lucynd, myslitem sobie żeby była wychowana w wielkiey boiaźni, y respekcie do Rodzicow swoich, y że będąc naturalnie posłuszną, y boiaźliwą musiała czynić wolą Rodzicow swoich, y żeby w garnęła się dzięcięciem wielkiego Domu y tak bogatego, y ieszcze

przeciw

przeciw woli swoich Rodzicow, mogłaśię bać uczy-
nić złą opinią po swiecie o swoiey cnocie, y uszczyrbę
złą o swoiey reputacyi, alem jeszcze sobie przypomi-
nał, czemu nie powiedziała w oczach wszystkich ludzi,
że mi przysięgła, coż ią zawsze zatrzymał, czy nie-
mogła bysię dobrze ekskuzować y prawdziwie, nie brać
ręki od D. Fernand, ktory iey zabraniał deklarować się
dla mnie, chiba ambicya y interes xięstwa, bo wiem
żem iest godzien być przyiętym od niey, y moy affekt
nie uczynił by iey wstydu chiba honor, bo bez D. Fer-
nand iey krewni nigdy by mną nie wzgardzili.
O pycho nieprzyiacielu moiey spokoyności, y moiey
chwały, bogactwo bałwochwalstwo dusz podłych,
iakoż ście uczynili odmienić cnotę de Lusind,
zdrayco D. Fernand, iakożeś miał osobę osobliwą,
ktoraś mógł odmienić serce de Lusyndi; takiem
jeździł całą noc w tey turbacyi, y rano obaczyłem
żem był na tey gorze, gdziem jeszcze jeździł trzy dni
nie maiąc żadney drogi, aż po kim przyiechał na tę
łąkę, gdziem pytał u pasterzow, gdzie było mieysce
naypskrytsze w tey gorze, pokazali mi tę, gdziem

przyiechał

przyiechał nie zatrzymuiąc się w rezolucyi Angerya
moy wiek smutny, przyiechawszy pod te skały moy
muł zdechł z głodu y z fatygi, a iam iuż został cale
bez mocy y poprawy, takiem iest zfatygowany,
że ledwo mogłem się ruszyć, y utrzymać, byłem w tym
stanie, nie wiem iak długi czas, leżąc na ziemi z kąd
nie wstałem, y całem nie czuł żadnego głodu, y potym
przyszedszy do siebie obaczyłem Pasterzow, ktorzy mi
bez wątpienia dodawali pomocy, ale tego cale nie-
pamiętam, tylko mi potym powiadali, że mię znaleźli
barzo mizernego, a żem im zwruszył serca do Miło-
sierdzia, bom iadał nie wiedzieć co, y rozumieli żem
stracił rozum, samem potym zrozumiał żego nie mam
tak wolnego iako przedtym, bom czynił tysiąc głup-
stwa, ktoregom nie był panem zatrzymać go w sobie
rozdzierałem suknie swoie, wołaiąc na całą głowę
na srzodku tey gury, przeklinaiąc moią złą fortune,
y powtarzaiąc barzo często imię de Lusynel, nic więcey
nie przykładaiąc, tylkom się cieszył iey wzywaiąc, a
kiedym do siebie przyszedł, tom się czuł tak zfatygowa-
ny y zmordowany, iakbym wyszedł z wielkiey roboty

to potym

to posyłam mię Chryst od wszystkich Ludzi, którzy mię
tak widzieli, w jedno Miasto, gdzieści wiele było Chłodu, iżem
mógł dobrze odpocząć, póki mi mój Zły momęt nie-
powrócił, Ludzie którzy pilnują trzody na tej górze,
są dosyć miłosierni, bo mi kładą Chleba y inszych rze-
czy do jedzenia, w tym miejscu, kędy rozumieją że
mogę znaleźć przechodem, bo choćiem stracił zmysły,
natura nie przestaje czuć potrzeby, y instynkt mi daje
do szukania, czasem kiedy ci dobrzy Ludzie, widzą
mię w dobrym rozumie, to mi się skarżą, żem im ode-
brał prowizyą gwałtem, iżem ich źle traktował, choć
mi dają z dobrego Serca, wszystko co ich proszę, to mię
barzo turbuje, y obiecuję im Lepiey Sobie postąpić na przy-
szły Czas, to WM Państwo widzicie, jakim Sposobem tra-
wię moje mizerne Życie, czekając woli Boskiey, albowi-
zruszony miłosierdziem, straci mi pamięć piękności
y wdzięczności do Luscyndy, y zdradę do D. Fernand, jeże-
li mi to się stanie, nim umrę, wszystkie moie się Smutki
rozproszą, ale przecie proszę Boga, żeby na mnie wejrzał
choć jednym Okiem kompassyi, bo wiem dobrze że tę mo-
ję Życie musi nie podobać się mu, y Jego irrytować,
ale przyznaję że nie mam tyle śmiałości wziąć rezolucyą

z Siebie

Zrozumiał że to był Kardenio, przymknoł się do-
niego, y słowami politycznemi począł mu perswa-
dować porzucić miejsce tak dzikie, y żywot tak mi-
zerny, y żeby dbał o duszę swoią, ktora jest naywię-
ksze nieszczęście między wszystkiemi. Kardenio
był na ten czas w dobrym zmysle, ale widząc przed
sobą ludzi, ktorych nigdy nie widział w tey gorze,
zadziwił się, y patrząc na nich pilno mowił do nich,
widzę dobrze Mci Panowie, ktokolwiek jesteście, że
Niebo wzruszone moim nieszczęściem, przysłało wm-
Panstwa na miejsce tak odległe od ludzi, żebyście mię
wyprowadzili, z tey tak wielkiey odległości, y żebyś-
cie mię przymusili wrocić się do ludzi, ale jako
wmPan nie wiesz, że ja nigdy nie wyidę z jednego
nieszczęścia tylko żebym wpadł w większe, rozumie-
cie wmPaństwo żem jest mizerny bez rozumu y
rozsądku, y nie będzie to rzecz dziwna, choćbyście mie-
li tę myśli, znam ja to dobrze że pamięć mego niesz-
częścia ktore mi traci zmysły y rozeznanie, a nay-
barziey ją przyznaię, kiedy mi mowią, com czynił

wczym

w czym w czym moym smętku, y kiedy mi po-
kazuią znaki, ale cosz niewiem co czynic, tylko skar-
zyc się na moią złą fortunę, y wymawiac się z głu-
pstwa, tym ktorzy mi to przyznaią, zarzac wymy-
sloną, przyczyną, ktora mi to uczyniła y historya
moych turbacyi, ktorę powiadam przed kazdym
co ma tyle cierpliwosci słuchac, pokaze, ze niejest wy-
myslona, y zdamisię ze to mi co pomaga, bom tego
pewien, ze ci ktorzy mię słuchaią są wzruszeni kom-
passyą, jezeliscie w m Panstwo przyszli tu z Intencyą
inszych, ktorzy tu przychodzili, proszę w m Panstwa
nim mi karzec odmienic zycie, y mieszkanie, wysłu-
chac moiey relacyi, a obaczycie ze maiąc taką racyą
turbowac się, y niemogąc znalesc konsolacyi na swie-
cie, niemiałem racyi oddalac się. Pleban y Cyrulik
ktorzy chcieli wiedziec iego hystoryą od niego same-
go, prosili go aby im powiedział, upewniaiąc ze mu
chcieli dac iaką konsolacyą, a jezeliby to y pomocy.
Smutny Kawaler zaczął swoią hystorya tym termi-
nem iako przed D. Kiszotem, kiedy się pobili obadwa

o Pana.

o Pana Elizabet, y przyszedszy do Kartki D. Fernand, ktorę znalazł, w Xiązce Amadys de Gol, mowił że to pamiętał, y żeby ta pisana tym sposobem

List od Luzynd do Kardenio

Znayduie w tobie codzien nowę przyczyny do estymy, iest to na twoiey woli pokarac mi jezeli mnie wierzyc że mię kochasz, jako mi się deklaruiesz; Dami Kartka przymusila prosic o Luzynd u iey Oyca y ktora pokarała iey rozum, a D. Fernand, zaraz wziął przed się wzięcie od mienie Oyca Luzynd, ktory miał wielką inklinacyą do mnie, a iżeżem temu nieszczeremu Przyiacielowi powiedział respect oyca do Luzynd, y iego obietnice dotrzymac mi corki swoiey, ize mię sam prosił żebym dotrzymał sekretu aż do powrotu mego od Xięcia de Rychard, D. Fernand deklarował mi że będzie mowił o tym z moym Oycem, y że go do tego przywiedzie że mi się pozwoli żenic, bo mi tego niechciał pozwolic będąc pewnym że mię Xiąże de Rychard miał ożenic, żeby mi uczynił więtszą fortunę, niż ta co mogła być ava Luzynd,

Czém ci uczynił Niesprawiedliwy Przyiacielu, y
kiedymci odkrył tayniki mego Serca, coż cię obli-
gowało mię zdradzić, ale na kogoż się ja skarżę, kie-
dy Niebo chce uczynić człowieka Nieszczęśliwym, jest
niepodobna ustrzedz się tego, y wszystek rozum
Ludzki, jest daremny, ktoż by kiedy miał rozumieć
żeby S. Bernard, ktorego godność y urodzenie mo-
głoby prześladować Nay wyższego Krolewstwa na świe-
cie, ktory mi tak świadczył swoią przyiaźń, y
był obligowany mnie za tysiące usług sobie wyświad-
czonych, mógł mieć taką Niesprawiedliwość, to jest
wziąć mi jedno dobro, ktore czyniło wszystkie moie
szczęście na świecie. S. Bernard widząc że moia
bytność była mu przeszkodą, myślił jak by mię miał
zbyć, y tegoż Dnia kiedy mi deklarował mowiąc z mo-
im Oycem, z umyślu uczynił targ na Szesciu koni,
potym prosił mię żebym pojechał do Jego Brata po
pieniądze żeby nam zapłacił, jam w ten czas nie my-
ślił żeby mię kiedy miał zdradzić, rozumiałem że
był honnet homme, y miałem wielką wiarę bom go ko-
chał, skoro mi powiedział czego potrzebuie, zaraz mu

obiecał

Obiecał uczynić, y tegoż wieczoru chciałem był jechać, ale mię sam D. Bernard zatrzymał. Tegoż wieczoru poszedłem pożegnać się z Lusyndą, powiedziałem Iey z jakiey przyczyny odjeżdżałem, y ieszczem powiedział że mi D. Bernard obiecał prosić u mego Oyca o pozwolenie, Ona mię też prosiła żebym myśliał jak nay prędzey powrócić, ale niewiem co to było, że ona srodze płakała, prosząc mię żebymsię powrócił, aż słowo mogła wyrzec, jam się temu srodze dziwował, niewiedząc co by mogła być za przyczyna, rozumiałem że dlatego, żem się oddalał od niey, tak żem odjechał w wielkiey melancholij y strachu w imaginacyi, niewiedząc żadney przyczyny czegomsię miał bać, oddałem list do D. Bernard Iego Bratu, który mię barzo dobrze przyiął, ale mię prosił żebym poczekał z osim Dni, nim poszłe do Oyca swego, bo go prosił D. Bernard o pieniądze zapłacić konie Oycu memu wszystko to była Inwencya D. Bernard żeby przedłużyć mego powrotu, bo Iego Brat miał dosyć pieniędzy, mógł by mi dać zaraz żebym się niebawił, ale go D. Bernard prosił żeby mię zatrzymał aż póki od Oyca

Jego będzie wiadomość o pieniądzach, juzem chciał
odjechać nieczekając respąsu, bom niemogł być dłu-
go, obiecawszy Lusyndzie powrócić prętko, a do tego zemną
sama obligowała, alem się zatrzymał, bojąc się urazić
y Xięcia y Oyca mego, ktory mi kazał słuchać we wszy-
stkim roskazie Xiążęcia, potym we cztery dni jeden
Człowiek przyniosł mi List, ktorym poznał że był od
Lusyndy, otworzyłem go zestrachem, y barzomsię zdzi-
wił że przysłała umyślnego, ale nim go zaczął
czytać pytałem u tego człowieka kto mu go dał, y ie-
żeli dawno, odpowiedział: że mi idąc z przypadku
przez ulicę około południa, jedna Dama barzo piękna
y wszystka zapłakana, zawołała na mię przez okno,
y mowiła z wielką pokorą; moy Przyiacielu jeżeli
jesteś Chrześcianin jako mi się zda, proszę cię na Imię
Boskie, żebyś jechał zaraz niebawiąc momętu, y oddał
ten List do kogo był Tytuł w ręce, ale żebyś mogł tak
się prętko wybrać; oto ci daię razem, y wyrzuciła
mi Chustkę, gdziem znalazł sto czerwonych złotych
z tym pierścieniem złotym y Listem, jakiem ią upewnił
że uczynię co mi roskazała, zamknęła okno, obaczywszy

żem tak

żem tak barzo obligowany, y wziołem zadatek, y widząc że Adres Listu był do WMPana, ktorego znam dobrze, ale wzruszony pstaurem nay barziey tak piękney Damy niżeli wszystkim, niechciałem zwierzyć się drugiemu, y we czternastu godzinach ujechałem mil osimnaście, tyle bowiem jest stąd do Miasta, kiedy ten Człowiek ze mną gadał, takiem się bał żeby mi nie powiedział czego przeciwnego, y takiem drżał, żem się ledwo mógł utrzymać, potymem czytał List od Luszynd, ktory był napisany takim sposobem

LIST

D. Fernand ci dotrzymał słowa, że miał prosić mego Oyca o mnie, ale to uczynił dla siebie samego, bo obiecał uczynić dla ciebie, y moy Oyciec kontent z awantażu być zpowinowany z Xiążęciem, obiecał mu, ado tego widząc żes o to mniey dbał, y za dwa dni D. Fernand ma mi dać rękę, jeżeli chcesz żebym ci dotrzymała, spiesz się jak nayprędzey do nas, a obaczysz jaki moy jest stateh. Skorom skończył czytać List mowi Kardenio, zarazem odjechał niekończące mojey kommissyi, obom wten czas poznał Chid

poznał Chytrość de D. Fernand, y ktory mię oddalił od
Lusynd, żeby profitował z moiey Niebytności; do Kolery
ktorom miał miłość y Niecierpliwość przydali mi skrzydeł,
przyiechałem nazaiutrz do Miasta, jeszcze zawczasu, y prze-
chodząc w wieczor przed Domem de Lusynd, znalazłem ją
na krzesle w oknie, zaraześmy się poznali jedno z drugim,
ale nietak ona mię przywitała, jakiemsię spodziewał, y
znalazłem ją nietak, jak miała bydź; Kardenio: mowi
do mnie Lusynd, jestem juz ubrana jak do Szlubu, y
czekają mnie w Sali do skączenia Ceremoniy, ale moy
Oyciec, y zdrayca Don Fernand, y drudzy będą świadka-
mi moiey smierci, a nie mego Szlubu, nieturbuy się
kochany Kardenio, tylko się staray bydź naszey Ceremo-
niy, upewniam cię, że jeżeli moie słowa niemaią tyle
mocy tego zabronić. Ten puginał będzie mogł, y ko-
niec mego życia, pokaże ci moy statek y moię wierność.
Czyn w mPanna, coś podoba mowiłem iey, alem juz
całe niewiedział, com mowił, uczyn żeby twoja akcya
upewniła twoie słowa. Czyn mi oboie dla naszego szczę-
ścia, jeżeli moja szpada, będzie mię broniła źle, to zabro-
cę przeciw sobie samemu, niż żebym miał pozwolić

na moy

z Siebie samego, moie nieszczęscia mnie zatrudnia-
ią, y przewyzszaią moie siły. przyznaycie WmPan-
stwo zescie nigdy niewidzieli, ani czytali hystoryi
dziwnieyszey, iako iest moia, y iezeli moie wszyst-
kie bole, nieszą sprawiedliwe, na ktore ia pokazuię iesz-
cze mało turbacyi, nietrac tę WmPanstwo czasu
daiąc mi iakie rady, boto będzie daremnie, Luzynda
była iedna pociecha moia we wszystkim utrapieniu,
trzeba zebym umarł, poniewaz ona mię opusciła,
bo mi pokazała ze chce widziec moią smierc, przekła-
daiąc nademnie D. Fernanda, tak kiedy chce się upodobac
iey, przynaymniey tym, y az do ostatniego tchu, czy-
nic co się iey podoba. Kardenio skonczył swoię relacyą
smutnych przypadkow, y kiedy pleban gotował się cie-
szyc go, był zatrzymany przez iedne skargi, ktore słysze-
li, y ktore im dodały intencyi widzenia; obaczmy co-
to iest w drugim tomie, bo Sid Hamet Benengeli sław-
ny Author tey prawdziwey hystoryi, kładzie tu koniec
pierwszego Tomu.



Historia

Don Kiksot de la Manszy

Tomme drugi



Rozdział 1

O nowey Awanturze, ktora się trafiła Plebanowi y Cyrulikowi w Gurze Czarney.

Mowiliśmy że Pleban chcąc dać jakie rady Kardeniowi, był zatrzymany przez jeden głos skarżący się, y słyszeć było te słowa: Czyli podobna żebym była mogła znaleść mieysce podobnieysze do skrycia oczu moich przed światłem, jako jest to, y ktore może mi służyć dobrze za grob mizernemu ciału, iestem szczęśliwa w moim nieszczęściu. Znalazszy w tey cichości spokoyność y pewność, ktorey nie naydzie między ludźmi, gdzie mogę się skarżyć wolno na nieszczęścia, ktore zatrudniaią. Niebo miłosierne słuchay moich skarg, do was się adresuię, ludzie są nieszczerzy y oszukiwaiący, y wszystko same możecie mi dać iako pomoc, y [illegible] [illegible] mi [illegible] życie. Pleban y Cyrulik ktorzy

Słyszeli

Usłyszeli tę Słowa, poznali że niebyli zdaleka, pow-
stali y poszli obaczyć, co to była za osoba utrapiona,
niedwudziestu krokow, kiedy obaczyli za Skałą
młodego człowieka ubranego po chłopsku, ktorego nie-
mogli widzieć w twarz, bo miał głowę spuszczoną
na nogi, ktore były w rzeczce, przymknęli się do niego
tak blisko, y tak cicho że cale nieusłyszał, tylko oba-
czywszy nogi, jako alabaster białe, barzo się zdzi-
wili widząc człowieka w takim stroju, potym skry-
li się za Skałę, zkąd mogli dobrze widzieć młodego
Chłopca, obaczyli na głowie Czapeczkę Czarnego koloru,
jak sobie wymył nogi, wyszedł, y podniosszy gło-
wę, pokazał piękność swoiey twarzy, że aż Kardenio
rzekł do Plebana, że ponieważ to niebyła Luscynda,
ale ledwo podobna do Osoby Ludzkiey była. Mło-
dy Chłopiec podniosł Czapkę y strząsł głową dwa
czy trzy razy, że mu włosy wypadły, ale takiey dłu-
gości że znać było, co oni mieli za chłopca, była białogło-
wa, zadziwili się barzo y poczeli wstawać, żeby ją mogli
zblizka obaczyć, ale wstając uczynili rozruch, że ta mło-
da dziewka, podniosła głowę y włosy, ktore iey oczy

Zakrywały, patrzyc nato Stronę kędy Stypiata
Szum, Ktorę obaczyła, tych trzech Ludzi, zaraz nie-
zebrawszy włosow, ani patrzyc żeby ta nieobuta,
porwała tylko pakiet, poczeła uciekać, ale niebiegła
daleko, Iey delikatne Nogi niemogły z cierpieć twar-
dości, kamieni upadła, aci od ktorych uciekała przy-
biegszy na pomoc, Pleban pocztek mowic, Zatrzymay
się Mademoiselle niebóy się nic, bo niemamy inszey
Intencyi, tylko ci wtym usłużyc, a kardenio przym-
knowszy się do niey podniost Ią. Pleban pocztek do-
niey mowic, musi to być przyczyna wielka, żes
wzięła Suknię tak niegodną, yże tu mieszkasz na miey-
scu tak oddalonym od Swiata, y od wszystkich Ludzi, mo-
żemy znaleść poprawę wszystkiemu nieszczęsciu, nie-
masz nic tak przykrego, żeby rozum niedał sobie wyper-
swadowac, a jeżelibys niechciała słuchać rady Ludzkiey,
to nam przynaymniey powiedz, co za przyczyna twego
desperyru, y bądz pewna że niemniey chcemy, wiedzieć
przez ciekawość, jako przez intencyą szukać sposobu usłu-
żyć w czym będziem mogli. Przez cały czas kiedy Pleban
mowił, ta piękna Dziewka nic niemowiła, ale stała w wiel-
kim podziwieniu Pleban dał iey odpoczyc, potym znowu

po w8or

potym znowu powtornie, żeby ich niechciała bawić, westchneła y przerwała milczenie, mowiąc: Poniewaz tak wielkie oddalenie tey gory, niebyło dosyć sposobne mię ukryć, y że mię moie włosy zdradziły, tosię niemogę sprzeczać z WMPaństwem, a ponieważ chcecie WMMPaństwo wiedzieć relacyą mego nieszczęścia, byłaby wielka nieludzkość odmowić, po tak wielkich deklaracyach, ktoreście mi WMPaństwo czynili, a do tego żebyście się WMPaństwo niedziwowali, żeście mię znaleźli w sukniach męskich, prosiła żeby wszyscy posiadali, potym zaczeła hystoryą tym sposobem.

Jestem urodzona w jednym mieście Andaluzyi, ktorego Xiążę ktory imię, daią mu tytuł de Grande de Spagne, moy Oyciec jest jego poddany, niejest z kondycyi wysokiey, ale jest tak bogaty, że gdyby miał takie urodzenie jako bogactwa, niemiałby sobie czego więcey życzyć, y jabym niebyła tak nieszczęśliwa, bo moie nieszczęście pochodzi od tego że niejest urodzona szlachetnie, ale możemy się chwalić, żesmy są dawni chrześcianie, jakom jest jedna dziedziczka, bardzom była kochana, y że mię kochali, bardziey się znaydowali mieć mię za corkę swoię, cieszyli się zpokoynie

z bogactwa swego, moie szczęście, y ich miłość, uczy-
niła mi całe wolność rządu w Domu, wszystko szło
przez ręce moie, dawałam rozrządzenie w Domu, ży-
liśmy spokoynie, co mi zostawało czasu, postaraniach
koło gospodarstwa, zabawiałam się tym co iest po-
trzebnego młodym dziewkom, albo szyć igłą, albo
tkać na małym warsztaciku, y porzuciłam moie ro-
boty, chiba czytać co potrzebnego, albo grać na iakim
Instrumencie, to moie były niewinne zabawy, ktorem
prowadziła w Domu Oyca mego, niemowię ia to przez
żadną próżność chwały, ani żebym pokazała, żem była
bogata, tylko żebym przytym pokazała, że kiedym stan
szczęśliwego życia przeszła nasze mierne, to musi być
wielka przyczyna, iakiem tak żyła w zabawach gospodar-
skich, y oddalona od wszystkich, jako w klasztorze niewi-
dząc inszych Ludzi tylko domowych, y niewychodząc tyl-
ko do Kościoła, y to barzo rano z moią matką, ale tak
zakryta żem ledwo mogła iść, przecięsię rozgłosiło po mieś-
cie, żem była dosyć piękna, Drugi syn Księżycia, Imieniem
D. Bernard przyszedł do mnie jednego czasu, żem się całe
niespostrzegła, jako on wszedł. Skoro Kardenio usłyszał
Imię D. Bernard, zaraz zbladł, y począł oczy mrużyć

żeary

że aż się Pleban y Cyrulik, tak iż żeby niewszedł
w szaleństwo, ale do tego nieprzyszło, tylko pocześ
uważać pilno tey dziewki, która nieuważała tey
miny tego, ale kończyła swoię hystoryą, mowiąc: sko-
ro mię Obaczył, zarazem musię podobała, iako mi
sam potym powiadał, ale żeby skończyć prędko moię
hystoryą, nietracąc czasu, opowiadając wszystkie
partykularitets, niewspomnę tu co on czynił, żeby mi
pokazał swoię miłość, dawał różne prezenta naszym
Ludziom Domowym, czynił tysiące obietnic mnemu
Oycu, y upewnił go swoią Łaską naraz wsze y we wszyst-
kim, co dzień były wesołości w naszey wsi, tylko zaba-
wy pod Oknami mnemi, y cała noc była na koncertach
muzyki y różnych głosow, pisywał do mnie przez
rozne osoby karteczki pełne przysiąg, y obietnic, ale
te wszystkie iego starania, barziey mię irrytowały,
niżeli żebym miała tego słuchać y uważać, y inaczey
niemiałam Don Fernand w oczach swoich, tylko iako
NayWiększego Nieprzyiaciela, ale po wszystkim widziałam,
że miał wielkie godności, y czyniłam sobie z tego wielki
honor, być kochaną od tak wielkiey osoby, starania tak
pilne, niejest nigdy tak przykre aby niebyło obligacyi,

Ale żem widziała, że niebyło proporcyi, żebym mia-
ła wszystkich obietnic Jego słuchać, a do tego rada
mego Oyca, który zrozumiał intencyą Xiążęcia do tę-
czyli mi odpowiedzice, y staranie o moią reputacyą
karało mię całe opspunowac, ale móy Ociec widząc mię
tak sturbowaną, mówił mi jednego Dnia, że ufał mo-
iey Cnocie, y że niebyło inszego Sposobu, wyiść od in-
tencyi Xiążęcey, tylko jeżelim chciała obrać w tey wsi,
albo y w drugiey sąsiedzkiey partyą według swoiey
fantazyi, bo mię by każdy z wielką chęcią wziął, żebym
była chciała, podziękowałam mu za Jego łaskę, y odpo-
wiedziałam żem jeszcze o tym niemyśliła, ale będę
się starała, jak bym się zbyć D. Bernard, inszym sposobem
niehazarduiąc moiey wolności, dla wybawienia się z tych
rąk, y rezolwowałam się od tego czasu niewidzieć go,
żeby niemiał Sposobu mówić zemną, życie tak oddalo-
ne miałoby odtrącić D. Bernard, a on tym barziey u-
pierał się w swoim przedsięwzięciu, który niewiem
czyli słyszał że mię móy Oyciec chciał wydać czyli-
też spodziewał się tego, myślił jakby przewrócić ten
sposob, który wyprowadł Jego wszystkie nadzieje, jedney nocy
jakem była w moiey Izbie, z jedną Dziewką, która mi
służyła, y drzwi dobrze zamknione, obaczyłam go jednym

razem

Parem w oczach swoych, y takiem się zadziwiła,
y wylękła, żem niemogła słowa wymowić, on widząc
moie zadziwienie, począł mi przysięgać, upewniaiąc
mię w swoiey miłości, wzdychania tego zdraycy, da-
wały kredit iego słowom, y łzy upewniały iego intry-
gią, byłam młoda na ten czas, rozumiałam te wszyst-
kie zdradliwe wzdychania zaprawdę, y widząc iego łzy
poczełam mieć kompassyą, ale potym przyszedszy do
siebie, poczełam do niego mowić z cholera, Panie kie-
dy mi tak opowiadasz swoią miłość, kazałeś mi po-
wiedzieć, co mam obrać, czy tą, czyli truciznę, nie-
byłabym tak zatrudniona, y trzymuiąc honor w mo-
ym życiu nay więcey, nie miałabym trudności da-
kryfikować iedno za drugie, iednym słowem, cobym
miała czynić, żeby ochronić reputacyą, y ieżeli nie-
wyiedziesz w tym momencie, to ci pokażę dyskrecyą
moiey inszey od twoiey, y za tak mało poczciwości bę-
dziesz miał nagrodę, ktorey nigdy niezasługuiesz,
urodziłam się twoią poddaną, ale nie twoią więznią
y nic niewinnam twemu urodzeniu, tylko powin-
ność oddać ci, co mi należy twemu urodzeniu na-
twoią intratę, y niemniey się trzymuię, w moiey na-

tey się

tey tradycyi, jakosię ty możesz czytywać wtwo-
ym wyniostym urodzeniu, nierozumiey żebyś my
miał powabić twoim bogactwem, abo twoim wiel-
kim urodzeniem, abo wzdychaniem y płaczem, abo
umięjętnoscią dyskursow politycznych, bo mey oyciec
dysponuie moią wolą y bęle tego komu mię on odda
atak Panie, jeżeli chcesz żebym wierzyła, że mię czytu-
jesz prawdziwie, uczyń bo cię była prosiła, porzuć
tę przedsięwzięcie, ktore mię tak gniewa, y ktore nie-
może nigdy przyiść do skutku, pozwol mi żyć spokoy-
nie, a ponieważ według twego urodzenia, nie możesz
mi być mężem nieprzestępujęcego, żebym cię kochała.
A jakoż to piękna Doroto niemogę być twoim mężem
mowi Don Fernand, ktoż mi może zabronić, kiedy ty
nas to pozwolisz, barzobym był kontent, żebyś była jedne-
go sentymentu co y ja, jestem twoy piękna Doroto, dam
ci rękę zaraz, y biorę niebo zaświadczciwo memu serca
Kardenio niemniey był zatrwożony usłyszawszy imie
Doroty, jako y D. Fernand, y zrozumiał zaraz że to była
ta, o ktorey zaraz z początku powziął myśli, ale niechcąc
tey przerywać mowy, chcąc wiedzieć co był za koniec tey
hystoryi, tylko się tey spytał tożeś wmPanna zowiesz
Dorota słyszałem o tym imieniu y iey nieszczęście miały

wielkie

wielkie podobieństwo z WmPanny, ale racz proszę uni-
żenie, a potym powiem rzeczy tak dziwne. Dorota za-
trzymała się uważając osobę Kardenia, y potym mowi
do niego, jeżeli wiesz co należącego do mnie, proszę cię po-
wiedz mi zaraz, zostaje mi jeszcze tak wiele kurażu, że
mogę znieść wszystkie złe moie przeznaczenia, y mo-
wiąc prawdę nieszczęście, ktore mi się stało, uczyniło
mi takie serce, że się nic więcey nie boie. powiedziałbym
wMPannie co wiem, gdybym temu wierzył co mi po-
wiadano odpowiedział Kardenio, będzie dość czasu po-
wiedzieć o tym. Dorota wiodła swoię hystoryą tym spo-
sobem, po tym Dyskursie dał mi rękę, y dawszy mi sło-
wo, powtorzył mi wszystkie przysięgi D. Fernand, ale
nim przyięłam iego rękę, prosiłam iego, żeby się nie dał
oslepiać pasyi, ani tey trocha piękności, nieczyniąc wsty-
du Oycu twemu ani [illegible], żeby cię widział tak
źle ożenionego, z osobą barzo tobie nierowną, y nie-
czyn z prędkością takiey akcyi, ktorey nigdy niemożesz
odżałowac, a ktora mię uczyni na zawsze nieszczęśli-
wą, do tych racyi przyłożyłam siła innych, ktore wszy-
stkie były daremne, jakiem go widziała tak upar-
tego w rezolucyi, myśliłam szczerze co miała czynić,
myśliłam żebym niebyła naypierwsza na swiecie

ktory

ktorych zamęż poyście wyniosło nad spodziewa-
nie, ktorym piękność służyła za naywiększe urodze-
nie y bogactwa, y że tysiące takich, jako D. Bernard
pożenilisię przez Inklinacyą, nie niedbaiąc na nierow-
ność urodzenia, okazya była piękna, a Fortuna nie-
iest zawsze iednakowa, rozumiałam że musiała, y trze-
ba mi było profitować z okazyi y szczęścia takiego,
ktore mi się tak łatwo podawało, wszystkiem reflexyę
ktorem miała w iednym momencie, y przysięgi święte-
cie, wzdychania Jego, y Łzy, ze wszystkiemi świętemi
świadectwy, ktorych wzywał, iednym słowem Jego
mina dobra, y szczera miłość, ktorom widziała w Jego
akcyach, kazali mi się deklarować, zawołałam Dziew-
kę, ktora mi służyła, żeby była świadkiem przysię-
gi y słowa D. Bernard, on mi ieszcze tysiąc nowych
uczynił, a zawsze biorąc Niebo za świadka y sędzię, y
życzył sobie tysiąc przeklęstwa, ieżeliby słowa nie-
dotrzymał, to wszystko potwierdził nowym wzdycha-
niem, y płaczem. Już dzień nastawał, D. Bernard śpie-
szył się wyniść, pod pretextem zachowania moiey repu-
tacyi, y mowił mi żebym się spuściła na honor Jego
y nasze wszystkie przysięgi, ktore mi czynił, potym zdiow-
szy wielki Dyament z palca swego, dał mi na pamiątkę
y wyszedł. Ta dziewka ktora mi służyła, wyprowadziła

go nauli

go na ulice, ktora go była schowała w izbie moiey, jako mi sama potym powiedziała, byłam tak zadziwiona, żem niewiedziała cem miała czynic, czyli łając szczęśliwą, czyli też iey dziękować, prosiłam Oyca y powtornie, żeby do nas przychodził, nim mi honor deklarował się oczewiście, ale tylko nadrugi dzień przyszedł, a od tego czasu niemogłam go widzieć ani razu, ani na ulicy ani w kosciele, y całym miesiąc szukałam go, y wypytywałam wszystkich o nim, potym mnie się dowiedziała, że poiechał napolowanie, niemogę w mm tanstwie wy powiedzieć co mnie działo, kiedym widziała wzgardę do D. Bernardo, w ten czas poczełam się gniewać na swoią dziewkę, ktora była przyczyną żem się zniewidziała, y iako iest rzecz zdradliwa wierzyć ludziom przeklinałam Oyca, ale musiałam kryć moią turbacyą, aby nierozumieli przyczyny, alem iuż niemogła się zatrzymać, kiedym się dowiedziała, że się D. Bernard żenił w bliskim mieście z iedną panną, barzo piękną y dobrego urodzenia, ktorą zwaną Luzyndą; kardenio usłyszawszy to imie poczoł płakać, Dorota tego nieuważając, kończyła swoią hystoryą, ta nowina mowi straciła mi cierpliwość, a cholera y desperacya poczełasię w sercu moim, odkryłam przyczynę moiey turbacyi iednemu pasterzowi, ktory służył Oycu memu, y prosząc go o Lutnie

prosiłam go żebyśći zemnu poszedł ai do miasta Ko-
ciym wiedziała że był D. Fernand, ten człowiek dawał
mi rożne racye, odwracając mię od tego przedsięwzięcia,
ale widząc że mu się upierała, deklarował mi w tym służyć,
wziowszy jedną swoię suknią, pierscień który miałam
od dziecia, y pieniądze dla potrzeby, które miałam
wziąć, trzy nocy wyszlismy, że nikt się tego niedorozu-
miał, ale mowiąc prawdę samam niewiedziała co czyniła,
bo niemaiąc sposobu przeszkodzić weselu temu, cożem
miała spodziewać widząc go tylko małą satysfakcyą
Czyniąc mu tysiące reproche daremnych, we dwu dniach
przyszłam do miasta, y pytałam się, gdzie był Dom Oyca
Luzynd, ten który mi odpowiadał, więcey mi powiedział,
niżelim chciała wiedzieć, pokazał mi Dom y powiadał o-
weselu D. Fernand, mowiąc mi że to było tak publicz-
nie, że ni o czym niegadano więcey w mieście, potym mi
powiedział, że w dzien szlubu Luzynd zemdlała wy-
rzekszy słowo, a on odsznurowawszy znalazł kartkę sy
ręką pisaną, przez którą deklarowała, że dała słowo kar-
denio jednemu szlachcicowi w tey prowincyi nayznacz-
nieyszemu, y że dla tego pozwoliła na to wesele, żeby się
niesprzeciwiła Oycu swemu, potym mi powiadał

że zro zumia

zrozumieli w tey kartce, żeś chciała zabić po skończeniu
Ceremonij, bo też znaleziono y puginał, y że D. Fernand
w złości widząc, żeś go chciała oszukać, chciał się sam zabić,
żeby mu ci nie zabraniali, którzy tam byli przytomni,
potym słyszę zaraz wyjechał D. Fernand z Miasta, a
Lucynd aż nazajutrz przyszła do siebie, słyszałam także
że Kardenio był na tym weselu, y że wyjechał z miasta
w desperacyi zostawiwszy List, przez który skarżył się na-
niewinność Lucynd, y kazał powiedzieć że odjeżdża na wie-
ki; ta hystorya czyniła wszystko konwersacyę w mieście,
kiedym tam przyszła, a potym prędko publikowany że
nie wiedzieli gdzie się Lucynd zadziała, y desperacyę Iey Oyca
y Matki. Iam znaydowała trochę konsolacyi, żeś także
zdrada nadała D. Fernand, widząc żeś nie skończyło z
Lucynd, rozumiałam że się nawróci do mnie, takiem
sobie sama perswadowała, y dawała konsolacyę, mając
nadzieję w szczęściu przyszłym, żebym sobie przedłużyła
życia, które mi jest nieznośne, jakom była w mieście
nie wiedząc na co się rezolwować, ponieważem nie znalazła
D. Fernand, usłyszałam wołających publicznie, że dadzą
wielką nagrodę, kto by powiedział gdziem była powiada-
jąc wiele mi lat, jakiem suknie nosiła, y przez insze zna-
ki; ale to jeszcze powiadano, że ten parobek ze mną przyszedł

wykradł mię od Rodzicow moich, co mi uczyniło nie-
mniey nieukontentowania, jako y niewierność D. Fernand,
bom juz widziała że moja reputacya była stracona, dla
przyczyny naymnieyszey y nayniegodnieyszey na świe-
cie, kiedy mieli tę rozumienie, żem z tak podłym człowie-
kiem wyszłam dobrowolnie, a niewiedząc przyczyny wy-
szłam trzy godziny z tego miasta, y z tym pasterzem,
y tegoż wieczora przyszłam tu gdzie mię schowali
w nayskrytsze mieysce w tey górze, ale jako to mowią,
że złe kiedy się zacznie, to się do tego siła przywiąże,
y kiedy iedno przeydzie drugie zaraz mieysce następuie,
stanąwszy nad iedną przepaścią, y nie uważaiąc pchnę-
łam go, potym obaczywszy uciekłam, jakom mogła
nayprędzey, daley w te gory schować się od tych, którzy
mię szukali z strony Oyca mego; tak chodząc długo
znalazłam jednego człowieka, do którego m przystała
za pasterza, zaprowadził mię do swoiego domu, który
iest na środku gury, byłam u niego niewiem siła mie-
sięcy chodząc codzień w pole z bydłem, a strzegąc się
żeby mię nie poznano, potym niemogąc z cierpieć wszyst-
kich praw, którem tam miała, wyszłam z domu iego, juz to
drugi tydzień, y przyszłam tu szukać uchronienia pod tę
skały, y w pustości tych drzew modlić się Bogu spokoynie, y
starać się prosić go mym wzdychaniem y płaczem żeby mi
dał ratunek, albo też żebym skończyła moie mizerne życie

ROZDZIAŁ 2

Gdzie się znaydzie dosyć pięknych rzeczy.

Otoż WMPaństwo hystorya moych smutnych awantur rozsądzicie teraz, jeżeli skargi ktoreście słyszeli są sprawiedliwe, y jeżeli osoba tak nieszczęśliwa y utrapiona, y ktorey smutek jest bez nagrody, jest podobna odbierać jakie konsolacye, proszę was tylko powiedzcie mi gdziebym mogła szczyrą ostatek dni moych, ukryta od szukania Rodzicow moich, niedlatego żebym się bała, że moy Oyciec y Matka mnie źle przyjęli, y odmienili swoy affekt, ale muszę przyznać, że kiedy sobie tylko pomyślę, że oni o mnie źle mogli wątpić, niemogę sobie wyperswadować być kiedy przed niemi. Dorota w tym umilkła, ci ktorzy słuchali tey hystoryi, byli barzo wzruszeni kompassyą, ale skoro skączyła mowić, zaraz Kardenio w złość mowię: Cożto WMPanna jesteś Dorota bogatego Klenara, Dorota się barzo zadziwowała usłyszawszy imie swego Oyca, y widząc żeten ktory z nią gadał był barzo mizernie ubrany, a ktoreś jest moy Przyiacielu mowi do Kardenio, co wiesz tak dobrze imie mego Oyca, bo mi się zdaie iż go

nie wspominała ni razu w wszystkiey relacyi; Jestem mowi Kardenio, ten ktoremu Luzynd dała słowo, ten mizerny Kardenio, ktorego zdrada D. Fernand podała na tak mizerne życie, jako widzisz poddany wszystkim bolesciom, y oddalony od wszystkich konsolacyi, a nay[-]większe nieszczęście że niemam rozumu wolnego, tylko wtedy gdy Bogu podoba zostawi mi na krotki czas, ja to sam piękna Doroto, byłem nieszczęśliwy swiadek fa[-]talnego wesela D. Fernand, widziałem że po tey zem[-]dleniu D. Fernand znalazł kartkę, alem niemogł wie[-]dzieć co w niey było, y w tym zamieszaniu wyszedłem poddawszy się w desperacyą, tylkom dał list z moich ludzi jednemu, żeby go oddał Luzynd przyiechałem do tey gory, poddać wszelkiey bolesci życie swoie ktore mi jest juz nieznośne, ale niebo niepozwoliło, żebym go stracił, podobno chciało mię rezerwować żebym się jeszcze zemscił moiey krzywdy, y twoiey piękna Doroto, cieszmy się; niebo weźmie naszę stronę trzeba wszystko czekać z Jego łaski y protekcyi, a wszyst[-]ko cierpliwie znosić, bardzo byśmy Jego urazili, gdy[-]byśmy niemieli w nim nadziei y niespodziewali się od niego lepszey Fortuny. oddaci D. Fernand, ktory nie może mieć Luzynd, a mnie odda Luzynd, ktora jest moia. Ale Ja piękna Doroto, choćbym niemiał interessow

D Tę Słow

Utęczonych z tobą, iestem tak dotkniony twoim nieszczęściem, że nie mam takiey rzeczy, którey bym się nie podiął dla twego wybawienia, y przysięgam ci, że cię nie opuszczę nigdy, aż póki D. Fernand nie odbierze sprawiedliwości, choćbym go miał przymusić ze stratą mego życia, jeżeliby go racya y słuszność do ciebie nie przywróciła; Dorota była tak ucieszona z obietnicy Kardenio, że nie wiedziała jak mu dziękować. Pleban potym wziął mowę, do nich obudwoch, chwalił naprzod Kardenio z takiey rezolucyi, a potym powtórnie perswadował Dorocie żeby poszła do Domu swego, a sam znaiąc dobrze Dom tego Życia miał się wszędzie o niego pytać. Cyrulik który dotąd nic nie mówił ofiarował się także służyć, w czym będzie mógł, potym odebrawszy podziękowanie od Kardenio y od Doroty, powiedział im Intencyą swoią, y co ich przyprowadziło do tey góry, y o dziwnym szaleństwie D. Kiszota, od którego czekali koniuszego, który niemniey potrzebował poprawy rozumu jako y Pan iego. Kardenio przypomniał zaraz zwadę, którą z nimi miał, ale iakby przez sen, y powiadaiąc im nie mógł przypomnieć przyczyny, w tym razie usłyszeli że ich ktoś wołał, potym zaraz poznali że to był Sancho,

ktory nie znalazszy ich na miejscu naznaczonym
zabijał się krzycząc. Poszli wszyscy naprzeciw Jemu,
a Plebanego spytał gdzie był D. Kiszot, a odpowie-
dział im że go znalazł tylko w jedney koszuli, bladego
y całe odmiennego, umierające z głodu, a zawsze wzdy-
chające do swoiey Damy Dulcynea de Toboso, y że to mu
całe nie pomogło, com mu mowił, żeby wyszedł, a pojechał
do Toboso, powiedział mi że się rezolwował, tam być aż
pokiy uczyni akcyą taką, coby była godna Jego Łaski, y
jeżeliby tam był dłużey, to już nie masz nadziei, żeby kie-
dy miał być Cesarzem, albo przynaymniey Arcybisku-
pem, y dla miłości Bożey idzcie wm Państwo prosto.
Nie turbuy się Sanszo mowi Pleban, wyprowadziemy
go z tamtąd, choćby naybarziey nie chciał, y obróciwszy-
się do Kardenio y Doroty, powiedział im coby li umy-
ślili z Cyrulikiem, żeby wyprowadzić D. Kiszota z tey gory.
Dorota ktorey tę nowę nadzieję przydali trochę dobrego
humoru, obiecała się uczynić Panną ukrzywdzoną, y że
to Jey będzie lepiey przystało, niż Cyrulikowi, bo y
suknie miała z sobą białogłowskie, y nie trzeba ją było
namawiać, bo czytała siła ksiąg Kawaleryi, mogła dobrze
wiedzieć styl, y takim sposobem prosili Damy o pomoc
nad swoiemi nieprzyiaciołami; Dosyć szczęścia mowi
Pleban, żeśmy znaleźli taką, co może dobrze uczynić

swoią

swoię powinność, tylko nam iuż trzeba ziścić cośmy
umyślili czynić. Dorota zaraz wyięła swóy pakiet,
spódnicę barzo piękną, y wszystek stroy perłami obszy-
ty, y ustroiwszy się zdała się im tak piękna, że wszys-
cy poczęli narzekać na D. Fernanda, że ią porzucił, tak nie-
sprawiedliwie, ale komu się naybardziey podobała Dorota
to Sanszy, który się iey nie mógł napatrzyć, coż to
za piękna Dama? odpowiedział Pleban, nic to przyiacie-
lu Sanszo, iest to Sukcesorka wielkiego Królestwa
Mikomikon, która tu przyszła prosić twego Pana,
żeby się zemścił nad iednym Goliatem, y na sławę
którą ma twóy Pan po całym Państwie, przyszła z tak
dalekiego kraiu prosić go o pomoc. Jakoż iest dobrze
mówi Sanszo, wiem że się tego podeymie móy Pan y
pewnie go zabiie, ieżeli się z nim spotka. Ale mości Xięże
Plebanie, będę się pytał o iedną rzecz, proszę W. M. Pana
żeby móy Pan nie ułożył w głowie uczynić się Arcy-
biskupem, umieram z strachu, żebyś mu W. M. Pan
tego nie perswadował, uczyń W. M. Pan tak żeby się
żenił z tą Xiężną, a potym niech się stara uczynić się
Cesarzem. mam racyą tego potrzebować, bo znam po
sobie, żeby mi się nie nadało, gdyby móy Pan był Arcy-
biskupem, nie zgodziłbym się do kościoła maiąc żonę

y dzieci

y Dzieci, ale właśnie według fantazyi będzie, kiedy
się ożeni z tą Damą, którey niemianuię bo niewiem
Imienia. Zowie się mówi Pleban Xiężna Mikomikona,
a Królewstwo Jey nazywa się Mikomikon; nieturbuy-
że się kochany Sanszo, będzie się starał żeby twóy Pan
wziął ią za żonę. Sanszo był barzo kontent z obietnicy
Plebana, a Pleban z prostoty Sanszy, y z wiary którą
miał we wszystkich głupstwach swego Pana. Dorota
już była na mule Xiężym, a Cyrulik z przyprawioną
brodą z ogona krowiego; kazali się prowadzić Sanszy,
tam kędy był Pan iego, ale żeby niewspominał przed
nim że widział Plebana y Cyrulika, deklaruiąc mu
że gdybym to powiedział, tedy y Pleban miał mu per-
swadować, żeby się starał o Arcybiskupstwo. Kar-
denio niechciał iść z niemi, boiąc się żeby niepomieszał
sprawy, gdyby D. Kiszot przypomniał zwadę, którą
mieli z sobą, pewnie by się chciał mścić. Pleban widząc
także że niebył potrzebny na ten czas, zatrzymał się.
Dorota prosiła Plebana żeby się spuścił na nią, dekla-
ruiąc że potrafi iak należy, bo dosyć czytała xiąg ka-
walerii Xiężny Mikomikona. Tey koniuszy, y wielki
Sanszo nieuiechali y pół mile, obaczyli D. Kiszota mię-
dzy skałami, który był ubrany, ale niezbroyny;

Obwo się

Skoro się Dorota dowiedziała, że to był on pu-
spieszył się, y przyiechawszy, do D. Kiszota, koniu-
szy Iey, zaraz zskoczył z konia, y zsadził Panią swo-
ją, która uklęknowszy obłapiła D. Kiszota za nogi,
chcący onego srodze zbraniać: zaczęła mowić tym
sposobem: Nie wstanę stąd Niezwyciężony Kawalerze
poki mi niebędziesz deklarował uczynić jedną łaskę
niemniey tobie przyczyni Chwały, jako awantarie, u-
krzywdzoney Xiężnie, y ieżeli to jest prawdą że twoie
męstwo, y moc twoich rąk zgadzaią się z sławą, którą
ci przyznają po wszystkim swiecie, jesteś tedy obligowany
przez roskaz honoru, y professyą Kawaleryi, do pomagać
ukrzywdzoney, która cię tu przyszła szukać z drugiey czę-
sci swiata. Iestem w tym usperze Naypiękniejsza
Damo; odpowiedział D. Kiszot, nie odpowiedzieć ci żad-
nego słowa, ani cię chcieć słuchać, poki nie wstaniesz.
Nie wstanę sławny Kawalerze odpowiedziała Xiężna,
poki mi niebędziesz obiecywał co cię prosić będę. Iuż
obiecuię mowi D. Kiszot, ale pod kondycyą żeby nie było
przeciw Krolowi memu, którego kocham y estymuię
jako Brata tak bliskiego, ani przeciw memu kraju, którego
w krotkim czasie będę miał posessyą, ani przeciw Indepom

tcy, ktora trzyma moią wolność okowaną: Moge
w tym asekurowac y przysiądz mowi Smutna Da-
ma, że moy Interes cale nie przeszkodzi temu wszystkie-
mu, coś tu wspomniał: Sanszo przymknowszy się do
D. Kiszota mowił mu do Ucha, możesz WM Pano-
bieczywać, bo to tylko bagatella, tylko trzeba zabić tego
Goliata, a ta ktora prosi jest Xiężna Mikomikona,
Krolowa wielkiego Krolewstwa Mikomikon w Etyopij;
Niech będzie co chce mowi D. Kiszot: Ja uczynię com
powinien, y co mię Sumnienie y Reguła moiey pro-
fessyi każe, obroci wszy się do Xiężny, wstań proszę cię
obiecuię ci wszystko, czego twoja piękność potrzebuie.
Potrzebuię wielki kawalerze mowi Dorota, żebyś jechał
tam kędy cię będę prowadziła, y abyś mi obiecał
nieczynić inszey akcyi, aż się zemścisz za mnie nad
takim, ktory przeciw prawom Bozym y Ludzkim
trzyma moje krolewstwo. Obiecuię ci wielka Damo, od-
powiedział D. Kiszot, możesz odpędzić smutki, ktore
cię tak trapią. Spodziewam się za pomocą Nieba y siło
Rąk moich, że cię w krotkim czasie przyprowadzę do
Possessyi krolewstwa twego, trzeba żebyśmy się niebawili
na tym mieyscu. dobre akcye nie powinny być nigdy

od kład any

odkładane, y przewłoka rzadko kiedy naprawie Interes. Smutna Dama chciała koniecznie pocałować rękę kawalera obligującego, ale on który był tak polityczny niechciał nigdy pozwolić. kazał Sanszy żeby ią podniosł powoli, y podać sobie zbroię; koniuszy przyniosł mu. y kiedy D. Kiszot iuż był uzbroiony, zawołał obrociwszy się do koniuszego, idźmy, idźmy dać pomoc tey wielkiey xiężnie, trzeba pokarać stawę, ktorą nam dało niebo; Cyrulik, który zawsze klęczał strzegąc się rozśmiać, albo upuścić przyprawną brodę, by by całą hystoryą pomieszał, wstał prędko podaiąc rękę swoiey Pani, a D. Kiszot wziął ią z drugą y wsadzili na muła. kawaler wsiadł na sławnego Rosynanta, a Cyrulik na swego osła, y tak poiechali, tylko Sanszo szedł za niemi pieszo, na każde wspomnienie swego osła wzdychał, ale swoię nieszczęście znosił cierpliwie, bo iuż widział Pana swego w drodze uczynić się prędko Cesarzem, albo przynaymniey krolem Mikomikon, ale co go turbowało że to krolestwo było wziemi murzyńskiey, y ci ludzie których by mu Pan dał do rządzenia byliby murzyni, wtym że mu wnet znalazł sposob wyperswadować sobie tę turbacyą, mowiąc a cóż mi to ma wadzić, że na moich okrętach będą murzyni, tym lepiey będą absolutem, każę ich

wyprze-

wypędzaw do Hyszpanij, tam będę przedawał drogo, y mieć będę gotowę pieniędze, z których ku-pię sobie jako majętności, y bez turbacyi żyć będę tam ostatek dni moich, czemuż nie mam tego uczynić, czy trzeba filozofij do przedania dwudziestu albo trzy-dziestu tysięcy Ludzi; tak miłemi myślami Sanszo zapomniał niewygody idąc piechoto: Pleban y Kardenio patrzyli z lasu, co się działo myśląc, jakby się z niemi złą-czyc, Pleban który był prętki do inwencyi, znalazł zaraz sposob, zrobił brodę Kardeniowi, włożył mu swoję sutan-nę y płaszcz, aby go D. Kiszot niepoznał, a sam tylko został w kamzeli. Postroiwszy się poszli na gościniec, y stanęli tam przed drugiemi, niedługo czekając nadjechał D. Kiszot, y kompania wszystka. Pleban zoyrzawszy na D. Kiszota pierwot pilno uważał, jakby go poznawał, potym wzniosszy ręce zawołał: O zwierciadło Kawalerij, bądź zdrów moy kochany Parafianie D. Kiszot de La-mansz, zasłono utrapionych, piąta Essencyo Kawalerow walecznych, mówiąc to obłapił nogi D. Kiszota, któ-ry zadziwił się że niewiedział co czynić, jak mu odpowie-dzieć, poznawszy go chciał zsieść z konia, ale mu niech-ciał pozwolić Pleban, potym go prosił D. Kiszot z sobą w kompanij, mówiąc, rozumiem że Ujma Imści uczyni

do dla

to dla mnie, że każe swemu koniuszemu daie w my-
kulbakę na swym mule, a sam będzie siedział z tyłu
Xiężna deklarowała za swego koniuszego, że jest tak
polityczny, choćby mu nic o tym nie mówiono, ustąpił-
by ~~m~~ widząc Xiędza idącego pieszo. Cyrulik zsiadł prę-
tko podając z ochotą, ale mu się broda zawadziła nadrze-
wie, porwał się prętko za gębę, wołając że oderwał szczę-
ki. Chwała Bogu zawołał D. Kiszot obaczywszy że
nie było krwi jest to rzecz barzo dziwna, żeby ta broda
tak wyrwała. Pleban bojąc się żeby nie dorozumiał
jego inwencyi, podjął prętko y pobiegł, przyłożywszy
mu do gęby pocichu mówił jakieś słowa, które powie-
dział że były doświadczone na takie przypadki, siadł
Pleban na mula uzdrowiwszy Cyrulika. Kawaler
smutney figury siadł na konia, Xiężna Mikomiko-
na y Pleban, Cyrulik, Kardenio, y Sanszo szli pieszo.
D. Kiszot rzekł do Xiężny prowadź nas wasza wielkość,
gdzie się podoba, pójdziemy z tobą wszędzie. Pleban nim
ona odpowiedziała wziął słowo, do jakiego Królestwa
mamy iechać podobno do Mikomikon. Dorota mając ro-
zum, zrozumiała, że trzeba odpowiedzieć tak, mamy ie-
chać Xiężę Plebanie. Ponieważ tak jest trzeba tedy
jechać na naszą wieś, a z tamtąd pojedziemy ~~na naszą~~
do Kartageny, gdzie siędziemy na okręt, kiedy będziemy

mieli wiatr dobry, to za dziesięć lat staniemy na granicach, z tamtąd niemasz tylko sto dni drogi do Rezydencyi Krolewskiey. Musisz się WMć mylić, bo niemasz dwoch lat, jakom z tamtąd wyjechała, y bez wiatru dobrego, a juz jest czas nie mały, jakom jest w Hyszpanii. Skorom wyszła z Okrętu, zaraz(em) usłyszała wszystek Lud mowiący o sławnym D. Kiszocie, ktoregom tu znalazła, y poleciła wszystkie moie Interessa. Mościa Księżno dosyć tey chwały mowi Don Kiszot, jestem nieprzyiaciel wieczny wszelkiego pochlebstwa, y choć mi przyznajesz sprawiedliwie, niemogę słuchać takich dyskursow bez zawstydzenia, wszystko co mogę tobie odpowiedzieć, że sławny czy nie jestem zawsze do usług twoich, aż do ostatniey kropla krwi moiey, y czas to pokaże. Ale za pozwoleniem spytam Xiędza Plebana, co go tu przyprowadziło jednego y pieszo, a tak lekko ubranego, bo przyznam się że mi dziwno widzieć go w tym stanie. Żebym krotko odpowiedział mowi Pleban, trzeba żebyś wiedział Panie D. Kiszocie, że Cyrulik y Ja jechaliśmy do Sewilli odbierać summę, ktorą mi moy krewny przysłał z Indyi, idąc tedy opadło nas czterech rozboynikow, ktorzy nas pobierali y tego orteka [?], co za nami idzie pota-zawszy Kardenio, potym nam powiedziano, że ci złodzieje

Złodzieie byli oględzani na galery, których jakiś Kawaler wybawił, ale musi być ten Kawaler barzo głupi, albo takiż rozboynik, który ich wybawił bez respektu na Króla, y na sprawiedliwość, Sanszo im czynił relacyą o wybawieniu więźniów, a Pleban chciał wiedzieć co mu powie D. Kiszot, który na każde słowo zaczerwienił się, y nie miał się odezwać że był wybawicielem rozboyników. Widzisz wmPan, mówi Pleban, ci to ludzie tak nas odarli, niech im to Bóg nagrodzi, y temu który zabronił żeby odebrali karę za swoię złe uczynki

ROZDZIAŁ 3

Hystorya Księżny Mikomiken

Jeszcze Pleban niedokończył mówić, a Sanszo się odezwał, prawdziwie Księże Plebanie, moy to Pan uczynił, tak piękną rzecz chociem dosyć perswadował, y przestrzegał, że to iest grzech wielki dać wolność tym, którzy zasłużyli na karę. Zdraycu zawołał D. Kiszot: albo to Kawalerom należy mieć wiadomość jeżeli okowani, których spotykaią wdrodze cierpią słusznie, albo to nie nam należy dawać pomoc utrapionym, uważaiąc tylko ich mizeryę, nie informuiąc się o akcyach. Widziałem

Tak siła nieszczęsliwych pokowanych jedno z drugim
jak paciorki do Pater noster, takim ja dał pomoc, jako
moja Profesyja każe, bo musię to niepodoba, niech się obrazi
pokaże to każdemu, oprocz Xiędza Plebana, którego
respektuię Charakter, bo się nie zna na kawaleryi, jestem
gotow dowieść mu to ze szpadą w ręku, armowany,
albo nie, na koniu albo pieszo, y iak mu się będzie podo-
bało. Dorota która miała rozum dobry, poznawszy D. Kik-
szota, wiedziała dobrze że wszyscy się z niego śmieli, oprocz
Sanszo Pansy, który nie więcey miał rozumu, widząc D.
Kikszota w cholerze wielkiey: Panie Kawalerze, poczęła
do niego mowić, pamiętay proszę na obietnice, którąś mi
dał, że nie możesz zacząć inszey którey choćby była nay
pilnieysza, aż mię osadzisz w Państwie moim, uspokoy-
się proszę cię y wierz że gdyby X. Pleban był wiedział,
że to twoja wielkość wybawiła więzniow, wolałby był
tysiąc razy urznąć sobie język, niżby miał mowić, coby-
się tobie niepodobało. Prawdziwie mowi Pleban coby
ci złodzieje wyrwali mi byli brodę, tobym był milczał.
Już dosyć mowi D. Kikszot, niebędę nic więcey mowił, ani
Interesował, aż poki dosyć uczynię swoiey obietnicy,
ale proszę żebyś mi powiedziała hystoryę życia swego
żebym wiedział na kogo się skarżyć, y na kim się mam

zemścić

zemscie. uczynie to odpowiedziała Dorota, ale się bo-
ję żebym nie uprzykrzyła czyniąc relacyą tak wielu
rzeczy nieszczęśliwych, wszyscy się odezwali, że będą
słuchac z pilnoscią, Dorota zaczeła tym sposobem: Na-
przod będziecie wiedzieli że się zowę! zatrzymała się
na tych słowach, bo zapomniała jako ią X. Pleban
nazwał, ale widząc ią zturbowaną, przybiegł na po-
moc, mowiąc: nie iest rzecz dziwna, że się Piękna zatrzy-
muie w relacyi, iest rzecz zwyczayna każdemu w nieu-
kontętowaniu pomieszac pamięc, y Piękna Mikomikona
musi miec nie mniey, poniewaz iechała tak daleko mo-
rzem szukac pomocy. Przyznaię mowi Dorota, że sko-
rom zaczeła, stanęły mi wszystkie nieszczęscia razem
w oczach, żem nie wiedziała co mowię, alem teraz przy-
szłam do siebie, będę się starała nie mylic: żebyscie
tedy wiedzieli żem iest dziedziczka wielkiego krolestwa
Mikomikono. Krol moy Oyciec, ktory się zwał Tyna-
krya Mądry, był umieiętny w magii, znał przez tę
mądrosć że krolowa Karakalla moja matka miała um-
rzec przed nim, a on prętko po niey, jam miała zostac sie-
rotą, co go niebarzo turbowało, bo była rzecz naturalna,
ale wiedział że ten Goliat niezmierny, bliski sąsiad kro-
lewstwa mego, imieniem Pandafilando, sposrzenia strasz-

nego

nego, tak go zowią bo jest rzcowaty, moy Oyciec ja-
kom mowiła, znał ztem Goliat, wiedząc że ja niebędę
miała ani Oyca ani Matki, miał w niej wielką pozy-
cyą do mego krolewstwa, cale mi go odebrać niezosta-
wiwszy naymnieyszey wsi żebym miała gdzie mieszkać,
potym mi mowił, że skoro umrze a Pandafilando pom
nie wpadać do mego krolewstwa, żebym cale nie mogła
bronić go, bo było była cale moia zguba, ale bez obro-
ny zostawiła mu krolestwo, jeżelibym chciała ochro-
nić od zguby, y od ruyny ubogich poddanych, a obrawszy
sobie kilku mędrych Ludzi jechała do Hyszpanij, gdzie
znaydę wielkiego protektora, w osobie sławnego kawa-
lera, znajo mego po całey ziemi dla jego męstwa, kto-
ry się miał zwać, jeżeli dobrze pamiętam; Donchi-
cot, abo Don Gigot. Mow D. Kikszot mscia Księżno
odezwał się Sanszo, abo kawaler smutney figury.
Ta jest mowi Dorota Don Kikszot miał się zwać, przy-
dał że ma być wysoki, chudy z twarzy, że tedy dobrze
że moy Oyciec powiedział, jako jest D. Kikszot de Lamansz
Jam zaś jest srodze szczęśliwa znalazszy go, y oddawszy
mu się w opiekę, ktorego reputacya jest rozsławiona, nietyl-
ko po wszystkiey Hyszpanij, ale y Lamansz, że skorom
wysiadła z okrętu w Ossunie zaraz usłyszałam wszystk
ich wychwalających jego dzieła wielkie, zaraz mi serce poczęło

mowić

mowic, że to jest ten Kawaler, ktorego mi moy Oyciec
kazał szukać. Ale jak to może bydź odezwał się D. Kichot
że Xiężna wysiadła z Okrętu w Ossunie, kiedy niemasz
portu morskiego. Xiężna, mowi Pleban, chce rzec, że wy-
siadszy z Okrętu w Malagi, naypierwszy usłyszała tę no-
winę w Ossunie, Tom chciała mowić, mowi Dorota, tak mu-
si bydź mowi Pleban, teraz niech W. Xiężna mowi; Niemam już
nic więcey mowić, tylko że mi dał P. Bog znaleźć D. Kichso-
ta, y rozumiem żem już osadzona na Tronie Oyca mego,
ponieważ mi obiecał swoią łaskę, y tam jechać gdzie go
poprowadzę, aby był przeciw zdraycy Pandafilando, z poy-
rzenia strasznego, z ktorego rozumiem że się zemści, jako jest
godzien za swoią niesprawiedliwość, odebrawszy mu ży-
cie y Krolestwo, ktore niesprawiedliwie trzyma. Zapom-
niałam jeszcze powiedzieć, że Krol Tynakryo zostawił mi
papier pisany po Grecku, ktoregom nieumiała czytać, tak
dałam go wytłumaczyć, w ktorym mi roskazuie, że jak
mię ten Kawaler osadzi w Państwie moym, chciał się zemno
żenić, abym za niego poszła, y oddała mu w possessyą moie
Krolestwo. A coż cię zda przyiacielu Sancze, mowi
D. Kiksot, widzisz co się to dzieje, wielem razy ja tobie
powiadał, patrz teraz jeżeli niemamy Krolestw w naszey
Dyspozycyi, y Corek Krolewskich w protekcyi; Zatem

tego dawno czekał mowi Sanszo, idę prędko uciąć głowę Panu Pandafilando, potym uklęknął przed Dorotą, prosząc o rękę do pocałowania, jednakże ją przyjmował za Krolową y Panią swoią, trzeba było mieć tak mało rozumu, jako Pan y Sługa, żeby się nie śmiać z prostoty jednego a głupstwa drugiego; Dorota dała rękę do pocałowania Sanszy, y obiecała go uczynić wielkim Panem, skoro będzie w Państwie swoim. Sanszo dziękował pokornie, y powiedział tey komplement tak dziwny, że się wszyscy poczęli śmiać. Widzicie rzekła zaczęta Dorota hystoryą swoią nieszczęśliwą, y tylko jeszcze mam powiedzieć, że z tych wszystkich którzy wyjechali ze mną, nie został mi tylko jeden koniuszy z wielką brodą, którego tu widzicie, wszyscy poginęli w morzu, jak się razem wiatr zaczął. Ja y moy koniuszy wyratowaliśmy się na deskach przez wielki cud, co mi każe wierzyć, że nam Niebo zatrzymało jakie szczęście. Już masz to szczęście, ponieważ jest w ręku moich nayważnieysza Damo mowi D. Kiszot, konfirmuję moje obietnice, y przysięgam powtornie szukać go do końca świata, nie rozłączając się z tobą, aż się zejdę z twoim nieprzyjacielem, ktoremu za pomocą Bożą

y mocą

y mocą rąk moich spodziewam się uciąć tą strasz-
ną głowę, choćby był tak wyżny jako maszt, zosta-
wiwszy cię w possessyi twego Królewstwa dam ci moc
y wolność rządzić im, jak się tobie będzie podobało;
jest mi rzecz niepodobna myśli żenić się z tobą. Sancho
Pansa który słuchał pilno odpowiedzi swego Pana, bar-
dzo się zasmucił z ostatnich słów, y niemogł zamilczeć
mówiąc: Przysięgam Panie D. Kichocie, żeś całe musiał
rozum stracić, czy to podobna żebyś się niechciał żenić
z tą xiężną, albo to rozumiesz że wszędzie znaydzie
podobną fortunę, czy piękniejsza z Pani Dulcynea
ani połowy niemaszcy ozdoby, bo niegodna rozwiązać
trzewika tey, toby ją złapał jako chart, którey tak
dawno czekam, coś mi w MC dawno obiecał. D. Kich-
ot niemogł zcierpieć nagany Sanszy, przeciw tego
Damie Dulcynie, nic niemówiąc podniósł lancę y ude-
rzył mocno po głowie niedyskretnego Koniuszego, że aż
padł na ziemię, zabiłby go był, żeby Dorota niepoczęła
go prosić, mówiąc albo to rozumiesz brzydki chłopie, że
zawszę tobie przebaczę, albo będę słuchał dyskretnie two-
ich słów przeciw Dulcynie de Toboso, nierozumiesz
tego sprosna kanalio ekskommunikowana berwąspie-

nia

nia, poniewarz śmiał odświerzyć ustagania tę, która sobie niema równey, bo niewiesz szpetna kreaturo, że od niey mam wszystko moc moich rąk y stawę, bez iey pomocy niemogłbym zwojowac nay mnieyszego dzieciecia, powiedz mi języku wężowy, kto rozumiesz odebrał się królestwo, kto ucioł głowę Goliatowi, kto cię uczynił wielkim panem, bo iuż to wszystko mam zarzecz pewno, jeżeli nie przez Dulcyne, ona we mnie wygray wiele bataliy, od niey mam życie, y sławy. Człowiecze, musisz być barzo niewdzięczny, niemasz nomysłu, iakom cię wyniosł z prochu w liczbę nay większych panow, za wdzięczność mowisz złe o tych, ktorzy ci dobrze czynią. Sanszo uważał wszystko dobrze, co mu Pan iego mowił, żeby mogł odpowiedzieć bezpieczniey, wstał prędko y stanął za Rożino, mowiąc: uważ tylko Panie D. Kiszot, kiedy się nie ożenisz z tą xiężną to do ciebie się krolestwo nie będzie należało, kiedy tak będzie, a zkądże mi nagrodzisz, nato iasię nay barziey skarże, uważ jeżeli nie słusznie: co o pięknośc Pani Dulcyne jasię nie sprzeczam, bo mowiąc prawdę zdadzą mi się obiedwie piękne, chociam nigdy nie widział Pani Dulcyne. Jako D. Kiszot mowi zdrayco nie widziałeś iey nigdy,

abosmi

abos mi nie przyniosł niedawno List od niey; ja mowię odpowiedział Sanszo, żem ją niedobrze uważał, ale za pierwszym spoyrzeniem, zdała mi się barzo piękna. O! teraz ci przebaczam mowi D. Kiszot, przebacz mi ście że mnie uwiodł pasya, bo pierwszy impet niejest w mocy Ludzkiey. Czuię ja to dobrze mowi Sanszo. Lecz mi odpuść przyiacielu Sanszo, ale się sam popraw, a uważay kiedy ci masz mowić, osobliwie przeciw Dulcynie de Toboso: Day my pokoy mowi Sanszo, Pan Bog widzi Co się dzieje nami, będzie nas sądził, ktory winnieyszy, czy ja nie mowiąc dobrze, czy WMPan nieczyniąc. Nie Lepiey iuż dosyć Sanszo mowi Dorota, idź proś twego Pana o rękę do pocałowania, a pamiętay drugiy raz chwalić y ganić umieć, a osobliwie niemowże źle przeciw Pani Dulcynee de Toboso, ktorey ja nieznamo, alebym iey rada służyła, ponieważ sławny D. Kiszot de La Mansz respektuie ją, ostatek ufay we mnie, że cię nagroda nieminie. Sanszo poszedł głowę spuściwszy prosić u Pana swego o rękę, ktory mu ją podał z wielką powagą, skoro go pocałował D. Kiszot oddalił się od kompanij y kazał Sanszy za sobą iść, potym go pytał przyiacielu Sanszo, niemiałem czasu gadać z tobą o poselstwie, teraz mamy trochę czasu powiedz mi proszę cię wszystko

Co się d

Coś ię działo, y informuy mię wewszystkim, pytay ieśli ci się podoba mowi Sanszo, nawszystko odpowiem, ale proszę żebyś niebył tak choleryczny, bo Iaczczy mmy panią Dulcyneę iako Relikwie, chociego niegodna, ale do wmyszana należy. Obrociwszy się Sanszo, obaczył Cygana na osle iadącego, poznał zaraz żeto był Zyn de Passamon, ktory mu był osła ukradł, poczoł zanim krzyczec, a złodzieiu odday mi moie dobro mego osła, Zyn usłyszawszy skoczył naziemię skoczył na ziemię sam uciekł zostawiwszy mu osła. Sanszo przymknowszy się począł się znim pieścić, wszystka kompania nadiechała nakaresy Sanszy, kiedy mu z swiey strony winszował z należenia zguby. D. Kiszot oswiadczyć konfirmował mu obietnice trzech osłow. Kiedy się z koniuszym kawaler oddalili Darozmowę prywatną. Pleban tym czasem mowił do Doroty, zdałes mi się barzo mądrą, y masz łatwość w wytłumaczyć swoy Interes, kiedy ci tego trzeba, a teraz pokazała swoią sposobność, w wymysleniu tey hystoryi, żeś wymowiła tak siła rzeczy w mało słow. Niepotrzeba się dziwować mowi Dorota, bom dosyć czytała Romansow, mogę umieć dobrze styl, ale muszę się przyznać, że niemam dobrze pamięci, y małom niepopsowała hystoryi, rzeszy tem

wypadła

wypiadła z okręgu w głowie, nic to nie poprawiło mowi Pleban. znalazłem sposob do poprawy. ale powiedz proszę cię jeżeli niedziwno to patrzyć naszego mizernego szlachcica, że wszystkie pomieszanie przyimuie za prawdę y tak łatwo, ktore tylko maią podobieństwo do ekstrawagancyi kawaleryi, ktorą czytał w Romansach; prawdziwie mowi Kardenio, iest to rzecz dziwna y nie słuszna widzieć człowieka tak obłąkanego, bo zdami się że choć by całe racyi nie było, w jakiey rzeczy, ktore tylko przyjdzie kwestya o kawaleryi uwierzy, bez racyi bez rozsądku zaraz daie wiarę; ale co iest nay dziwniejsza mowi Pleban, że odjąwszy materyą mowienia o kawaleryi, nie masz tego dyskursu w ktorym by nie pokazał że ma rozum srodze dobry y sens delikatny, tylko nie ruszay drugiego sznura na ktorym całe traci rozum. Tym czasem D. Kiszot odłączywszy się z swoym koniuszym od drugich, zaczął ten dyskurs, ktory mu był przerwał Żyd mowiąc: przyiacielu Sanszo zapomni proszę cię wielkiey urazy, ktorą masz do mnie a powiedz mi gdzie y kiedy znalazł Dulcyneę, co natenczas robiła, co coś iey powiedział, y co ci ona odpowiedziała, iakiego ciż zdała humoru, kiedy odebrała moy list, y kto ci go przepisał, powiedz mi wszystko nie przy

niaiąc ani uymuiąc nic, żebyś mi się podobał, bo mi
iest teraz potrzebna, żebym wiedział, jak się co działo.
Mci Panie mowi Sanszo, jeżeli mam prawdę powie-
dzieć, nikt mi Listu nie przepisywał, bom go nie miał
z sobą. Prawdę mowisz mowi D. Kiszot, we dwa dni
po odjeździe twoim znalazłem pugilares, y barzo mię tur-
bowało, żebyś tam w czym nie pomylił, alem rozumiał
wszystko że powrocisz po nie, uczyniłbym mowi Sanszo
gdybym był nie umiał Listu na pamięć; ktorego mię na-
uczył za jednym razem, jakieś mi w nim przeczytał y
cały powiedziałem przed jednym zakrystyanem, ktory
go przepisał, ale przysiągł mi, że nigdy nie czytał Listu
takiego na życiu swoim, choc dosyć widywał Listow na
pogrzeby, y na cokommunikacyą. Czy nie pamiętasz go jesz-
cze mowi D. Kiszot; nie mowi Sanszo, skorom go obaczył
żebył przepisany, zaraz zapomniałem, ale przecie pamię-
tam na końcu: Twoy aż do Smierci Kawaler smut-
ney figury, y wśrzodku było ze trzysta razy: moja
Dusza, oczy miłość życia

ROZDZIAŁ 4

O śmiesznym dyalogu D. Kiszota y Sanszy

Dobrze mowisz do tych czas mowi D. Kiszot, powiedz
mi jeszcze kiedyś przyjechał, co czyniła na ten czas

ta Krolo

ta Krolowa piękności, pewnieś ią znalazł na wie-
szaiącą perły, abo haftuiącą bogatą Charpę złotem
y iedwabiami dla Kawalera więźnia swego; Znalaz-
łem ią mowi Sanszo, kiedy miała zboże na podworku.
Ale nieuważałeś tego Przyiacielu Sanszo mowi D. Kiki-
szot, że każde ziarno obracałosię w perłę, ktorą dotkne-
ła pięknemi rękami; ale idźmy daley, kiedyś iey oddał
moy List, Czy nie całowała go y nie cieszyłasię wielce, po-
wiedz mi iednym słowem, iak się tam działo. Miała
siła roboty, mowi Sanszo, y obrociwszysię do mnie mo-
wiła, Camarad, położ ten List na worze, niebędę go czy-
tała, aż pokiy skończę mleć. Iaka to iest dyskrecya!
mowi D. Kiszot, bo to wiem bez wątpienia że nieuczy-
niła tego z inszey racyi, tylko żeby była iedna, kiedy
miała czytać, aby nikt niebył swiadkiem radości,
A tym czasem kiedy była zabawna robotą, y z tobą ga-
dała niepytałasię o mnie, y coś iey odpowiadał, tego
proszę cię mi niekryiąc, ugaś moią niecierpliwość.
Niepytałasię mnie odpowiedział Sanszo, ale iam iey
powiedział, iakom zostawił Waszą wielkość w tey go-
rze czyniąc pokutę dla usług oney, iako dziki człowiek

Skacząc po Skałach, Spiąc zawsze nazjemi, niejedząc nig-
dy na obrusie, nieczesząc nigdy brody, płacząc iako wół
y przeklinaiąc fortunę Swoią. Na Sanszo mowi D. Kiszot
Zleś to uczynił, żeś powiedział, że ia przeklinam dni
moie, przeciwnie błogosławię, y będę błogosławił aż
do smierci, żem iest godzien kochać taką wielką Damę iako
Dulcyna de Toboso. Ale kochany Sanszo czy nieczułeś
wszedszy do iey pokoiu zapachu iakiego, niewiem co iak-
by była nabalsamowana, y iakbyś był w kramie napeł-
nionym nay wyborniejszych perfumow. Nie mowi
Sanszo Mości Panie, iam tego nie nieczuł, co tu wspomi-
nasz, ale zwyczayny smrod, iak bywa w naszych-
wszystkich Chłopskich Domach. Niemoże to być mowi
D. Kiszot, musiałeś mieć natenczas na nieszczęście
swoie katar, aboś sam sobie smierdział. Niesprze-
czam się natym mowi Sanszo, może to być y odemnie,
bo iam rozumiał że to od Pani Dulcyne de Toboso, a coż
potym się działo Przyiacielu Sanszo, mowi D. Kiszot,
kiedy skończyła robotę y odeszła do Młynu, iako miała
minę czytaiąc moy List, Listu nieczytała odpowiedział
Sanszo, y powiedziała mi że nieumie ni czytać ni pisać
ale podarła List w sztuki Amantow. mowiąc że niechciała

Niechciała aby kto czytał iey sekreta, potym kazała
mi powiedzieć twoiey wielkości, że mu całuie obiedwie
ręce, y że sobie barziey życzy widzieć niżeli pisać do
twoiey wielkości, y powtornie prosi żebyś skoro mię
obaczysz zaraz wyiechał z tey gory, nieczyniąc więcey
głupstwa y prosto iechał do Toboza, ieżelibyś inszey
niemiał akcyi dokazywać dla oney imienia; iak nie-
rozpukłasię od śmiechu iakom iey powiedział, że się
zowię Kawalerem smutney figury; pytałem się
u niey ieżeliby był iaki Kawaler Biskay, odpowie-
działa mi że był, y srodze kątęta z pokory jego, mowiłem
także o więźniach ktorych wybawił, ale mi przysię-
gła że żadnego niewidziała; wszystko idzie dobrze przy-
iacielu Sanszo mowi D. Kiszot, powiedz mi Sanszo
ci darowała kiedyś z nią żegnał, za dobrą nowinę, kto-
rąś iey przyniosł o zdrowiu moim, bo to iest dawny
zwyczay między Kawalerami, y Damami ich, że darowa-
ły bogaty pierścień koniuszemu w nagrodę poselstwa.
Tak było miało być mowi Sanszo, y zabym był z tego
barzo kontent, ale widzęć to teraz nie praktykuią, teraz
tylko więcę daią syra y chleba, tak iako Pani Dulcy-
neą uczyniła, kiedy mię z nią rozstawał, iak to ona

iest Sza

iest szczodra mowi D. Kiszot, y ieżeli ci niedała dyamentu iakiego drogiego, znać że niemiała żadnego przy sobie, ale to niebędzie zginione. Chcę się trochę przewleczę, y ktorą ią obaczę, będę iey mowił żeby ci uczyniła satysfakcyę, ale żebyś wiedział co mi iest naydziwniejsza, że powiedzą Ludzie, żeś ieździł y powrocił po powietrzu, bo niebył trzech dni w drodze, y iest ztąd trzydzieście mil dobrych do Toboza, zdamisię że mędry Negromand Czarnoksiężnik, ktory się stara w moich Interessach do pomogł ci do tey iazdy chociaś tego niepostrzegł, bo iest tak siła mędrych między tymi Panami, że wezmą Kawalera śpiącego, nazaiutrz obudziwszy się a-ż się zadziwi że iest o trzydzieście mil, niewiedząc iak y kiedy, y niemogłoby to być inaczey, bo by Kawalerowie niemogli sekundować ieden drugiego, iako teraz czynią. Czasem się zdarzy, że Kawaler w Gorach spotyka się z iakimś Smokiem, będąc w wielkim niebespieczeństwie życia, niespodziewaiący sukursu, a w tym razie przyieżdża Kawaler przyiaciel iego w iednym dniu, abo y w iedney godzinie, trzy tysiące mil uiedzie, wszystko się to dzieie przez industryą, tych mędrych Czarnoksiężników, ktorzy biorą staranie o Kawalerach walecznych,

teraz

teraz uważywszy dobrze prawo Kawaleryi, dziwi się nie-
dziwuię Przyiacielu Sanszo żeś tak mały czas zabawił
w drodze tamtey bo tak zapewnie musiał być pro-
wadzony. Prawdziwie zdamisię mowi Sanszo, iżto tak
musiało być, bo Rosynant szedł jakby miał żywe sre-
bro w uszach. Powrocmy do pierwszego dyskursu
mowi D. Kiszot, Co rozumiesz Sanszo co ja mam czy-
nić z roskazaniem Pani Dulcyne, abym do niey jechał,
bo choc życzę sobie tego z całego serca, y powinienem jey
być posłusznym punktualnie, ale iużem obiecał tey, się-
żney, a prawo Kawaleryi roskazuie, abym dosyć uczynił
memu słowu, y żebym preferował honor nad ukontento-
wanie, z jedney strony umieram z niecierpliwości wi-
dzieć jak nayprędzey moią Damę, z drugiey strony sło-
wo dane y sława wołaią mię, a wszystko to mnie srodze
razem embarassuie, bo nie wiem w ktorą stronę udać się,
ale nayduię sposob uczynić satysfakcyą jednemu y
drugiemu, poiadę prętko Przyiacielu Sanszo szukać
Goliatha, znalazszy zabiię go, osadziwszy xiężnie na tro-
nie, y zostawiwszy pokoy w Państwie Jey, prętko się
powrocę do gwiazdy tey, ktora oświeca wszystkie moie zmy-
sły, będę się przed nią ekskuzował, iż ta przewłoka była na
Jey większą Chwałę, rozsławienie reputacyi ponieważ wszystek

honor

honor com kiedy nabył, ktory nabywam codzien y na-
bywać będę, pochodzi od tey łaski. Dla Boga Mci
Panie mowi Sancho wszystko WmPan jedną piosnkę
śpiewasz, albo to myślisz tak wielką drogę odprawić
za nic, y opuście taką okazyą, ktora przynosi Krolew-
stwo, tak wielkę, słyszę że ma dwadzieścia tysięcy
~~mil~~ mil wkoło, że większe słyszę od Kastylij y Portu-
galij, razem trzebaby za to umrzeć od wstydu, słuchay
WMC moiey rady, a weź ślub w naypierwszey wsi
gdzie będzie Pleban, a jeżelibyśmy nieznaleźli blisko,
to y nasz może odprawić tę funkcyą, słuchay mię
WmPan, słuchay proszę ja jestem dosyć stary, mogę dać
dobrą radę, drugi by prędko przyiął tę, czyliś WMC.
niesłyszał tey przypowieści, że lepszy mały wrobel
w ręku niż wielki bocian lecący. Sancho, odpowiedział
D. Kiszot wiem ja dobrze, dla czego mi ty radzisz że-
bym się żenił prędko, abym ci nagrodził twoie wszyst-
kie usługi, iakom ci obiecał, ale nie turbuy się kochany
Przyiacielu, wiem ja jak mam sobie postąpić, podam
kondycyą aby mi przed spotkaniem deklarowała ustą-
pić jako część swego Krolewstwa do moiey dyspozycyi,
a kiedy będę Panem tey Prowincyi, komuż ją mam
oddać w dyspozycyą kiedy nie tobie. Pewnie ia nie wątpię

mowi Sa

mowi Sanszo, ale oto tylko proszę, żebyś sobie obrał taką Prowincyą, aby miała port morski; żebym mogł przedawać moich Murzynow, jako sobie myślę żebym miał sowity pożytek, niemogę sobie tego wybić z głowy, jako mi się zda, że będę miał dobrą fantazyą, y srodze mi to będzie dobrze przystało jako sobie uważam; w tym będę słuchał twojey rady Przyiacielu Sanszo odpowiedział D. Kiszot, że niepowrocę do swojey Dulcyne, aż osadzę tę Księżne na Tronie w pokoju, a wszystko to uczynię na przydanie większey sławy Dulcynie, niespodziewaj od niey żadney nagrody za moie zasługi. Zda mi się że to w im. zarobiesz zemnie mowi Sanszo, bom ja tylko słyszał raz nakazaniu, żesmy powinni kochać P.Boga dla niego samego, niepatrząc ani na Niebo, ani na piekło, a my Ludziom powinnimy wszystko czynić, nie tylko dla sławy, ale y dla pożytkow tez czasem, kiedy służy dobrze Krolowi, to jest wielka nagroda według zasług, jest tez y sława Sanszo moy kochany Sanszo, a coż to za słysze mowi D. Kiszot niemowisz to tyjako grubian, chłop jaki, jako ty przedtem zwykł gadać, ale jakobyś był nayleprzey uczony. Prawdziwie mowi Sanszo nieumiem ni czytać ani pisać, ale mam wielką Inklinacyą uczyć się, bo sobie Immaginuię

żemi to

że miło będzie potrzebna barzo swego czasu. W tym czasie usłyszeli głos koniuszego Lipżny, aby się zatrzymał, mówiąc że Lipżna chce odpocząć nad brzegiem jedney piękney fontanny. Barzo ta nowina ucieszyła Sansze, bo już był zmordowany kłamiąc, obawiał się żeby się w czym niepomylił, bo choć wiedział że Dulcyna była córka jednego mieszczanina bogatego w Tobozie mieście, ale jey nigdy niewidział, zjechali się wszyscy w kupę, y pozsiadali z koni, zabawiając się konwersacyą czas niemały, a dziwując się srodze dobremu rozumowi D. Kiszota we wszystkich mowach oprócz kawaleryi, y łatwości wymówienia tyla rzeczy rozumnych, a w mało słów, że się wszyscy niemogli nasłuchać, z jednego się im chciało śmiać, a z drugiego się nauczyli. Tak długo siedząc Pleban zrozumiał z fantazyi wszystkiey kompanii, że chcieli jeść, Karabelau w miał z sobą w zapasie, choć to było barzo mało, ale przecie lepiey niżli nic. Jedli spokoynie.

Rozdział 5

Co się trafiło w karczmie

Jak się wieczorem skończyła wiedli wszyscy na konie, jako ci tylko którzy mieli, drudzy poszli pieszo na

Całą noc

Całą Noc ci Nazajutrz przyjechali do Karczmy, na-
ktorą Sanszo niemogł patrzyć dobrym okiem. Gospodarz,
Gospodyni y Dziewka karczemna, poznawszy zdalecka
D. Kiszota, y Koniuszego, wyszli Spotykać z wielką radością.
Nasz Kawaler przyiął ich według swego zwyczaju z wiel-
ką powagą, y kazał sobie posłać lepsze łożko, niżeli były
ostatnią razą, na co Gospodyni odpowiedziała, jeżeli mi
lepiey zapłaci to będzie miał łożko Xiążęcie. D. Kiszot
deklarował iey że zapłaci do ostatniego Szeląga. Zaraz
mu posłano Łożko, natym że samym mieyscu gdzie y pier-
wey, położył się bo był barzo zfatygowany po pokucie w
Górze Czarney. Gospodarz maiąc dobrą opinią o tey Kom-
panij nagotował im dobry obiad, D. Kiszot spał dobrze,
y niechcieli go budzić, bo mu Sen był potrzebnieyszy,
niż jedzenie, wszystka konwersacya była wokoło odziw-
nym Szaleństwie D. Kiszota, jako go xięgi Romansow
wymyślone do tego wprowadziły. Gospodarz ktory tam
był przytomny, kiedy narzekali na xięgi oderwał się tego
że miał także różne xięgi kawaleryi, y chciał ich powy-
rzucać, boiąc gdyby mu także rozumu niepopsowały.
Pleban ktory był ciekawy chciał wiedzieć jakie były xię-
gi, prosił Gospodarza żeby mu pozwolił przeyrzeć wszyst-
kie; Gospodarz z wielką chęcią uczynił, poprzynosił swoie

xięgi

Xięgi. Pleban rewiduiąc znalazł iedno dzieło śmiesznego tytułu, dziwna ciekawość, prosił Gospodarza żeby mu pozwolił przeczytać, odebrawszy pozwolenie, po skończonym obiedzie, siedli wszyscy w koło stołu, y słuchali wszyscy z pilnością co im Pleban czytał

ROZDZIAŁ 6

Już mało co mieli czytać do końca historyi, kiedy Sanszo zwielkim pędem wpadł do Izby, wołając idzcie, idzcie, ratować mego Pana którego m zostawił w bitwie, dam sobie głowę uciąć ieżelim niewidział na swoię oczy, iako w naypierwszym spotkaniu z Nieprzyiacielem Xiężny Mikomikony, zciął mu głowę. Coż to mowisz Sanszo odezwał się Pleban, zdamisię żeś odszedł od rozumu, ten Goliat iest ieszcze odwa tysiące mil z tąd, a twoy Pan niezabija Ludzi tak dalcko. W tym momencie usłyszeli głos D. Kiszota, który wołał na całą głowę, zatrzymay się zdrayco nieuciekay: przyszli wszyscy na mieysce batalij, gdzie znaleźli D. Kiszota z szpadą w ręku biiąc wszystko przeciwko murowi, wołaiąc z cholerą iakby był prawdziwie w batalij z nay większym Nieprzyiacielem, ale czemu się nay barziey dziwowali, że miał oczy zamknięte, bo spał iak ma być a snitomuś, że się spotykał z Pandafilando Nieprzyiacielem

Xiężny

Różny Miedowmikowy, ale na wierzchu ich nierzecz się ta batalia skończyła się na beczce wina czerwonego, bo ią D. Kiksot przebił, że wszystko wino wyciekło, które Sanszo wziął za krew Goliata. Gospodarz obaczywszy swoie wino wylane wpadł z wielką cholerą do izby D. Kiksota chcąc bić, ale Pleban y Cyrulik nie dopuścili, deklaruiąc mu nagrodzić szkodę, ani go ten hałas nie obudził. Cyrulik wziowszy wody zimney wylał na niego, co go obudziło zaraz, Sanszo po wszystkich kątach szukał głowy Goliata, y nie mogąc iey znaleźć, obróciwszy się do Plebana rzekł: teraz iuż widzę że w tey karczmie wszystko dzieie się przez omamienie, na tym że samym miejscu niedawno wybito mnie, sam nie wiem kto, a teraz nie mogę znaleźć głowy, którom widział na moie oczy iak spadła z karku wielkiego Goliata y krew biegła iak z fontanny. Co ty mówisz głupi człowiecze, mówi Gospodarz, czy nie widzisz że to iest moie wino czerwone, które twoy Pan taki drugi iako y ty głupi wylał. Koniuszy nie chciał słuchać tego, co mu mówił Gospodarz, mówiąc że mu zazdrościli tego szczęścia, boby to iuż była nagroda wszystkich iego prac, spodziewaiąc zaraz otrzymać iaką prowincyę. Gospodarz samey

pocześ śmiał, widząc rozum barzo zepsowany Koniu-
szego, boiąc się kosztować obietnicy zapłaty od Plebana,
który trzymał D. Kiszota pod rękę. Na ten czas Dorota
weszła patrząc jadąc wraz skoczyła. D. Kiszot ją oba-
czywszy padł jej do nóg, twoia wielkość jest teraz
pewna pociechy twego Państwa piękna Księżno, nie masz
się czego bać, Tyran który cię prześladował już zgi-
nął, już em dosyć uczynił swojej obietnicy, ponieważ
za pomocą Boga, y łaskę mojej Damy, moja siła y moc
moich rąk osadzą cię na tronie twoim. A cóż teraz wszy-
wszyscy wiedzicie że ja dorzeczy gadam. Mówi Sanczo
nie jestem pijany wiedzcie że się mój Pan spotkał z nie-
przyjacielem, wszyscy się śmieli srodze z głupstwa Pana
y Sługi. Potym Pleban, Kardenio, y Cyrulik prosili
D. Kiszota żeby się układł.

ROZDZIAŁ 7

Co się działo w Karczmie

Gospodarz który był u drzwi karczemnych zawołał owóż
będziem mieli dziś dobry profit, jedzie siła Ludzi, którzy
się zatrzymuią przed naszą Karczmą: Bo to za Ludzie pytał
Kardenio. jedzie czterech Kawalerów na koniach, y między

niemi

niemi jedna białogłowa, y dwuch pieszo za niemi a wszyscy maią maszkarki na twarzy czarne, w tym razie weszli do karczmy. Dorota także włożyła swoią maszkarkę, a Kardenio niechcąc się prezentować skrył się do izby D. Kiszota; kawalerowie poszli do tey Damy, która siedziała na koniu, jeden z nich wziął ią pod rękę, y przyprowadziwszy ią do pokoju posadził ią na stołku, y żaden z nich niezdiął maszkarki; tylko ta Pani westchnęła ciężko, jakby zemdlała. Pleban któremu ten stroy y to milczenie przydawało ciekawości, wyszedł do stayni y spytał u jednego z tych co szli pieszo, kto był ich Panem, prawdziwie nie wiem co mam odpowiedzieć mowi ten człowiek, musią to być ludzie dobrey kondycyi, osobliwie ten który zsadził z konia tę Panią, bo mu wszyscy czynią wielki respekt. To wszystko co wiem powiedziałem, A ci to za Dama mowi Pleban, y tego nie wiem odpowiedział sługa, bo przez wszystkę drogę niewidziałem iey ani razu, tylkom ią słyszał ustawnie płaczącą y wzdychaiącą, powiedziałby kto że oddaie Ducha Panu Bogu co moment, ale się temu nietrzeba dziwować, jeżeli niewiemy więcey nad to, bo nie masz nad dwa dni jakośmy przystali do tych Panow moy kamrad y ia, Spotkaliśmy ich w drodze, y prosili nas abyśmy szli

Zanimi, aż do Andaluzyi, Obiecuiąc dobrze nagrodzić;
Nie słyszeliście jakowy Pan zowie pytał Pleban, y tego-
my Nie słyszeli, bo iadąc jak Kameduli nic nie mówiąc,
y Nie słyszeliśmy więcey tylko płacz y narzekanie tey
Pani, ale mi się zda że tey turbacya pochodzi od tego, że
ią prowadzą z przymuszeniem, jak widziemy iey ubiór
zdałoby się że to jest Mniszka, albo że jeszcze ma być, y te-
go narzeka, znać że nie lubi Zakonu, może to być odpowie-
dział Pleban, y wyszedłszy z Stayni poszedł szukać Doroty,
ktora słysząc wzdychanie tey Damy zakrytey przymkne-
łaś się do niey, deklaruiąc iey wszystkie swoie staranie, jeże-
liby mogła w czym od służyć, ale ta smutna żadnym sposobem
nie chciała iey nic odpowiedzieć, aż ten kawaler, który
ią z sadził z konia przymknowszy się rzekł, daremne tę
są słowa y obietnice, ktorem czynisz tey niewdzięczney,
nieznaiącey się na wdzięczności, bo nic nie usłyszysz tylko
łgania, Nie mam tego w zwyczaju łgać mówi smutna
Dama, bom prawdziwie jest dla tego Nieszczęśliwa żem
wiele mierzała, y niechce inszego świadka, tylko ciebie
który mię tak prześladujesz, żem nic nie chciała uczynić
przeciw słuszności. O Boże Cożto za głos odezwał się
Kardenio, który słyszał dobrze wszystkie Dyskursa. Na
krzyk Kardeni ta Dama podniosła głowę, y chciała wstać

y poyść

y puyśc do tey Izby, ale iey niechciał ten kawaler
pozwolić, aby tam szła, wtym zamieszaniu velum, kto-
re zasłaniało twarz zpadło. Wszyscy ktorzy tam byli przy-
tomni, uyrzeli, że tą wszystko bladością piękność doskonałą.
Kawaler ktory ią ztyłu trzymał niechcąc aby szła do dru-
giey Izby, widząc że velum zpadło, tak się zmieszał,
że niemogł maszkarki na twarzy utrzymać. Dorota wtym
czasie podniosła oczy, y obaczyła, że to był D. Fernand,
y skoro go poznała zaraz zemdlała. Ci ktorzy tam byli
przytomni, zbiegli się naratunek y zdięli iey maszkarę.
D. Fernand barzo się zadziwił, obaczywszy że to była Doro-
ta, ale nie pozwalał Luzynd, aby wstawała, ktora wszelkim
sposobem chciała wniść do drugiey izby, poznawszy Kar-
denio z głosu. Kardenio z swoiey strony usłyszawszy
wołanie Doroty, rozumiejąc że to była Luzynd, ktorą poz-
nał po głosie, wyszedł z Izby ale się srodze zadziwił.
Kiedy obaczył Luzynd y Don Fernand, ktory niemniey
się zadziwił poznawszy Kardenio. Tak wszyscy czterey
w zadziwieniu, niemogli do siebie słowa wyrzec, pa-
trząc jeden na drugiego nic niemowiąc. Luzynd zaczęła
mowić obrociwszy się do D. Fernand, Juzże czas Panie
skończyć te przymuszenie niesprawiedliwe, a ktore nig-
dy niebędzie miało do skończenia, wiesz dobrze że twoię

obietnic

obietnice, ani grozby nie niewzruszyły, y nie trzeba że-
byś wątpił, że wprzody pozwolę na śmierć niżli bydź
twoią. Kardenio ktorego tu widzisz jest moy, odday
mu jego należytość, a mnie uspokoienie oto cię proszę.
W tym dyskursie Dorota przyszła do siebie, poznała z mo-
wy że to była Lucynda, a widząc że jey D. Fernand niech-
ciał odstąpić, y nic nieodpowiedział, padła do nog jego,
y wszystka we łzach mowiła: Panie jeśli twoja dusza
jest skłonna do miłosierdzia, patrz na Dorotę, ktora pa-
dła do nog twoich, niewzbraniaysię słuchać przez jeden
moment osoby tey, ktoraś kochał, a uczynił nieszczęśli-
wą. byłam szczęśliwą w Domu Oyca mego, kontenta z mo-
iey kondycyi, y z fortuny, dosyć dobrey według mego
urodzenia, bez ambicyi, y zazdrości, y nieznałam jeszcze
żadney passyi, kiedyś przyszedł starając się o moy affekt,
wiesz Panie że twoie obietnice y przysięga były daremne,
y kiedyś mię chciał widzieć, zawsześ musiał szukać sposo-
bu z wielką trudnością. Coześ nieczynił abyś nieprzeko-
wał mi, że mię kochasz, y żebym cię też kochała, niech-
cę cię tu zabawiać przypominając ci wszystkie starania,
ktoryches zażywał, a teraz masz za niegodną, ale jednym
słowem powiedz, czyli miałbyś więcey submissyi do
osoby godnieyszey y rowney sobie, jakoś miał dla mnie

Czyli nie

Czyli nie starałes się pozyskać affektu, tych tych ktorzy
mi służyli, jakbym to ja była ta osoba, ktoraby uczy-
niła wszystkie twoię szczęście, powiedz szczerze jakiem
się deklarowała za tobą, nie dla twego stanu, ani wzdy-
chania, nie dla bogactwa, ani tytułow wysokich, ani dla
przodkow, ale na słowo twoię, y przysięgi, żem miała być
twoią żoną, na mieysce na Niebo, ktores brał na świadec-
two, y na przysięgi, ktorych miałes dotrzymać; cożem
ci uczyniła od tego czasu, żebys mię zapomniał, nie
nawidzisz mię dla tego, żes mię barzo kochał, y zapomi-
nasz mię, bos mię uczynił nieszczęśliwą. Czyli podobna
abys nie chciał tego uważać, że nie możesz być dla Luzyndy,
bos jest moy, y Luzynda nie może być twoja, bo jest dla
Kardeniu. Nie chciey Panie czynić takiey niesprawiedli-
wości, uczyń akcyę godną twoiego urodzenia y osoby,
y wróć mi sam siebie bez żadney dysputy. Ach Panie
bądź pewny żem nie miała nigdy inszey żądzy, tyl-
kom szukała sposobu znaleść śmierć straciwszy ciebie.
Doroza mowiła te słowa, przydając za każdym obfitość łez
że nie było tego człowieka w Izbie coby nie płakał serdecz-
nie na iey utrapienie. Don Fernand słuchał ią z pilno-
ścią nic nie mowiąc, aż obaczywszy że zaczęła płakać
powtornie, y że tak się turbowała srodze, tak był wzru-

ny kom

ny Kompassyą niemogąc nic odpowiedzieć, przeciw
ko prawdziwym rzeczom, zawołał tylko zwyciężyłaś
mię piękna Doroto, zwyciężyłaś. Tym czasem Kardenio
profituiąc z tey okazyi, że D. Fernand odszedł, przystą-
pił do Luscynd z wielką radością, która poznawszy cale,
bo była wielka trudność poznać go w tym Stroju, wstała
mowiąc do niego: Czy tyś to moy kochany Kardenio, czyli
to podobna żebym mogła widzieć przypadkiem, a niespo-
dziewanie tego, który czyni wszystkie moje szczęście na świe-
cie. D. Fernand uważał wszystko co mowiła Luscynd. Do-
rota widząc, że się chciał do szpady porwać do Kardenio;
padła mu powtórnie do Nog mowiąc, a coż myślisz czynić
Panie, masz twoią Zonę przed sobą, któreś poznał teraz,
a jeszcze chcesz turbować przyiaźń tak dawno wszczęto, któ-
rą samo Nieba złączyły. Pamiętay że już tak dawno cier-
pię nieukontentowanie, nie czyń mi powtórnego, a jeżeli
racya y łzy moie niewzruszą, uważ sobie, że to jest [illegible]
wola Boża, abym była twoią, ponieważem uciekła z Domu
Oyca mego na pustynie; a przez przypadek jestem w tey
Karczmie, kiedy mi Bog dał spotkać się z tobą, niemając in-
tencyi nigdy pokazać się Ludziom, y uciekać od nich, jak nay
daley, y powtórnie proszę cię, uważ te spotkanie z podzi-
wieniem. Co wszyscy którzy przyiechali z D. Fernand

y Pleban

y Pleban znimi przyszli do niego padli mu do nogy prosili, aby miał kompassyę nad łzami Dorotey. Uważ to sobie mowi Pleban, że Kardenio, y Luscynd dali sobie słowo tak dawno, ktorych niemożesz rozłączyć, bez uczynienia niesprawiedliwości, uważ jeżeli piękna Dorota, nie ma awantażu wszelkiego, ktory może bydz w białogłowie nayśliczniejszey, ma wielką cnotę, ponieważ widząc twoie zdradę nieszukała sposobu zemsty, tylko oddaleniasię od swiata, dałeś iey słowo y ona także tobie, tyś iey niedotrzymał, ona ci dotąd konserwowała statecznie. D. Fernand, ktory był serca wielkiego, dał sobie wyperswadować widząc słuszność we wszystkim, rzekł do niey; wstań piękna Doroto, niemogę cierpieć u nog moich ~~bydź~~ tey ktorey oddałem serce moie, a widzę taką cnotę, zapomni wszystkie nieukontentowania, ktorem ci uczynił. Niech Luscynd żyie zdrowo z Kardenio, a piękna Dorota uczyni wszystkie szczęście życia mego, na tę zgodę wszyscy powtornie poczeli płakać, ale z radości, y Sanszo ktory był przytomny płakał serdecznie, widząc że y drudzy płakali, ale się przyznał potym, że płakał nay barziey widząc iż piękna Mikomikona niebyła krolową, ale prostą dziewką Dorotą, a on iuż niemiał nadziey nagrody.

Na Końcu Kardenio y Lusynd dziękowali D. Fernand
za tę łaskę z taką obligacyą, że D. Fernand niewiedząc
co im odpowiedzieć, ściskał kłaniając się im y wina=
szując tego złączenia, a przepraszając Lusynd naybarziey
za uprzykrzenie, prosząc aby niechciała pamiętać, y pytał
u Doroty jakim sposobem tam się znalazła w kraju tak
odległym od siebie, powiedziała mu takim sposobem,
jak czyniła relacyą przed Kardenio y Plebanem, y barzo =
się podobała D. Fernandowi, y całey Kompaniy iego
z relacyi swoiey Hystoryi. D. Fernand też z swoiey stro=
ny powiadał, co mu się trafiło w Domu Lusynd w dzien
w dzien wesela, y że po znaydzieniu karteczki, jak zemdla=
ła, w którey deklarowała, że przyrzekła Kardenio, był w ta=
kich cholerach że ią chciał zabić, gdyby mu krewni Lusynd
niezabronili, a nazajutrz usłyszał że Rodzice niewiedzieli
gdzie się Lusynd zadziała, ale w dwa Miesiące do wie=
dział się że uciekła do klasztoru z rezolucyą mieszkać do sta=
tek dni swoich, jeżeliby niesłyszała o Kardeniu, y namówiw=
szy się z trzema Kawalerami, którzy tam z nim przyiechali,
wykradł ią z klasztoru, bo to było łatwo uczynić, gdyż
klasztor był w szczerym polu oddalony od miasta, mówił
też że Lusynd widząc była w ręku iego, tylko płakała y wzdychała

od tego

czasu nie chciała słowa wyrzec nikomu aż do tego czasu, to skończywszy obrocił się powtornie prosząc o wybaczenie deklarując jej służyc we wszystkich podanych okazyach.

ROZDZIAŁ 8

Dokończenie Hystoryi Mikomikony

Sanszo Pansa ktory patrzał pilno na to co się działo, był w wielkiey desperacyi, widząc że wszystkie jego nadzieje poszły z dymem, jak się xiężna Mikomikona odmieniła w prostą Dziewkę Dorotę, a Goliat Pandafilando w Don Fernand, poszedł do tey izby kędy spał D. Kiszot, ktory tylko co się był obudził, przywitawszy się rzekł możesz spać póki chcesz, Panie smutney Figury, nie turbuyąc się o xiężnę Mikomikonie, y o jey krolewstwo, bo już jest wszystko skończono, wierzę ja temu mowi D. Kiszot, bom niedawno się spotykał z Goliatem, ktoremum naypierwszym spotkaniu głowę uciął, y przysięgam ci że krew ciekła, jako strumien wody nayprędszey. Powiedz lepiey jak strumien wina czerwonego mowi Sanszo, bo jeżeli WMC jeszcze nie wierz, to mam mowić prawdę, żeś przebił barykłkę wina czerwonego, y wszystkie uciekło. Ale cóż to mowisz Przyiacielu Sanszo cyś głupi odpowiedział D. Kiszot, wstań tylko mowi Sanszo, obaczysz piękne rzeczy:

Królowa się obróciła w prostą Dziewkę, Co się zowie Doro-
ta, y siła inszych rzeczy, które zadziwią. Nie będę się dzi-
wował Przyiacielu Xiężo odpowiedział D. Kiszot, czyli
Nie pamiętasz że w tey Karczmie wszystko się dzieje przez
z tych Duchow, to musi być yedżinay toż same, ale day
my pokoy Bog wszystkiemu poradzi, day mi ubrać się
jak nay prędzey, żebym obaczył te wszystkie przemienie-
nia, Co mi powiadasz. Tym czasem Pleban czynił rela-
cyę przed D. Fernardem, Co był za człowiek D. Kiszot
y jakim Sposobem wyprowadzili go z gory czarney.
wszyscy śmieli z całego Serca, dziwuiąc się tak dziw-
nemu rodzaiowi y głupstwa. Naśmiawszy się dobrze
Pleban rzekł, iż trzeba było inszey Inwencyi, aby obli-
gował D. Kiszota, żeby powrócił do Domu swego, mo-
wiąc że odmiana szczęścia Doroty nie może dokończyć co
byli zaczeli. Kardenio odpowiedział, że trzeba było kończyć
tey przedsięwzięcie mowiąc że Luscynda może wziąć osobę
Doroty, ale D. Fernard prosił aby Dorota Xiężna była
zaczęta, Chcąc cokolwiek pomoc do zdrowia D. Kiszotowi,
poniewaź byli blisko Domu iego. Jeszcze D. Fernard nie
skończył mowić, aż D. Kiszot stanął przed niemi armowany
cale, y oparszy się na Lancy; tak dziwna figura uczyniła

śmiech

Śmich, Całey Kompanij, a osobliwie tym którzy go nie znali, uważali długo tę twarz długości na łokcie chudey, tego zebrania stroy, szpada z karb, minę poważną, czekali w milczeniu, co im ten straszyciel będzie mowił. Don Kiszot patrząc na Dorotę, rzekł głosem poważnym, do pięknej dowiedziałem od mego koniuszego żeś się odmieniła, ponieważ z krolowey obrociłaś się w prostą dziewkę, jeżeli to jest przez omamienie, proszę cię żebyś miała we mnie nadzieję, nie się nie turbuję, ponieważem wziął twoją stronę, niechcę się chwalić ale ci powiem jednym słowem, że to niejest rzecz barzo trudna zwyciężyć Goliatha nay większego, ponieważ kawalerowie mnieyszey experyencyi mieli ją dokazywać tego często zwykli, niemasz tego niebespieczeństwa na świecie, któregoby m[n]ie lękać się było z moim awanturem, ta szpada którą widzisz u boku mego rzuci pod nogi twoie twego nay większego nieprzyjaciela, y osadzi cię na tronie twoich przodkow. D. Kiszot umilkł co mu odpowie księżna, a Dorota widząc że ucieszy wszystko kompanię, odpowiedziała temi słowy. Ktokolwiek ci powiedział kawalerze smutney figury, żem się przemieniła, nie prawdziwie ci to mowił, bom jest dzisiay ta którą była

wczora, prawda że mnię odmieniła trochę For-
tuna, ale z moim awanturem, y to nie w czym in-
szym, tylko że mnię dodała w twoię niezwyciężone
ręce, jestem tego barzo pewna, że gdybyś nie był
na świecie, pewnieby mnię nieszczęścia nie miały
do kończenia, ale czego naybardziey potrzeba, to jest
żebyśmy się śpieszyli y wyieżdżali stąd jak nayprę-
dzey, jeno że juz dziś późno, niewielebyśmy uje-
chali, a tak lepiey odłożmy do jutra, to mowię szczęś-
cie y powodzenie, tom już polecita w ręce Bogu y
w nadzieję twoiey odwagi. D. Kiszot widząc że Xię-
żna przestała mowić, obróciwszy się do Sanszy rzekł
mu: Miły Sanszo moy Przyiacielu, iesteś naywię-
kszy kłamca w całey Hyszpanij, niemówiłeś mi
ty niedawno, że Xiężna Mikomikon nie jest, tylko
prosta Dziewka Dorota, y że Głowa Goliata, którom
ja sciął, była beczka wina czerwonego, żem ję prze-
bił, y tysiąc mi takich rzeczy naprawiłeś, przez
Boga żywego co mię trzyma, żebym cię na miejscu
nie zabił, na przykład wszystkim koniuszym kłamcom,
którzy kiedy będą mieli honor jeździć za Kawalerami

Walczne

Walecznemi. Co o Księżnie Mikomikonie może to być, żem się omylił, odpowiedział Sanszo, niegniewa się WMć, ale co o głowę Goliata mógłbym na to dwa razy przysiądz, że nie masz nic złego, bo to jest wino prawdziwie czerwone, o które się Gospodarz barzo gniewał, jeno że mu X. Pleban obiecał zapłacić, prawdziwie że się nie może wolno obaczyć, na ostatek barzom złego kąsek, że się Królowa nieodmieniła. Teraz ci przebaczam mówi D. Kiszot, przebacz mi też także, dosyć tego P. Kawalerze rzekł D. Fernand, a ponieważ Księżna chce odłożyć drogę do jutra, bo już późno, teraz nie myślmy, tylko jakiejby zażyć uciechy, a potym pojedziemy wszyscy za P. Don Kiszotem, abyśmy byli świadkami jego wielkich akcyi, których ma dokazywać bez wątpienia, jako będę miał sobie za wielki honor y szczęście służyć całey kompanij. Odpowiedział D. Kiszot: jeżeli będę w czym sposobny, bom jest barzo obligowany całey kompanij, że ma dobrą opinię o mnie, y będę się starał, żebym jej nie stracił, choćby mię miało kosztować życie, y jeżeli może być co więcey. D. Kiszot y Don Fernand

Czynili z sobą ceremonie, w tym czasie przyjechał
jakiś podrożny do tey karczmy, z ktorych wzięto go
zaraz za więźnia powracającego z Murzyńskiey ziemi,
ponim wjechała Biało głowa na ośle, ubrana po mu-
rzyńsku, a twarz zasłoniona Velum, y czapka ma-
terji złotey na głowie, według zdało się im że mogł
mieć około czterdziestu Lat, urody piękney, y sta-
nu pięknego y dobrego, Czarniawy na twarzy, y z wiel-
kiemi wąsami, y z miny jego znać było, żeby był czło-
wiek dobrego urodzenia; pytał się jeżeliby mogł mieć
pokoy sposobliwy. Gospodarz mu odpowiedział że nie
było żadney prożney Izby. Srodze się zaturbował
na tę odpowiedz, y wyszedł do Stayni, tam z siedzie-
szy z osła murzynkę, y przyprowadził ją do Izby, kie-
dy były wszystkie Panny. Dorota widząc że się ten
więzien turbował, iż nie mogł mieć Izby prożney
dla murzynki, rzekła do niego że będzie miała sobie
za honor, jeżeliby ta Dama chciała w jedney Izbie z
nie mi stanąć. Ta Panna nic im nie odpowiedziała,
tylko złożywszy ręce na krzyż do siebie przytuliła,
skłoniwszy trochę głowy, na znak że im była barzo obli-
gowana, y dziękowała. Jey milczenie y ukłon wypersua-

dowało

dawało wszystkim żebyła Murzynka, y nieumiała po Hyszpańsku. Więzień ktory gadał w Stayni z Gospodarzem powrocił do Izby, y widząc że te Panny gadały z Murzynką, przymknowszy się rzekł do nich, ta młoda Panna niedobrze rozumie po Hyszpańsku y nie mowi Innym Językiem, tylko swoim przyrodzonym to jest po Murzyńsku, nie trzeba się dziwować że wie nieodpowiada. Dorota go pytała jeżeli była Murzynka albo Chrześcianka, bo im suknia y milczenie dawało im wątpliwość, aby była ich wiary; jest poganka z urodzenia, ale Chrześcianka w Duchu, odpowiedział więzień, y niczego sobie nie więcey, jako być Katoliczką. Coż to jeszcze nieochrzczona mowi Luzynda. Nie moglismy jeszcze znaleść okazyi ochrzcić Ię, jakiesmy wyiechali z Algaryi, ktora jest oyczyzna, a do tego niebarzo sobie życzył. z tym się spieszę, ponieważ jeszcze niebyła dobrze nauczona w wierze naszey, ale za Bożą pomocą będzie w krotkim czasie ochrzczona ze wszelką solenizacyą, jako jest godna, według swego urodzenia. Dorota wzięła Murzynkę za rękę y posadziła przy sobie, prosząc żeby odkryła Velum na twarzy, Murzynka spoyrzała na więźnia jakby

Chciała wiedzieć czego po niey potrzebowano y co miała
uczynić, odpowiedział po Arabsku, że tey damy prosi-
ły żeby odkryta velum nagłowie, która odkryła
twarz, wszyscy się zbiegali patrzyć na tey piękność. Do-
rocie się zdała pięknieysza od Luzynd, a Luzynd od
Doroty, ale wszyscy się zbiegali patrzyć na tey pięk-
ność, ale wszyscy którzy ią widzieli, przyznali że nie-
mniey była piękna iako y obiedwie. D. Fernand py-
tał u więźnia, iakie było imię piękney Murzynce,
odpowiedział mu że się zwała Zoraida, ona zrozumiaw-
szy z odpowiedzi więźnia o co się pytał D. Fernand,
zawołała głosem żałosnym: nono: Zoraida Marya,
Marya, chcąc powiedzieć że imie miała Marya, a nie
Zoraida. Wszyscy którzy byli przytomni serdecznie
cieszyli z tey indolii tak dobrey. D. Fernand widząc
tak dobrą kompanię, kazał Gospodarzowi, aby dobrze
ieść nagotował, godzina wieczorna nastała, Gospo-
darz przyszedł daiąc znać, że ieść było gotowo, wszyscy
prosili D. Kichota, aby siadł na naypierwszym miey-
scu, podługi dyspucie naywięcey z księżną Mikomiko-
ną siadł naywyżey, ale on prosił żeby ona zaraz podle
niego siadła, Luzynd y Zoraida siedli przy Dorocie, Don

Fernand

Fernand y Kardenio siedli przed stołem, więzień y Kawalerowie D. Fernanda siedli podle Dam; Kompania była barzo miła, bo wszyscy bili grzeczni, ale co im nay więcey przydawało uciechy, to osoba y Dyskursa D. Kiszota. Nay pierwsza iego była uwaga, że gdyby kto nieznajomy wszedł do tey karczmy, czyli by rozumiałaby się żeta Dama, która siedzi podle mnie iest Krolowa Mikomikona, jako wszyscy dobrze wiemy, y żem ja iest ten Kawaler smutney figury, ktorego Imie iest sławne po całey Europie.

Rozdział 9

O drugiey moralizacyi D. Kiszota nad professyą żołnierzow.

Examinuymy mowi Don Kiszot professyą żołnierza, jeżeli ten iest kiedy bogaty, mogę rzec śmiele że się musi każdy nazwać ubogim, trzecia żeby się kontentował zapłatą, którą mu często nie prętko oddaią, y to co raz, to co uymą starzi, a jeżeli musi gdzie okazya więc gdzie co, y to musi być przeciwko sumnieniu, a często y życie azardować potrzeba, wiele razy będzie cały Dzień na podworzu, raz na upale słońca, a drugi na zimnie, na gradzie, na deszczu nie mogąc

opuscić warty pod gardłem. Kiedy swoie przyjdzie
Co by się miał spodziewać odpocząć po fatygach dosyć
byłby szczęśliwy, gdyby miał słomy garść czasem
pod głowę podłożyć. Znowu dzień nadszedł, nasz Żoł-
nierz musi się odwrócić do tychże exercycyi, mało
abarzo mało co odpocząwszy, na słomie swoy trochę
przespawszy. Przychodzi dzień bataliy, w nay pierwszym
spotkaniu będzie postrzelony, w łeb albo w rękę, albo
w nogę, ale choćby y wyszedł szczęśliwie, czy będziesz
dla tego baczyć, czyli nie trzeba żeby był w kilkuna-
stu takich bataliy, zawsze spodziewając się śmierci, y
zawszy zrobić dobre akcye, trzeba jeszcze mieć Patrona,
ktoryby go rekomendował w łaskę starszyny, ktora
jeżeli nie ma upodobania w nim, już pewnie jest zgi-
niony, choćby y postąpił na wyższą szarżę, tym bar-
dziey daią mu kwatery na miejscu gdzie ma być nay-
pierwiey nieprzyiaciel. Ale niech mi powie cała Kom-
pania, jeżeli kiedy czynili reflexyą, jako jest mało
Ludzi, ktorzy czynią sobie fortunę na woynie, według
liczby pozabijanych, tylko jest honor y sława, ktorzy
dobrze y poczciwie służą. Żołnierze są podporą praw,
bo bronią Państwa, konserwują Krolewstwa, czynią

pewność

pewność dróg y miast, jednym słowem czynię pewność wszystkiego: Szczęśliwe wieki które nie znały tey strasznej machiny wojenney, a tysiąc razy szczęśliwa nieumiejętność sekretu znalezienia prochu. Życzę złe temu, który znalazł tę Inwencyą, który dał sposób lada komu zabić naywyższego kawalera, kiedy sobie czynię reflexyą nad tym, com tu wspomniał, to mi żal żem uczynił Professyą kawaleryi, w tym niegodnym czasie, bo choć mię żadna rzecz nie ustraszy, jednak miło nie miło że trochę prochu y ołowiu skończy moję odwagę, ale po tey examinacyi, niech fortuna przeznacza co chce, jam jest kontent żem jest jeden w tym czasie, który mogę dać pomoc utrapionym. Kiedy D. Kiksot skończył swoy dyskurs, D. Fernand prosił u więźnia, aby mu uczynił relacyą swoich przypadków. Więzień deklarował uczynić im satysfakcyą, ale prosił aby mu wybaczyli, choć im będzie z uprzykrzeniem słuchać, tak długiey hystoryi, zaczął tym sposobem

ROZDZIAŁ XC

Hystorya więźnia

Jestem urodzony w jedney prowincyi Montan de Leon

z Rodzicow ktorzy mieli więcey awantażu natury
niżeli fortuny, jednak w tym kraju gdzie Ludzie są
barzo ubodzy wszyscy, moy Oyciec miał reputacyą żeby był
bogaty, y byłby pewnie, gdyby się umiał tak konserwo-
wać, jako się umiał rozproszyć. Jednego razu uważyw-
szy, że mu już mało zostawało dobr, rezolwował się oddać
nam wszystkie. Kazał nas zawołać do siebie, dwuch Bra-
ci moich y mnie, mowił do nas tymi Słowy: Kochałem
was moje dzieci, jakom powinien, y najakiżście za-
służyli affekt, ale że wiedzę iż wam fortunę tracę,
a odjąć się temu nie mogę z młodych moich Lat w zwy-
czaiu swym, rezolwowałem się na jedno rzecz, o ktorey
już dawno myśliłem, czekając tylko Lat waszych, chcę
wam pokazać jakom jest dobry Oyciec, jesteście tedy w le-
ciech, obrać sobie professyą, ktoraby przyczyniła fa-
milij waszey fortuny y honoru, a ja wam rozdzie-
le dobra na cztery Części, to jest dla was trzech, a czwar-
ty dla mnie samego, abym miał czym wyżyć osta-
tek Dni moich, ale życzyłbym aby z was każdy wziął
inszą professyą: mamy przysłowie w Hyszpanij, ktore
według mego zdania jest barzo prawdziwe: kto chce

nabyć

Nabyc fortuny y honoru, to jest Kościoł, Morze, albo Dwor Krolewski. Chciałbym tedy moje dzieci, żeby jeden z was applikował się do Nauk, drugi do handlow, trzeci aby służył w Woysku, y choć woyna niesie zapomożć, jednak czyni honor w Familij, kto nań umie zasłużyć, w osmiu dniach oddam wszystkim co należy. Otoż moje dzieci wszystko co wam miał powiedzieć, powiedzcież jakie jest wasze zdanie, y jezeli chcecie iść za moją radą, nabych Stowarzza miłht, skazawszy mi odpowiedzieć bom był naystar-szy, jam go prosił aby trzymał swoie dobra y obra-cał jako mu się będzie zdało, mowiąc żeśmy byli jesz-cze młodzi; y mogliśmy sami dla siebie starać, widząc szczerą Intencyą mego Oyca, że chciał nam rozdzielić fortunę, powiedziałem żem miał intencyą służyć woy-nie, jezeli by mu się to podobało, moy średni Brat pro-sił także o pozwolenie służyć w Woysku, a naymłod-szy powiedział że chciał jechać do Salamanki kończyć swoie nauki, tak zgodziwszy się wszyscy srodze my ucieszyli Oyca, każdego z nas obłapił, y oddał każde-mu należącą część pieniędzmy, co wychodziło na trzy

Tysiące Czerwonych Złotych, jeden Stryi nasz ku-
pił wszystko Oyczyznę aby niewychodziła z domu
naszego, wszystko było gotowo do odjazdu, rozłączyliś-
my się wszyscy trzey od Oyca naszego jednego dnia,
ale mając skrupuł zostawić tak małą porcyę dla czło-
wieka podeszłego w leciech, prosiłem go barzo aby
wziął dwa Tysiące czerwonych Złotych z moiey części,
moi Bracia wzruszeni kompasyą, na ten przykład zo-
stawili mu każdy po Tysiącu na wyżywienie uczciwe.
pożegnawszy się z Oycem y z Stryiem, którzy nas pro-
sili, abyśmy często dawali znać o sobie, jeden wziął
drogę do Salamanki, drugi do Sewilli, a jam jechał
do Alikantu, gdzie jest port morski, tam znalazłem okręt
kupiecki, który miał iść do Genewy, w który wsiadłem,
jest temu Lat dwadzieście y dwie, jakiem wyjechał
z domu Oyca mego, y od tego czasu nie mam żadney
wiadomości od niego, ani od Braci moich, chociem do
nich pisał wiele razy. Przyiechaliśmy szczęśliwie
do Genewy, z kąd jechałem do Milanu, y sporządziw-
szy się jako należało według mego urodzenia, chciałem
jechać do Piemontu, przyiąć służbę u Xięcia Sabaudii,
w drodze mi się dowiedział jadąc do Alexandryi, że Xiążę

Albeyr

Woyska Szedł z woyskiem do Flandryi, ta no-
wina odmieniła mi intencyę, poiechałem służyc
pod tak sławnym Wodzem, y byłem przytomnym
swiadkiem wewszystkich bataliach Jego Mosciwu, były
y przysmierci Generała Horna y Egmonta tak sław-
nych kawalerow, ktorych wszystko woysko Niemo-
głto odratowac, potym zostałem Chorązym w Rcymen-
cie Don Diego Urbina, w krotkim Czasie przyiechaw-
szy do Flandryi, usłyszałem że Papież, Hyszpania, Rzecz-
pospolita Wenecka Ligowałysię przeciw Turkow,
ktorzy natenczas byli odebrali Krolewstwo Cypry-
skie Wenetom, yże Don Zan Dotrysz Syn Krola Hyszpan-
skiego miał byc Generałem komendę mającym nad
wszystkim woyskiem. Wielkę preparacye gotowali
nate woyne, odmieniłem intencyę powtornie, chcęc
widziec do konczenie tey woyny, y chociem już był
pewny miec wtym woysku Chorągiew, y wyższą
rzecz, podziękowałem za nadzieię, y iechałem do włoch,
na moie szczęscie Don Zan przyiechał do Genewy, wten
czas kiedy y ia miałem wsiadac na okręt, a iechał do
Neapolim, gdzie miał się złączyc z woyskiem Weneckim,
ktorych niernalazł ai w Messynie, dany mi kompanię infan-

terii

terji, y byłem w tey batalij tak szczęśliwy dla Całe-
go Chrześciaństwa, y która wybiła wszystkim opinią
z głowy, którzy rozumieli że Turcy byli niezwyciężeni,
ten dzień tak chwalebny całey Europie, który wywró-
cił pychę Ottomanów, między tak ludzi szczęśliwych,
którzy się cieszyli z wielkiey wiktoryi, a drudzy chcieli żyć
za wiarę, jam tylko jeden był nieszczęśliwy, bom był
wzięty więźniem Uchiali król Algieryi sławny rozbój-
nik morski, y szczęśliwy dosyć, wziął jedną galerę Mal-
tańską, na którey nie było nad trzech kawalerów, y ci
wszyscy byli porąbieni. Galera Generała Andreade przy-
szła tamtey na pomoc, na którey jam był, z którymy dogo-
nili, jam zaraz wskoczył w Galerę Uchialego, a żaden z
moich Żołnierzów niemógł za mną iść, bo się prętko odda-
lili od naszey, zostałem w mocy Tureckiey, którzy mię
zranili, bom się bronił woląc wrzucić się w morze niż
podać się w ręce nieprzyjacielskie, wzięli mię na ostatek
więźniem, y straciłem wolność tego dnia, kiedy ją cała
Europa otrzymała, y kiedy piętnaście tysięcy Chrześcia-
nów wybawili my z Galerów Tureckich, zaprowadzono
mię do Konstantynopola gdzie Selim był moim Panem,
bom mu w podziele przypadł, został y Generałem na
morzu, bo był dostał chorągwi Maltańskiey, co jest

u nich

u nich Nay większa uciecha Na drugij Rok to jest 1562
odestano mię do Nawaryno na Galere, tam w moim
nieszczęsciu znalazłem konsolacyą, bom usłyszał że chrze-
ścianie odebrali Flotę, ktorą kommenderował syn
Sławnego Barberusa, nieuważnie się w ich Państwo, żebu
uczynię relacyą, iak była wzięta ta Flota, a osobliwie
Galera na ktorey sam był Kommendant, ktory był nie-
zmiernie okrutny, traktował barzo swoich więźniow,
ktorzy go srodze nienawidzili, y kiedy iuż nieprzyia-
ciele byli blisko, oni zaraz wszyscy przestali wiosłami
robić, a rzucilisię na Kommendanta y zabiuli go, nim
tamci dogonili, z tamtąd powrocilismysię do Konstanty-
nopola. W Rok po tym dowiedziałem się że Don Zan ode-
brał im Tunis, y przyłączył iedną część Prowincyi Ze-
miey do Hyszpanskiego Krolestwa, y Murzynow co Nay
sławnieyszych y Nay bogatszych zawoiował Prowincyą,
ta strata barzo zasmuciła Cesarza Tureckiego, y widząc
że nie mogł nic poradzić potęcyą, udał się do polityki
y prosił o pokoy u Wenetow, ktorzy zaraz Na to pozwo-
lili, bo go barziey życzyli niżeli on. a w Roku 1564,
nie spodziewając się przykiego Rekursu, w Nadzieję zawar-
tego pokoju oblegli Zaleb wielką Fortecę, y drugij

Zamek

Zamek, ktory Don Jan kazał fortyfikowac bojąc się
zawsze Tureckiey potęgi odegranie aby miał iako
kolwiek oppozycyą. Przez te wszystkie zamieszania
iam był zawsze w okowach, bez żadney nadziei być
kiedy wolnym, Niechciałem oznaymowac Oycu memu
mojego nieszczęscia, bojąc się abym go nie wprowadził
w chorobę, y tak straciliśmy Gulett y drugą fortecę,
ktora była obleżona przez sześćdziesiąt pięć tysięcy
Turkow, a więcey niż na sto tysięcy murzynow, wiel-
ką mocą ammunicyi woiennych. y oddawnego czasu
nie miał Carz Turecki tak licznego woyska. Gulett,
ktora była dotąd u wszystkich woyniy niedobyta, by-
ła na ten czas wpadła w nieszczęscie, choć się wszyscy
barzo dobrze bronili; jam y z drugiemi rozumiałem
że wzięcie Gulett, była łaską boską, osobliwą dla Hisz-
paniy, bo to była tylko ucieczką wszystkich hultajow.
Dobywając drugiey fortecy nowey Turcy stracili wiele
Ludzi, bo więcey niż na dwadzieścia pięć tysięcy Ludzi;
straciwszy dwadzieścia y dwa szturmy generalne,
obleżeni bronili się do ostatniego, bo z trzech tysięcy
garnizonu, nie wzięto żadnego zdrowego tylko wszystkich

poranio

poranionych, tylko kommendanta. ale y ten umarł zde-
speracyi, że się dostał w pogańskie ręce, wdrodze jadąc
do Konstantynopola. Jeden kawaler Maltański uprosił
prostego żołnierza, aby go jak uchronił przed drugiemi,
bo się groźili Turcy, że miano wszystkich ścinać, ten
go zabił swoią ręką y głowę przyniósł do wodza swe-
go co musiał źle nagrodzić, bo go karał obwiesić, mo-
wiąc według przysłowia Hyszpańskiego, że Królowie
lubią zdradę, ale nielubią zdraycy. Między którymi
Chrześciany był wzięty jeden zacny kawaler rodem
z prowincyi Andaluzyi imieniem Don Pedro Agilard,
sławny żołnierz, który już był chorążym, ten w po-
dziale przyszedł temu u którego y jam był, y do tey
że go oddano galery, kędy y mnie. Kiedy więzień mia-
nował się imie Don Pedro Agilard, D. Fernand pabrza-
nabych co z nim przyjechali poczęli się uśmiechać, jeden
przeszedł do niego mówiąc, proszę cię żebyś mi powiedział
w czym obrócił ten kawaler, wszystko co mogę wiedzi
odpowiedział więzień, że bywszy dwielecie w Konstan-
tynopolu, uciekł z jednym Xsięgiem Greckim, w suk-
niach Ormiańskich, y niewiem jeśli musiał to zadało, ale

niro Zu

ale nierozumiem, bo się oto barzo starali, aby jak zła-
pać; Mogę wtym upewnić każdego mowi Kawaler,
że musi to nadobrę wyyść, bo ten D. Pedro, jest moy Rodzo-
ny Brat, jest wswoim kraju, wdobrym zdrowiu bogaty
dosyć, Niechże będzie Bog pochwalony odpowiedział
więzień, bo według mego zdania, niemasz nic wporow-
naniu wolności, y cieszę barzo że mu się dowiedział o moim
przyiacielu. Turcy dobywszy kazali ruynować
Fortecę, ale nie mogli żadną miarą rozrucić starych
murow, ktore się zdały napozor naysłabsze, a wszystko
co nanowo fortyfikowano zruynowali wjednym
momencie, bo druga Forteca była demoliowana przez
częste szturmy, że nie trzeba było do składu turbacyi,
y tak wszystko woysko powrociło z Tryumfem do
Konstantynopola, gdzie wkrotkim czasie Uchialy
umarł nazwany wielki, bo to jest zwyczay Turcki na-
zywać swoich Krolow, albo według ich cnoty albo nie-
cnoty, ale dlatego bo niemasz między niemi, tylko cztery
nazwiska Familij, ktore należą do Domu Ottomańskie-
go. Uchialy był zrazu więzień, na Galerze samego
Cesarza, na ktorey był lat czternaście, a we trzydzies-
tym czwartym Roku, uczynił się Renegat, aby mogł się

Zemścić

Zemsci nad jednym Turkiem, ktory mu dał w gę-
bę, kiedy jeszcze był w Okowach, atakiż wsławił
w naypierwszey kompaniey przyiowszy woynę, że go Ce-
sarz uczynił Krolem Algieryi, a potym Admirałem na
morzu, ktora iest trzecia Szarża w tym Państwie, był do-
syc ludzki dla więzniow, ktorych miał trzy tysiące,
jam przyszedł po śmierci iego w podział iednemu rene-
gatowi Weneckiemu imieniem Azanaga, ktorego Uchi-
aly wziął w więzienie, kiedy był Cyprem, y tak się
podobał swemu Panu żeby był naypierwszym faworytem,
ale to był nayokrutnieyszy Renegat, że ze wszystkich
ten Azanaga zdobył wielkie bogactwa, y po śmierci
Uchialego został Krolem Algieryi, zaprowadzono
mię z drugiemi więzniami do jedney Fortecy niedale-
kiey od granic Hiszpańskich, barzom był kontent z tego
będąc trochę pewny uwolnić się z tey niewoli, jakim
kolwiek sposobem, y tak cieszyłem się nadzieią, będąc
zamknięty jako Turcy nazywaią w Łazni, gdzie oni
maią więzniow jak krolewskich tak y partykularnych,
y inszych ktorych nazywaią więzniami Prowincyi
ci osobnie maią wielką trudność wyzwolić się, bo jako
nie maią żadnego Pana, to nie wiedzą do kogo się adresowac

traktujące o wykupieniu swoim, więźnie królewscy nie mają żadney pracy, ani ci którzy deklarują się wykupić, chyba kiedy pieniądze nieprętko im przychodzą, na ten czas ich już od[s]yłaią, jam był między tymi, którzy się mieli wykupić, bo skoro się dowiedzieli żem był offi-cyerem, niepodobna było uczynić się ubogim, zaraz mi włożono okowy lecz że takiem był wolnieyszy w tey łaź-ni, y chociesmy cierpieli głód często y wiela innych mize-ryi, jednak nic nas nie turbowało, jako tyraństwo Ha-saga, przeciw więźniom chrześciańskim, nie było tego dnia żeby nie kazał obwiesić, abo podpalić słomą któ-rego, a naymnieysza kara kiedy kazał nos y uszy urznąć za barzo małą przyczynę, bo sami Turcy często powia-dali że to barziey czynił dla swego upodobania, niż z przyczyny, bo się urodził okrutnym tyranem, tyl-ko jeden żołnierz Hyszpan miał taką łaskę u niego że choć barzo często zasłużył na karę, jednak go nigdy kazał zabić, ani mu z tego słowa nierzekł. mysmy się nay barziey turbowali, aby nas kiedy nie kazano słomą podpalić, bosmy się już nie bali śmierci, tylko męki jakiey. Jeden murzyn bogaty y domu dobrego, miał swoy dom blisko naszego więzienia, y z tego, któr

się

Są zwyczaynie u Murzynow z kraty gęstey barzo byli
na podworze naszey Łazni, iednego dnia wyszliśmy
we czterech na podworze, iam począł się excercytowac
z Łancuchnemi kompanami trzema, a wszyscy drudzy
poszli byli na robotę, z trafunku spoyrzałem na okno
od domu tego Murzyna, y obaczyłem chustkę przywią-
zaną do laski tak właśnie iakby nas kto wołał tą laską,
ieden z naszych kompanow pobiegł tam, ale zaraz ski-
wano, trząsnowszy, iak kiedy głową trzęsie kiedy chce
mowić że nie, on się do nas powrocił, nie mogąc się
dorozumieć, coby to miało znaczyć, znowu pokaza-
ny laskę, iakby wołając powtornie, drugi poszedł pro-
bowac, y tak mu się stało iako y pierwszemu, trzeci
chciał dokazac sztuki iakiey, ale wszystkim iednaczy
stało, iam nakoniec poszedł probowac fortuny, iako
y drudzy, skorom przyszedł pod okno zaraz laska
spadła pod nogi moie, odwiązałem chustkę skwapliwo-
ścią y znalazłem dziesięc czerwonych złotych, możecie
tu rozsądzic iaka była moia radość, znalazszy spomoże-
nie w mizeryi takiey iakiey iamo był; powrociłem do
swoich kamaradow y patrząc na okno obaczyłem

Nie

rękę niezmiernie biało ktora zamykała Okno, zarazes-
my zrozumieli żeto była jakaś białogłowa, ktora nam
uczyniła takie Dobrodzieystwa, podziękowaliśmy iey
wielkim ukłonem po turecku skłoniwszy głowę, y ręce
złożywszy nakrzyż, wdrugim Oknie obaczyliśmy krzyż,
do ktoregośmy się poczęli modlić, ale zaraz go schowali;
nie wątpiliśmy, że to jakaś więźnia Chrześcianka, ktora nam
uczyniła tę łaskę, ale uważywszy dobrze białości ręki y bo-
gate bransolety, ktoreśmy widzieli, dorozumieliśmy się że
to musiała być barziey Chrześcianka Renegat, co się ma
znaczy Renegat kiedy się na wiarę Machometańską na-
wroci. Od tego Dnia była wszystka konwersacya o tych
pieniądzach, żeśmy się niemogli dowiedzieć kto nam dał.
Każdy z nas dawał nam swoie racye, a zawsześmy ~~się~~ mie-
li oczy obrocone na to łaskawe Okno, dwie niedziele
nieodtwierano tego Okna, y chociesmy się barzo starali
dowiedzieć się jeśli niebyło jakiey renegat niemogliś-
my się dowiedzieć, nic innego że tendom należał do jed-
nego murzyna Agimorato wielkiego Pana, ktory jest
Gubernatorem de La Pata, co jest między nimi nay wy-
ższa starza, ale kiedyśmy nayminiey myślili, jednego

Dnia

dnia kiedyś my byli wszyscy trzey, to y przeszłego
Czasu, obaczyliśmy tęż Laskę z chustką, czyniliśmy ta-
kąż probę jako y pierwszego Czasu, ale zawsze Laska nie
spadła tylko dla mnie, było w Chustce 40 Czer złotych
z Listem pisanym po arabsku, powrociliśmy się nazad,
gdzieśmy podziękowali. Jakiem pokazał że będę czytał
List, zaraz prętko zamknęli Okno, ta Fortuna w naszym
nieszczęściu y w kraju okrutnym, przyniosła nam wielką
radość y Nadzieję, ale jako żaden z nas nie umiał czytać
po arabsku, barzośmy się turbowali aby znaleść, ktoby nam
ten List przetłumaczył, aby y sobie nie uczynił kłopotu
ani naszey Dobrodzieyce, ale Cickawość wiedzieć dla czego
mię obrano prędzey niż moich kompanow, obligowała
mię zwierzyć się jednemu Renegatowi Hyszpańskiemu,
który mi świadczył wiele przyjaźni, y prosiwszy go
barzo o sekret, dałem mu ten List, powiedziawszy żem
znalazł w Szczelinie w Izbie naszey, odtworzył go y czy-
tawszy dwa czy trzy razy, powiedział mi, że jeżelim
Chciał wiedzieć słowo w słowo, abym mu dał kałama-
marza, y papieru zaraz go przetłumaczył, y powiedział
że La Marien znaczy Panna Marya, Alla bog to było

Napisano co nigdy nie wyidzie z moiey pamięci

LIST

Kiedym jeszcze była dziecięciem, jedna Niewolnica będąc w więzieniu u mego Oyca, nauczyła mię naszym językiem pacierza Chrześciańskiego, y wiele mi rzeczy powiadała o Lela Maryen, potym umarła, y wiem dobrze że nie poszła w ogień wieczny, ale jest z Bogiem, bom ją widziała dwa razy po śmierci, y kazała mi iść do więźniów Chrześciańskich widzieć obraz Lela Maryen, która chce abym zabyła waszey wiary. Widziałam z tego okna wiele Katolików, ale bez pochlebstwa żaden mi się tak nie podobał jako ty. Wiedz że jako sama pisała ten List, y przestrzegam cię, abyś nie wierzał żadnemu Murzynowi, bo są wszyscy zdraycy. Chciałabym abyś nie pokazywał tego Listu nikomu, bo moy Oyciec który postrzeże moją intencyą, tom już jest stracona. Przyślę ci kiszkę do Laski gdzie będziesz mógł swoy respons przyłożyć, a jeżeli nie znaydziesz nikogo coby umiał pisać Lela Maryen wytłumaczy mi. Oddaję cię Alla y onej y temu Krucifixowi, co go często całuję, jako mi ta Niewolnica kazała. Możecie tu dobrze rozsądzić, jako nam ten List przydał

podziwien

podziwienia y uciechi. Renegat zrozumiał dobrze,
że ten list nie mógł być znaleziony przypadkiem, ale
umyślnie pisany, do którego z nas prosił abyśmy mu się
przyznali, y ufali jemu, deklarując awanturować życie
swoje dla naszej wolności, mówiąc to dobył z kieszeni
Krucyfiks y przysiągł nam ze łzami przez Boga, któ-
rego reprezentowała figurka, a w którego wierzył z całego
serca, choć był inszej wiary jeno dla sposobu, jak
by się powrócić do pierwszej, ten Renegat mówił te
słowa, z taką skruchą żeśmy my wszyscy nad nim płakali,
y przyznaliśmy wszystko prawdę, nawet y okno mu
pokazali z któregośmy odebrali wspomożenie, obiecał
nam starać się wszystkiemi sposobami, aby się dowie-
dział kto mieszka w tym domu, y napisał mi obligu-
jący respons po Arabsku pięknej murzynce, którego
jeszcze dotąd pamiętam sens, bo mi go wytłumaczył sam
po Hiszpańsku.

Kᵒ A List Respons.

Prawdziwy Bóg niech cię błogosławi y Lela Maryen, któ-
ra jest matką jego, prosząc sama żeby ci dopomagała
we wszystkich imprezach, a ja ci obiecuję z mojej strony
y moich kompanów że cię nie zaniedbamy, czego będziesz

po nas przestrzegała, chce do straty Życia, nie boysię
przysywac do mnie y dawac z nas wszystkich rezolucyi
swoich, nie omieszkam dać ci respons na każdy List. Ma-
my tu jednego więźnia Chrześciańskiego między nami
który umie pisać po Arabsku, iako zrozumiesz przez
ten List niech cię Alla ubezpieczy y Lella maryen.
Dwa dni potym widząc że nie było nikogo z Łaźni wy-
szedłem na podwórze, zaraz obaczyłem Laskę w Oknie do
której przywiązałem respons znalazłem w chustce obwy-
ta do Laski przywiązana Talerow 50 które nas po-
twierdziły w radości y w nadziei. Teyże nocy przy-
szedł nasz renegat do nas, powiedając że ten dom był
Agi morata, Naybogatszego Murzyna w całey Algieryi,
y nie miał więcey dziedziców swoiey fortuny tylko jedną
córkę, która według mowy wszystkich ludzi w mieście
miała być niezmiernie piękna, powiadał nam że miała
przy sobie białogłowę Chrześciankę, która iuż umarła,
wszystko się zgadzało zgadzało z tym, co do nas pisała, Na-
dzieliśmy się u Renegata Naszego iakiby znaleźć sposob
wyzwolić się z więzienia, y zaprowadzić z nami piękną Mu-
rzynkę. Na tym stanęło abyśmy jeszcze czekali wiado-
mości od Zorayde. Który jest imię tey co sobie serdecznie

Życzy

życzy być Maryę. Renegat nas prosił, abyśmy nasze nadzieię położyli naprzod w Opatrzności Boskiey, potym w iego industryi. Łaźnie nasze były przez cztery dni pełny ludzi, żeśmy niemogli wyniść y niewidzieliśmy laski; na piątym dniu, trafiło się, żeśmy byli w zwyczayney kompanij, wyszliśmy na podworze laska spadła z chustką, w ktorey było sto talerow y list, ktory tu powiem.

LIST.

Niewiem iaką mam dać radę, abyśmy mogli do Hyszpaniy uiechać. Ella Maryen nic mi niepowiedziała, chociem iey serdecznie prosiła. Wszystko co mogę wam wyświadczyć, to iest dam wam sta złota, abyście mogli wykupić, y ieden z was niech idzie kupi nad brzegiem barkę. Jabyctę całą wiosnę z moim Oycem w iednym Domie, gdzie iest wielki ogrod nad brzegiem morskim, tam mi możecie wziąć, ieżeli niedowierzacie drugim, stoidź, żem kupować barkę, starayście się dowiedzieć gdzie iest nasz ogrod, a przechadzayście często po podworzu, kiedy Łaźnie będą prozne, a ia dam ci tyle złota ile będzie trzeba. Alla niechay strzeże Chrześcianie.

Skorom

Ktorzesmy List przeczytali zaraz wszyscy prosiliśmy, abym ich wykupił, każdy się deklarował że pójdzie kupować barkę. Ale renegat niechciał żadną miarą pozwolić, żeby jeden miał się wykupować ale wszyscy razem, że niezawsze dotrzymuią słowa danego w więzieniu, bo często więźniowie bogaci okupiwszy jednego posłali do Majorki, albo do Walencyi na granicę Hyszpanską dla kupienia barki, tak byli oszukani, że sami kąpci z wolności niepowrócili więcey, żeby kąfirmował swoię zdanie, powiedał nam hystoryą o iednym szlachcicu tey niedawno stało, srodze strasznę y dziwny. ale żeby lepiey udać naszą sprawę, daycie mi pieniędzy wiele macie wykupić ludzi y na barkę, a ia wprzody doiadę do Algeryi, pod pretextem żebyście handlował, bez żadney suspicyi, proszę aby wam tai murzynka dała pieniędzy wiele wam będzie potrzeba, żebyście mogli wszyscy wykupić y będąc wolnemi odjedziecie, kiedy się wam będzie podobało, nie widzę w tym wszystkim, tylko iedną trudność, to iest że murzyni niepozwalaią mieć nam bark lekkich, tylko okręta, bo się boią osobliwie

Hyszpan

Hyszpanow, aby nieucichli, ale ja mam sposob,
z ktorym zjednym Murzynem, na barkę y na profit,
y ktorę łatwo wszystko, Chociesmy rozumieli że
będzie lepiey, żeby ktory z nas jechał na granice swo-
je dla kupienia, jako nam kazała Zorayda, alesmy
niechcieli w niczym sprzeciwić Renegatowi, bojąc
się aby nas niewydał y Zorayda, ktorey by stracił
wszystko reputacya, wszystkosmy zlecili Rene-
gatowi. Prosiłem go aby mi napisał List do Zoraidy,
oznaymując czosmy umyslili czynic. Nazajutrz Zora-
ida dała nam tysiąc Talerow, y List oznaymując,
że w piątek miała jechać na rozrywkę z Oycem do Ogro-
du, deklarując nam jeszcze więcey, jezelibysmy po-
trzebowali, bo miała wszystkie skarby Oyca swego
w ręku, atak było siła pieniędzy, że się niemogł Oy-
cie postrzedz. Dałem zaraz pięcset Talerow Rene-
gatowi aby kupił barkę, a oddałem osimset na ręce
jednego kupca z Walencyi, niechciał zaraz nas odku-
pować, bojąc się aby nie poznano zdrady, ale rzekł iż
zaraz, że da znać do naszych krewnych o zapłatę; we czwar-
tek Zoraida nam jeszcze zrucila drugie tysiąc

Talerow

Talerow, y upewniła że nazajutrz jadę do Ogrodu, prosząc nas abyśmy się starali o sposob, jakby się mogła z nami widzieć skoro się wykupiemy. Odpowiedziałem jey że się będę starał wszystkiemi sposobami, y oraz prosiłem aby nas rekomędowała Lella Maryen, modlitwami Chrześciańskiemi, jako ią nauczyła ta wyznia Chrześcianka. Zaraz rozporządziłem, jako miał nas wykupić, abyśmy mieli prędko wolność, wychodzić z Łaźni, nay barziey starał się znaleść okazyą jakby się rozmowić z piękną Zoraidą. Oddawszy wszystkie pieniądze w ręce Kupiecskie, alesmy mu nie powiedzieli naszey intencyi, aby nam w czym nie zaszkodził, dobrześmy obwarowali nasze pieniądze, bom się bał aby wziąwszy nie uciekł, wywiedziałem się zkąd był y iakie miał towary, abyśmy mieli pewność. Nie mineło dni piętnascie, Renegat dostał barki na trzydzieście osob, y żeby lepiey ukrył swoią intencyą, poszedł do Sargelj, aż za piędziesiąt mil od Algieryi, gdzie iest nay większy handel na figi suche, dwa czy trzy razy jeździł na to miejsce z Murzynem, z ktorym

Li

się był Węgrzyn, w tey drodze Renegat zawsze po-
wracaiąc zarzucał kotwice pod Ogrodem Agimo-
raty, samiy zabawiał z drugiemi, nad morzem, czę-
sto probuiąc iak by mogł przyiść do skutku, cho-
dził do Ogrodu Agimoraty po owce, potym nam
powiedział, że miał wielką chęć widzieć się z Zora-
idą, aby iey odpowiedział żeby był obrany, aby ią
zaprowadził do Hyszpanij, ale nie mogł znaleźć oka-
zyi, bo oney białogłowy Murzynskie nie pokazuią ani
Murzynom, ani Turkom, iam był barzo kontent, że nie
mogł z nią gadać, bo by się wylękła widząc się w rę-
ku Renegatowych, naznaczył dzień piątkowy do
odiazdu, namowił z niemi się ze dwunastu Hyszpanow, kto-
rzy przywykli na galerach do robienia wiosłami, była
to rzecz barzo trudna znaleść, tak wiele ludzi, bo samych
galer było więcey dwudziestu na morzu, ale na na-
sze szczęście Gubernator wszystkich galer nie chodził
tego lata, bo ieszcze nie skończona była Galera iedna
[illegible]. Niecem więcey nie mowił Hyszpanom, tylko
aby w piątek w wieczor byli nad brzegiem morskim,
y aby na mnie czekali pod Ogrodem Agimoraty, aż sam
przyidę, przestrzegły każdego z osobna, że ieżeli przyidzie

którzy

ktory z moich kompanow aby sobie karali czekac na mnie, potym myslitem jakby dac znac Zoraidzie o naszey inwencyi, zebysie gotowata do drogi, y niezale-ktasie, gdyby kasie nie spodziewanie przypsto odiechac, dwa dni przed odiazdem poszlem do ogrodu Agimo-rata pod pretekstem owocow brania, nay pierwey spotkatem Agimorata, ktory mie spytat czegom szukat w iego ogrodzie, y ktom byt, odpowiedziatem zem byt w pszien Arnotomamy, ktoregom wiedziat zebyt osob-liwym przyiacielem iego, y zem przyszedt szukac salaty. Pytat mie ieszcze przi traktowat o wykupie-niu, y wiele moy Pan chciat za mnie pieniedzy, w tey dyskursie Zoraida mnie postrzegta weszta do ogrodu, niemoge tu wypowiedziec iakiemsie uradowat oba-czywszy piekna Zoraide, y czyniac komparacya iey pieknosci, y bogactwa w stroju, do mizernego stanu w iakim byt, niemogtem wierzyc, aby mnie ona sobie upodobata, miata naystrzie, w uszach naszyi wiel-ka moc perel bardzo pieknych, iakom ieszcze nigdy nie-widziat, na nogach zlotych wedtug tamtego kraju ma-niery kanadi dyamentowe, ktore warte byty dwudziestu tysiecy czerwonych, y na reku brasoletty tegoz szacunku,

perty

perły niemniey były warte, iako y dyamenty, iest to nay większy Strog Dam Murzyńskich, dla tego u nich nay więcey ich znayduie. A Oyciec Zoraidy miał tę reputacyę że u niego były naypięknieysze klejnoty w całey Algieryi, a osobliwie miała w swojey dyspozycyi, na dwakroć sto tysięcy czerw. złotych, możecie sobie rozsądzić sami, iaka była naten czas piękność Zorayda w tym stroju, ponieważ w tym iak ią dziś widzicie po wszystkich niewczasach iest niezmiernie piękna. Skoro Zoraida przyszła do Ogrodu, powiedział iey Oyciec, żem więzień Arnota iego wielkiego przyiaciela, ona obróciwszy się do mnie pytała ~~go~~ mnie, ktom był, y czemu mnie nie wykupował, pierwszy wykupił odpowiedziałem, dałem piętnaście set Talerow, prawdziwie mowi Zoraida żebyś był u mego Oyca nie pozwoliłabym, ani na dwoie tyle, bo wy Chrzescianie kłamiecie we wszystkim, y czynicie się ubogimi, abyscie oszukali murzynow. Może być dla takich odpowiedziałem którzy nie czynią w tym skrupułu, ale jam traktował szczerze z Panem moim, y z każdym tym tak postąpił. A kiedyż odieżdżasz mowi Zoraida odpowie

działem

że jutro, bo jest w brzegu okręt Francuski, który ma
odchodzić jutro, radem tey okazyi, aczy nielepiey
by było czekać okrętu Hyszpańskiego mówi Zoraida,
niżeli jechać z Francuzami ku ziemi swojey nacyi, od-
powiedziałem że tak sobie życzę, abym jak nayprędzey
był w swoim kraju, obaczyć się z osobą którą kocham
że już niechce czekać swoiey okazyi lepszey, abo żona-
ty pytała mię Zoraida, y życzysz jak nayprędzey wi-
dzieć żonę swoią. Niejestem jeszcze odpowiedziałem,
alem już dał słowo jedney że ią mam wziąć jak się
powrócę do swego kraju. A Dama którey przyrzekł
jest piękna mówi Zoraida? Jest tak piękna odpowie-
działem jey, że niemogę jey dosyć wychwalić, chiba
powiedziawszy że jest srodze sobie podobna. Agimora-
to usłyszawszy nasze dyskursa na te słowa począł się
uśmiechać, mówiąc niemasz czego żałować, żeś taką
osobę upodobał, któraby była podobna do moiey Córki,
która niema sobie równey w całym Królestwie,
uważay się tylko dobrze że naten czas uczynisz Kompa-
racyą, w tey konwersacyi usłyszeliśmy jednego Mu-
rzyna wołającego biegając daiąc znać, że czterech Tur-
ków przełaziszy przez mur rwali owoce całe zielone,
Agimorato wylękł się naszey relacyą, bo się Murzyni

srodze

srodze boją Turkow a osobliwie Zołnierzow, bo szczo-
dze uparci, mowiąc te słowa do Corki, Corko moja
kochana wnidz do Domu twego y zamknij się, ai ktore
sprawę z tymi psami, a do mnie rzekł ty chrześcia-
nie teraz zapłaty wiele ci potrzeba będzie, a niech cię
Bog zdrowo do twego kraju zaprowadzi, ukłoniłem
się mu nisko, dziękując za tę łaskę, y odszedł precz
zostawiwszy mnie z corką, a ona uczyniła mine
jakoby szła do Domu, ale skoro obaczyła że ją Oy-
ciec niemogł widzieć, bo y ona niewidziała Oyca,
powrociwszy do mnie mowiła Letrami: Amedy
Chrześcyano Amedy, to jest; juz to odjeżdżasz chrze-
ścianinie jutr? odpowiedziałem, że już mam wolą
ale że niepojadę bez ciebie, juz jest wszystko goto-
wo napięsch, proszę cię tylko, abyś się niestrwo-
żyła, kiedy poczę przyjdziemy, wziowszy ją za rękę
chciałem odprowadzić do Domu, aleśmy spotkali
Agimorata, y zrozumiawszy że on nas widział wszy-
stko z burza chciałem wyrwać swoię rękę, ale ona coby
mię miała puścić, tym barziey jeszcze oparła się na
mnie, y uczyniła się zemdlała, jam też z moiey strony
uczynił się, jakbym ją trzymał tylko z przymuszenia,

Agimorato postrzegłszy przybiegł przed obaczyc corkę swoię, ale widząc że Corka mu nieodpowiada wyszedszy srodze, poczoł zaraz wołac, bez wątpienia moja Corka zemdlała od przestraszenia od tych psow Turkow, wziołem ią na swoię ręce, Zoraida otworzywszy oczy poczęła wołac na mnie idz precz Chrzescianinie, idz precz; cze mu tego potrzebuiesz moja kochana Corko mowi Agimorato, aby ten człowiek poszedł precz, nic ci złego nieuczynił. Turcy cię to przeklęci przeszli, ale iuz tych niemasz. Niebespieczenstwo jam odpowiedział, że chce się Turcy wyszli, ale poniewaz tego potrzebuię, abym precz poszedł, niepotrzeba abym był importunem. Prosiłem go abym mogł bespiecznie przychodzic do ogrodu tego, poki zabawie w tym kraju. Agimorato mi pozwolił, abym był ile mnie się podoba, y prosił mię oprzebaczenie, abym nieuważał co Corka wymowiła, bo była wemdlosci, niewiedziała co mowiła. Pozegnawszy z Agimorato, y z Zoraidą wizytowałem ogrod według mego upodobania, uważałem wszystkie wyiscia y drzwi, y jakbym mogł atakowac dom Agimoraty, jezeliby było potrzeba; zatym poszedłem dac znac moim kompanom y Renegatowi o wszystkim, mogę rzecze powiedziec

żem był tak wzruszony Łaską Zoraidy, żem nieży-
czył wolności żyćko dla niey, ponieważ ona sie przez
wiarę zyczyła, y chciała bydź jak nayprędzey w na-
szym kraju, pozwoliłbym prędzey bydź całe życie w
więzieniu, niżeli ią opuścić. Dzień porządany przy-
szedł, y wszystko się nam dobrze powodziło. Renegat
tego wieczoru zarzucił kotwicę pod Ogrodem
Agimorata, y wszyscy się pokryli na różnych miey-
scach zebrawszy, czekali mnie zniecierpliwością.
przyszedłem w krotkim czasie na brzeg, wszyscy się
złączyli zemną na naszej szczęście bramy wszystkie
były zamknięte, y nikogo niewidać było z tey stro-
ny, poszliśmy radzić, czy wykraść Zoraidę, czyli
też upewnić się od murzynow, ktorzy byli na bar-
ce, z Agimorata od tego czasu jak się złożył z orudziem
dla Bandżow Renegat perswadował, abyśmy wprzo-
dy opanowali barkę, y poprowadził nas nayprzo-
wey w skoczywszy z gołą szpadą, pocżoł wołać, aby
się żaden nieruszał pod utratą życia; murzyni ktorzy
naturalnie niesą serca wielkiego, widząc swego Pana
na nich wołającego, aniszę ruszyli do broni, że bez tru-
dności wszystkich pokowane, gr[illegible] wszystkim życiem,

jeżeli

ieżeliby chcieli wołać, kilku z naszey kompaniy zosta-
ło dla pilnowania onych. a Renegat służąc nam za
przewodnika zaprowadził do ogrodu Agimoraty, od-
tworzywszy wrota przyszliśmy pod okno barzo cicho,
że nas nikt nie postrzegł. Zorajda była w oknie nas
czekaiąc, y obaczywszy że przyszli Ludzie pod Dom iey
spytała cicho, ieżeliśmy są chrześcianie, odpowiedzia-
łem iey żem iest, y proszę żeby zeszła do nas nadoł, co
ona uczyniła, y poznawszy moy głos przyszła do mnie,
była tak bogato ubrana, że niewiem do kogo byię przy-
równać, tak iey piękności wydawała przystroiu;
Renegat iey spytał ieżeli Oyciec iey był w ogrodzie,
odpowiedziała że iest, y spi, trzeba go obudzić mowi
Renegat, y zaprowadzić z sobą, y wszystko co iest nay-
lepszego; niepozwolę tego mowi Zorajda, niechcę żeby
mego Oyca zagabano, mam iuż ia z sobą naylepsze
kleynoty y złoto, y przyniosła nam skrzynkę pełną
złota, wtym rozruchu koło okien, Agimorato obudził
się, y podszedł do okna poznawszy że to byli chrześcia-
nie, podniosł nanas wołać głosem wielkim, chrześci-
anie o złodzieie, co nas srodze zmieszało. Ale Rene-
gat przytomnego rozumu, widząc niebespieczeństwo
poszedł z kilką Ludzmi do tego izby, gdzie zeszedł

nadole

nadole czekaiąc zniecierpliwością, takiś dobrze nasi
sprawili, żeśmy w momęt potym obaczyli powracaią-
cych y prowadzących Agimorata z rękoma związa-
nemi, y w gębie chustka, ktoro Zoraida obaczyła oy-
ca, zaraz oczy swoie zakryła rękomas, a on ią obaczyw-
szy srodze się zadziwił, że była w naszych ręku, niewie-
dząc że się dobrowolnie podała, takeśmy go cierpli-
wie zaprowadzili do Barki, gdzie Ludzie nasi czekali
nas z wielkim strachem, boiąc się aby nam iakie
nieszczęście niezdało, iuż było po wtorey z północy,
iakośmy skończyli nasze sprawy, y wsiedli do barki,
gdzie zaraz Agimoracie chustkę z gęby y ręce rozwią-
zali, ale go Renegat groził utopieniem, gdzieliby chciał
gębę odtworzyć; Ociec patrząc na corkę swoią począł
płakać, ale się barzo zdziwił, że ona była cała weso-
ła, iakby to ią nic niedolegało, umierał zniecierpli-
wości, chcąc iey spytać, co to była za przyczyna tey
wesołego humoru, ale go Renegat srodze pilnował,
aby słowa niewymowił, iak iuż poczęto od brzegu my
odbijać, Zoraida postała mię prosząc pilno u Renegata
aby uwolnił iey Oyca, mowiąc że niemogła tako
dobrowolnie patrzyć, aby prowadzony więźniem Oyca
ktory ią tak barzo kochał, iam stym poszedł do Renegata

niechce

niczego się dzywoli niwczym sprzeciwić, ale Renegat
dał wielką racyę, że którzyby byli uwolnieni, zarazby
wołali napomoc, y postaliby małą szmagę łódko, żeby
nas bez wątpienia dogonili; wszyscyśmy się zgodzili,
y Zoraida jakośmy jey rzeczywiście wytłumaczyli,
aby nie uwalniać y Turków y Agionorasy, aż jak sta-
niemy na granicach Chrześciańskich, oddawszy się w opie-
kę Panu Bogu, poszliśmy prędko, nie żałując swoiey
pracy do robienia wiosłami, y wzieliśmy drogę do Insu-
ły Majorki, która należy do naszego Królestwa, a jest
nay bliższa, ale wiatr powstał przeciwny, żeśmy nie-
mogli tam iść, kędyśmy sobie życzyli; ale aż do Ora-
nu pod wielkim strachem, aby nas nie poznano, bo jest
tamtędy zwyczayny trakt kupieckich okrętów, aleś-
my się y tych nie barzo obawiali, bośmy się odważyli
bronić się do ostatniego, jeślibyśmy mieli jaki rankuntr
y ufaliśmy sobie, żeby łatwo przyszli z kupcami do
sprawy, aleśmy się bali okrętów rozboyniczych, Łobię-
gaią szukając sposobu gdzieby się pożywić, a u nas było-
by czym z łaski Zoryady. Przez ten wszystek czas Zora-
ida nie śmiała spoyrzyć na Oyca, tylko w Duchu pro-
siła Pana Boga aby nas szczęśliwie wyprowadził, boś-
my się byli nasiła odważyli, jużeśmy byli uszli mil

Iestrzy d[illegible]

ztrzydzieście, jak nas dzień nadszedł, niebyliś-
my dalej od naszych granic na trzy strzelenia
z muszkietu, jużeśmy niedbali aby nas łapać kara-
ną. Kazaliśmy trochę odpocząć naszym robotnikom,
bośmy już byli ocztery mile od Portcey Hyszpan-
skiey, do którey przypłyniowszy, jużeśmy byli całe
bespieczni. tylkośmy się obawiali Rozboynikow Mor-
skich, których jest wielka moc z tey strony, y czego
prędzey stanąć w tym kraju, umyśliliśmy minąć
Majorkę, jakoż y poniewolnie musieliśmy uczynić,
bo powstał wiatr przeciwny, chcąc wysieść w Oranie,
gdzie jest sławny port morski, co godzina uszliśmy
mil osimo, Kazaliśmy dać jeść naszym Turkom y oy-
cowi Zoraidy, a Renegat go upewniał, że będzie wo-
len, y żego niemieli za więźnia, odpowiedział Oyciec
Zoraidy, obiecałbym sobie prędzey śmierć niżeli
wolność, znam ja waszą intencyą, że jeżeli mię zech-
cecie wypuścić to niedarmo, bocie mię niedarmo
y wzięli, bom wam nic niewinien, y nic wam złego
nie uczynił, ale dla okupu wiedząc o moich bogactwach,
jeżeli moja wolność niemoże być inszym sposobem to
pozwalam y tego, powiedzcie wiele chcecie, a ja wam

gotow

gotow y wszystko oddać za siebie y za Corkę ktorą
tak kocham, aby tylko za nię jedną y siebie oddam
na myśli, ktorego tę słowa przez płakał, żeśmy wszy-
scy byli wzruszeni kompasyą, a Zoraida obrociwszy
się do niego, y obłapiwszy za szyię, poczęła z nim wes-
poł płakać, żeśmy tako patrząc niemogliśmy wszyscy
utrzymać się od płaczu, Agimorato przestawszy pła-
kać, począł uważać że Zoraida była barzo strojna,
jakby na naywiększą uroczystość, wszystka w dyamen-
tach y perłach niemogąc wyśniwać przyczyny tey, Cożto
ja widzę moja Corko, w czasie przednieyszym nieszczę-
ścia, widziałem cię w twoich zwyczaynych sukniach
a dziś kiedy mamy naywiększy smutek, to cię widzę
ubraną we wszystkie naylepsze kleynoty, uczyń mi
w tym satysfakcyą proszę cię, y powiedz mi co temu
za przyczyna, bo ci prawdę powiem że mi to tak dziw-
no, iż niewiem co mam tako mowić. Zoraida tak się
zmieszała na te słowa, że niewiedziała co z sobą czynić,
ale on postrzegł szkatułkę od swych kleynotow y
drugą od pieniędzy, pytał powtornie jakim sposobem
wpadła w nieprzyiacielskie ręce. Renegat oderwał
się mowiąc, nieobliguy panie Agimorato twoiey Corki
do odpowiedzi, ja ci uczynię satysfakcyą we dwuch

słowach

słwach; Zoraida jest Katoliczką, y ona nam to daje wolność, jeżdzie z nami z dobrey woli, bo jest barzo szczęśliwa, że przypała do tey wiary, ktora jest tak pełna prawdy, jako wasza fałszywych wymysłow y immaginacyi. Czy prawda to moja Corko pytał Agimorato, tak jest moy Oycze mowi Zoraida; toś ty jest Chrześcianką, y tyś to sama podała Oyca twego w niewolę. Jestem Katoliczką prawdziwą, odpowiedziała Zoraida, alem nato niepozwalała abyś był w tym nieszczęściu, nigdym niemyśliła cię opuścić, ani uczyni nay mnieyszego nieukontentowania, alem chciała szukać wiary, ktora jest prawdziwa. Ktoraż lepsza ta wiara mowi Agimorato, powiedz mi moja Corko? Pytay Panny Maryi ktora jest Matką Bożą, ta cię lepiey może oświecić. Ktory usłyszał te słowa zaraz z wielką kwapliwością chciał się wrzucić w morze, jeno my go zatrzymali za suknie, boby pewnie się utopił. Zoraida widząc desperacyą Oyca swego poczęła płakać niezmiernie, y narzekać na swoie nieszczęście. Cieszyliśmy jako mogąc Zoraidę, w tym zamieszaniu sama Fortuna nam służyła za przewodnika, bo wszyscy koło Oyca Zoraidy, y koło niey samey zabawialiśmy się, a tym czasem nie spodziewanie przypłynęli do jedney fortecy

nad

nad Morzem, ktorą Murzyni zowią De La Cawa Ru-
mia, to jest Zła białogłowa Chrześciańska, bo mają
przez tradycyę rożne, że tam była pogrzebiona Corka
Don Julicego, ktora była przyczyną Straty Hyszpanij,
y mają sobie za Dyshonor, aby ktory tam chciał odpo-
czę, z tych ktorzy jeżdżą dla handlow, y chiba z wielkiey
barzo potrzeby, ale my o to niedbamy, y przybiliśmy się
do brzegu, czekając wiatru lepszego, siedliśmy nad brze-
giem jeść, prosiliśmy Boga aby dokończyć nasze przed-
sięwzięcie, ktore się nam dotąd dobrze nadawało. Zoraida
barzo się turbowała widząc swego Oyca y wszystkich
pokowanych, prosiła aby ich uwolniono, myśmy uczynili
chętnie, bośmy niemieli czego bać w kraju pustym,
Niebo też poczęło nam faworyzować, bo się wiatr od-
mienił, y morze się uspokoiło, y zsadziliśmy ktowych wszy-
stkim, y przeciw ich nadziei pusciliśmy ich na wolność.
Ale kiedy przyszło do Oyca Zoraidy, począł do nas mo-
wić tymi słowy: Czemu rozumiecie Chrześcianie żeta
Zła Corka zyczy mię widzieć wolnego z affektu czy z żalu,
widząc mię w tey mizeryi, nie nie, tylko to czyni z umy-
słu, abym niebył swiadkiem tey złości, ani sobie imma-
ginuycie, że odmieniła wiarę, rozumiejąc że wasza jest
lepsza niżeli nasza, niewierzcie temu, tylko to że u was żyją

w Waszym Krolewstwie białogłowy maią więcey wolno-
ści niżeli u nas. Obrociwszy się do Zoraidy, począł ią ła-
iać mowiąc. Corko niedyskretna, czego szukasz, gdzie
iedziesz ślepa, czyli niewidzisz że się podaiesz w ręce
naszych naywiększych nieprzyiacioł, począł się kląć.
My widząc iż nieprętki był do słuchania, kazaliśmy
go wyprowadzić koniecznie, iak prętko wyszedł po-
czoł znowu swoie przeklęstwa, a większe ieszcze z cho-
lerą niż pierwey, prosząc Machometa, aby nas wszy-
stkich potopił; Obaczywszy żeśmy go niemogli iuż
słyszeć, bośmy się iuż oddalili, począł włosy swoie
rwać, rzucaiąc się po ziemi, z taką desperacyą, żeśmy się
bali aby mu co złego nieprzypadło. Z tym wszystkim
miłość ktorą miał do Zoraidy, trocha go uspokoiła, y
chcąc probować rożnych sposobow, wołał ze wszystkiey
mocy, powroć do mnie moia kochana Corko powroć
odpuszczam ci wszystko, odday twoim nieprzyiacio-
łom bogactwa, ktore iuż są w ich ręku, a przyidz po-
cieszyć Oyca, ktory cię kocha y umrze w tey pustyni,
ieżeli go opuścisz. Zoraida ktora go dobrze słyszała od
płaczu y słowa niemogła odpowiedzieć, ale przyszedłszy
do siebie poczęła mowić, nieszczęśliwy moy kochany
Oycze, iam wzięła dobre przedsięwzięcie, ktoregoś nie

zrozumie

powszem żałował, ale życzył abyś sam [illegible] przy-
szedł koniec. Nim zorza odkryta mowi juźesmy
niewidzieli iey ~~Cypla~~, takesmy płynęli z ukontentowa-
niem, bośmy mieli wiatr barzo dobry, spodziewając
się nadeymem stanąć na pożądanym mieyscu, ale na-
sza uciecha niedługo trwała, albo podobno na Córkę
Murzyńską przeklęstwa uczyniły swoy affekt, bo pły-
nąc spokoynie z żaglami spuszczonemi, y wiosła przy-
wiązane po morzu spokoynym; około trzeciey z północ-
cy podczas światłości miesiąca, obaczyliśmy blisko
nas okręt mały, pytali nas cośmy byli za ludzie
zkąd jedziemy y dokąd, pytali nas po Francusku,
Renegat nam nic niekazał odpowiadać, upewniając że
to byli Francuzowie rozbóynicy morscy, którzy rozbia-
li zarówno przyiaciół y nieprzyiaciół Państwa swego,
Chcieliśmy ich minąć, ale się nam nie udało, bo poczęli
strzelać z dział, podobno łańcuchem nabitych, bo nay-
pierwey złamało nam maszt, który z żaglem wpadł
w morze, a drugie przebijało nam barkę, nie zraniwszy
nam nikogo, alesmy poczuli, że juź płyniemy nadół,
poczęliśmy prosić o pomoc u naszych nieprzyiaciół, pro-
sząc aby nas wzięli do siebie, bośmy juź widzieli że gi-
niemy, spuścili zaraz swoie żagle, y zarzuciwszy kotwicę,

przyszło

przyszło dwunastu Francuzow z Muszkietami, y wi-
dząc że y sami niebyli pewni życia niebawiąc się
wzieli nas z sobą, przymawiając nam żesmy sami win-
ni przez niepolitykę, bosmy im nieodpowiedzieli, ktory
nas wprowadzili do Okrętu, zaraz tamci wyzutaw-
szy wszystkiego, odebrali nam Kleynoty, y wszyst-
kie naylepsze rzeczy, nawet y braselety pozdejmo-
wali z ręku Zoraidy, iakbysmy byli ich nayięksi
nieprzyiaciele. Renegat niechcąc ich więcey zapoma-
gać ustąpił potaiemnie skrzynkę z pieniędzmy, tak łas
byli takowi żeby wzięli nasze suknie więzniowe,
gdybyśmy im mogły na co przydać, ale to nas nayber-
ziey turbowało, żesmy radzili między sobą, ieżeliby
nas nawrzucić wszystkich w morze zawinowszy w
żagiel, bo chcieli handlować w Hyszpanij, balisię
abysmy nieodkryli tego, że to iest z naszych kleyno-
tow y roznych rzeczy, było dla ich tego zdania, ale
Kapitan ktory miał kommendę nad niemi, a ktoremu
przyszli w podziale braselety moiey kochaney Zora-
idy, powiedział im aby dali nam pokoy, a kęsto wa-
lisię zdobyczą, niechcąc także pozwolić na handel w Hy-
szpanij, ale aby powracali do Portelli zkąd wyszli, na
co wszyscy pozwolili, Jak dzień nadszedł, dali nam

swoią

swoich bacikow, abysmy mogli do brzegu dopłynąć,
y mały prowianciik wiele by nam było potrzeba, prze-
chowawszy Czas, już koło południa siedlismy na baty,
a kapitan wzruszywszy się kompassyą do kochaney
Zoraidy, dał Jey 40 Czer. złotych, y niepozwolił aby
żeś nierze zdieli Jey Suknie, ktory Sęzer, Co ich dzisma
na sobie, pożegnalismy się z niemi dziękuiąc że nas nie-
barzo ztraktowali źle, odjechalismy dziękuiąc Panu Bo-
gu że zdrowi, y że morze było spokoyne, bobysmy
byli w wielkim niebespieczeństwie nasak małey łod-
ce, przypłynęlismy o północy pod jakos gurę, wysiedlismy
na piasek, y padszy na ziemie z łzami wszyscy Panu
Bogu dziękowali, że nas przyprowadził do kraiu
naszego, wybralismy prowizyą, ktora nam została
z łaski Rozboynikow, niechcielismy jeszcze wierzyć,
żesmy byli w naszym kraiu, y niewiedzieli pewnie,
szlismy pod gorę jako mogąc, dzień nas nadszedł, szli-
smy jeszcze daley po wszystkich stronach, jezelibys-
my nieobaczyli jakiey wsi abo Domu jakiego rybaka,
abo karczmy, ale nie widząc ni Domu żadnego, ni drogi
ani naymnieyszey ściezki, patrzylismy jako mogąc nay-
daley, ale nic niewidząc poszli znowu na doł, spodzie-

wając się

wając się, że kogokolwiek obaczemy coby nam opowie-
dział gdzie jesteśmy, ale co mię naybardziey turbowa-
ło, to iż jestem widział tak wielką fatygę moiey Zoray-
dy, Chciałem ją nieść na plecach swoych, ale na to
niechciała pozwolić. Uszedłszy ze czwierć mile tym
sposobem usłyszeliśmy dzwonienie, cośmy z tąd zrozu-
mieli, że musiała być gdzie blisko Trzoda, patrząc na
wszystkie Strony obaczyliśmy Pasterza przy trzodzie,
Jakośmy go zawołali postrzegł Renegata y Zoraide po-
murzyńsku ubranych uciekł w las, rozumieiąc że wszy-
scy Murzyni wchodzą do Hyszpaniy, wołając ze wszyst-
kiey mocy Murzyni, Murzyni, do obrony, do obro-
ny. Co nas trochę poturbowało, ale uważywszy, że
ktokolwiek nasen głos musi przybieć z Garnizonu,
którzy są na granicach, włożyliśmy Renegatowi su-
knie, jednego z naszych więźniow, oddawszy mu szpagę,
poszliśmy drogą Pasterza, Czekaiąc kto by do nich przy-
jechał. We dwuch godzinach tak się nam stało, jakoś-
my myślili. Skorośmy posiadali aby odpocząć, zaraz
przyiechało do nas z pięćdziesiąt koni, barzo się zadziwi-
li przyiechawszy, że zamiast Murzynow, których się
spodziewali znaleść, znaleźli chrześcianow biednych

y spytawszy się u nas jeżeli śmy czego nie uczynili strach pasterzowi, jam odpowiedział, że tak jest, y chciałem cię więcey Informować o nas. Kiedy jeden z moich Kawalerow poznawszy Kawalera tego co nas pytał, zawołał niech będzie Bog pochwalony że nas przyprowadził w ten kray, bo jeżeli się nie mylę jesteśmy w prowincyi Dewalemalaga, a WMc Ktorys mię nie poznał w mizeryi, jesteś Piotr Bustamant moy kochany stryi, na te słowa Kawaler z siadł prętko z konia, obłapił serdecznie naszego przyiaciela, mowiąc tak jest moy Kochany Synowcze, tak jest moie dziecię, jam to sam jest, jam to jest, ktory tak wiele razy płakałem po tobie jak po umarłym, z Matką twoią y z całą familią, ktorzy się będą barzo cieszyć z twego powrotu, wiedzieliśmy dobrze żeś był w Algeryi y jesteśmy mieli traktowac o wykupienie, nie wątpię patrząc na twoie suknie, także y kompanow twoich, że ście z tamtąd musieli cudem wynisć Bożym ponieważ nikt zawsze dotąd nie podał okrętu, a osobliwie za ciebie moy Kochany Synowcze, bo o drugich nie mowię, bo nie wiem, także jest w samey rzeczy odpowiedział więzień, y za Bożą pomocą powiem

Ci wszy

Ci wszystko Hystoryę, S(n)owo Samey Kawalerowie co z nim przyiechali dowiedzieli się, żesmy byli więźniowie Chrzescianie, pozsiadali wszyscy z koni, y każdy sam swego ofiarował dojechał do Welemalaga. opodtory mili od tamtego miejsca, posiadalismy po dwoch na konia, a Muła dali Zoraidzie, wszyscy Ludzie po wsiach słyszali z wielką radoscią, dziwując się pięknosci Zoraidzie, ktorey fatyga podrożna przydała rumieńca, że mogę smiele powiedzieć, żem jeszcze na ziemi nie niewidział pięknieyszego, wszyscy Ludzie asystowali nam do Koscioła, gdziesmy wstąpili dziękując Bogu że nas szczesliwie przyprowadził. Przmyślam dobrze że Zoraida wszedłszy do Koscioła poznała zaraz obraz Panny przenayswiętszey, nigdy go za życia swego niewidząc, Renegat jey wytłumaczył, dla czego ią wprowadzono do Koscioła mowiąc, aby tez dziękowała Pnu Bogu za iego łaski. Zoraida nosiła słuchać, po czem się tak nabożnie modli, że wszyscy ktorzy byli przytomni płakali z radosci. Jakosmy wyszli z Koscioła dano nam stancyę w miescie, a wię dzień. Y nowice

y Ustamanta zaprowadził nas, Renegata, Zoraide, y mnie do Domu Oyca swego, który się niezmiernie ucieszył z powrotu Syna swego, y nam był barzo rad w Domu. Pomieszkawszy y dobrze odpoczowszy przez sześć Dni u Welemalaga, Renegat poszedł do Grenady dla nawrócenia się, a każdy z nas poszedł kędy mu się podobało; Zoraida y Ja zostaliśmy jeszcze sam z małą częscią pieniędzy, co dał Kapitan rozboyniczy nam na drogę, kupiłem dla niey tego muła, y jechaliśmy dowiedzieć się, jeżeli mey Oyciec jeszcze żyje, y jeśli który z moich Braci znalazł lepszą fortunę niżli Ja, po tym wszystkim niemam się na co uskarżać, ponieważem pozyskał affekt Zoraidy, którey większy estymuię piękność y cnotę niżli wszystkie bogactwa na świecie, chciałbym mieć tyle sposobow od służyc Jey tą łaskę, że zrzuciła wszystkie bogactwa, sweymoby, pieniądze, a co nay większa porzuciła Oyca, który ią serdecznie kochał. Ale jest toż rzecz niewypowiedziana, z jaką ona cierpliwością znosiła wszystkie niewygody w drodze, tobylko powiem że godna jest ze wszystkich miar aby ią estymowano. Niewiem tedy powiedział wszystko moią Hystoryą, proszę

owybacz

o wybaczenie, jeślim długo zabawił, y żem nie u-
miał tego wymowić tak dobrze, jako jest pełna różnych
przypadkow, ale się muszę y nato przyznać, żem już
ledwo niecałe zapomniał języka swego, ~~będąc~~ będąc
w tamtym kraju, a nienauczyłem się drugiego, wiem
żeście się wzruszeni kompasyą nad moią mizeryą, kto-
rą m Panu Bogu polecił dziękuiąc za iego Dobrodzieystwa,
że mię szczęśliwie z tamtąd wyprowadził

ROZDZIAŁ 11

Co się trafiło w karczmie nowego, y o wielu Inszych rzeczach, godnych aby wiedziano

Prawdziwie mowi D. Fernand do więźnia że nas srodze relacya przypadkow twoich zabawiła, bo ią czynił z wielkim wdziękiem, Kardenio y insi uczynili mu tenże komplement, winszuiąc z całego serca wyzwolenia. D. Fernand osobliwie prosił do swego Domu, upewniaiąc że będzie prosił Brata swego star-szego, aby był Oycem Krzestnym, a z swoiey stro-ny deklarował opatrzyć go, aby się niemiał czego wstydzi przyiechawszy do Domu, on mu dziękował z wielką obligacyą. Już kuwieczorowi przyiechał do karczmy jakiś Pan y kilku innych przed nim.

pytali się, ieżeli niemogli stanąć: odpowiedziano im
że karczma była pełna, odezwał się jeden, jeszcze tak
pełna: aby niebyło mieysca dla P. Audytora? Naszczę-
ście odpowiedziała Gospodyni, że będzie jeszcze jed-
na izba, wyszedł z karety człowiek miny dobrey
z długą suknią, po ktorey zaraz było poznać, że musiał
być Audytor, trzymał za rękę młodą Panienkę, ale
barzo piękną, że się wszyscy zadziwili, ktorzy tam
byli w karczmie. D. Kichot spotkawszy Audytora,
począł do niego mowić temi słowy: możesz miesz-
kać w tym zamku poki ci się będzie podobało, choć nie-
masz wszelkiey wygody, osobliwie dla tak pięknych
Dam, dla ktorych nietylko wszelkie wrota y drzwi
powinne być odtwarte, ale y skały mają się rozstę-
pować, y gory rowniać się dla lepszego przyięcia.
Wniydź że do tego raju, gdzie znaydziesz piękności rowna-
iące się do tego słońca, co prowadzisz. Audytor zadziwio-
ny się na takie dyskursa, począł go pilnie uważać. Wtym
czasię Luscynda, Dorota, y Zorayda usłyszawszy rozmowy
przyszli do nich, y obaczywszy Pannę prosili ią z sobą
w kompaniy, a D. Fernand, y Kardenio prosili Au-
ditora, tam ten niemaiąc [illegible] był zatrudnio-
ny niewiedząc co im ma odpowiedzieć, wszedł do karcz-
my

my, kłaniając się nisko kalcwą y naprawą strona, myślił sobie że muszą być ludzie godni, ale patrząc na stroy y na minę D. Kiszota niewiedział co myśli, po wszystkich komplementach, Damy poszły do swego pokoju, a kawalerowie zostali. Skoro więzień spoyrzał na Auditora, poznał że to był jego brat, nie chcąc sobie do wierzać, poszedł do stayni y pytał u służących co z nim przyjechali, jak się zwał ich Pan odpowiedziano mu żesię zwał, Ian Peres de Wiedma z prowincyi Montan de Leon, na tę odpowiedź więzień barzo się ucieszył, będąc cale upewnionym że to jego brat, y ten który chciał się applikować do nauk, zaprowadził D. Bernarda, kardeniu y Plebana na stronę y powiedział im, że ten Auditor był jego brat, a ta Młoda ~~córka~~ Panna ta jego córka, której matka umarła młodo, prosił ich przytym, jakby wte potrafić, abysię mu pokazać, bał się znaku, abysię Auditor nie wstydził obaczywszy go tak oszarpanego, Pleban oderwał się prosząc aby mu pozwolili czynić probę, spodziewając się że mu się nada, bo miał dobrą opinią, że nie jest tak glupie pyszny Auditor, abysię miał zapierać dla tego brata, że mu fortuna nie sprzyjała zwie skuteczna, w tym wszystkim mówi więzień nie chciałby...

cia[illegible]

chciałbym się pokarał zaraz, bo wiem dobrze że mię
nie pozna, w tym zawołano, że już jeść na stole poszli
wszyscy, więzień nie chciał, y Damy jedli osobliwie w
swoim pokoju, pod czas wieczerzy Pleban adressując
się do Auditora mówiąc, żem miał będąc w Konstanty-
nopolu więźniem kompana mojej złey fortuny, któ-
ry się zwał tak jako y WMć, y przyznam to że był, bar-
zo sławny człowiek, y naylepszy officer w Infanteryi
Hyszpańskiey, jak że się zwał pytał go Auditor, Muys Ta-
res de Wiedma mówi Pleban z Prowincyi Montan-
de Leon, powiedział mi siła o sobie y o dwuch Braci
swoich, że Oyciec bojąc się aby ze wszystkim nie stra-
cił fortuny, podzielił ją na ich trzech, y sobie zosta-
wił część czwartą, dając im rady, z których może
sądzić, że miał wielki rozum, moy kompan wybrał
sobie służbę woienną, w której tak dobrze stawał,
że mu do pierwszego razu dano kompanią Infanteryi,
a na drugą kompanią pewnieby był postąpił na wyż-
szą szarżę, ale nieszczęściem stracił wolność, pod Lepan-
tem gdzie Chrześcianie wygrali, jam był w ręky w Gu-
lecie, po różnych przypadkach przyprowadzono nas
jednemu Panu do Konstantynopola, z tamtąd posłano nas
do Algieryi, gdzie mi się trafiły rzeczy cale dziwne,

w tym

W tym czynił relacyą Pleban o Zoraidzie, czego Au-
ditor słuchał z pilnoscią, z kąd zaś na tym jak Francu-
zowie wzieli barkę, odebrali wszystko Hyszpanom
od tego czasu niewiem nic o nim, jeżeli już został w
Hyszpanij, abo jeżeli ich Rozboynicy nie zaprowadzili
do Francyi, wszakże ten który był tam blisko uważał
wszystko co mowił Pleban y obserwował minę Audi-
tora, który widząc że już Pleban przestał mowić, west-
chnął, y pełno łez w oczach zawołał: ha Mość Xięże nie-
wiesz coś mi za nowinę powiedział, ten mężny Kawa-
ler o którymeś spominał tu, jest moy Brat Starszy,
który mając wielką ambicyą udał się do woyska,
obrawszy jedną z tych professyi, co nam propono-
wał Oyciec, jam sobie obrał nauki, w których za
Bożą pomocą y swoią applikacyą przyszłem do tey
godności, a nasz naymłodszy Brat jest w Peru, gdzie
prowadzi handle, y już się barzo zbogacił, y co posy-
ła Oycu y mnie przechodzi daleko więcey summę
która mu przyszła w podziele. Jeszcze żyie nasz Oy-
ciec, a prosi ustawnie Boga, aby z tego świata nie zszedł
aby jeszcze obaczył syna starszego, którego naybarziey

kochał

kochał, niemiał do tych czas od niego żadnego Listu, od tego czasu jak się z nami rozjechał, do obozu, y bez wątpienia, jest się czemu dziwować że człowiek tak rozumny jako jest moy Brat, tak dawno odjechawszy niedał znać Oycu o sobie jaki się obrocił, y jako mu się powodziło, pewnie gdyby był nam dał znać o swoim nieszczęściu, nietrzebałby mu było pomocy od Łaski ktora mu dała wolność; Ach moy kochany Bracie gdybym mogł wiedzieć gdzieś jest, starałbym się wszystkiemi sposobami, abym cię wyzwolił z tey niewoli, y jestem pewny, żeby moy Oyciec dał wszystko swoię Fortunę, aby cię wybawił z tey mizeryi. O Zoraido tak szczodra jako piękna, ktoż ci nagrodzi te Łaski, ktoreś świadczyła memu Bratu, jakbym był szczęśliwy, gdybym cię tu mogł widzieć, abym ci padszy do nog dziękował. Audytor mowił te słowa ze łzami, że wszyscy nie mogli tego słuchać bez płaczu. Pleban widząc że jego Inwencya dobrze nadała, niechciał więcey turbować Audytora, y wstawszy od stołu, wziął jedną ręką Zoraidę, za ktorą przyszła Luscynda, Dorota y Corka Audytora, a drugą więźnia, y przymknowszy się do Audytora mowił temi słowy. Otrzy pani łzy twoie mci Panie, masz przed sobą tego brata o ktoregoś się turbował

turbował, y Zoraidę, którey chciał poznać. Otoż jest
Kapitan de Viedma, a to piękna Murzynka, którey on
jest obligowany za wiele rzeczy. widzisz w jakich się mi-
zernych rzeczach odarł się od O. Francuzow z Tunien. Więzien
zbiegł przodu obłapił Auditora, który się zatrzymał
uważając go, lecz zaraz poznawszy, obłapił go serdecznie,
y z radości poczeli płakać. że wszyscy którzy nato patrzyli,
nie mogli się wstrzymać. Nie może się wymowić, z jakim
affektem witali się ci Bracia, każdy powiadał swoie przy-
padki; potym padł do nóg Zoraidzie dziękuiąc za wyzwo-
lenie Brata, y kazał Córce swoiey dziękować; D. Kichot
z swoiey strony patrzył nato z pilnością, nic nie mowiąc, a
wszystko przyrownywaiąc do swoiey chymery kawaleryi.
po przywitaniu Auditor zgodził się z Bratem, że mają z sobą
jechać do Sewilli, nim dadzą znać o powrocie Jego do Oyca,
z tamtąd Auditor miał jechać do Indyi Origentalnych,
na którego czekała Flota. Wszyscy się cieszyli z spotkania
szczęśliwego dwoch Braci, y tylko się starali jakby noc
przenocować. D. Kichot obiecał wartować Zamku, aby
jaki Goliat nie napadł, dowiedziawszy się że nie masz ochro-
ności. którzy go znali dziwowali mu się barzo, y powiedzieli
o jest kawaler smutney figury, który go wielce ucieszył,
tak jako y wszystkich, którzy na niego patrzyli. dziwował

mu tak

mu żadnie od Siebie y od Córki swoiey, tylko sam Xiąże był w Cholerach, między uciechą publiczną, że długo siedzieli, a nie kładli się, bo on musiał Panu asystować; Damy poszły do swego Pokoju, a Kawalerowie do swego. Don Kiszot wyiechał z karczmy objeżdżając jako zamek, który miał tey nocy wartować, wszystko było w milczeniu. Kiedy nadedniem Damy się pobudziły, na jeden głos pod oknem, którego słuchały z pilnością, osobliwie Dorota bo nie spała. Ale Klara Córka Audytora, która z nią była w jednym Pokoiu spała dobrze zasnąć y zasiebie, nie słychać było, tylko jeden głos, nie mogli się dorozumieć co to mogło być, kiedy Kardenio począł do drzwi kołatać mówiąc aby słuchali tego głosu, słuchamy odpowiedziała Dorota. Słuchając do tego nie budziła Klary, ale chcąc uciechy przyczynić, obudziła ią, mówiąc: przebacz mi moie dziecię, żem cię obudziła, bo dlatego abym ci przydała przyczynę słuchania barzo pięknego głosu, kiedy w oknie słuchać lepiey, ale skoro usłyszała zaraz poczęła płakać, poczęła narzekać na Dorotę mówiąc czemuś mię obudziła, nie było mi mi lepszego jako spać, abym nie słyszała tego głosu, a czemuż to moie dziecię mówi Dorota, nie masz czemu się dziwować, bo to tylko prosty chłop co muły prowadzi; nie, nie, mówi Klara, iest to ieden Szlachcic bogaty y

wielkiego

y Wielkiego Urodzenia, niebez przyczyny on tu przy-
szedł. Dorota barzo się zadziwiła na te słowa mowiła do-
niey: moja kochana wytłumacz mi to lepiey, bo niemogę
zrozumieć co mi mowisz, powiedz mi co to za człowiek,
co cię tak głos iego poturbował, zdamisię że zaczyna po-
wtornie spiewać, powiesz mi potym, bo godzien iest aby
go słuchano, kiedy ci się podoba mowi Klara, y zatknęła
uszy aby go niesłyszała. Iak przestał spiewać Klara poczę-
ła płakać, co barziey przyczyniło ciekawości Dorocie, prosi-
ła oney, aby iey powiedziała według obietnicy. Poczęła
tymi słowy, ten ktory tu spiewa, iest Syn iednego Pana
wielkiego w Arragonij, ktory miał swoy Dom w Madry-
dzie naprzeciw naszego, niewiem gdzie on mię miał wi-
dzieć, bo niebył naten czas tylko studentem, czy to było
w Kosciele czy gdzie na drugim mieyscu, bo nasze okna
się były zawsze dobrze zamknięte, iako to wiem iest, do-
syć że mię widział y zakochał się, częstomgo widywała
płaczącego że mię aż żal było, iam mu nie więcey nigdy
nieodpowiedziała, ieno kiedy niebyło mego Oyca w do-
mu, podniosłam okna kraciane y pokazałam mu się. Kiedy
moy Oyciec miał odiezdzać, niewiem iakosię on o tym do-
wiedział niechcemnie, bom niemiała sposobu powiedzieć
mu, ani pożegnać się z nim, ale we dwuch dniach iakosmy

wyiezdzali

wjeżdżali do karczmy Obaczyłam go w drzwi w chłop-
sku ubranego, ale tak odmiennym, żebym go nigdy nie po-
znała, gdybym go nie miała przytomnego w myśli, zadzi-
wiłam się obaczywszy, niewiem jako się mogł wykraść z do-
mu Oyca swego, ktory go serdecznie kocha, bo tylko on je-
den dziedzic, y z wrodze jest grzeczny, jako sama przyznasz
zauyrzeniem, on to wszystko sam komponował co śpiewa,
bom słyszała że dobrze wiersze pisze, nigdym z nim nie-
gadała; otoż wszystko com mogła powiedzieć o tym czło-
wieku, ktorego głos tak się podobał. Możesz stąd sądzić,
że to nie jest prosty człowiek, ale Syn wielkiego Pana,
jakom tu wszystko szczerze powiedziała. Nie turbuy-
że się więcey moie Dziecie mowi Dorota, spodziewam się
że wszystko pojdzie dobrze, niczegobym nie życzyła za
wszystko konsolacyą, tylko aby się wrocił do Domu Oyca
swego, bo go pewnie umorzy, jeżeli się dłużey zabawi;
Dorota się cieszyła, deklaruiąc iey służyć w czym będzie
mogła, układli się obie, y wszystko się uspokoiło, tylko
Corka y Dziewka gospodarska, znaiąc głupstwo D. Kich-
szota myślili jakby mu wyrządzić sztukę, kiedy na
koniu czynił wartę pilno, niebyło więcey okien napo-
le tylko jedno, ktorędy rzucano słomę do stayni,

z tamtąd

z tamtąd Corka y Dziewka Gospodarska postrzegli Don
Kiszota na koniu podpartego na Łannie, wzdychaiąc
Co raz, mowiącego do swoiey Damy Dulcyne do Toboso:
O niezmierna piękności, zbiorze dyskrecyi y umieiętności,
Skarbie wdzięku y miny, depozycie sławny wszelkich
Cnot, Cozbys nato pomyśliła, gdybys tu widziała Kawa-
lera twego więźnia, ktory dla twoiey piękności, hazardu-
iesię natakie niebespieczeństwa. O wy Bogowie wszyscy
powiedzcie mi Co się z nią teraz dzieie, immaginuię sobie
że się teraz przechadza po iakiey piękney galeryi w swoim
wyśmienitym Pałacu, albo się oparta na balkonie, y my-
śli iakby uspokoić moie utrapienie y smutki, iakby mię
mogła wyswobodzić z tak cięzkich prac dla Iey piękno-
ści, iednym słowem iakby mi nagrodzić moię usługi;
O ty Słońce, ktore oświecasz Cały świat, pozdrow Ią ode-
mnie skoro obaczysz, y opowiedz, Co Ia tu Cierpię. Don
Kiszot chciał by więcey mowić, ale mu Corka Gospodar-
ska przeszkodziła, wołaiąc go Cicho przymkniy się tu Panie
Kawalerze prosiemy się: Na ten głos smutny kawa-
ler obrocił głowę, y obaczywszy poświatłości miesiąca
że go wołaią z okna, ktore on wziął za okno od gabinetu
tego zamku, gdzie Corka Gubernatora zabawiała Cały

dzien

dzień narobocie y inszych zabawach, umyślił sobie że
to była Córka Pana tego zamku, która chcąc profito=
wać z konwersacji wołała go, y nie chcąc się pokazać nie-
politycznym, przymknął się do Okna, gdzie obaczywszy
dwie Dziewki, prawdziwie mowi do nich żal mi tego
żeście się do mnie adressowali, kiedym jest zatrudniony
inszemi myślami, przebacz mi że cię będę prosił, abyś
szła do swego pokoju, a nie przeszkadzała więcey abym
cię kochał, ale jeżeli ci trzeba abym się zemścił nad
jakim nieprzyiacielem twoim, abo chociaż byś potrzebo-
wała nay niepodobnieyszey rzeczy, mow mi śmiele za-
raz ci wyświadczę w nagrodę twego affektu, chcę
byś to była y o promień słoneczny, tedy bym to mógł
prędzey sprawić, żebym ci go mógł dać, niżli ser-
ce te, które jest dawno przykowane do usług Dul-
cynee de Toboso; nic tego nie potrzebuie coś tu wspo-
mniał moy Panie, powiedz mi czegoż rozumna
Ochmistrzyni; pytał D. Kiszot; prosi cię abyś iey
podał piękną swoią rękę mowi Dziewka, przy tym
nie wątpiąc żeby uczynił naprośbę ich, pobiegła prętko
y przyniosła uzdeczkę Sanszy, na ten czas kiedy poli-
tyczny kawaler stanął na kulbace, aby mógł do

sięgnąć okn

Sięgnąc aż do okna, gdzie widział Panny, podał
rękę z dobrą gracyą mowiąc: Otoż wam daię rękę
tę o ktorą mię prosicie, albo barziey postrach złe-
go Swiata, ta ręka ktorey niemiała awantażu żad-
na Dama dotknąć się ani sama Dulsynea do Tobozo.
Niedaię ią Tobie abyś ią całowała, ale żebyś uważała
składu z tąd sądziła jaka musi byc moc onych;
Marytorn Dziewka Gospodarska, ktorey tę było znie,
związawszy uzdeczkę, zarzuciła na rękę D. Kiszotowi,
y mocno ścisnęła, przywiązawszy do Kam, Kawaler
poczuł że go coś ścisnęło, niemogł się dorozumiec co
to mogło byc, niemogąc wycierpiec odezwał się;
zdaie mi się że macie co złego wyrządzic moiey ręce
barziey, niżeli ią karesowac, dayciesz mi juz pokoy
z łaski swoiey, niemścicie się na Ręce że niemogę
wam ofiarowac serca. Wszystkie te dyskursa D.
Kiszota poszły na wiatr, bo skoro go Marytorn
przywiązała, że się niemogł ratowac, obiedwie Panny
poszły precz umieraiąc od śmiechu, Kawaler smut-
ney barzo figury został boiąc się; aby się Rosynant
pod nim, nieruszył, w tym frasunku, bał się wszystko
ruszyc, ale y odetchnąc. Będąc tak czas niemały

y widząc

y widząc że iuż Dam niebyło w Oknie, począł myśli że to musi się dziać przez omamienie, jako y pierwszego razu kiedy go niewidzialnie iaka ręka uderzyła, począł przeklinać swoią nieuwagę, że się dał zwieść, doświadczywszy dobrze, z tym wszystkim wydzierał iak mogąc rękę, ale to mu jeszcze barziey ściskało, że mizerny Kawaler był w wielkim strachu, nie spodziewając się nikąd pomocy, a jeszcze daleko było do Dnia; wiele razy życzył sobie mieć szpadę Amadysa, która żadnym czarom nie podlegała, wiele razy wspominał Imię swoiey Damy, wiele razy wołał wiernego swego Koniuszego, nikt się nieodezwał, nakoniec Dzień go nad szedł, iuż począł mieć lepszą nadzieję, że ktokolwiek musi z karczmy wyniść, przynaymniey dziękować mu, że dla tego straży nie bespiecznie przenocowali. Kiedy Dzień nadszedł przyiechało kilku Ludzi na koniach do karczmy, poczeli kołatać, Don Kiszot uczynił powinność pilnego Strażnika, zawołał na nich głosem poważnym: Kawalerowie albo Koniuszowie, albo ktokolwiek może być, czego tu kołaczecie do tego zamku, czyli nie możecie uważać, że ci co tu mieszkają jeszcze śpią, y że nie mają zwyczaju otwierać fortece aż po wschodzie Słońca, idźcie zgąd

precz.

spiecz, czekaycie, aż już będzie wielki Dzień, na-
ten czas obacz obaczemy jeżeli wam będziem mogli
otworzyć albo nie. Cóż to Zamek albo forteca, mówi
jeden z tych Kawalerów, do czego nas obligować do tych
ceremonij; jeżeliś jest gospodarz tego mieysca, każ nam
otworzyć prędko, bo mamy pilno drogę, tylko trochę od-
poczniemy. Kawalerowie odpowiedział D. Kiszot, al-
bo ja mam minę Gospodarza. Żeście mię tak nazwali, nie-
wiemy jako masz minę odpowiedział drugi, tylko mi się
zda, żeś trochę rozumu stracił, ponieważ nazywasz
tę karczmę Zamkiem; Takto jest mówi D. Kiszot, y nay-
lepszy w całey Prowincyi, jest tu takich osób w środku,
którzy miewali scepra w ręku y korona na głowie; mo-
że to być jak ty mówisz, odpowiedział jeden z Kawale-
rów, że tu kompania Komedyantów, który raz będzie
Królem a drugi pasterzem na Theatrum; znać że jesz-
cze nie znacie świata odpowiedział D. Kiszot, ponie-
waż nie wiecie co jest Kawalerya. Tamci nie chcąc słu-
chać dalszey konwersacyi D. Kiszota, poczęli kołatać
mocno, że się wszyscy pobudzili. Gospodarz przy-
szedł y wrota otworzył, Rosynant obaczywszy konie
drugich blisko, ruszył się że D. Kiszot spadł z konia,
poczuł wielki ból, bo aż do ziemi nogą się opierał,

[illegible]

poczuł wielki ból, y wołał na wszystky głosy z bolu
z cholery na kawalerow, ktorzy go niechcieli słuchać.

ROZDZIAŁ XL

Dokończenie przypadkow w karczmie.

Na krzyk straszny D. Kiszota Gospodarz otworzył
wrota, y znalazł kilku kawalerow. Marytorna obu-
dzona przez tenże głos, y zaraz zrozumiawszy co to mo-
gło być, powoli poszła tamo, y odwiązała rękę kawale-
rowi, ktory upadł w oczach kawalerow y Gospo-
darza, pytali go przyczyny czego krzyczał, ale on
wstawszy prętko siadł na Rosynanta, y wziąwszy lan-
cę, stanął przed pola, zawołał głosem, ktokolwiek
mi się będzie sprzeciwiał, y naśmiewał, żem był ocza-
rowany, y podniesiony na powietrze, upomniesz tego,
jeżeli mi Xiężna Mikomikona zechce pozwolić, wołam
go do bitwy. Podrożni barzo się zadziwili na ten dys-
kurs D. Kiszota, Gospodarz im powiedział, jaki był
humor D. Kiszota, niechcieli dłużey się bawić; pytali
jeżeli niewidział młodego człowieka w karczmie
po chłopsku ubranego, powiadając jakich był lat, aby
był ten ktory w nocy śpiewał; jest tak siła Ludzi w
karczmie, mowi Gospodarz, że nieuważałem jeżeli
jest ten, ktorego tu wspominacie; ale jeden z nich po-
znawszy woźnice Audytora, zawołał że tu musi być
Zapew

Zapewnie, bo tu widzę jest woźnica, za ktorym powia-
dano, kiedy nasz Pan, niech jeden z nas zostanie odźwi-
erni, a drudzy niech go szukaią po domach, trzeba by
opatrzyć wszędzie, aby nie uszedł przez mury, iuż
dzień był wielki, a krzyk D. Kiszota pobudził wszy-
stkich Ludzi. D. Kiszot widząc, że go kawalerowie
niedarzo uważali, y że żaden z nich nie patrzył na nie-
go, był w wielkich kłoterach, y żeby mu nie był prze-
stąpił słowa danego xiężnie Mikomikonie, byłby
ich wszystkich czterech attakował, y obligował do
odpowiedzi, ale nie mogąc zacząć drugiey akcyi, aż osadzi
na tronie xiężnę Mikomikonę, musiał cierpliwie
znieść wszystkie nieukontentowania, tylko zdaleka pa-
trzył co się działo. Jeden poznawszy swego Pana, kto-
ry spał przy stoliku karczemnym, porwał go za rękę
mowiąc, prawdziwie Panie Ludwiku znayduię cię w stanie
z taką wygodą, jakby ci należała według twego uro-
dzenia. O tamten ze snu nie mogł poznać co go obudziło,
potym uważaiąc dobrze poznał, że to był sługa oyca
iego, co go tak zaturbowało, że nie mogł długo słowa
wymowić, Panie Ludwiku nieuważay, mowi sługa
a powroć się do domu oyca swego, ieżeli nie chcesz
iego śmierci, bo nie może być y inaczey z tey przyczyny.

Nadla B.

Ha dla Boga mowi D. Ludwik moy Oycze czy wie-
dział, żem ia poszedł tą drogą, y żem się miał przebrać tak,
że ście mię tylko w tym stroiu szukali; ieden Student
ktoremu ia się zwierzył swoiey intencyi, mowi Sługa, po-
wiedział przed Oycem twoim. widząc go tak poturbo-
wanego, y zaraz nas posłał czterech szukaiąc, barzo się
cieszemy, żeśmy cię tak prętko mogli znaleźć, y że przy-
prowadzim w krotce do Oyca, ktory cię kocha nie będzie
tak iako wy chcecie mowi D. Ludwik. Na cóż cię tu
ma zatrzymać odpowiedział Sługa, trzeba aby cię da-
ma racya tam prowadziła, widząc turbacyą wielką Oy-
ca twego. Ten człowiek przy ktorym spał D. Ludwik,
słyszał wszystko co gadano, y wstawszy poszedł dać znać
D. Fernandowi, y drugim, powiadaiąc że słudzy zwali
go Panem, y że go chcą koniecznie prowadzić. To złą-
czywszy z pięknym głosem, uczyniło im wielką cie-
kawość, chcieli wiedzieć pewnie, co to miało być,
poszli wszyscy do stayni, gdzie znaleźli jeszcze Don
Ludwika sprzeczaiącego się z Sługami, y Dorota
wyszła z izby swoiey, y spotkawszy Kardenio po-
wiedziała krotko, coś się dowiedziała o Klarze, y o tym
co śpiewał w nocy. a Kardenio z swoiey strony po-
wiedział iey, że już przyiechali od Oyca szukaiągo

wszędzie

wszędzie y tuge znaleźli, wszyscy Jego Ludzie ostąpi-
li perswaduiąc. aby jechał zaraz, ci ktorzy tam daw-
niey byli przybiegli natem hałas, osobliwie D. Fernand
Karczmarz, Pleban y Cyrulik, y san D. Kiksot, ktory ich
niewarstowat. Don Ludwik upierał się y niechciał
jechać, Audytor nato przyszedł, a Ludzy go zaraz po-
znali, niskj mu ukłon uczynili mowiąc, acz niepozna-
je tego dziecięcia, ktorego Oyciec mieszkał naprzeciw
ciebie, nato słowa Audytor pocoł go uważać, y po-
znawszy tale, zawołał acz to za dzieciństwo P. Lud-
wiku, ubrać się wstroy niegodny twoiey professyi, ale
widząc że u Jego oczy były pełne łez, y że niemogł ga-
dać, odprowadził go wstronę prosząc aby go poczeka-
li, a jego aby powiedział przyczynę. kiedy Audytor
mowił z D. Ludwikiem, usłyszeli hałas uwrot dwoch
Ludzi ktorzy nocowali, widząc że się Ludzie zamieszali
w karczmie, chcieli wynisć niezapłaciwszy, ale gospo-
darz myśląc barziey o swoim proficie, niż o ich gwa-
rach, zatrzymał ich, y kazał sobie zapłacić, z cholerą
taką że tamci musieli się iść za honor, y poczeli go bić
pięściami, takze tłukli że musiał wołać pomocy.
Gospodyni y corka przybiegli, ale niemogąc nic poradzić,
corka widząc że ~~Gospodarz~~ D. Kiksot niebył zabawny,
przybiegła do niego mowiąc, P. Don Kiksot proszę ię

przez

strzec się Cnoty, którą ci Bog dał idź ratować Oyca
mego, ktorego dwuch złosliwych Ludzi zabiją. Piękna
Damo odpowiedział D. Kiszot poważnie, y nic się niezmie-
szawszy, niejest mi rzecz podobna uczynić ci o co mię te-
raz prosisz, bom juz dał słowo niezaczynać inszey Spra-
wy, aż wypełnię tą co mię obiecał, ale wszystko to mo-
gę uczynić, to jest radzę ci, abyś zaraz biegła do Pana
Oyca Swego, y perswadowała mu, aby się dobrze Chronił,
y niedawał się zwyciężyć; A Ja tym Czasem poydę do
Księżny Mikomikony, prosić o pozwolenie, abym go mógł
ratować, a bądź tego pewna, że skoro odbiorę pozwole-
nie, wyprowadzę go stamtąd, albo żywego albo umarłego.
A coż to jest zawoła Marytorn, która temu była przytomna,
pewnie nim odbierzesz pozwolenie, moy Pan będzie na-
tamtym Swiecie. Pozwolcie mi tylko piękne Damy mo-
wi D. Kiszot, a skoro juz będę miał rzecz, nic to niebę-
dzie szkodziło, chocz Pan Gubernator będzie y na drugim
Swiecie, Jakoż przeciw złey bitwy szczęśliwie wyprowa-
dzę, mówiąc to poszedł do drugiey Izby, y padł do nog
Księżny, y prosił Jey zwyczaynemi terminami Kawa-
lerij, aby mu pozwoliła ratować Pana tego Zamku,
który był w wielkiey potrzebie, Księżna mu dała po-
zwolenie, y waleczny Kawaler pobiegł z gołą szpadą
do drzwi Karczemnych, gdzie bitwa trwała srodze
źle na stronę gospodarza, ale sam przybiegszy stanoł

jak nieży

jak nieżywy, Corka y Dziewka zaczeli go trząść Co mu
zabraniało ratować ich Pana. Co mi przeszkadza mowi
D. Kiksot, to jest że mi się niegodzi dobywać Szpady prze-
ciw Konieszym, ale tylko przeciw Kawalerom rowney
sobie Professyi, wołaycie mego Sanszo Pansa, do niego
należy ta zemsta, Otoż wszystko już Co się działo w Kar-
czmie, gdzie wszystkie pięści padały na głowę Gospoda-
rza, a Corka y Dziewka były w wielkich Cholerach na
Oziembłość D. Kiksota, y Tysiąc razy mu przymawiali
małości Serca. Ale to zostawiwszy powrocmy się
obaczyc Co odpowiedział D. Ludwik Audytorowi napyta-
ne przyczyny Jego przyjścia, y przebrania się, D. Ludwik
ściskając rękę Audytora odpowiedział ze łzami, niemo-
gę ci więcey powiedzieć, tylko żem widział którę Corkę
twoję, kiedyś z nami mieszkał w Sąsiedztwie, y podoba-
ła mi się barzo, dla niey y Domy y Oyca mego porzuciłem
y takiem się przebrał w tey rezolucyi, abym wszędzie za
tobą szedł, Choć ona tego niewie że ją kocham, Chyba
mogła zrozumieć, kiedym często płakał widząc ją przez
Okno, bom nigdy niebył tak cierpliwy, abym mogł
z nią gadać, wiesz dobrze ktom ja jest, y jak wielka
Fortuna jest Oyca mego, y że niemasz więcey tylko
ja jeden dziedzic tego dobra, jeśli rozumiesz że

z tym wszystkim mogę bydź godzien twoiey kolligacyi, ieżeli mię szczęśliwym proszę cię przyimuiąc mię za Syna, a ia ci będę służył całe życie moie z winnym respektem, a choćby moy Oyciec miał insze Inszpecye, rozumiem że Czas, y godne moie obranie, wypersważuią mu wszystkie przeciwności, y umilkł na tych słowach; a Audytor zadziwiony nie wiedział co mu na to odpowiedzieć, tylko mu perswadował, aby się nie turbował, deklaruiąc że gdyby mógł otrzymać u Sług Jego, aby tego dnia nie odjeżdżali, myśliłby o sposobie, iakby wszystko dobrze sprawić. D. Ludwik podziękował uniżenie Audytorowi, który uważaiąc iaka partya była dobra dla Córki Jego, chciałby aby było Oycowskie pozwolenie, który miał z łaski u Dworu wielkie starzie dla Syna. Zwada Gospodarza skończyłasię tym czasem na perswazyą D. Kikszota, słudzy D. Ludwika czekali końca rozmowy Audytora y rezolucyi swego Pana, iednym słowem wszystko się uiszczyło. Kiedy Cyrulik, któremu D. Kikszot odiął miednicę, przyiechał do karczmy, zaprowadził zaraz swego Osła do stayni, gdzie znalazł Sanszę, który siodłał swego osła iego chodem, rozgniewany zawołał: ha ha złodzieiu łysy iesteś w moich ręku, oddaj mi zaraz moią miednicę, y chomęt, któryście mi odebrali na drodze, Sanszo widząc się infamią, nie mogąc wytrzymać dał mu w gębę aż go okrwawił,

iednak

Jednak Cyrulik nieprzestał krzyczeć, że aż wszyscy
którzy na ten czas byli w karczmie zbiegli się na ten krzyk:
Sprawiedliwości na Imie Królewskie, Sprawiedliwości,
wołał ten Rozboynik chce mię zabić że mu odbieram
swoje dobro, które mi odebrali spotkawszy się. Któremu
mówi Sanszo niejestem ja rozboynik, jako ty mię nazy-
wasz, bo to wszystko jest dobrze nabyto, zaco Pan Don
Kiszot życie swoie hazardował. D. Kiszot był sam
świadkiem odwagi swego koniuszego, y cieszył się
serdecznie widząc z jaką śmiałością Sanszo umiał atta-
kować y bronić się, od tego czasu miał go za człowieka
godnego, y rezolwował się armować go Kawalerem
za pierwszą okazyą. Cyrulik bronił się więcey języ-
kiem niż rękoma, y między inszemi rzeczami powiedział:
Panowie Słuchaycie, ten Chomąt jest moy, jako Dusza
moja jest Boża, znam to barzo dobrze, jeżeli mi nie-
wierzycie to probować na mego osła, wiem że będzie
w czesny jakby z worku ulepił, ale to jeszcze niewszy-
stko tegoż samego Dnia] wzięli mi jeszcze Miednicę
Xsiężową nowiusienką, nigdy nieużywaną, która war-
ta jest bez wątpienia Talara, na te słowa D. Kiszot
odezwał się, y stanowszy między Sanszo y Cyrulikiem,
kazał Chomąt położyć na ziemi, aby wszyscy widzieli,

mówiąc

mowię Mci Panowie, jestem kontent że jesteście tu
wszyscy, y możecie tu dobrze uważyć nierozum koniu-
szego, ktory nazywa miednicą, co jest, było, y będzie szy-
szakiem zawsze de Mambryn, ktorym mu odiął w bata-
lii zwyciężywszy, co o chomąt niechcę się sprzeczać, bo
skoro mego zwyciężył y odebrał szyszak, Sanszo moy
koniuszy prosił mię o pozwolenie, aby mogł zdiąć
kulbakę, dałem mu pozwolenie, potym obrociwszy-
się do swego koniuszego: Sansze moje dziecię, podź a
przynieś mi zaraz szyszak, ktorego ten nieumiejętny
koniuszy nazywa miednicą. Ale moy Panie mowi
Sanszo, jeżeli niebędziemy mieli większey pewności, to
zapewnie przegramy sprawę, bo to jest rzecz pewna
y oczewista, że to miednica, y to co my zowiemy kulba-
kę jest chomąt, tak jako on nazywa. Czyń tylko co
ci każe odpowiedział D. Kiszot. Sanszo poszedł y przy-
niosł, a D. Kiszot wziowszy w rękę mowił, patrzcież te-
raz jeżeli to jest rzecz podobna, aby ten człowiek mogł
utrzymywać, że to jest miednica. Przysięgam przez ord
kawaleryi, ktorey czynię professyą, żem nic anim ujął
anim przyczynił, y od tego czasu jak ją mam, nie mie-
niałem tkać raz nayżowie. Prawda to jest mowi Sanszo,
że tylko w jedney batalii miał kiedy wybawił więźniow

y dobrze

y dobrze, bo go ten szyszak wybawił od smierci.

ROZDZIAŁ 13

Gdzie się kończy decyzya o miednicy y inne przypadki

Cóż teraz mowicie wszyscy zawołał Cyrulik, o tym człowieku, ktory mało śmiałości utrzymywał że to jest szyszak a nie miednica. a ktoż się temu może sprzeciwić mowi D. Kiszot, pokarał bym mu tą szpadą, jeżeli jest kawaler że kłamie, a jeżeli zas jest koniuszy, to mu Sanszo Pansa moy wierny sługa zada kłamstwo. Mikołay Cyrulik ktory temu był przytomny chcąc popierać głupstwo D. Kiszota dla większey uciechi kompaniy, rzekł do drugiego Cyrulika. Panie Bracie niewiesz tego żesmy są iedney profesyi ludzie ty y ia, y że iuż iest więcey dwudziestu lat, iako mam swoie przywileie, y znamy się na tym barzo dobrze, byłem też także z młodości moiey żołnierzem y znam wszystko co należy do woyny, y chcę to uczynić bez wtóry twoiey, że ta sztuka, ktora iest w ręku tego walecznego kawalera, iest tak odmienna od miednicy Cyrulickiey, iako białe od czarnego, y iest to szyszak ienoż niecały. Tak iest mowi D. Kiszot, niedostaię połowy,

bo mi w batalij jedney urzlito. Pleban zrozumiaw-
szy Instrucyą Cyrulika oderwał się też, abo kto wyszpi
żeby to miała być miednica. D. Fernand y wszystka
kompania upewnili też że P. D. Kiszot prawdę mó-
wił. Cyrulik był w wielkiey desperacyi, że niemógł
nic poradzić ich uporowi, prosił aby przynaymniey
szczerze powiedzieli, jeżeli nie mógł zdał się im, że jest
w siedzenie z kulbaką, D. Kiszot nato się oderwał, żesię
niechciał do tego mięszać. Pleban prosił go koniecznie,
aby to on chciał osądzić, mówiąc do całey kompanij,
że mu wszyscy ustępowali awanturu w kawaleryi,
jestem wielce obligowany całey kompanij odpowiedział
D. Kiszot, ale mnie się trafiało tyle rzeczy w tym zamku
tak dziwnych, że się niemogę odważyć na nic. Naypier-
wey kiedym tu przyjechał, ktoś mię niewidomy tak
zbił, żem się nie mógł z mieysca ruszyć, y Sanszowi
koniuszy był także źle traktowany. W czoray wie-
czor świecy daley ktoś mię zawiesił za rękę, żem tak
musiał być godzin zedwie, niemogąc zgadnąć z kądmi-
się to trafiło, przeto powiedział moje zdanie co kaleri
do Szyszaka, a zaś oto proszę was, abyście mię do tego
nieobligowali, ale sami chcieli to uczynić, może być żesię

wam

wam to lepiey znaią, bo oni są więcey armowani Kawalerami.
P. D. Kiszot dobrze mowi, odpowiedział D. Fernand,
nam to należy sądzić, ażeby było wszystko w porząd-
ku, y formalnie, trzeba aby każdy z nas dał swoie zda-
nie. Wszystko to było wielką uciechą dla tych ktorzy
znali humor D. Kiszota, ale drugim toż zdało za rzecz
barzo dziwną, a osobliwie Ludziom D. Ludwika, y one-
mu samemu. Nade wszystko Cyrulik był w wielkiey
desperacyi, że iego Miednica była szyszakiem w o-
czach wszystkich Ludzi, wszyscy, ktorzy mieli zmi-
ny D. Fernanda, ktory czynił sobie posturę, iak by miał
co nayistotnieyszego do rozsądzenia, pytał się u wszyst-
kich, każdy mu odpowiedział że to był szyszak, a cho-
ciaż był sądzeniem iak może być nayspiesznieyszym
odebrawszy głos od każdego, obrociwszy się do Cyrulika
rzekł: moy kochany człowiecze, iuż mi się uprzykrzy-
ło pytać się tak wiele razy o iedną rzecz, bo to iesteście
niechcesz wierzyć tak oczewistey rzeczy, że to kulbaka
y w sądzenie barzo piękne, wierzay że nam prosiemy
cię, wszak możesz rozsądzić, żesmy są Ludzie godni ro-
zumni. Cyrulik niechciał słuchać łagodnych słow
ale ich łaiał, iak mu się podobało, wołaiąc że niech osądzili

niech, niech nie wnijdę do Raju, jeżeliż wszy-
scy nie myślicie, niechby tak mogła być dusza moja
sprawiedliwa przed Bogiem, jako to jest rzecz pewna,
że to jest miednica Cyrulika, albo chomąt, ale twi-
dzę niemasz sprawiedliwości, niechcę już więcey mo-
wić, ale na tym mogę przysiądz, żem nie piany, y
jeszczem nic nie jadł. Cholera Cyrulika, y immagina-
cya D. Kiszota czyniły śmiech całey kompanij, kto-
ry nalegaiąc rzekł, już nie mamy nic do czynienia,
tylko niech każdy weźmie co do niego należy, y wziął
sam miednice, a Sanszo Pansa chomąt, y wszystko by-
ły skończyło w śmiechu, gdyby jeden z sług D. Lud-
wika, nie odezwał się niepotrzebnie, mowiąc jeżeli
to nie jest z namowy dla uciechy, to niech ja nie żyię,
czyli podobna aby tak stu godnych Ludzi mowili
na niedźwiedźia że Lis, bez ceremonij musi to znaczyć
wraz tak widomo chcieć odmienić, a jako chcę utrzy-
mać, jakom dobry katolik niechcę cierpieć niespra-
wiedliwości, że to jest miednica, albo chomąt zostay
przysięgnę na tym. Nie przysięgay mowi Pleban
bo nie wiesz co do czego należy: Jeden człowiek

urzędu na

wszedł nazad do karczmy, y spytawszy się o wszą wadziki, wywiedziawszy się zawołał na nich; a dla Boga cóżto za dysputa, ja prawdę powiem że to jest Chomąt, tak jakiem ja jest stworzenie Boże, y kto-kolwiek mowi inaczey musi bydź pewnie piany; Skłamałeś hultaju odpowiedział D. Kiszot, y uderzył go mocno lancą, Lanca się złamała, a drudzy kto-rzy z nim przyszli w kompaniy ujęli się y poczęli tłuc D. Kiszota. Gospodarz jeszcze się do nich przyłą-czył. Ludzie D. Ludwika bojąc się aby im nieuciekł pan w tym zamieszaniu, otoczyli go y pilnowali; w tym czasie Cyrulik widząc że się wszyscy odłą-czyli, chciał porwawszy swoy Chomąt wyjść z karcz-my. D. Kiszot za szpadę w rękę był się. D. Ludwik był w desperacyi, że mu Ludzie jego niechcieli po-wolić z miejsca się ruszyć. D. Fernand, Kardenio z szpadami poszli na pomoc D. Kiszotowi. Pleban wołał aby się uspokoili, ale go nie słychać było, Gospo-dyni omdlewała, Córka jey wszystka we łzach, a Marytorn była w wielkich Kuterach. Dorota y Luscynd w turbacyi były ciężkiey, y niewiedzieli gdzie się podziać, a młoda Klara Córka Audytora aż omdlała. Cyrulik

tłuk

tłuk Sanszę, a Sansze teź wzaiemnie, z drugiey Strony D. Ludwik, widząc że tylko jeden był który go pilnował, aby ysię nie wymknął, poczoł go bić kijem. Audytor biegł na pomoc D. Ludwika. D. Oycjem nadeł bił nogami tego człowieka coię uymował za Cyrulika, kardeniu tłuk raz tego, drugij raz owego, a Gospodarz krzyczał na całą głowę, wzywając prośbey Swiętych, a na ostatek przeklinając przeciw naturze y prawdzie Hyszpanskiey, może powiedzić że w całey karczmie tylko słychać było krzyk, hałas, płacz, narzekanie, łajanie, bicie y spadę y przeciąg, turbacya y pomieszanie. w tym zadę pomieszaniu D. Kiszotowi przychodziły różne immaginacye, zawołał na nich takim głosem żeby wszyscy zadziwiły, y szpady do pochwow włożyły, aby go każdy słuchał, jeżeli chce konserwować życie, wszyscy zatrzymali. na głos D. Kiszota, a on zaczoł swoię mowę tym Sposobem. Niemówiłem wam Panowie, że w tym zamku czarci mają Swoię mieszkanie, uważaymy wszyscy, jeżeli jest teź tu ktoś tak cięźko wadzi, przypomnicie do mnie mci Panie Audytorze y Kśięże Plebanie, abyście nas zgodzili

to to jest rzecz barzo szpetna, aby tak siła godnych Ludzi, jakiśmy tu się wszyscy, tylisz ojcelem chomęt, Ubogi Czyulik tego tylko y czekał, tego dobrze wysłu-
chał, y nagrodzysz nie spodziewał, tylko Gospodarz niemogł się uspokoić koniecznie chcąc oddać do Są-
du S. Kiksiętka, który ich ustawnie wadził, ale na-
końcu zwady się uspokoiły przez staranie Audy-
tora wszystko przyszło do dawney przyiazni.
Słudzy S. Ludwika prosili go powtornie, aby się nie-
bawiąc powracał do Oyca; Audytor odprowadził
na stronę S. Bernarda, kardenio y Plebana, y po-
wiedział im co mu mowił S. Ludwik, y prosił aby
mu powiedzieli co się im zda, y jakby miał z tym
postąpić, uradzili wszyscy y zgodzili się, iż S. Ber-
nard miał dać poznać Sługom S. Ludwika, y miał
im powiedzić że go chcę zaprowadzić do Andaluzyi,
gdzie go zapewnie Brat jego starszy Markiz przyi-
mie według jego urodzenia, gdyż S. Ludwik żadną
miarą niechciał powracać do domu Oyca swego
jakoż tak uczynił. Słudzy S. Ludwika widząc ou-
rodzeniu S. Bernarda, y ochotnieyi Pana swego
uradzili między sobą z trzech ich miało jechać

do Oyca daiąc znać, a czwarty miał się zostać
przy nim, tenże wszystko działo zezgodą wszystkich.
Ci Ludzie którzy byli tak źle traktowani, byli In-
kwizytorowie, widząc żeto wszyscy Ludzie byli zac-
nego urodzenia, y że niemogłszy z niemi w Skrytey
Cichości wymknęli, ale jeden z nich, a właśnie ten któ-
remu D. Bernard dogodził, przypomniał sobie że
między innemi Sekretami, był jeden na D. Kiszo-
ta, którego kazano Łapać, że wyzwolił więźniów,
których prowadzono na galery, Chciał widzieć jeżeli
Opisanie podobieństwa D. Kiszota zgadzało się z tym,
którego widział w karczmie, wyjął pargamin z kie-
szeni, y czytając za każdym słowem spoyrzał na
niego, żeby poznał, skoro się upewnił że był ten,
zaraz trzymając prawą ręką pargamin, porwał dru-
gą ręką D. Kiszota za kołnierz, y począł wołać bić tego
rozboynika, abyście widzieli zaco, weźcie mi z ręku
ten Pargamin, a obaczycie że Sąd każe Łapać. Pleban
wziął Pargamin z ręku Inquisitora, y obaczył że
wszystko prawdę mówił. Ale nasz kawaler widząc
się tak źle traktowanym przez podłą osobę wpadł
w tak wielką Cholerę żetego wymówić niepodobna,
y porwał go zagardło obudwoma rękoma, żeby go

był pewn

był pewnie zadusił, gdyby nie przybiegli na-
pomoc, D. Fernand rozłączył D. Kiszota z wielką
pomocą obudwom, dla tego całe nie przestawał
wołać, aby mu pomagali związać, powiadaiąc że te-
go Krol potrzebuie y Sąd. D. Kiszot śmiał się tylko
na to, a potym począł ich łaiać bez wielkiey cholery,
idzcie sam do mnie mizerna kanalio, iak to wy mnie
nazywacie rozbojnikiem, zem uwolnił niewolnikow,
pokowanych, dał pomoc nieszczęśliwym, y ratuię
tych ktorych niesprawiedliwie krzywdzą, Ludzie
nieumieiętni, ktorzy dla niskości serca y rozsądku,
niejesteście godni abym wam powiedział co to iest
professya kawaleryi, alescie to powinni wiedzieć, że
nietylko macie obserwować moię procesyą, ale y
cień naymnieyszego kawalera, ktorzy się mogą
znaleść na świecie, podzcie sam do mnie, a powiedz-
cie mi kto to był tak głupi, kto śmiał podpisać
Dekret na kawalera takiego iak ia, ten nieumieięt-
ny, ktory niewie że kawalerowie nienależą do żad-
nego Trybunału, ani do żadnego z Sędziów na
świecie, y że niemaią innego prawa, tylko swoię
szpadę, y tylko sama wola służy im za edykt,

a reszta tego to jest taką głupią mowic, co niewie co jest za moc kawalerow od tego Dnia, ktoregoscię urwnię, ktory kiedy kawaler zapłacił co, ktory kiedy krawcu smiał ich turbować czapłaccnię Zatulnię, ktory kiedy Gubernator zabraniał im wiadu do zamku swego, albo kazał im płacić wydatek, gdzie jest ten krol, ktoryby ich nie przyiął, z ochotą do stołu swego, wszyscy kawalerowie w wieku przeszłym, teraznieyszym y przyszłym, mają moc dać kazać czterysta plag kijmi czterystu takim głupim Inquizytorom, ktorzyby ich chcieli zatrzymywać

ROZDZIAŁ 14.

O wielkiey Cholerze D. Kiksszota y o innych rzeczach barzo ucieszonych

Kiedy D. Kikszot sprzeczał się, Pleban im perswadował, aby mu dali pokoy mowiąc że to był człowiek, ktory stracił rozum, jako sami mogli widzieć z Jego akcyi y słow, mowiąc że choćby go y do sądu zaprowadzili, toby nie nic wskurali bo by go zawsze uwolniono jako człowieka szalonego; Inquizytorowie rozumieli, że to Pleban jakim sposobem chciał

go wyb

go wybawił, y uczynił go głupim aby mu
odpuszczono, ale lepiey wpatrzywszy się zrozumieli,
żebyś prawdziwie po wszystkich akcyach Iego y-
tańsę uspokoili. Pleban tedy zapłacił Cyrulikowi
za Miednicę, że tego D. Kiszot nie potrzebował. Gospo-
darz widząc że nagrodzoną szkodę Cyrulikowi, kazał
sobie wraz zapłacić szkodę co mu D. Kiszot uczy-
nił, wino rozlał, barykę popsował, mowiąc że nie
wypuści z karczmy, ani Rosynanta, ani Sancze,
ani Osła aż mu wszystko oddadzą. Pleban wysta-
ł się wiele za to skończył, y utargowawszy, D. Fernand
kazał zapłacić, a tak drugi raz uspokoiło się wszyst-
ko w karczmie. wszystko to przyznano rozumowi
Plebana, y dobroci D. Fernanda, kiedy do tego
którykolwiek mniey interesował, dziękował im barzo,
a osobliwie Damy. D. Kiszot widząc zwadę skończo-
ną, umyślił sobie, aby tedy kończyć tę sprawę, na-
którą go tak pilnie wzywaią, y przedtym paść do nog
Doroty, a powstawszy bo ona tego niechciała cierpieć,
mowił do niey; iest-to pospolite przysłowie nay-
wyższa Księżno, że śpieszność iest matką dobrey For-
tuny, dla tego ci to mowię, I. O. Księżno, bo mię

żda

Zda ze nasza rezydencya w tym zamku, nie tylko
nam iest niepotrzebna, ale może bydź y przeciwna na-
szym Interessom, a któż wie jezeli Pandafilando
nie dowiedział się przez szpiegow skrytych, żem
ja iest obrany na twoią obronę, y profituiąc z tego
czasu, który my tu tracimy, może się fortyfikować
w jakim zamku, gdzie moc rąk moich niesfatygo-
wanych, wszystkie moje starania, y umiejętności
mogą być niepomocne, uprzedzmy tedy spiesznością
a jedźmy, bo skutek chęci twoich, idzie za prędkim
spotkaniem się moim z nieprzyjacielem, D. Kiszot
umilkł, a czekał na odpowiedź Xiężny, która umiała
akkomodować humorowi D. Kiszota, y odpowiedziała
mu tym sposobem: Jestem ci barzo obligowana nie-
zwyciężony Kawalerze, za chęć stateczną, którą masz
bronić mię w moich utrapieniach, jako prawdziwy
Kawaler, obrońca sierot y utrapionych, dał by to Bog,
aby twoja intencya się udała, jako niewątpię, oba-
czył byś jako umiem zawdzięczyć, co zaś należy do
mego odjazdu, jestem zawsze gotowa, y niemam inszej
intencyi, tylko słuchać cię we wszystkim, jako ta która
już zdała moy Interes y obronę osoby moiey w ręce two-
ie, y całej zdaję na twoie zdanie. Ponieważ tak
wielka

wielka Xiężna uniżony przedemną mowi D. Kiszot, niestracmy okkazyi wyrwiecie ią nad tey nieprzyiacioł-mi, y osadzie na Tronie, iedźmy zaraz, niebespieczę-stwo iest często z przyczyny przewłoki, a ponieważ Niebo niestworzyło, ani piekło uczyniło takiey rzeczy coby mię miało przestraszyc. Skulbacz Rozynanta an-two. osiodłay twego osła, y krolowey muła, pożę-gnaymysię z Gubernatorem y temi kawalerami, a iedźmy stąd precz. Sanszo strzęsaiąc głową odpo-wiedział, że Dama ktorasię czyni być krolową Miko-mikon, iest tak właśnie iako moia nieboszczka mat-ka. Dorota zawstydziłasię nad słowa Sanszy, y tak byłasię zmieszała, że niewiedziała co odpowiedzie, a on kontynuował swoy Dyskurs, mowiąc nam ptak a komu inszemu klatka, nam niewygoda, a ona może mieć iaki inszy Interes, na ktorym my nic nieuskura-my, niech tam iedzie sama z tuky, a nam da pokoy y czas do wypocznienia w tey karczmie. Ktoż mi dopomoże w tym mieysçu reprezentowac cholerę D. On Kiszota, kiedy usłyszał niedyskretny dyskurs swego koniuszego, była tak wielka że mu ledwo ogień niewy-skoczył z oczu, y spoyrzawszy strasznym wzrokiem

Nämizernego Sansze zawołał: Wiesniaku, zdraycO, grubianie nierozumny, obmowco, iezeli mozesz miec esfrõnteryą mowic taką rzecz w oczach moich, y przed tak godnemi Damami, iako mozesz formowac w im- maginacyi twoiey mysl tak niesłuszną, ieżs przez odst- nie mędrsim natury, zebranie kłamstwa, magazy- nie oszukania, pełny złosci, y zdradliwy nieprzy- iacielu honoru y respektu należącego osobom kro- lewskim, niepokazuy mi się nigdy podwielką karą. mowiąc to chodził po izbie, tłukąc nogą o posadzkę, z znakiem wielkiey choliery niewypowiedziancy. na te słowa mizerny Sansze, tak się wyląkł żeby był życzył, abyś się mogła w tym momencie ziemia otworzyc, a iego ukryć przed zemstą walecznego D. Kiхszota, y niewiedząc co odpowiedziec, wyszedł cicho od niego, ale Mędra Dorota, ktora iuż dobrze znała humor D. Kihszota, wiedziała iak z nim postąpic, rzekła do niego, niegniewaj się Panie Kawalerze smutney figury, że twoy koniuszy niesłusznie mowił przeciw memu honorowi, bo wiesz do- brze że w tym zamku wszystkie dzieią przez czary, y Sansze mogł widziec mię w inszym stanie. przez Boga wszechmocnego stworzyciela swiata wołał D. Kihszot, two- ie wielmoznosc bezwątpienia zgadywa, może to byc że iaka

wirya opanowała rozum tego mizernego grzeszni-
ka, bo znam prostotę tego Człowieka. D. Fernand
odezwał się, prosząc aby go do Łaski przyiął. Odpu-
szczam mu mowi D. Kiszot, a Pleban zaraz przyprowa-
dził Sanszę, ktory pokornie Pana obłapił, y rękę poca-
łował, D. Kiszot dopuścił rękę do pocałowania, mowiąc
iuż teraz niebędziesz wątpił moy kochany Sanszo,
że w tym zamku iakom ci tak wiele razy powiadał, wszyst-
ko się dzieie przez czary, Niewątpię mowi Sanszo, y goto-
wem na tym przysiędz, ale tylko trzeba odeymować mo-
ie podrzucanie, ktore było tak oczewiste, iako iuż niemo-
żeby się w tym rodzaiu oczewistszego. Zapomni iuż
tego iako y innych rzeczy kochany Sanszo mowi D. Ki-
szot; wszystka kompania chciała wiedzieć, na co się skar-
żył Sanszo, a Gospodarz mało dał się prosić powiedział
im wszystko, iaky mieli uciechy z Sanszy, z czego też
niemniey się śmieli wszyscy słuchaiąc. Iuż to było
dwa Dni, iakowy tak dobra kompania zjechawszy ucie-
szyli z rożnych awantur, ktore im trafiły w karczmie,
kiedy myśląc że iuż czas się rozjechać, y iakimby spo-
sobem D. Kiszota do Domu zaprowadzić tego, naylepsza
się im zdała inwencya między inszemi, abysię ztargować
z furmanem, ktory trafunkiem iechał z prożnym wozem

u tamte Strone. Zrobiono wielką klatkę drewnianą dosyć mocną do utrzymania Człowieka, ale barzo niewygodnie, a D. Bernard y drudzy z kompanij z Sługami D. Ludwika, Inquizitorowie y Gospodarze różnie poprzebierali na Instancyę Plebana, który tę Sprawę prowadził; weszli cicho do Izby D. Kiksota, gdzie on odpoczywał, po przeszłych fatygach, powoliśy do niego przymknęli, kiedy spał mocnym snem, związali mu ręcę y nogi, że jakoy obudził niewiedział co nato myśli, y uważał pilno tych którzy koło niego chodzili, że niepospolitym strojem, z których żadnego niepoznał, jednak zaraz jego dziwne Immaginacyę poczęły mu przychodzić namyśl, że to byli pewnie Sami Czarci, którzy wtym Zamku przemieszkiwali, y że sam zapewnie był oczarowany, bo się niemogł nic bronić, ani ruszyć z miejsca, wszystko się tak stało, jako obiecywał Pleban, który był Inwętorem tey Machyny, z tych wszystkich którzy byli przy tem oni, tému jeden Sancżo miał swoię ordynaryjną figurę, ačhoć mało mu niedostawało, aby był tak głupi, jako y Pan, jednak żadnego z nich przebranego poznał, ale nie śmiał gęby otworzyć, potym przyniesiono klatkę, y tam go wsadzono, dobrze pozabijawszy ze wszystkich Stron, żeby go uderzył, a wychodząc z Izby Słyszał

było

było głos, jako mogł nay mocniey wołał: Mitołay Cyrulik temi słowy: Kawalerze smutney figury nie dziwuy się twemu więzieniu, bo potrzeba żeby takiy stało, aby przedsięwzięcie do ktorego cię jest powodem męstwo twoje, było prędzey dokończone, obaczy kroniec twoiey dzielnosci, kiedy waleczny Lew de La Mansz, y biała kolumna de Toboso będą złączone po uspokoieniu pysznych głow, y ty sławny Koniuszy nie turbuy się choć widzisz Pana twego kwiat kawaleryi wtym stanie, bo w krotkim czasie jezeli się podoba nie porownanemu Architektorowi Natury obaczysz go w wyniosłosci stanu wziętym jeszcze między niebyt. zesię tydem nie poznasz, y będziesz się weselił w spełnieniu niezomylnych obietnic Pana twego. upewniam cię y prowtornie, że twoie herkulesowe dzieła nie będę bez wielkiey nagrody. Idz sławny Koniuszy krokami dzielnego kawalera, gdyż trzeba abyś go akkompaniował, aż do ostatniego terminu, ktory wam jest napisano w predestynacyi, a ponieważ mnie się niegodzi mowić więcey, a dieu, wracam się tam gdzie tylko sam Pan Bog wie. Nakoniec proroctwa Cyrulik mowił takim głosem strasznym, że ci co byli ostrzezeni, mało nie wątpili

O prawdzie. D. Kiszot znaydował wielkie konsolacye z obietnic oraculum, gdzie mu czyni nadzieje, że będzie kochany od Dulcyny de Toboso, y wierząc temu jako wszystkim xięgom Kawalerii, wesołość y głosem wielkim zawołał: ktokolwiek iest, coś mi oznaymił tak wielką nowinę, proszę cię niedopuszczay mi zginąć w tym więzieniu, iako mię prowadzą, aż nie obaczę szczęśliwego wypełnienia twoich obietnic, ale tylko aby to tak się stało, to będę sobie czynił honor z mego więzienia. Ciebie także należy do mego Koniuszego Sanszo Pansę, któregoś tu upewnił, y za to ci dziękuię, bo mam tyle ufności w iego affekcie y wierności, żem iest pewien że mię nie opuści w moim nieszczęściu, iako się mię trzymał w moim powodzeniu. Zaś chociabym mu nie dał Insuły do Gubernii iakom obiecał, to niech będzie pewien zapłaty roczney, bom to postanowił w testamencie moim, co mu mam dać. Sanszo Pansa wzruszony dobrocią Pana swego ukłonił się nizko y chcąc go pocałować w rękę, ale nie mógł, bo były dobrze przywiązane, a drudzy zaraz klatkę na wóz wstawili y tak się skryła awantura osoby Królewicy Mikomikonu

Rozdział

Rozdział 15

Ktory zawiera wiele rzeczy

Don Kiszot widząc się w klatce, y prowadzony tym
sposobem, mowił sam z sobą: Czytałem prawi sta
Hystoryi y xiąg Kawaleryi, ale mniey jeszcze nie zdarzy-
ło ani czytać, ani widzieć, ani słyszeć w życiu moim,
aby kiedy Kawalera prowadzono oczarowanego tym
sposobem, y tak powoli, jakom czytał tych podno-
szono na powietrze, z taką prędkością, że y wierzyć trze-
ba z wielką trudnością, albo też w obłoku był widzia-
ny, albo na wozie ognistym, albo na jakim Smoku
straszliwym, a mnie prowadzą na wozie wołami, przy-
znaję że co nie umieram od strachu y wstydu, ale to
może być, że Kawalerya y rożne przypadki teraźniey-
szego wieku nie są według dawnego prawa, znać że
jakom ja jest nowy Kawaler na świecie, y pierwszy
w tym czasie, ktory odnowił exercycya Kawaleryi,
ktore iuż cale były zapomniane, wymyślono dla
mnie nowy rodzay czarow, y nowy sposob prowadze-
nia Kawalerow: Coż ci się zda przyiacielu Sanszo.
nie wiem co mi się zda, bom nie czytał tyle jako

Drudzy

drudzy w piśmie woiennym, ale mógłbym na-
tym przysiądz, że są wszystkie wirye niesą barzo
Chrześciańskie. Jako mówi D. Kiszot, maią bydź Chrze-
ściańskie, ponieważ jako to widzisz tych, którzy tumnie
zamkneli w tey klatce, a to wszystko czarci, co poprzy-
mowali insze postury na się, ale jeżeli chcesz do-
znać prawdy sam z siebie, dotkniy się przyiacielu San-
szo, a obaczysz, że są ciało iest tylko z powietrza naap-
parzcyą; Prawdziwie mówi Sanszo, iużem się dobrze
ich dotykał, bo ieszcze karali pomódz wstawić klat-
kę na wóz, zdami się że są w takim ciele jako ia y każ-
dy. y nierozumiem abyście mieli karmić wiatrem. y jest
druga dyfferencya od czarta, który musi śmierdzieć siar-
ką, y inszemi szpetnemi odorami, a ci zaś parfumami,
coż się niemożna nasycić wąchaiąc. Sanszo mówił to
podobno o Don Fernandzie, który będąc wielkim Pa-
nem, y barzo ochędożnym, był perfumowanym
według manicry Hyszpańskicy. Niedziwuy się temu
przyiacielu Sanszo mówi D. Kiszot, czy duch umie
więcey niżeli ty możesz pomyśli, kiedy ci się zda że
te perfumy, któremi oni się chcą oszukać, abyś niepoznał
czym są, bo żeby śmierdzieli piekłem, takoby się do rozu

miał

miał: rozkazał Sanszy aby iechał przodem, nim Don-Kiszot ruszył się z mieysca. Gospodyni, Córka iey y Marytorn Dziewka, wyszli aby pożegnali się z D. Kiszotem, żałuiąc barzo iego przypadku. Nie płaczcie piękne Damy mowi do nich D. Kiszot, takie przypadki zwyczaynie się trafiaią do takich iako ia czynię professyą, a gdyby mi się to nie trafiło, nie czyby mował-by mię za sławnego kawalera, bo taka rzecz nie trafia kawalerowi małey reputacyi, iest to podział sławnych kawalerow zwyczayny, ktorych męstwo y cnota czyni zazdrość między Monarchami, ktorzy nie mogąc przechodzić, ani porownać się z ich godnością, biorą przedsięwzięcie niegodziwe do zruynowania, ale z tym wszystkim cnota iest sama z siebie tak mocna, że zwycięża wszystkie złości, ktore się mogą znaleźć na świecie, y niemniey iey ozdoby maią światłości iako słońca, ktore oświeca świat. Przebaczcie mi piękne Damy, proszę was ieżelim wam dał iaką okazyę do turbacyi, bo się to stało, zem o tym cale nie myślił, a tym czasem proszę was abyście modlili o moię wolność, a obiecuię wam, że ieżeli wyidę z tego więzienia, będę pamiętał na wszystkie wasze łaski, coście

mi wied

mi kiedy świadczyli wtym zamku, dobrzem to ugrun-dował w myśli moiey, abym wam odwdzięczał memi usługami. Tym czasem kiedy polityczny kawaler żegnał się z Damami. Pleban y Cyrulik żegnali się z D. Fernandem y całą kompanią, obiecuiąc dawać znać iedni drugim. D. Fernand prosił zas osobliwie u Plebana aby mu dawał znać o D. Kiszocie, a wzaiem-nie obiecał mu oznaymić, tak o swoim weselu z Dorotą, iako y o solennizacyi Chrztu Zoraidy, o powodzeniu D. Ludwika, y cokolwiek będzie się działo godnego do oznaymienia. Pleban z Cyrulikiem siedli nakonie w maszkarach na twarzy, aby niebyli poznani od Don Kiszota, iechali za wozem, ta wybrana kompania iechała powoli po krolewsku zgadzaiąc się z leniwstwem wołow, ktorzy ciągneli woz. D. Kiszot siedział w klat-ce z rękoma związanemi, z taką spokoynoscią, milcze-niem iakoby był kamienny, iechali tak około dwoch mil, aż przyiechali na łąkę wielką, gdzie ten człowiek chciał popaść woły, ale Cyrulik radził aby daley iecha-li, na pewnę łąkę, ktora była blisko miasteczka, iadąc daley ~~iechali~~. Pleban obrocił się y postrzegł sześć czy siedm na mułach dobrych, z podkawszy się przywdaliy

polityczni

sollitycznie, jeden z tych co tam przyiechał, który
był Kanonik z Toledo, y Pan między drugiemi wi-
dząc tą processyą y Człowieka w klatce niemogąc się
wstrzymać niepytając się, co to była za Ceremonia, y dla
czego prowadzono tego Człowieka tym sposobem, ale
widząc dwuch Inquisitorow koło niego rozumiał że
musiał być jakiś rozboynik, jeden z tych u ktorego pytał
Kanonik, odpowiedział mu, niech się Kawalera pyta,
dla czego go tak prowadzą, on wam lepiey opowie,
bo my niewiemy. Panie Kawalerze zawołał na niego
D. Kiszot, który słyszał tę rozmowę: powiedz mi jeże-
liś czytał księgi Kawaleryi, bo jeżeli tak jest, to nie-
będę żadney czynił trudności w odpowiedzi, ale jeżeli
zaś niewiesz co jest moja professya, jest rzecz daremna
abym sobie turbował głowę, powiadając ci o tym cze-
goś ty nigdy nieznał y nierozumiesz, prawdziwie
moy Bracie odpowiedział Kanonik, czytałem tyle ksiąg
rożnych Authorow y Romansow, że y liczby znaleść nie-
mogę, a ponieważ tylko tego trzeba, możesz mi śmiele
powiedzieć co chcesz. trzeba tedy Panie Kawalerze abyś
wiedział mowi D. Kiszot, żem jest w tey klatce osadzony
przez zazdrość, bo cnota bardziey jest prześladowana
od złych Ludzi niżeli kochana, y utrzymywana od

dobrych

od dobrych. Jestem Kawaler, ale niestych ktorych
sława wieczna, lecz tych, ktorzy przeciw wszystkiey
magii y przeszkodom, rzucią imiona swoie y sta-
wią w liczbie nieśmiertelności, aby służyli na przy-
szły czas przykładem regułą kawalerom, ktorzyby
mieli ambicyą wznieść się do korony. P. D. Kiksot mowi
sprawiedliwie, mowi Pleban, ktory przymknoł się
do wozu, widząc że konwersuię Kanonik z nim, trzeba
żebyś wiedział, że ten Kawaler jest tu zamknięty
nie z przyczyny nieuczciwey, ani dla złych akcyi ale
z niesprawiedliwey wiolencyi tych, ktorym wielkie jego
dzieła czynią zazdrość, ten to jest Kawaler smutney
figury, o ktorym bez wątpienia wnuczęta iuż słyszeć,
ktorego heroiczne dzieła niesłychane, będą znaczone na
marmurach y mosiądzach. Kanonik był bardzo zdziwio-
ny, y wszyscy ktorzy go słyszeli, że ten ktory był wol-
ny, gadał tak niedorzeczny iako y więzień, y nie wiedział
co mało myśli, ale Sancho Pansa, ktory bez tayemney przy-
knoł słuchał co mowiono, oderwał się iakby do niego
należało czynić relacyą: Moi Panowie niech się gnie-
waią, albo nie, co ia powiem, a przecie ia tego mało dbaiąc
muszę odkryć, oto mię moie rozumienie oblignie, że Pan
D. Kiksot iest oczarowany, iako moia matka, y tak

iest przy

jest przy dobrym zmyśle jako y ja. dobrze ie y
pije jako drudzy, y jako przedtym czynił, nim go tu
wsadzono, a ponieważ tak jest, czyliż podobna aby był
zaczarowany, jakobym ja nie wiedział, że ci ktorzy są
niejedzą, niepiją nieśpią aniżeli gadaią, a jabym się za-
łożył, że gdyby moy Pan zawsze gadał, więcey by gadał
niż trzydzieścu prokuratorow, Sancho w tym czasie
obrociwszy się do Plebana zawołał: a Xięże Plebanie,
Xięże Plebanie, pewnie sobie imaginujesz że cię
nieznam, abo rozumiesz że ja niezgaduię dokąd to
idzie to obmamienie, niezakryjesz się darmo twarzy
znam was jak mego Ojca ze wszystkiemi Maszkarami,
jam zrozumiał oszukanie, wiem ja dobrze że gdzie kro-
luje zazdrość, Cnota tam niemoże bydź, pewnie żeby
nie to, toby moy Pan był nayblizszy że nie się z Krolo-
wą Mikomikoną, a ja miałbym przynaymniey jakie
Hrabstwo, co iest nay mnieysza rzecz, cobym się spodzie-
wał z łaski Pana Smutney figury za moję wierne
usługi, ale widzę że to iest rzecz nayprawdziwsza w tym
przysłowiu co mowi, że koło Fortuny prędzey się obra-
ca niżeli młyński, a ci co wczora byli w koronach, będą
wkrotce w błocie, tylko mię gniewa, że moia żona
y dzieci, obaczą mię wjeżdżaiącego nazad jako Masztalerza

prowadzącego Rosynanta, który rozumiały, żem już
dostąd jest Gubernatorem, albo Vice Rex jakiey Insuły,
Co tu mówi P. Plebanie, niesą tylko słowa, ale trzeba
abyś to dobrze uważał, y porachował się z Sumnieniem
patrząc na krzywdę co czynicie Panu memu, a strzeż-
się aby ci P. Bog nie karał czyniąc rachunku na tamtym
świecie, y za wszystkie dobre uczynki których mu zabra-
niacie, odbieraiąc sposoby dawać pomoc utrapionym
y wdowom, karać rozboyników y złych Ludzi. Hoho,
zawołał Cyrulik, y tyś już jest w Bractwie twego Pana,
prawdziwie mam wielką ochotę oczarować cię tym spo-
sobem, abym cię też takie w klatkę wsadził z nim, jako
tegoż professyi kawalera. Co to jest że cię tak ta Insuła
trzyma za serce. Nie mię za serce nie trzyma, odpowie-
dział Sanszo w cholerze, jestem ubogi ale znam honor,
jestem Stary Chrześcianin, jeżeli ja sobie życzę fortu-
ny in petto, drudzy mogą życzyć więcey, każdy jest
synem swoich uczynków, a oprócz tego, jeżelim jest
człowiekiem mogę bydź y Papieżem, a czemużbym nie-
mógł być Gubernatorem Insuły, jeżeli móy Pan tyle
zwycięży, że nie będzie wiedział co czynić. Ale uważ Panie
Cyruliku, że to niedość umieć ogolić, bo sam P. Bog wi-
dzi co się z moim Panem dzieje, wszystko jest fałsz. Cyru-
lik nie chciał nic odpowiedzi Sanszy, boiąc się aby

cale

Całe nieodkryta Inwencya. Pleban w tey tego oba-
wiał, pojechał przodem z Kanonikiem, y Jego Słu-
gami, ktorym uczynił relacyę o klatce, y inszych
rzeczach, co do Don Kiszota należało, Informował
ich o kondycyi Kawalera, o Jego Życiu y uczynkach,
powiadając im od początku przyczynę tego szaleń-
stwa, y wszystkie przypadki, aż do tego, iak go w
klatkę wsadzono, aby go do Domu iakim kolwiek
sposobem doprowadzić, aby probowali, jeżeliby
tego szaleństwa niemogli uleczyć. Kanonik y Jego
Ludzie słuchali z podziwieniem hystoryi D. Kiszo-
ta, kiedy Pleban skończył, Kanonik rzekł dziw-
no mi barzo, że człowiek przy dobrym rozumie,
mogł wierzyć tak wielu zmysłom, czyli podobna
aby człowiek w latach piętnastu mogł zciąć Golia-
ta, y ktoby temu dał wiarę, żeby jeden Kawaler
mogł znieść tysiączne woyska Nieprzyiacielskie, co
zarazem nieuważny wierzyć temu, co my czasem
czytamy niedając wiary, a osobliwie ja com czytał
wiele Ksiąg tego rodzaju, między ktoremi piszą że wie-
ża pełna kawalerow pływała po morzu, jako nayleb-
szy okręt, niemogłby przeyść z dobrym wiatrem,

y że w wieczór będzie w Lombardyi a nazajutrz
przed wschodem Słońca w Indyach, Ja żadnego nie-
mam w tym gustu, bo zdaniem że fabuła powin-
na być skomponowana tym sposobem, aby to mo-
gło być, y żeby rzeczy niepodobne, były tylko dla-
trudności. Pleban który pilno słuchał kanonika,
uznał to żeby był barzo rozumny, powiedział mu że
się zdał na Jego opinią, y że przez awersyą do tych
xiąg, kazał wszystkę bibliotekę D. Kiszota spalić,
powiedział też żałość D. Kiszota po bibliotece, y
że niewiedział, co nato myśli, co było przyczyną
wielkiego śmiechu Kanonikowi, y wszystkim którzy
to słyszeli. Kanonik zaczoł potym utrzymywać,
jako są niektóre xięgi, potrzebne do poznania same-
go siebie. y exercytowania się, które opisuią po-
winności godnego człowieka, jaka powinna być nie-
oziembłość, y umiejętność uprzedzić nieprzyiaciela,
wymowność do Żołnierzow, roztropność y experyencya
do rady, przytomność rozumu, jako sobie postąpić
w raz, y chyżość do attakowania. Żołnierz poczciwy
sposobny, waleczny, y niechciwy, Król mądry y po-
miarkowany, który nie myśli tylko o dobrze pospolitym,

oraz

zawsze przyszli do nagrodzenia wiernosci y usług poddanych swoich: Author ktory chce reprezentowac godnego Kawalera, może mu przydac sposobnosc y wymowę Ulissesa, pobożnosc Eneasza, męstwo Achillesa, przyiazn Euryalusza, datnosc Alexandra, roztropnosc Cezara, łagodnosc Augusta, takim sposobem uczyni wielką ochotę do czytania, a według możnosci do nasladowania, kto się do czego poczuwa sposobnieyszym.

ROZDZIAŁ 16

O dokonczeniu dyskursu Kanonika

Wszystko cos tu wspomniał iest srodze mądrze mowi Pleban, iest pewnie czegoś nauczyc. Miałem wielką tentacyą wydac iedną xięgę teyże reguły, y iużem był napisał piętnascie arkuszow, y chcąc sprobowac iezeli początek mogł się zgadzac z opinią moią, pokazałem ią ludziom godnym do rozsądzenia, iako też y mniey umieiętnym, była rownie przyięta y od iednych y od drugich, alem niechciał kontynuowac, bo nietylko że mi się zdało, że to nie przystoi barzo moiey profesyi, ale też wiem dobrze, że liczba nierozumnych iest większa niżeli godnych ludzi, y choc iest wyższy awantaż, byc chwalonym od małey kupy ludzi mądrych, niżeli przytrosic

byc

bydź wzgardzonym od głupich, jednak nie chciał temi się podawać na rozsądek pospolity. Podczas tey konwersacyi Kanonika y Plebana, Cyrulik przyiechał do nich y rzekł do Plebana, oto to iest mieysce, ktorem radził dla wypasienia wołow, tak mi się zda odpowiedział Pleban że tu będzie dobrze, y spytał się u Kanonika co chciał czynić. Kanonik odpowiedział, że chce z nim bydź wszędy, aby się iescze doskonaley nauczył hystoryi D. Kiszota, kazał zaraz Ludziom swoim jechać do karczmy, a muły sprowadzić aby zostały. Sanczo maiąc suspicyą o Plebanie y Cyruliku, widział że mu nie przeszkadzały do konwersacyi z Panem swoim, przymknął się do klatki mowił: Panie smutney figury, abym uwolnił moie sumnienie, muszę ci powiedzieć, co się z tobą dzieje. Ci dway co z nami iadą w maszkarkach na nosie, są to ieden Pleban z naszey Parafii, a drugi Mayster Mikołay z naszey wsi, y zdaie mi się że z zazdrości tak prowadzą bo im wielkie twoie dzieła zasypuią piaskiem oczy, a tak przysięgam że tylko z ciebie żartuią, a na probę tego spytam o iedną rzecz, a ieżeli mi odpowiesz iako sobie imaginuię to się odkryie fałsz, y przyznasz mi że zamiast czarow, tylko masz pomieszanie mozgu. Pytay co ci się podoba moy Synu Sanczo odpowiedział D. Kiszot uczynię ci satysfakcyą we wszystkim, co zas mi mowiłeś

o Plebanie

O Plebanii y Cyruliku naszych Parafianach, może być
że cisi tak zdali, ale żeby mieli być, nie wierz temu, pro-
szę cię, bo ci ktorzy mię tu osadzili, wzieli podobieństwo
moich Przyiacioł, jako im iest łatwo odmienić postury
jako chcą, abyś się oszukali, y wrzucili cię w Labirynt two-
ich immaginacyi, z ktorych byś nie wyszedł, choć byś miał
nić Tezeusza, jako też aby mi rozum zamieszali, boię
się abym ich niezgadł złości, prawdziwie nie wiem sam
gdziem jest, z jedney strony mowisz mi, że ci Ludzie
są nasz Pleban y Cyrulik z naszey wsi, a z drugiey widzę
się zamkniętym w klatce, a jestem pewny że żadna siła
y moc Ludzka niemogłaby tego uczynić, nie immaginuy
że sobie aby to byli Ludzie, jako ty mowisz, bo także
nie jest pewna, jakom ja nie jest Turczyn. A dla Boga
zawołał Sanszo, czyli podobna abyś miał tak mało
mozgu, abyś y samy tego niedorozumiał; ależ y po-
wtornie pytam, ale proszę y obliguię przez miłość, kto-
rą zawsze świadczył dla Pani Dulsynea de Toboso, day
że mi iuż pokoy moy kochany Sanszo, iużem ci raz
powiedział, że ci na wszystko punktualnie odpowiem,
co ja mam pytać odpowiedział Sanszo, powiedz mi proszę
cię nie przydaiąc ani uymuiąc, ale prawdziwie, jako maią
mowić ci ktorzy professyą czynią Kawaleryi, przysięgam

ci serce

ci jeszcze raz że nieskłamam w niczym odpowiedział D. Kiszot, a Szczer dla miłości Bożey, prawdziwie fatygujesz mię okrutnie prozbami. Wiem, jest pewien łaski J. P. D. Kiszota mówi Sanszo, pytam tedy z wielkim respektem, jeżeli ci się niechce jeść, y pić. Prawdziwie przyjacielu Sanszo, barzo mi tego potrzeba, proszę cię mój synu staray się abym tu przynaymniey z głodu nieumarł.

ROZDZIAŁ LI

O wyborney konwersacyi D. Kiszota y Sanszo Pansy.

Na teraz zrozumiał sprawę zawołał Sanszo, niczegom więcey nierzeczył. Ale Sanszo odpowiedział Don Kiszot wszystko ty mówisz sprawiedliwie y dobrze, alem ci już teraz powiedział, że są rożne sposoby oczarowania, a może też być że teraz się odmieniła maniera przez sukcessyą czasu, y że teraz jest w zwyczaju, że oczarowani chcą jeść y pić jako y ja, niemasz co mówić przeciw zwyczajowi, atak ja sobie immaginuię mocno żem jest oczarowany, a tym sposobem uwalniam swoię sumnienie, bo inaczey miałbym wielki skrupuł być w takim lenistwie, kiedy świat jest napełniony utrapionych, ktory bez wsparcia potrzebuią mojey łaski y pomocy. Z tym wszystkim, odpowiedział Sanszo, chciałbym dla

większey

więkrzey pewności abyś sprobował, jeżeli nie możesz wyniść z tego więzienia, do czego Cię obliguię dopomodz, y wyprowadzić, a potym abyś się starał wsieść na Rozynanta, który mi się zda także oczarowany, jako y Pan tak jest melancholiczny, a potym poiechać jeszcze raz szukać awantur, jeżeli się to nam nie nada, będziemy mieli jeszcze dosyć czasu wleźć w klatkę, gdzie Ja obiecuię y przysięgam słowem wiernego y dobrego koniuszego zamknąć się wespoł, jeżeli to będzie, że będziesz tak nieszczęśliwy y ja taki prostak, abym nie dokazał co myślę, pozwalam na wszystko moy kochany Sanszo odpowiedział D. Kiszot, y skoro obaczysz do tego sposobny czas, nie omieszkay uczynić twoiey należytości; a ja uczynię co będziesz chciał, zdaiąc się cale na twoie zdanie, ale to obaczysz Przyiacielu Sanszo, że cię twoia Immaginacya zawiedzie. Kawaler y wierny koniuszy rozmawiali tym sposobem, aż nadiechali na to mieysce, gdzie Kanonik, Pleban y Cyrulik zatrzymali się, a na niego czekali. Sanszo prosił Plebana, aby mogł Pan iego wyniść z klatki, Pleban odpowiedział żeby to uczynił z wielką ochotą, jeno że się bał, aby Pan nie poszedł daley niżeli potrzeba, odpowiem za niego mowi

Sanszo, y ta takze oderwał się Kanonik, niech tylko przy-
sięże słowem Kawalerskim to pewnie dotrzyma. Przy-
sięgam mowi D. Kiszot, a do tego że ten ktory iest w tym
stanie niema w swoiey woli uczynić co chce, na ty
słowa Kanonik wziął go za ręke y wyprowadził z klatki;
zaraz poszedł do swego Rosynanta, y uderzywszy go
dwa czy trzy razy rzekł, mam nadzieię w Bogu zwier-
ciadle, y swiecie Naypięknieyszych koni, że się obaczemy
obydwa w tym stanie, iakiego sobie życzemy, ty pod-
ciebie kochaiącym Panem, a ia ufaiąc w mocy y sposob-
nosci twoiey bede dokazywał, naw mi Bog stworzył.
Kanonik niemogł się napatrzyć Kawalera, uważaiąc
nayminiejsze gesta iego, dziwuiąc się srodze dziwnemu
szaleństwu, ktoremu zostawiło rozum wielki nawszyst-
kie przyczyny dyskursow, nieszczęscie ubogiego Szlach-
cica wzbudziło kompassyę iego, y chciał probowaç ieże-
liby go niemogł uleczyć mocą racyi, że wszyscy usiadł-
szy natrawie, czekaiąc prowizyi, mowił tym sposobem
do niego: Czyli podobna moy Panie, aby te falszy-
we pisma Romansow zamieszały ci tak rozumu, aż do
takich immaginacyi, że się masz za całe oczarowanego,
y siła takich rzeczy co bez uwagi y rozumu. Ktoby był
na swiecie tak nieumieietny, żeby temu dał wiarę, że

był Kanon

był na Swiecie Amadys de Gol, y siła Kawalerow,
iako to muszę przyznać prawdziwie, że kiedy czytam
nieczyniąc żadney reflexyi, że są pełne kłamstwa
czynią mi przecie iakiekolwiek ukontentowanie, ale kiedy
potrzeba uważać że to są fabuły, y bez żadney prawdy,
to iest siła ktore z wielką ochotą rzucam w ogień iako
kłamliwe, że czynią wiarę pospolstwu nieumieiętnemu,
ale tego że mieszaią rozum dobrze urodzonym w Szlachcie,
iako uczyniły tobie, że cię podały w taką dyspozycyę, aż
cię muszą zamykać do klatki, y prowadzić cię na wozie
z wołami, iako Lwa albo Tygrysa, co przewożą z miasta
do miasta. Na P. B. Rycerzu zmiłuysię nad sobą samym
zaniechay tych niepotrzebnych myśli, a kontentuysię włas-
nym rozumem, ktory ci dało Niebo, czytay xięgi, ktore
mogą pomodz y duszy twoiey, a ieżeli Inklinacya twoia
naturalna ciągnie cię do wiadomości Rycerskie, czytay
xięgi prawdziwe gdzie obaczysz dziwne Mężstwa,
ktore nietylko co umieli ustąpić fabule, ale iest siła
co przechodzą wszystkie Immaginacye, chcesz li widzieć
godne osoby, obacz Grecya nam pokazuie Alexandra,
Rzym Cezarza, ktorych hystorye są prawdziwe originały

osoby

Cnoty heroyczney, ktore czynią czytelnikowi admi-
racyą y ukontentowanie, y dobry przykład do naślado-
wania. Otoż P. Don Kiszot pisma godne opanowac
rozum taki, iako iest twoy, godzieny naywyższ powinno-
ści woienney panowania nad swoiemi passyami nale-
żącego żołnierzowi. D. Kiszot słuchał z pilnością dys-
kursu kanonika, a uważaiąc go troche rzekł do niego,
ieżeliży nie myśle, że zdamiesz my kochany, żemi chcesz
wyperswadowac że niebyło kawalerow na swiecie,
że xięgi kawaleryi są fałszywe y kłamliwe, niepo-
trzebne y szkodzące, żem ia źle czynił, żem ie czytał,
a ieszcze gorzey żem temu wierzał, a naygorzey żem wziął
za model moiey professyi, nie pozwalasz nato abyby
Amadys de Gol na swiecie, ani inszych kawalerow, kto-
rych mamy hystorye. Iest to prawda odpowiedział kano-
nik. Jeszcze y to powiedział mowi D. Kiszot, żemi te
xięgi uczyniły wielką krzywdę, żemi pomieszały rozsądek,
y że są przyczyną żemy w klatke wsadzono, y żeby swe-
go zdania odmieni umyśli czytania. Wszystko to iest
prawdziwie odpowiedział kanonik, y życzyłbym abyś u-
czynił według moiey rady. A ia mowi D. Kiszot, kiedy

Sobie

dobrze uważam to widzę y znam dobrze, żeś ty
sam iest bez rozumu y znajomości, ponieważ śmiesz wy-
mowić, iakę naganę przeciw takiey rzeczy, ktora iest przy-
ięta po całym świecie, y przyznaney za prawdziwę,
y ten ktory to zaprzecza, iako ty czynisz, godzien iest ta-
kiey kary iako ty karzesz xięgi, ktore cisę u przyiaciey
czytał, bo to iest chcieć wyperswadować że niebyło Ama-
dys de Gol na świecie, iak by mi powiedziano że słońce
nie ma światła, że to iest kłamliwa rzecz, to tedy y to
nieprawda, aby miał być Hektor, Achilles, woyna Tro-
iańska, y Artus Krol Angielski, ktory dotąd iest w posta-
ci kruczey, na ktorego czekaią co godzina do iego kro-
lestwa, czy niechciano by ieszcze utrzymywać że Jan
de merlo sławny portugalczyk niebył kawalerem
moiey profesyi, ktory we Francyi bił się z sław-
nym kawalerem, a potym w Niemczech z drugim, kto-
rę dwie bitwy dokończył z wielkim awantażem y ho-
norem, y tysiące inszych takich sławnych dzieł ka-
walerskich po wszystkim świecie a osobliwie w chrześci-
aństwie, ktore są prawdziwe y autentyczne, dla czego
nieobawiamsię ieszcze powiedzieć raz, że trzeba mieć całe

rozum

rozum zepsowany ktoby chciał o tym wątpić. Kano-
nik był w wielkim zadumaniu słysząc to pomie-
szanie co D. Kiszot czynił fabuły z Hystoryami y
dziwną umiejętnosci wszystkiego, rzekł do niego, niemo-
gę tego zaprzeć W. D. Kiszot aby niemiało być co prawdy
w tym coś tu wspomniał tylko tych Kawalerow, kto-
rych ty sobie bierzesz za model Historyi, całe misię nie-
chce wierzyć, jako wiem że każdy mądry człowiek u-
czyni, a wprawdzie jest mi to w wielkim podziwieniu,
że tak uczciwy człowiek jako ty jest wielkiego rozu-
mu, y z tak sta wielkich godnosci, dałeś wiarę rzeczy
fałszywej.

ROZDZIAŁ 18

O Uciesznej Dyspucie Kanonika z D. Kiszottem

Jest to piękna rzecz mowi D. Kiszot applikować się do-
czytania ksiąg, ktore mają swoię przywileia y są appro-
bowane od wszystkich, tak od ludzi godnych, jako y od
pospolitych od mądrych, jako y od nieumiejętnych, ktoby
temu niedał wiary, kiedy są wszystkie Cirkumstancye.
znaydzie tam imie Oyca y Matki, kray krewnych,
nawet samego Kawalera, ich dzieła y miejsce, gdzie

czego

Czego dokazali, a wszystko to opisano niemal odedniá do dnia. Dla miłości Boga proszę cię zamknij gębę na zawsze, prędzey niżeli był bym miał jeszcze raz wymowić taką infamię, wierz mi że cię radzę jako prawdziwy przyiaciel, ale powiedz po prawdzie, Czy nie miałbyś to sobie za naywiększe ukontentowanie, gdyby w tym momencie pokazało się przed tobą woda wrząca pełna gadzin, wężów y inszych monstrum tak niebespiecznych jako strasznych, a potym słychać było głos, ktory by mowił, o ty Kawalerze ktoś kolwiek jest, ktory uważasz te dziwne wody, jeżeli chcesz otrzymać skarby co są zachowane w głębokości tych wod, pokaż wielkość męstwa twego w posrzodku tych wod pałających, a przez tego niegodzien byś był widzieć tych cudow, w tym głosy ustały, Kawaler nieradząc się więcey y nie czyniąc reflexyi ostrasznym niebespieczeństwie oczywistym, wpadł armowany w posrzodek gadzin, rekommenduiąc się tylko Bogu, a potym [illegible] świecy, y widzi nay mniey nie na ktorym jest y ma być mieyscu, ani jaki koniec będzie tego, aż się postrzeże na pięknym polu pełnym kwiatow, y tysiąc raz pięknieyszym niżeli pola Elizeyskie, tam to mu niebo zdaie się jasne, y słońce jakby świeciło nową światłością,

z iedney

z jedney Strony pokazuiey piękny lasek, gdzie ty-
sięce odmiennych drzew zawsze zielonych, niemogą da-
sycić oczu, liczba niezliczonych małych ptaszków, któ-
re natura umalowała różnemi kolorami, latają po gałę-
ziach, y wdzięcznym śpiewaniem swoim usypiaią
zmordowanego Kawalera. Na drugim mieyscu widzi
źrzodło, z którego bystre y zimne wody płyną jako
perły po piaskach złotych, tam widzi statuę szczęśliwo-
wą, tam znaydziesz rożę z drogiemi kamieniami różne-
go rodzaju, które czynią robotę całe naturalną, któ-
ra reprezentuie pełną Syren, y inszych monstr morskich
że razem jest człowiek w wątpieniu, jeżeli może być w
pewności między mętmi, które jakby się Cezar poka-
zywali z tych głębokości, a drugim niemożesz rezolwo-
wać, aby wyniść z tak wdzięcznego mieysca; widzi po-
tym zdaleka zamek wyśmienity, około którego mury
są z samego złota, a bramy z jacyntu, jednym słowem
jest tak pięknej struktury, że rubiny, perły y szmara-
gi jest nay wyśmienitsza ozdoba, bo robota jest tysiące
razy pięknieysza, y niezrownie droższa, widzi wychodzących
przez jedną bramę wielką moc Dam barzo pięknych, któ-
rych suknie są tak manifik y bogate są, że mi aż jasno

w oczach

w worach, teraz tahi powiadam, naten czas ta co iest między niemi naypierwszą, bierze za rękę śmiałe-go Kawalera, y niemowiąc do niego iednego słowa pro-wadzi do tego Pałacu, gdzie daią mu osobliwszy appar-tyment, tam go rozebrawszy sadzaią do wanny wod delikatnych, smaruią go drogiemi essencyami, y poma-dą barzo pachniącą, iak wynidzie z wanny daią mu koszulę płótna barzo cienkiego wszystko perfumowaną, potym mu przynoszą y kładą na ramiona tego płaszcz barzo bogaty, który pewnie więcey wart iest niżeli naywiększe miasto, albo co więcey, ale to iescze nie wszystko, prowadzą go do drugiey sali, gdzie bogactwo obiera y wszystkich apparencyi przechodzi immagena-cyą. Znayduie tam stoł nakryty, daią mu do umycia rąk miednice szczerozłotą z dyamentami, y essencyą bur-sztynową, y wody destyllowaney z ziołami naydroz-szemi czyli mogą na świecie znaleść, kazą mu usieść w krzesle. Szniowcy kości, a wszystkie Panny służą mu, ubiegaiąc się iedna przed drugą z umilczeniem nie-wypowiedzianym, który może wymowi różność potraw, którymi go częstuią, y delikatności, iakichby trzeba słów albo expressyi do wychwalenia muzyki, którą go

regaluią, pod czas obiadu, a on niewidzi ani
tych co śpiewaią, ani tych co graią na instrumentach;
obiad skończony stoł odstawuią, a kawaler ieszcze
siedzi na krzesle swoim, podobno sobie gębę płucze,
na ten czas obaczy wchodzącą Pannę nieporówna-
nie pięknieyszą, niż tamte drugie, ktora siada zaraz
przy nim, y powiada mu co iest ten zamek, ta relacya
ucieszy barzo kawalera y uczyni wielkie podziwienie
tym ktorzy będą czytali tę hystoryą, już teraz nietrze-
ba aby mnie dalej z moią hystoryą bawił, dosyc tego
zdaniem, aby pokazac że kto czyta hystoryą o kawa-
lerach, może tam znaleść dosyc do ukontentowania
y do podziwienia. ale wierz mi proszę cię, uczytay
sam te xięgi, a obaczysz że tak może rozerwac Me-
lancholią, iako y ucieszyc serce, a ieżeliby ktos naprzy-
kład miał złą naturę, niemoże bydz większa sposob-
ność do poprawy, y uczynienia dobrych inklinacyi,
ja sam to osobie muszę powiedzieć, że od tego czasu,
iak mi Bog dozwolił zostać kawalerem, iestem
zaraz hoyny, polityczny, przyiemny, łagodny y
komplesan, dobry, śmiały cierpliwy, niezmordo=

wany

wany, y ponoszę z wielką Cierpliwością wszyst-
kie prace, więzienia y rożne przypadki, y choć
mię widzisz zamkniionego w tey klatce jako bzar-
na, przecie nie desperuię, abym w krotkim Czasie
nie był zadzielnością rąk moich y pomocą Nieba, Kro-
lem jakiego wielkiego Krolewstwa, gdziebym mogł
pokazać dostność y wdzięczność Serca mego bo ubogi
nie może się pokazać dostnym, choćby nim był nay-
barziey, a cnota jest to cnota umarta, jako wiara bez
uczynkow, dla tego chciałbym aby Fortuna uczy-
niła mię prędko Cesarzem, abym mogł zbogacić mo-
ich przyiacioł, a nadewszystko mego koniuszego, kto-
rego tu widzisz nayszczęśliwszego, życzyłbym dać ja-
kie Państwo, co mu zdawnego Czasu obiecuię, choć
mam wielką wątpliwość o tego Sposobności, aby mogł
dobrze rządzić. Sanczo słysząc ten dyskurs, przym-
knoł się do nich y rzekł. day mi tylko nad czym pa-
nować, a obaczysz jak będę umiał tym dobrze spra-
wić, jako wielka rzecz umieć ieść y pić, dowie In-
traty a postanowili nakoniec miejsca drugiego

Marzędo

dla rządow; dobrze mowisz przyiacielu Sanszo odpowiedział Kanonik, ale co należy do sprawiedliwości niepotrzeba być niedbałym, bo w tymsię może naylepiey pomiarkować w rządach y sposobności, a nade wszystko sprawiedliwości, ktora powinna być we wszystkich akcyach, bo iako Bog faworyzuie dobre intencye, tak też wywraca wszystkie złe przedsięwzięcia; Nierozumiem Ja tey Filozofij odpowiedział Sanszo, ale iżbym chciał co mieć, aby nad czym panować, mam takie ciało y dusze iako y drudzy, y tak bym był krol w swoim Panstwie iako y drudzy, a bo mowiąc czyniłbym co chciał, a czyniąc co chce czyniłbym według moiey fantazyi: czyniąc wszystko według moiey fantazyi byłbym kątent, a gdybym był kątent niemiałbym sobie czego więcey życzyć, czego-ż by mi było więcey potrzeba. Kanonik wszystek w zadumieniu niewiedział co nato odpowiedzi, admirował we wszystkim przytomności rozumu D. Kiszota, a osobliwie ostatnią hystoryą tego Kawalera wdelicyach, y te żywe impressye Romansow w iego

immaginu

immaginacyi, niemniey się dziwował prostocie samey, który przeszedł prowincyą z taką pilnością, iakby miał w mocy dać mu iako folwark iaki; w tych reflexyach nadjechali studzy kanonika z mułami, na których był prowiant, y siadszy na trawie iedli spokoynie przy różnych dyskursach y przypadkach D. Kichzota, niedługo siedząc usłyszeli zadzwonienie od lasu, potym zaraz uyrzeli baranka uciekającego od pasterza, który do nich przybliżył, pokreliły pysze z kąd był, y cosię stało tey bestyi, że uciekła od trzody. Zadziwilisię barzo widząc karesy pasterskie barzo dobrym słowom. Nie dziwuycie się odpowiedział im pasterz, że tak dyskuruię z tą bestyą, iestem prawda wieśniak, ale umiałbym zabawić y dworzanow, nie wątpię sa otym odpowiedział pleban, wiem przez experyencyą, że gury y lasy chowaią często ludzi mądrych, y przemierzdziwanie filozofow wedle ty. się są nay częstsze, chciałbym tu powiedzieć krotką hystoryą mowi pasterz, gdybyście mi chcieli darować kwadrans czasu; moy przyiacielu mowi D. Kichzot, iako widzę że chcesz nam uczynić relacyą, o iakiey rzeczy

awanturze Kawalera, ktorego tego wieku, upewniam cię że będą słuchać z pilnością, y ci Panowie wiem że to uczynią, bo lubią nowe relacye, zaczni tylko to zadeklaruy żeby dziś miał audyencyę; Sam zaś sługa całey kompanii oderwał się Sanszo, bo brzuch naszczo niema uszu, przydę za pozwoleniem mego Pana nasz rzeczy, abym spokoynie zjadł ten pasztet, y najadł się na trzy dni, bom to słyszał od Pana mego, że koniuszy kawalerski nie powinien nigdy opuszczać okazyi podającey się; Dobrze to powiedział Sanszo, odpowiedział D. Kiszot, idz gdzie chcesz, y jedz jak ci się podoba, jam się już dosyć nasycił, y tylko mi jeszcze trzeba rozum nasycić; ktory spodziewam się słuchaniem hystoryi Pasterskiey. Kanonik prosił Pasterza aby uczynił prędko satysfakcyą ich ciekawości, y zaczoł hystoryą, co on prędko uczynił, y zaczoł relacyą tym sposobem.

ROZDZIAŁ 19

Hystorya ktorą powiadał Pasterz

0842 mil

O trzy mile od tey Łąki, w jedney małey wiosce nay-
bogatszey w całey Prowincyi, był jeden obywatel,
który był kochany y poważany od wszystkich swoich
Sąsiadów, bardziey dla dobrych Manier jego, niżeli
dla bogactwa, ale on barziey był miał szczęśliwego
że miał Corkę barzo mądrą y piękną niżeli że miał
tak wielkie bogactwa, ta piękna nie miała nad lat
szesnaście, rozgłoszona tak piękność jey zaraz po wszyst-
kich wsiach okolicznych, poszło to jeszcze dalszych,
uczyniło taką ciekawość wszystkim, że przyjeżdżali
aby widzieć jak co osobliwego nayjnego, Oyciec miał
wielkie o niey staranie, że siła ludzi z tey wsi y z dru-
gich pociągnieni przez dobra Oycowskie y przez piękność
Corki, a nade wszystko przez dobrą jey reputacyą wszyst-
kich akcyi, deklarowali się Sługami tey pięknej, y
razem prosząc o rzecz ambarassowali barzo Oyca, któ-
ry nie wiedział kogo obrać, między tak wielką liczbą pre-
tendentów, y sam był nay bliższy tego szczęscia, byłem
dobrze znajomy Oycu będąc z jedney wsi, wiedział że mo-
je urodzenie było bez nagany, znał moię fortune y lata,

y mowiąc

y mowiono w okolicy żem miał dosyć dobry rozum,
Czyniło mi to wszystko dobry kredyt, ale ieden takie-
ższy we wsi z imieniem Karolem, o którego cnotach y fortu-
nie więcey mowić z wielkim awantażem, miał też
Intrygę y barzo przeważał moie zasługi, że Oyciec wi-
dząc nas rowney godności, nie wiedział którego z nas
miał obrać dla Leandryi, z mię tożey piękney, ale odło-
żył do woli y upodobania Oney, obawiaiąc się też aby
Iey tym nie czynił iakiego przymuszenia; nie wiem co na to
odpowiedziała Leandra, alem to uważał, że od tego czasu
Oyciec Iey antretenował nas obudwuch, politycznie wy-
mawiaiąc się młodością Corki swoiey, ani nas do tego
chciał pociągnąć, ani też z nami gardził. w tymże czasie
przyiechał do naszey wsi nieiakiś Winsan dla Roli ma-
łey barzo szczupłey, a jeszcze mnieyszey fortuny; Ieden
Kapitan Infanteryi przechodząc przez tę wieś z kompa-
nią swoią, zawerbował go w dwunastu Leciech, a przez
drugie dwanaście, przebiegłszy Włochy y insze Państwa
powrócił do nas w Stroiu żołnierskim, w różnych kolo-
rach iako Indyanin, wszystek w Metallach fałszywego

Srebra

srebra, codzień odmieniał suknie, dziś jeden garnitur, a jutro drugi, wszystko to małey ceny, a jako naturalnie są szczęśliwi po wszystkich ludzie, a często niemaiąc co czynić zabawialiśmy się examinuiąc iego bawure, y doświadczyli, żeby tylko miał trzy suknie odmienney materyi tak dobre jako y złe, ale tak umiał dobrze przemieniać, żeby mógł przysiądz, że ich miał dziesięć par, niedziwuycie się WMPanstwo, że te bagatele powiadam, obaczycie na ostatek że nie bez racyi to czynię. Żołnierz nasz siadał ordynaryinie pod drzewem w rynku y tam nam czynił relacyą swoich awantur, nie masz tego mieysca na świecie, którego by nie wiedział, ani batalij aby on w którey nie miał być, zabił więcey murzynów według tego jako nam powiadał, niżeli iest w całym Państwie de Maroc, wymieniał tysiąc osob że nie bywali tak często w batalijach, jako on, a zawsze z awantażem wyszedł. Uczyniwszy nam relacyą o sławnych swoich dziełach, pokazywał nam rany, których nie mogliśmy ich doyrzeć, powiadaiąc nam że musi dostały w różnych batalijach, ostatek tego portretu uczynię, powiedziawszy że był tak pyszny, iż mówił ty do swoich

rownych

rownych, y chciał się familiaryzować z godnieysze-
mi od siebie, mówiąc że ręka moia iest moim oycem,
a że y zacności familij, y że będąc żołnierzem nie ustą-
pi nikomu, z tą próżną chwałą, a Fanfaron umiał tro-
chę śpiewać, pokazywał się iak tańci y na kitarze grał,
powiadaiąc że miał od iedney księżny kitarę, tak począ-
ł nos głupich do podziwienia, y zabawiał wszystkich
we wsi, ale to iescze nie wszystkie iego perfekcye, do
tego był y Poeta, y z naymnieyszego głupstwa, co się
zdarzyło w naszey wsi, albo w okolicy, zaraz uczynił
Romans na trzech kartach; ten tedy żołnierz nazwan
de la Roch, był widziany od Leandry przez okno z do-
mu iey, który iest na rynku, barzo go admirowała odmia-
na sukien zdała się iey czymściś, podobały się barzo
Romanse, których srodze dawał kopie, y relacye tego
zdobyczy, który dobrze umiał udać, czym iey srodze
podobał, on też ią barzo kochał, że żaden z nas o tym
niemogł pomyśli, skoro smy się dowiedzieli; Anzelm
y ia małośmy nie umarli z desperacyi. Oyciec ią po-
tym oddał do klasztoru, od tego czasu iakośmy nie-
mogli widzieć Leandry, Anzelm był zawsze w wielkiey

melancholij

Melancholij, y niemoże mi znaleść do upodobania.
Ja którym Ją tak serdecznie kochał, y kocham dotąd,
niemam ustąpowania nadzieie, y życie zdamisię
nieznośne, niemogę tu wymowić iakośmy kiedi żoł-
nierza, wiele razy na nią samą narzekamy, iednym sło-
wem słychać codzień żyiąc skarg daremnych, iako
Ludzie zdesperowani, od tego czasu iakmy Leandra odda-
lili, Anzelm y Ja tak smutny ieden iako y drugi, a
obadwa bez konsolacyi, oddaliliśmy się do tych gor
y łąk, ciesząc się każdy trzodą swoią, żyiąc między
drzewami, każdy z swoiey strony. wżdy maiąc, albo
też wedwuch śpiewaiąc na chwałę Leandry, abo
na nią narzekaiąc, y tak poddaliśmy się w tęsknotę,
która nigdy nas nieopuszcza. Nas zaś naśladuiąc
wielka moc drugich tey kawalerow przyięło na-
mieszkanie do tychże gor, gdzie także życie swoie
prowadzą, mało co szczęśliwicy od nas dwoch, y
liczba iest tak wielka y pasterzow y trzod, iesię zda
nam żeśmy są w Arkadiy pasterskiey. od tego czasu
niemasz mieysca w tey okolicy. gdzieby niesłychać

było

było ustawicznie imienia Leandry, jedni ją zowią
fantastyczką, y płochą, drudzy nieuważną, drudzy
się skarżą, y sami się zaraz justyfikują, są ktorzy
tylko o iey piękności gadaią żałuiąc iey odległości;
drudzy ią przeklinaią za swoie turbacye, niemal
wszyscy ią gardzą, y wszyscy ią adoruią, y szaleństwo
tylu ludzi iest tak wielkie, że są tacy ktorzy się skar-
żą na iey wzgardę nigdy iey niewidziawszy.

Epitome
Całey Hystoryey

Sława umełły, dawno już zaczęta praca
y do nog Panskich zniska pokorą się wraca.
Za pryncypalny szczęscia, cel to sobie bierze
aby czytając o tym Smiesznym kawalerze
Nigdy tetrycznych czasow, nieznała nichmury
Przychilnych Niebios wdzięczne liczą awantury
Hystorya co pisał Author Benengeli
Niech swe Panskie Pałacę zawsze uweseli
A naprzod z swą D. Kiszot pociechą Dulcyna
Adoracyą Panicy Swoiey czynię winną
Cierzpię że pocięzkich niewczasach y bojach
Z tosy naydzie pokoy w swych Panskich pokojach
O Tuż Kardenio w parze z Lusyndo kochaną
Przez tysięczne fatygi y prace zyskaną

Zanim Don Fernand stawa z rostropną Dorotą
Z Lucyną w Assystencyi Kawalerów Kwotą.
Więzień z Krajów Murzyńskich z piękną Zoryadą
Z należytym ukłonem do nog Pańskich idą.
Joan Peres Audytor z zacną córką Klarą
Y Don Ludwik Spieszy pie z usług swoich ofiarą
Anzelm z swym Towarzyszem żałośni wscy dobie
Postraconcy Leandry nadobnej osobie
Wszyscy ci wespoł z emą jedną Intęcyą
Sercem y usty dajem taką Konkluzyą.
Niech będzie długoletna, Fortunna y zdrowa
Petronella z Zawiszow Wołłodkowiczowa.





$a-1=b$ $b+1$

$b-1=c.$

